

Kathryn
FOX

NUMER 1 W AUSTRALII



Bez zezwolenia

Kathryn Fox jest lekarką szczególnie zainteresowaną medycyną sądową. Należy do Brytyjskiego Stowarzyszenia Lekarzy Medycyny Sądowej. Jej pierwsza powieść „Malicious Intent” („Nikczemny Zamiar”) została bardzo dobrze przyjęta przez czytelników na całym świecie, a w roku 2005 otrzymała nagrodę Davitta za najlepszą powieść kryminalną.

Obecnie Kathryn mieszka w Sydney, w Australii. W wolnych chwilach oddaje się swoim pasjom: czytaniu, pisaniu dla telewizji, podróżowaniu, uzupełnianiu i przeglądaniu albumów oraz internetowym zakupom na aukcjach eBay.

Bez zezwolenia

Lekarz medycyny sądowej, doktor Anya Crichton, wpada na trop seryjnego gwałciciela. Kiedy dwie jego ofiary zostają zabite, podejrzana policji natychmiast padają na Geoffreya Willarda, który niedawno wyszedł na wolność po dwudzie-stoletniej karze więzienia za brutalny gwałt i morderstwo czternastolatki.

Badając dowody, Anya staje przed największym etycznym dylematem w swojej karierze. Jeśli Willard jest niewinny, Anya zniszczy reputację kolegi po fachu – patologa. Jeśli jednak jest poszukiwanym przestępcą, jej udział w dochodzeniu narazi śledztwo na szwank i pomoże gwałcicielowi i mordercy pozostać na wolności.

Jedynie zabójca wie, że popełniono błąd. Błąd, który może stać się przyczyną czyjejś zguby...

„Fox stworzyła lekarkę medycyny sądowej, którą czytelnicy będą uwielbiać”

James Patterson

autor *Ratownika*, *Czwartego Lipca*

ISBN-13: 978-83-60283-36-3
ISBN-10: 83-60283-36-2



cena: 28,50 zł

Kathryn Fox

Bez zezwolenia

Przełożyła Agata Gradzińska

VIZJA
PRESS&IT

Warszawa 2007

Tytuł oryginału
Without consent

Copyright © Kathryn Fox 2006
All rights reserved

Copyright © for the Polish edition by VIZJA PRESS&IT Ltd.,
Warszawa 2007

Redaktor prowadzący
Wojciech Żyłko

Redakcja i korekta
Emilia Słomińska

Opracowanie graficzne okładki
Mariusz Stelągowski

Zdjęcie na okładce ©
Corbis

Wydanie I

ISBN-13: 978-83-60283-36-3

ISBN-10: 83-60283-36-2

VIZJA PRESS&IT
ul. Dzielna 60, 01-029 Warszawa
tel./fax 536 54 68
e-mail: vizja@vizja.pl
www.vizja.net.pl

Skład i łamanie
Mariusz Maćkowski

Druk i oprawa **OPOL*grafsA
www.opolgraf.com.pl

Lekarzom, policji i pracownikom socjalnym,
którzy pracują z ofiarami zbrodni na tle seksualnym.

PODZIĘKOWANIA

Po raz kolejny wielu ludzi oferowało swój czas i doświadczenie, aby ta książka była precyzyjna. Mimo że historia jest fikcyjna, praca wykonywana przez profesjonalistów i psychika postaci są tak autentyczne jak to tylko możliwe. Wstrząsający jest fakt, iż z powodu niskich funduszy robi się coraz mniej badań w zakresie medycyny sądowej. Ofiary — żyjące i zmarłe — widocznie nie mają zbyt wielkich układów w polityce. Zarówno prawdziwe zbrodnie, jak i te z powieści wskazują na brak uwagi dla tej, jakże istotnej, dziedziny.

Doktor Jean Edwards, Doktor Caroline Jones i Doktor Guy Norfolk bezinteresownie przyczynili się do utrzymania autentyczności powieści, jeśli chodzi o badania ofiar napaści na tle seksualnym oraz pracę lekarza medycyny sądowej. Dzięki tym osobom oraz ich niestrudzonemu poświęceniu ofiarom, sądzę, że przedstawiłam czytelnikowi prawdę.

Dziękuję także Doktorowi Jo Du Fluo, niezwykle mu patologowi, wspinałemu prawnikowi (z poczuciem humoru) Siobhan Mullany, człowiekowi o niezwykłych umiejętnościach Głównemu Inspektorowi Detektywowi Paulowi Jacobowi oraz psychologowi sądowemu Doktorowi Johnowi Clarke'owi. Doceniam pomoc Doktora Claude Rouxa i badaczy z Uniwersytetu Technologii w Sydney, a także pracowników z Muzeum Australii.

Wyrazy wdzięczności dla Cathie Barclay, Lyn Elliott, Sarany Behan, Helen Mateer i Kerrie Nobes za to, że były wnikliwymi i dociekliwymi czytelniczkami, oraz dla Marg McAlister z www.wri-ting4success.com za niezwykłą umiejętność uczenia. Marg, obiecuję „przekazać to dalej”.

Dziękuję również niezwykłym pracownikom Pan Macmillan, w szczególności Brianne Tunnicliffe, Jane Novak i Cate Paterson za ich wiarę, starania i przyjaźń oraz Fionie Inglis, która na szczęście jest moim agentem.

Na końcu chciałabym podziękować najbliższej rodzinie i przyjaciołom, którzy bardzo mnie wspierali i dodawali otuchy podczas całego procesu pisania. Pamiętajcie proszę, że doceniam waszą pomoc.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Chwilowo oślepiiony przez błysk fleszy Geoffrey Willard przekroczył próg bramy. Natychmiast rozpoczął się szturm.

- Tutaj! - Krzyczał jakiś mężczyzna.
- Nie! Tutaj! - Krzyczał ktoś inny.
- Geoff! Jak to jest być wolnym?

Jakiś wysunięty do przodu mikrofon drasnął go w podbródek, na skutek czego Geoffrey stracił równowagę.

- Czy myślisz, że jesteś zesocjalizowany?

Aparaty fotograficzne pstrykały zawzięcie.

- Ej, kolego, popatrz tutaj! Pokaż nam te dziecięce niebieskie oczęta.

- Słoneczko, tutaj!

Geoffrey instynktownie zasłonił oczy. To przez nie inni więźniowie nazywali go Sudance, tak jak Roberta Redforda, jeszcze zanim się zestarzał i pomarszczył. Palcem wskazującym dotknął świeżo zgolonej skóry głowy i zrobił krok w tył żałując, że nie może się wycofać do więziennego zacisza.

W półmroku błyskało jeszcze więcej fleszy. Nie wiedząc, w którą stronę się odwrócić, zasłonił twarz chlebakiem. Poczł silne uderzenie pięści w bok. Zwinął się z bólu, a ktoś popchnął go z drugiej strony.

Strażnik więzienny usiłował stworzyć mu wąskie przejście przez tłum przy pomocy pałki policyjnej.

- Spokój, proszę się rozejść. Dajcie mu spokój.
- Tak jak on dał spokój Eileen Randall?

Potężne ramiona Geoffa napięły się, a pięści zacisnęły.

Aparaty fotograficzne rozszalały się na dobre po tym, gdy ktoś rzucił się na Geoffa, chwycił kieszeń jego spodni i prawie je ściągnął. Nawet nie widział jej twarzy, tylko burzę ciemnych błyszczących włosów. Osłaniając oczy przed światłami, jęknął:

- Niech ktoś ich stąd zabierze.
- Zaraz ich stąd zabierzemy - zahuczał nad nim głęboki męski głos. - Samochód czeka.
Geoffrey zobaczył dwóch mężczyzn w garniturach, trzymających się w pewnej odległości od otaczającego go motłochu. Wyglądali na gliniarzy.
- Nic nie zrobiłem - powiedział.
- To dla twojego dobra - warknął głos. Brzmiał jeszcze groźniej niż inne.
Nagle Geoff poczuł cios w plecy i potknął się. Z hukiem wylądował na kolanach. Jakiś but zablokował jego prawe udo. Zniszczony chlebak wypadł mu z rąk.
Przycisnęli go mocno. Ledwo oddychał.
- Przywrócić karę śmierci! - Wykrzyknęła kobieta i rozległy się okrzyki aplauzu.
Czyjeś ręce postawiły go na nogi i wepchnęły do białej limuzyny. Drzwi otworzyły się od środka i Geoffrey poczuł na głowie spocony ciężar wpychający go na tylne siedzenie. Za nim wrzucono torbę z jego rzeczami. Drzwi zatrzęsły się i poczuł się bezpieczny - jak rybka w swoim małym akwarium. Jednak niewystarczająco bezpieczny, by pokazać twarz.
- Siedź kutasie - wielki facet za nim warknął przez zęby, boleśnie wykręcając mu kolczyk w prawym uchu. - I załóż to.
- Czarna czapka uderzyła go w twarz.
Przednie drzwi zatrzęsły się i samochód ruszył z piskiem opon, nim ktokolwiek zdążył zapiąć pasy.
- Mamy zabrać cię do bezpiecznego domu - powiedział ten, który pociągnął go za ucho.
- Zabieracie mnie do mamy? - Ucho paliło go z bólu, lecz mimo to założył czapkę baseballową.
- Prasa dowiedziała się, gdzie mieszka Najdroższa Mamusia i w sąsiedztwie zapanowała panika. Wygląda na to, że nie chcą cię w pobliżu.
- Czy z mamą wszystko w porządku?
- No, panowie, maminsynek się zaniepokoił - zadrwił kierowca.
Geoffrey nerwowo skubał spodnie, które dał mu pracownik społeczny z okazji pierwszego dnia wolności. Były o wiele za luźne w talii i udach.

- Przestańcie ze mną żartować! Natychmiast! - Zakrył uszy rękami i zaczął mamrotać.

Człowiek z przedniego siedzenia odwrócił się czerwony na twarzy:

- Słuchaj skurwysynie, zamknij się - jego nozdrza poruszały się z wściekłości, a cienka górna warga całkowicie znikła.

- Gdyby to zależało ode mnie, pozwoliłbym, żeby ten tłum rozszarpał cię na kawałki. Więc jak już powiedziałem gnoju

- zamknij się.

Geoffrey nadal zatykał uszy, ale zamilkł. Nie podobali mu się ci ludzie. Byli okropni.

- Dwa samochody za nami. Reporterzy - ogłosił kierowca.

- Białe van i niebieski z otwieranym dachem. Trzymajcie się.

Samochód zatrzymał się na światłach, a potem przyspieszył, z piskiem skręcając w boczną uliczkę. Geoffrey siedział cicho, podczas gdy samochód pędził przez ulice miasta zupełnie jak w telewizyjnych programach o policjantach. Nie rozpoznawał okolicy, wysokich budynków ani tłumu ludzi. Za nic nie przypominało mu to jego starego domu w Zatoce Fisherman.

Żadnego piasku, żadnej wody, żadnych drzew. *Co za gówniane*

Wyjął papierosa z kieszeni koszuli i zaczął szukać zapalniczki. *Cholera, musiała wypaść na ziemię, kiedy mnie kopnęli.*

- Nie tutaj - ręka obok wyrwała mu z dłoni, a potem zgmiotła ostatni zapas nikotyny. - Chyba ich zgubiliśmy - dodał mężczyzna, patrząc w tył.

W samochodzie było gorąco i duszno jak w izolatce, ale Geoff nie odważył się otworzyć okna. Pomyślał o matce. Nie przyjechała na wizytę w zeszłym tygodniu. Mówiła, że wszystko przygotowuje. Geoff zaczął nerwowo pocierać kciukiem wnętrze dłoni.

Miał wyjść dopiero następnego dnia, ale tego popołudnia policjant kazał mu zabrać rzeczy i iść do pracownika socjalnego. Nikt mu nie wyjaśnił, dlaczego. Nawet nie miał szansy na pożegnanie z kumplami, którzy mu pomagali przez tak długi czas. Zaczął wyginać palce. Kim byli ci ludzie? Przecież nie z więzienia? Dlaczego byli tacy wściekli? Czuł się trochę jak w Zatoce Fisherman, zanim poszedł do paki. Tyle że wtedy znał większość ludzi, z którymi miał do czynienia.

Po dłuższym czasie samochód zwołnił przed szeregiem domów. Minęli je, a potem zawrócili i stanęli na podjeździe szarego domu otoczonego wyschniętym brązowym trawnikiem. Jakaś kobieta z włosami upiętymi w długi koński ogon otworzyła drzwi do samochodu.

- Jestem June Bonython, znajoma twojej mamy. Lepiej, żeby nikt nie widział, że tu przyjechałeś.

Jej głos brzmiał sympatycznie - inaczej niż u chamów, „psów”, którzy go tu przywieźli.

- Czekaj na ciebie w środku.

Geoff złapał swój chlebak i wygramolił się z samochodu. Mimo że miał zdrętwiałe obie nogi, chciał jak najszybciej uciec od swoich porywaczy. Kobieta delikatnie położyła rękę na jego plecach i rozejrzała się, gdy wchodził do środka. Poczł lekki niepokój.

Weszli do środka. Geoff z ulgą zobaczył swoją mamę. Wstała, wykładając wykrochmalony fartuch w kwiaty i powoli zbliżyła się do syna. Wyglądała staro, bardzo staro, powłóczyła nogami bardziej niż wcześniej. Inaczej niż wtedy, kiedy przychodziła do niego na wizyty. Ale, myślał Geoff, zazwyczaj siadała na więziennym dziedzińcu i zostawała tam, dopóki nie zabrali go z powrotem do celi.

Nie wiedział, co powiedzieć, więc zdjął czapkę i podszedł, obejmując matkę ramionami. Ramiona Lilian pozostały sztywno opuszczone wzdłuż ciała.

- Nastawię wodę - powiedziała, wyzwalając się z jego objęć i klepiąc go po ramieniu. - Musisz wrócić do swojej starej fryzury.

Z kuchni wszedł Nick Hudson, bratanek Lilian. Jego szczery uśmiech zrekompensował chłód kobiety.

- Witam w domu, przyjacielu. - Dwa umięśnione ramiona chwyciły przybysza, klepiąc go z umiarkowaną siłą. - Widać, że sporo trenowałeś. Spójrzcie na jego mięśnie!

Geoff uściskał ukochanego kuzyna i przytulił się do niego mocno.

- Ozdobiłbym dom balonami, ale zabrakło mi czasu - powiedział Nick, puszczając go. - Wciąż lubisz balony, nie?

Geoff przytaknął niepewny - może ktoś mógłby sobie żartować, gdyby się do tego przyznał. Wybrał ten moment, aby ogłosić:

- Nazywają mnie Sunny.

Wszyscy stali w ciszy, jakby coś się miało zaraz stać. Geoffrey założył czapkę i wpatrywał się w kwiecisty, przetarty na wylot dywan, który leżał przy wejściu do przedpokoju. Zawsze oglądał podłogi. Były o wiele ciekawsze niż wielu ludzi, poza tym nikt go nie zaczepiał, kiedy patrzył w dół. Niepatrzenie co najmniej raz uratowało mu życie w więzieniu.

- Może cię oprowadzę - uśmiechnęła się panna Bonython.

- Pokażę ci, gdzie co jest. Musieliśmy szybko zorganizować nowe zakwaterowanie, kiedy prasa dowiedziała się, gdzie będziesz mieszkać. Tutaj przynajmniej toaleta i łazienka są osobno i blisko twojego pokoju.

Geoff zaczął chichotać na widok błękitnego sedesu. Ręcznik wiszący obok poźółkłej umywalki był wykończony koronkami.

- Gdzie papierowe ręczniki?

- O co ci chodzi? - Spytała matka.

- Żeby sobie wycierać ręce. Zawsze używam papierowych ręczników.

- My używamy normalnych ręczników, Geoff.

- Ja zawsze używam papierowych - zaczął pocierać kciukiem wnętrze dłoni. - *Zawsze używam papierowych.*

- Nie ma sprawy, kupimy - panna Bonython położyła mu rękę na plecach.

W następnym pokoju na starodawnym łóżku leżała kolorowa narzuta. Między dwoma półkami znajdował się szklany panel z przełącznikiem z przodu.

Geoff zaczął włączać i wyłączać światło. Duża drewniana szafa częściowo zakrywała brązową płamę na starym dywanie. Pokój był przestronny, ale najlepsze było w nim okno. Wychodziło na płot sąsiadów. Było otwarte i nie miało żadnych krat. Do środka mogło wpływać świeże powietrze oraz głosy bawiących się dzieciaków. Miał nadzieję, że w sąsiedztwie były dzieci.

- Co się zastanawiasz? - Nick poklepał go po ramieniu. - Jak rozpakujesz tu swoje rzeczy, od razu poczujesz się jak w domu.

- Jest dobrze - przełknął ślinę Geoff.

Wycieczka zakończyła się w pokoju Nicka. Po drugiej stronie korytarza znajdował się różowy pokój. Wiedział, że lepiej tam nie wchodzić. Lilian Willard nie pozwoliłaby na to. Poza tym

zasłony w pokoju były szczelnie zasłonięte i czuć było stęchliznę. Ten zapach kojarzył mu się ze starymi ludźmi i z babcią tuż przed tym, jak zachorowała i umarła.

- Zapalisz? - Nick wyciągnął nowiutką paczkę i wysunął dwa papierosy. Jedną zapałką zapalił pierwszego, potem drugiego i wręczył go kuzynowi. Geoffrey zaciągnął się głęboko, wydychając ustami serię okrągłych dymków.

Woda w czajniku zagotowała się i June Bonython poszła pomóc przy herbacie.

- Gdzie jest Brązowooki? - Spytał Geoff.
- Rany - odpowiedział Nick. - Zdechł wieki temu.
- Nikt mi nie powiedział- Geoff zaciągnął się papierosem.
- Był jak twój cień.
- W pewnym sensie wciąż jest. - Nick zaśmiał się serdecznie.
- Wypchałem kundla dla potomności.
- Aha - Geoff nie mógł wymyślić nic więcej w odpowiedzi i zaczął gapić się na podłogę.
- Hej - Nick klasnął w dłonie i odgarnął sobie włosy z twarzy.
- Mam dla ciebie niespodziankę w ogrodzie. Chcesz zobaczyć?
- Jasne.

Minęli pralnię i otworzyli ukryte drzwi prowadzące na małe podwórko z trawnikiem. Tam, przywiązany na sznurku, stał mały szczeniak - labrador.

- Poznaj Cezara. - Oznajmił Nick. - Jest twój.
- Jaja sobie ze mnie robi? - Geoff zwrócił się do panny Bonython, która właśnie nadeszła z dwoma filiżankami herbaty.
- Nie - uśmiechnęła się. - To twój piesek. Dostałeś go od towarzystwa dobroczynnego, które pomaga ludziom przystosować się do życia poza więzieniem.

Geoff przykucnął, a szczeniak polizał go po twarzy, za co dostał klapsa i został wytarzany w kurzu.

Za bramą pojawiło się dwóch mężczyzn z samochodu, którzy przywieźli Geoffa. Podeszli do panny Bonython. Geoffrey szybko wycofał się w kierunku tylnych drzwi.

- Żadnych powodów do niepokoju. Zwijamy się stąd - powiedział mężczyzna o czerwonej twarzy.

Miła kobieta odstawiała swoją filiżankę na schodek i poszła za nim.

- Czy nikt nie zostanie, na wypadek gdyby prasa odnalazła rodzinę? Wie pan, jacy oni są, jeśli chodzi o informacje na temat uwolnienia więźnia.

- Proszę posłuchać. Mam dziecko w wieku zgwałconej i półciartowanej na śmierć ofiary tego sukinsyna.

- Detektywie - odpowiedziała - on już odpokutował dwadzieścia lat i zgodnie z prawem zasłużył na wolność.

- Zasłużył? - Jego ponownie poczerwieniała twarz zbliżyła się do panny Bonython. - Ten kutas nie jest z niczego wyleczony. A odsłużył ten cholerny wyrok tylko dlatego, że nie okazał żadnej skruchy. Nie zasłużył na zwolnienie. Ani nie zasługuje na żadną pomoc z mojej strony. Poza tym dla pedofila, który morduje, nie ma rehabilitacji. Po prostu po wyjściu z więzienia dalej gwałci i zabija. Jeśli ma pani dzieci, niech pani pozamyka dobrze drzwi i okna.

Kobieta nie cofnęła się pod wpływem jego przemowy - była albo bardzo odważna, albo bardzo głupia.

- Jak powiedziałam, odsiedział swój wyrok.

- Nasza praca polega na pomaganiu społeczeństwu, a nie zboczonemu mordercom, którzy potrzebują niańki.

Oparła ręce na biodrach, lecz wciąż wyglądała na małą osobę w porównaniu z policjantem „byczkiem”.

- Chyba czegoś pan nie może zrozumieć, detektywie. Czy się to panu podoba, czy nie, nasz system prawny zwolnił Geoffreya Willarda z więzienia i kazał mu powrócić do społeczeństwa. W związku z tym ma pan obowiązek służyć mu i go *chronić*.

ROZDZIAŁ DRUGI

Doktor Anya Crichton nienawidziła funkcji związanych z pracą, szczególnie tych, które przynosiły pieniądze i honory. Obracanie się w towarzystwie, prowadzenie salonowych rozmówek z ludźmi, których się ledwo zna - jaki może być gorszy sposób na spędzenie wieczoru? W duchu przeklinała społeczny zwyczaj, który uznawał pseudotowarzyskie spotkania z kolegami z pracy za integralną część każdego zawodu. Powinni dać sobie spokój z udawaniem i postawić w biurze puszkę na datki.

Gdyby miała być całkowicie szczerą, przyznałaby, że prawdziwym powodem jej niechęci do tego typu spotkań było to, że czuła się tam kompletnie nie na miejscu. Podobnie jak wtedy, kiedy zabierała swojego syna Bena z przedszkola i musiała rozmawiać z innymi matkami. Fakt, że urodzenie dziecka nie wytwarza więzi między wszystkimi matkami świata, nie był dla nich tak oczywisty.

Musiła jednak przyznać, że spotkania z kolegami stanowiły pewien rodzaj reklamy dla jej własnego interesu. Poza tym zawsze mogły jej się przydać kontakty z politykami od patologii i medycyny sądowej, choćby do uzyskania podstawowych informacji.

Rozglądając się po pokoju, zastanawiała się, o czym może rozmawiać z kimś, kto gra w golfa, jeździ na zagraniczne konferencje i ma dorosłe dzieci. Niestety, to były cechy większości osób tam przebywających.

Po burzliwym rozwodzie widzenia z synkiem co drugi weekend wykluczały wyjazdy zagraniczne, chyba że płacił za nie klient, a do tego nie miała zamiaru dopuścić. Po odejściu z państwowego systemu dobrodziejstwa w postaci zwolnienia chorobowego, płatnych wakacji, urlopu szkoleniowego już jej nie dotyczyły. Nie mówiąc o braku dostępu do funduszy konferencyjnych.

Oszczędzała każdego dolara, by pozwać swego byłego męża o dzielenie opieki nad ich jedynym dzieckiem. Prywatna medycyna sądowa nie była w najmniejszym stopniu tak dochodowa jak jej się kiedyś zdawało.

Oprócz Anyi we foyer znajdowali się pracownicy na rzecz ofiar zbrodni. Miejscowy polityk, pracownicy socjalni, psychologowie i rodziny dotknięte zbrodnią - wszyscy stali w grupie, zgromadzeni przez niejakiego Boba Reynoldsa. Bob od ponad dwudziestu pięciu lat prowadził kampanię popierającą identyfikację ofiar i był bardzo znanym ekspertem od wyroków prawnych. Ponadto był ojcem Anyi.

Sączyła swojego drinka, kołysała szklanką, rozglądała się po pokoju i szukała sprzymierzeńca. Zastępca sędziego śledczego niedawno zalegalizował swoje drugie, a może trzecie małżeństwo. Sekretarki łączyły się do jego nowej żony, a mężczyźni wymieniali niezbyt zabawne dowcipy, śmiejąc się z nich o wiele głośniejszym niż na to zasługiwały.

Niejako zmuszona do rozmowy z jakimś ochryplym gawędziarzem, odczuła ulgę, gdy wypatrzyła Petera Lathama, swojego mentora i przyjaciela. Widząc w nim oparcie, ruszyła w jego kierunku. Zwolniła jednak, bo zauważyła, że tamten był zaangażowany w poważnie wyglądającą konwersację z innym patologiem, Alfem Carneyem. Był to dyrektor jednego z wiodących centrów medycyny sądowej. Wiedząc, że Peter Latham znał Carneya od długiego czasu, Anya była zaskoczona, widząc ich razem. Prowadzili dość prywatną dyskusję.

Nie zauważyła, kiedy podeszła do niej sekretarka.

- Przepraszam za spóźnienie. Właśnie miałam zamykać, kiedy telefony rozdzwoniły się jak szalone.

Elaine Mormon wyjęła z torebki puderniczkę i zerknęła na swoje odbicie w lusterku. Jej włosy świeżo po trwałej pachniały amoniakiem.

- Nic takiego, co nie mogłoby poczekać. Jak wyglądam?

- Musnęła kosmyk włosów na czole. - Aha, Dan Brody chce, żebyś do niego jutro zadzwoniła.

- OK. Wyglądasz świetnie - Anya nie mogła nie zauważyć piżmowego zapachu, który oznaczał, że Elaine paliła po drodze.

- Co chciał?

- Twojej opinii w sprawie, którą się zajmuje - Elaine dotknęła językiem zębów i uśmiechnęła się.

Anya odetchnęła głęboko. Nie rozmawiała z tym zasłużonym adwokatem od miesięcy. W zeszłym roku był jedyną osobą podsyłającą jej zlecenia, dzięki czemu jej interesy jakoś szły i mogła opłacić alimenty byłemu mężowi, równocześnie spłacając hipotekę za swój dom i biuro. Potem jej świat runął w gruzach, kiedy Kate Cronin, detektyw Wydziału Zabójstw i bliska przyjaciółka, została porwana i życie obu kobiet było zagrożone.

Po tym wydarzeniu Kate poszła na długi urlop, a kontakt z Danem urwał się. Przez jakiś czas nazwisko Anyi zostało odsunięte od spraw ze względu na to, iż zainteresowanie mediów jej przeszłością mogłoby zniszczyć przedstawiane przez kobietę dowody. Na szczęście praca dyrektorki w Wydziale do spraw Przestępstw Na Tle Seksualnym pozwoliła kobiecie na utrzymanie poziomu dochodów i powoli pomogła odbudować pewność siebie.

Do chwili obecnej sprawy sądowe, w których brała udział bez wątplenia dowodziły, że była lekarzem sądowym o najwyższych kwalifikacjach i największym doświadczeniu w kraju. Nikt nie mógł temu zaprzeczyć, a przynajmniej tak się Anyi wydawało.

- Wygląda na to, że wydorósł i nabrał rozsądku. - Elaine zamknęła z trzaskiem puderniczkę. Zauważyła Petera Lathama i ruszyła w jego kierunku. Jako kobieta w średnim wieku szukająca zdobyczy, nie miała żadnych skrupułów wobec przerwania tajemniczych interesów mężczyzny. Anya patrzył z niecierpliwością, jak Peter poradzi sobie z sytuacją. Był bardziej związany z pracą niż z własną żoną. Anya nigdy nie widziała go flirtującego, dopóki nie poznał Elaine. Jej niewinne, młodzieńcze zainteresowanie każdym spotkaniem, na którym mógł pojawić się Peter tylko wydawało się niewinne, a nowa fryzura była z pewnością dla niego.

Anya pomyślała o tym, co jej sekretarka powiedziała na temat Brody'ego. Gdyby miała być szczerą, musiałaby przyznać, że brakowało jej tego przekomarzania się i sprzeczek na temat etyki prawa. Na ostatnie spotkanie przyniósł szampana. Zamiast przyjąć zaproszenie na obiad, Anya pojechała zobaczyć się z byłym mężem i Benem. Od tamtej pory Dan nie zadzwonił do niej w sprawie pracy, ani w żadnej innej.

Główna sędzia śledczy, Morgan Tully próbowała wymówić się od dalszej rozmowy z gorliwym policjantem, więc uniosła rękę, by pozdrowić Anyę. Była po czterdziestce. Ta elegancka kobieta mogła uzupełnić żakiet w klasycznym stylu szalem lub naszyjnikiem i wyglądać jak z okładki magazynu mody. Gustownie związane srebrne włosy podkreślały urodę zielonych oczu Morgan.

- Czy nudzi to panią tak jak mnie? Zgraja starszków w pełnej krasie.

- Agonia. Chyba tak opisałabym swój stan. - Anya zamyśliła się.

- Cieszę się, że pani dzisiaj tu przyszła. Chciałam się dowiedzieć, co u pani słychać. - Morgan Tully, mistrzyni dyskrecji, przemówiła delikatnym głosem. - Ta sprawa z gazetami jakiś czas temu. To musiało być okropne dla pani i pani rodziny. - Chciałam zadzwonić, jakoś pomóc, ale pani sekretarka powiedziała, że wzięła pani wolne.

Mniej więcej w czasie pewnej strzelaniny, w jednej z wysokonakładowych gazet pojawił się toporny artykuł sugerujący, że Anya pomogła mężowi uciec przed wyrokiem za morderstwo w Anglii. Dziennikarz posunął się nawet do pomówień o to, że miała związek z porwaniem swojej trzyletniej siostry w czasie, gdy sama miała zaledwie pięć lat. Niewiele brakowało, a przypłaciłaby brutalność artykułu

- Nie wyobrażałam sobie, żeby jakiś zdrowy na umyśle prawnik zatrudnił mnie jako eksperta, więc postanowiłam spędzić jakiś czas z synem na wybrzeżu. - Anya popijała wino. - Okazało się, że miałam rację.

- Ten artykuł był oburzający i wszyscy zdawali sobie z tego sprawę. Tak jak o innych skandalach wszyscy o tym zapomnieli, kiedy tylko dowiedzieli się, że kolejny polityk został złapany z kochanką na dojeniu podatników.

Morgan wzięła wodę mineralną z tacy przechodzącego obok kelnera.

- Miałam zawsze wiele szacunku dla pani pracy. Tak wiele, że chciałam z panią porozmawiać o dość delikatnej sprawie. - Ruszyła w kierunku skórzanej kanapy stojącej tuż obok donicy

z kwiatami zaraz przy wejściu. To było maksimum prywatności, jakie można było uzyskać w zatłoczonym foyer. Usiadły i Morgan zaczęła.

- Byłabym wdzięczna za pomoc w czymś, co może stać się polityczną bombą zegarową. Doszły mnie słuchy, że jeden z pani kolegów po fachu podjął pewne, powiedzmy, kontrowersyjne decyzje, i chciałabym z panią omówić kilka jego spraw. Nie wiem, czy nie przesadzam ze względu na brak takiego jak pani doświadczenia w tej dziedzinie, ale mam kilka pytań w związku z jego odkryciami, na które być może będzie pani potrafiła odpowiedzieć.

- O ilu przypadkach mówimy? - Anya przytaknęła.

- Nie jestem pewna - sędzina zmarszczyła czoło. - Na początku chciałabym, żeby zbadała pani dwanaście. - Podlała więdnącą roślinę wodą mineralną. - Nie chcę, żeby to wyglądało jak polowanie na czarownice, dlatego też chciałabym, aby pozostało to między nami. Przynajmniej na razie. I nie spodziewam się, żeby to wyszło na jaw.

Anya wiedziała, że wiązało się to z dodatkowymi pieniędzmi. Dwanaście raportów to około trzech tygodni pracy.

- Dobrze, ale dlaczego ja? Dlaczego nie ktoś taki jak Peter Latham?

Morgan rozejrzała się, tak jakby sprawdzając, czy nikt nie podsłuchuje.

- Z kilku powodów. Jest pani jedynym w pełni niezależnym patologiem w stanie, więc nie będę się martwić, że prowadzi pani w szatni rozmowy z pracownikami innych wydziałów. I, jeśli mamy być szczerze, jest pani kobietą.

Chyba przewidziała, że Anya się obrazi na te słowa.

- Tu nie chodzi o wspieranie płci. Myślałam o Peterze, ale niestety, on jest częścią problemu.

Anya nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

- Znam Petera i jego pracę. Jest absolutnie bez zarzutów - jako profesjonalista i jako człowiek. Czy wie pani, że jest ojcem chrzestnym mojego syna? - Wstając, dodała - nie pomogę pani w kopaniu pod nim dołków.

- Proszę się nie martwić. Nie postawiałbym pani w takiej sytuacji. Zgadzam się z panią. To nie o Petera mi chodzi, lecz

o jego kolegę, Alfa Carneya. - Morgan uśmiechnęła się, wodząc palcem po brzegu szklanki.

Morgan rozejrzała się badawczo po pomieszczeniu i wstała.

- Czy mogę liczyć na panią i na dyskrecję?

Prowadzenie dochodzenia w związku z kolegą po fachu nie zwiększyłoby jej popularności, ale odmowa sędziemu śledczemu byłaby jeszcze gorszym posunięciem w karierze.

- Proszę przysłać posłańca do mojego biura, muszę to przemyśleć.

Oczy Morgan rozszerzyły się i przytaknęła. Odwróciła się i objęła starszego mężczyznę, który wyglądał jakby miał ochotę odprowadzić ją na obiad.

Anya nigdy nie była wielbicielek Alfa Carneya, który specjalnie próbował zablokować jej dostęp do istotnych informacji dotyczących sprawy domniemanego morderstwa. Patrzyła, jak kończył rozmowę z Peterem Lathamem i kierował się do wyjścia. Zastanawiała się, jakie jego postępowanie spowodowało tajne dochodzenie.

Anya miała nadzieję, że wątpliwości Morgan dotyczące pracy mężczyzny były bezpodstawne. Jeśli nie, miałyby małe szanse na naprawienie swojej reputacji.

ROZDZIAŁ TRZECI

Louise Richardson siedziała na niebieskiej kanapie. Cała się trzęsła. Mary Singer, dyżurujący psycholog, owinęła kobietę kocem i zamknęła drzwi prowadzące do pozostałych pomieszczeń wydziału do spraw przestępstw na tle seksualnym. Anya zastukała i odczekała chwilę. Mary wyszła do niej, by porozmawiać na osobności.

- Została zaatakowana nożem, kiedy po pracy szła do swojego samochodu. Na szczęście rany są powierzchowne, ale przeżycie było dla niej traumatyczne - jest tak przerażona, że jeszcze się boi poruszać.

Anya ściągnęła z nadgarstka gumkę do włosów i związała rozczochrane włosy w koński ogon.

- Czy groził, że ją zabije, jeśli wezwie policję?

- Zabrał jej karty kredytowe i powiedział, że będzie ją obserwował i wróci, jeśli ktoś się o tym dowie - przytaknęła Mary. - Wyglądasz na zmęczoną - spojrzała znad okularów.

- Zasnęłam po obiedzie na kanapie - Anya wzięła oddech i przygotowała się na najgorsze. To przesłuchanie mogło trwać godzinami.

Louise Richardson ledwo zwróciła uwagę na dwie kobiety wchodzące do pomieszczenia. Ścisnęła oburącz koc i trzęsła się.

- Zimno? - Spytała Mary.

- Nie - wymamrotała - nie mogę się przestać trząść.

- To normalne w pani sytuacji. Może jeszcze chwile potrwać.

- Anya usiadła na małym stoliku. - Jestem doktor Anya Crichton. Przyszłam sprawdzić, czy wszystko w porządku i upewnić się, czy jest pani bezpieczna.

- Jak mogę być bezpieczna po tym, co mi zrobił? - Skrzywiła twarz i ścisnęła mocniej koc.

- Tutaj jest pani bezpieczna. Nikt tu nie wejdzie - jesteśmy zamknięte od środka.

- A co z moim mężem?

Mary usiadła na jednym z krzeseł przy stoliku.

- Rozmawiałam z nim, jedzie tutaj. Może się pani z nim spotkać, kiedy tylko tu przybędzie. Albo po tym, jak panią zbadamy. Jak pani woli.

- Nie wiem. - Jej oczy wypełniły się łzami. - Nie chcę, żeby mnie tak zobaczył.

Anya delikatnie przysiadła się do Louise, tak, aby nie odkryć niebieskiego wodoodpornego prześcieradła pod spodem.

- W porządku, pomożemy się pani ogarnąć. To pani tu rządzi, nawet, jeśli pani teraz tego nie czuje. Nikt pani do niczego nie będzie zmuszać. Ma pani wolną wolę, a my jesteśmy tu, aby pani uświadomić, co ma pani do wyboru.

Psycholog dała Anyi dużą żółtą kopertę, z której wyjęła białą książeczkę.

- Dziękuję. - Schyliła głowę tak, aby Louise dobrze ją widziała.

- Po pierwsze, powinna pani wiedzieć, że nie pracuję dla policji. Jestem niezależnym pracownikiem, moje obowiązki zależą od pani. To oznacza, że wszystko, co się dzieje w tym pokoju, jest objęte tajemnicą i nie opuści tego pokoju, o ile pani sobie tak zażyczy.

Mary Singer przytaknęła jej słowom kiwnięciem głowy. Louise Richardson usiadła wygodniej, nadal trzęsły jej się ręce.

- Czy mogłabym napić się wody?

- Jeśli nie ma pani nic przeciwko, lepiej byłoby najpierw zrobić kilka rzeczy. Później mogą one być bardzo istotne. Potem napije się pani wody. Są dwie osobne części badania, które przeprowadzę, jeśli pani się na to zgodzi. Po pierwsze, zbadam panią od strony medycznej, by sprawdzić, czy fizycznie wszystko w porządku. Po drugie, podczas badania mogę zebrać dowody, które ten człowiek zostawił. Zrobię to wyłącznie za pani zgodą. Powinna pani też wiedzieć, że to pani zadecyduje, czy później dołączyć dowody do śledztwa prowadzonego przez

- Nie wiem. Nie mogę teraz myśleć rozsądnie. - Louise zaczęła płakać.

Anya spojrziała na Mary. Kobieta potrzebowała chwili czasu, ale im szybciej da się zbadać, tym większe szanse na zdobycie istotnych dowodów.

- Moim obowiązkiem jest poinformować panią, że jeśli mamy zebrać dowody, które przekonają policję i pomogą w skazaniu tego mężczyzny, musimy to zrobić jak najszybciej, zanim część tych dowodów zniknie. Nawet zanim się pani napije.

- Chcę tylko łyknąć wody. Mam tak sucho w ustach.

- To po części dlatego, że pani organizm potrzebuje odreagować, a także ze względu na szok. - Anya dotknęła łokcia kobiety, bardzo delikatnie, tak żeby jej nie przestraszyć. - Jeśli ten człowiek ugryzł panią w wargę, zmuszał panią do seksu oralnego, czy chociaż panią pocałował, w pani ustach może być niezwykle istotny dowód. - Przechyliła głowę w bok i przemówiła ciszej.

- Czy zrobił coś takiego?

Louise zamknęła oczy, polało się jeszcze więcej łez.

- Zrobił wszystko. - Przeżona, zerwała się i spojrziała na czerwoną palmę na niebieskim prześcieradle.

- Boże, ja krwawię.

- Kiedy miała pani ostatni okres? - Anya zaczęła notować.

- Kiedy pojechaliśmy do Blue Mountains. Kilka tygodni temu. - Twarz Louise Richardson pobladła. - Boże, nie używałam żadnych środków antykoncepcyjnych. Chcieliśmy mieć dziecko.

Przez pierwsze dwa tygodnie cyklu sperma utrzymywała się w waginie dłużej, co oznaczało ryzyko ciąży. Anya zanotowała, że przy leczeniu potrzebna będzie pigułka wczesnoporonna.

- Damy pani coś, co zminimalizuje ryzyko. Czy użył prezerwatywy?

- Nie wiem. Nie widziałam, co robi, czułam tylko ból. Jak mogłam nie zauważyć?

Nie było niczym niezwykłym, że kobieta nie widziała, co robi napastnik. W walce o przeżycie miała małe szanse na zobaczenie, co robi gwałciciel i czy użył prezerwatywy. Ci sprytniejsi używali prezerwatyw i zabierali je ze sobą.

- To dość częste u zaatakowanych kobiet - pocieszyła ją Anya. - Najważniejsze, żeby teraz panią zbadała. Trzeba zobaczyć, skąd to krwawienie i jak jest groźne. Oczywiście, jeśli tylko pani pozwoli.

Louise wytarła oczy chusteczką i zaczęła mówić, właściwie nie patrząc na żadną z kobiet w pokoju.

- Tim był w Berrimie. Jest kustoszem Christi i zadzwonili do niego w związku autoportretem Whitleya, tym, w którym użył własnych włosów. Tim był taki podekscytowany, pierwszą rzeczą, jaką chciał zrobić rano, było śniadanie z właścicielem... to dlatego nie nocował w domu.

- Miałam już zamykać, kiedy wpadła rodzina z receptą. Mała dziewczynka strasznie cierpiała na ból ucha i potrzebne były antybiotyki. Zazwyczaj wychodzę razem z koleżanką, ale pozwoliłam jej wyjść wcześniej. Miała przyprowadzić dzieci do domu.

Mary kiwała głową ze współczuciem. Była najlepszym psychologiem, jakiego znała Anya. Zawsze dokładnie wiedziała, kiedy słuchać, a kiedy mówić.

- Zaparkowałam na miejscu naprzeciwko szpitala. Miałam już wsiąść, kiedy złapał mnie z tyłu.

Anya spojrzała na siniaki na jej nadgarstkach - był to dowód, że walczyła i być może przechwyciła trochę DNA napastnika.

Wielki siniak rozciągał się od lewego oka aż na policzek. Z tej samej strony obydwie wargi były napuchnięte i czarnofioletowe. Z żyły szyjnej płynęła struga krwi, znikając z tyłu karku.

Odgarnęła kosmyk włosów za ucho.

- Powiedział, że ma nóż i że podeźnie mi gardło, jeśli nie zrobię, co każe.

Louise przerwała pociągnęła nosem i zaczęła wpatrywać się w sufit.

- Zgwałcił mnie w każdy możliwy sposób. Próbowałam walczyć, ale był zbyt silny. Robił mi rzeczy, których nie robię nawet z mężem.

- Nie mogłaś nic zrobić - przerwała jej Mary. - Właściwie, walka mogłaby sprowokować go do zabicia cię.

Louise Richardson wpatrywała się w stolik.

- Myślałam, że już skończył, a on przeciągnął mnie po żwirze z nożem przystawionym do gardła. Tak się bałam. Myślałam o mężu i o tym, jak sobie poradzi po mojej śmierci - odgarnęła więcej włosów za ucho. - Trzymał mnie przy ziemi tak, że nic nie widziałam. Powiedział, że wie gdzie mieszkam i że mnie zabije, jeśli komuś coś powiem lub jeśli pójde na policję. Potem

znowu przytknął mi nóż do gardła i powiedział „Jeśli nie można cię skrzywdzić, nie można cię kochać”. Wtedy zdjął rękawiczki... i ...znowu mnie zgwałcił.

Anya delikatnie pogłaskała łokieć Louise.

- Zanim panią zbadam, potrzebna mi pani zgoda na piśmie. Nawet, jeśli zbiorę dowody teraz, będzie pani miała czas do zastanowienia się, czy chce je pani przedstawić policji.

Louise zdjęła koc z ramion i odkryła poplamioną białą bluzkę i granatową spódnicę. Zaciśnęła szczęki, siadła wyprostowana, jakby zbierała siły.

- W porządku, podpiszę, ale potrzebuję czasu do zastanowienia, czy chcę powiadomić policję.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Geoffrey Willard siedział przy stoliku w podarowanych ubraniach. Czekał na śniadanie. Było już po szóstej, a burczenie w jego brzuchu stawało się coraz głośniejsze. Jednak cały czas siedział przy zniszczonym drewnianym stole i czekał, aż ktoś mu powie, co robić. Godzinę później jego matka pojawiła się w kuchni w jasnoniebieskiej podomce.

- Dzień dobry - powiedziała i cmoknęła go w czoło.
 - Chce mi się jeść i pić - powiedział ze złością.
 - Nic dziwnego, że jesteś głodny. Nie oczekiwałam od ciebie, że będziesz sam sobie gotował - powiedziała pani Willard.
- Jej najmłodszy syn wstał i odepchnął krzesło.
- Będę oglądał telewizję.

Postawiła na piecu pełny czajnik. Każdego wieczoru nalewała wody do słoika w lodówce i do czajnika z nierdzewnej stali. Dzięki temu, gdyby rury w nocy zamarzły, zawsze rano można by się było napić czegoś ciepłego. Pomyślała o przewidywaniach pracownika socjalnego. Nie miało być łatwo, ale nikt nie miał pojęcia, jak bardzo było to dla niej trudne.

Geoffrey zawsze był inny. Nawet najostrożniejsza dyscyplina nie mogła go zmienić. Nie miała się dowiedzieć, co się z nim działo w więzieniu ani dlaczego zrobił tę podłą rzecz, przez którą tam trafił. Jej syn był i zawsze będzie zły. Nie było innego wyjaśnienia.

A teraz, po dwudziestu latach wyroku, był tu znowu, w jej domu.

Odnalazła patelnię w szafce nad piecem, otworzyła pudełko z jajkami i poszła do lodówki po masło. Nagle uświadomiła sobie, że wiedziała, co Geoff lubił jako osiemnastolatek. Niejako mężczyzna, jakim się teraz stał, z zarostem na twarzy i zmarszczkami na podłużnej, kanciastej twarzy. Syn miał już prawie czterdzieści lat - był mężczyzną w średnim wieku. Przynajmniej

jego oczy pozostały piękne błękitne - były jego błogosławieństwem i klątwą.

Myśl o tych straconych, zmarnowanych latach wywoływała ból w piersiach. Jak spróbować je odzyskać? Gdyby tylko miała normalne dziecko.

Zaczęła robić śniadanie. Najpierw jajecznicę na bekonie. Wbiła ją na patelnię, czajnik zagwizdał. Filiżanka herbaty była chyba jedyną rozsądną rzeczą do zrobienia. Zaczęła się zastanawiać, czy Geoff nadal lubił herbatę. Przejrzała szafkę i zorientowała się, że nie było kawy. Cóż to za matka? Nie wie, co pija jej dziecko? Próbowała powstrzymać wzbierające poczucie winy.

Nieważne, jakoś sobie poradzi, jak zawsze. Bóg wie, że nigdy nie było to łatwe. Wyjęła z szuflady widelec i rozmieszała nim jajka na patelni. Chciała, żeby coś zjadł, więc włożyła do tosterka dwie kromki chleba - jedną białą, jedną czarną.

Geoffrey pojawił się ponownie w kuchni. Węszył i nie odzywał się.

- Co chciałbyś dzisiaj robić? Musi być tyle rzeczy, które chcesz zrobić i zobaczyć?

- Chcę mieć telewizor w moim pokoju.

Lilian Willard posmarowała w ciszy tosty i położyła na nie jajka. Syn nie podziękował. Zamiast tego wciął śniadanie, jakby nie jadł od wieków. Studiowała jego twarz. Wydawała się taka szorstka. Zęby pożółkły, jeden z tyłu był zepsuty lub złamany. Nie miała odwagi, aby spytać, w jaki sposób go stracił.

- Jak chcesz, możemy ci kupić mały odbiornik. Może za pieniądze, które oszczędziłeś. Telewizory są teraz o wiele tańsze niż kiedyś.

Geoffrey przytaknął.

- Myślałam, że moglibyśmy w tym tygodniu pójść do centrum handlowego i kupić ci jakieś ubrania. Można łatwo dojechać autobusem. Ale jeśli nie chcesz, nie musimy jechać tam dzisiaj. Może wolisz mieć trochę czasu na przyzwyczajenie się do miejsca. Przynajmniej tak mówiła June.

- Dobrze - odpowiedział z ustami pełnymi jajka.

- Tylko posprzątam i ubiorę się - Lilian spojrzała na zegarek.

- Jeśli chcesz jechać dzisiaj, byłoby dobrze poczekać, aż miną godziny szczytu. Nie będziemy tak przyciągać uwagi innych.

- Mogę teraz pooglądać telewizję?

Nie czekając na odpowiedź, Geoffrey wyszedł pospiesznie z kuchni, wpadając w korytarzu na Nicka. Kuzyn niósł kosz z brudną bielizną.

- Zbieram brudne rzeczy. Masz coś do prania?

- Wygląda na to, że już wszystko zebrałeś. - Lilian odłożyła patelnię do zlewu i wytarła ręce w fartuch. - Dzięki Bogu, że znowu jesteś w domu.

Kobieta odczuła wielką ulgę, kiedy Nick zgodził się na to, że się wprowadzi, by mieć Geoffreya na oku. Lilian wiedziała, że Geoff nie jest dla niego żadnym przeciwnikiem i w razie agresywnego zachowania mężczyzny, Nick nie zawahałby się, by go powstrzymać. Po sprawie rozwodowej jej siostrzeniec był zadowolony z tego, że mógł mieszkać za darmo jak długo chciał.

- My, nowocześni mężczyźni, po prostu tacy jesteśmy. Wystarczy trochę Geoffa wytresować i będziesz się z tego wszystkiego śmiała.

Z przedpokoju dochodziły dziecięce chichoty.

- A propos śmiechu, co ogląda mój kuzyn?

- To chyba „Scooby Doo”.

Lilian zajrzała do przedpokoju i zobaczyła syna na leżaku. Na podłodze u jego stóp leżała sterta codziennej poczty. Powydzierał z gazetek reklamowych sekcje ze strojami kąpielowymi i kładł się z chichotem na skąpo odzianych modelkach.

Jeszcze nie minęły dwadzieścia cztery godziny od wyjścia z więzienia, a jej syn już zalecał się do niewinnie wyglądających kobiet. Może w więzieniu jeszcze mu się pogorszyło. Myśl o tym przyprawiła ją o palpitacje serca.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mimo wyczerpania po wieczornych badaniach zgwałconej Anya musiała być w sądzie na dziesiątą. Tym razem jej wsparcia potrzebowała młoda kobieta.

- To już prawie koniec - powiedziała, ściskając rękę dziewczyny. - Doszłaś już tak daleko. Wiem, że to nie jest łatwe, ale dla własnego dobra, postaraj się wytrzymać jeszcze chwilę. - Anya pogłaskała suchą łuszczącą się skórę, barometr poziomu stresu młodej dziewczyny. Jeszcze nigdy nie widziała tak ostrego zapalenia skóry.

- Chyba zaraz zwymiotuję - powiedziała Naomi, puszczając rękę Anyi i biegnąc w kierunku toalet sądu. Jej matka podażyła za nią.

Anya widziała, że prokurator, Jennifer Beck sprawia wrażenie rozkojarzonej podczas rozmowy z psychologiem. Jennifer wymówiła się od rozmowy i podeszła do Anyi.

- Nie możemy sobie pozwolić, żeby teraz przegrała - złapała ją za żakiet. - Jeśli zacnie histeryzować, obrona uzna, że jej stan jest niestabilny i to da im szansę, której szukają.

Anya wyczuła, że zazwyczaj współczująca prokurator jest pod silną presją. Jej mowa końcowa miała przekonać ławę przysięgłych, że oskarżeni specjalnie użyli środków odurzających, aby zgwałcić młodą kobietę.

- Jeszcze nie czuje się dobrze po krzyżowym ogniu pytań. Nie wygląda to przekonująco - Anya obniżyła głos. - Co o tym myślisz?

- Gdybym miała więcej dowodów fizycznych, ta sprawa nie byłaby farsą. Przejrzyj dowody zebrane w wydziale przestępstw. Musimy mieć jeszcze jakieś inne. Albo ogłosimy społeczeństwu, że łatwiej uniknąć kary za gwałt niż za kradzież w sklepie.

Nie był to czas ani miejsce na dyskusję na temat bardziej inwazyjnych metod dochodzenia i zbierania dowodów. Jennifer Beck oczywiście była „za”.

- Gdyby lekarze nie starali się ze wszystkich sił zminimalizować ilości zebranych dowodów.

- Ciężko walczyliśmy o zredukowanie inwazyjności badań ze względu na dobro ofiar.

- To, co uzyskaliście, to zmniejszenie możliwości przedstawienia mocnych, niepodważalnych dowodów. Nawet z takimi dowodami trudno oskarżyć gwałciciela. Zabraliście je i jeszcze oczekujecie pozytywnych rezultatów.

Jako szefowa Regionalnego Zachodniego Biura Pomocy Ofiarom Gwałtu, Anya Crichton zauważała, że politycy, zarządzający, policja i prawnicy często zapominali o celu badań medycznych po tego typu przestępstwach. Miały one dostarczyć ofierze możliwie najlepszą opieką medyczną, a nie traktować ją jako miejsce zbrodni lub jak pojemnik na dowody. Mimo tego rozumiała punkt widzenia prokurator.

- Postaram się uspokoić Naomi, zanim wejdzie na salę sądową - powiedziała Anya. Tylko tyle mogła zrobić.

Po raz pierwszy Anya spotkała dziesiętnastoletnią dziewczynę po traumatycznych przeżyciach w ranek po jej balu studniówkowym. Naomi obudziła się naga w obcym pokoju hotelowym z dwoma chłopcami z jej klasy. Opowiedziała typową historię gwałtu na randce: wypła kilka drinków, poczuła zawroty głowy i nie pamiętała, co się z nią działo przez dłuższy czas. Wiedziała tylko, że na pewno nie zgodziłaby się na pójście do hotelu lub na seks z tymi chłopcami.

- Przynajmniej ma ślady dywanu wtarte w okolice nosa. Trudno to sobie zrobić samemu.

- Szkoda, że od razu wpakowała się pod prysznic i zniszczyła inne cenniejsze dowody - odpowiedziała Jennifer, poprawiając perukę i strój.

Jej ruchy były raczej bezwiednymi nerwowymi gestami, a nie koniecznymi poprawkami w wyglądzie.

Anya ogromnie współczuła młodej ofierze, ale wiedziała, że szanse na skazanie były niewielkie, mimo że badanie potwierdziło to, co mówiła dziewczyna. Ślady dywanu wtarte w okolice nosa

i górną wargę, siniaki po palcach na ramionach wskazywały na to, że ciągnięto ją nieprzytomną po podłodze do łóżka.

Matka zastała Naomi w domu, szorującą krwawiące ciało ostrym pumeksem i natychmiast zabrała ją do wydziału do spraw przestępstw na tle seksualnym.

Anya skontaktowała się z hotelem na tyle szybko, że zabezpieczyli pokój jeszcze zanim został sprzątnięty. Na miejscu zbrodni zostało nasienie na pościeli z DNA, które było zgodne z DNA jednego z chłopców w pokoju. To były najważniejsze obciążające dowody. Pościel tajemniczo zniknęła podczas procesu. Niezależnie od tego, czy było to celowe działanie, czy też czysta niekompetencja, sprawa prokurator była poważnie zagrożona.

Peruka i strój zostały ponownie poprawione.

Patrzyła na ludzi wchodzących na salę rozpraw.

- Lepiej już pójdę.

Jedynym dowodem obrony była próbka moczu wykazująca obecność Rohypnolu, mocnego benzodiazepinu o silnym działaniu amnezyjnym.

- Powodzenia - powiedziała Anya, bardziej do siebie niż do dziewczyny.

Naomi wyszła z toalety, wycierając sobie twarz chusteczką. Matka obejmowała ją ramieniem. Anya pomyślała o Louise Richardson i innych, które przeżywały każdą chwilę zbrodni. Jednak Naomi było jej szczególnie żal. Nie wiedziała, co się z nią działo w nocy i to w pewien sposób było jeszcze straszniejsze. Pod wpływem Rohypnolu jej umysł był jak kamera video bez przycisku „nagrywanie”. Nie mogła sobie nic przypomnieć, nieważne jak bardzo się starała. Wszystko, co dziewczynie pozostało, to wyobrażenia i niepokój, które mogły być jeszcze bardziej przerażające niż sam atak.

- Czy mogłaby pani ze mną usiąść? - Poprosiła dziewczyna.

- Przykro mi - westchnęła Anya. - Ława przysięgłych musi widzieć mnie jako osobę niezależną. Jeśli okażę ci wsparcie, mogą zacząć wątpić w prawdziwość moich dowodów. To tylko pogorszy sprawę. - Delikatnie dotknęła ramienia Naomi. - Mary będzie z tobą cały czas. Będzie z tobą tak długo, jak będziesz jej potrzebować.

Najstarszy doradca wydziału do spraw przestępstw na tle seksualnym przybył do sądu zdyszany. Wszedł na salę sądową.

Jennifer Beck była już na swoim miejscu, kiedy Anya wślizgnęła się po cichu i zajęła miejsce z tyłu. Wkrótce Jennifer rozpoczęła swoją mowę końcową.

Słuchając, Anya myślała o upokorzeniach, jakie musiała znieść Naomi w pokoju hotelowym, podczas licznych przesłuchań policji oraz w sądzie. Młody mężczyzna wynajął jako obrońcę Veronikę Slater, znaną jako bezlitosną. Plotkowano o niej, że spała z niektórymi ze swoich najbardziej nikczemnych klientów.

Kiedy przesłuchiwała świadków, przypominała lwicę, która pożera młodą gazelę. Anya mogła sobie wyobrazić, jak Naomi drżała przy kolejnych pytaniach. Jak inaczej mogłaby zareagować? Nie pamiętała z tej nocy niczego, a o to właśnie chodziło sprawcom.

Jennifer Beck podsumowała sprawę ławie przysięgłych i usiadła. Veronika Slater wstała. Na obcasach miała ponad metr siedemdziesiąt wzrostu. Nawet zawodowej modelce trudno na nich utrzymać równowagę.

- Domniemana ofiara uważa, iż w tamtym pokoju hotelowym wydarzyło się coś strasznego. Chociaż właściwie nie jest nawet pewna tego, co sądzi. Nie pamięta niczego, co dotyczy tamtego miejsca ani nawet oskarżonego, z którym tańczyła na balu. Nie potrafi zidentyfikować osób, które, jak twierdzi, zaatakowały ją, a dowody nie wykazują, by użyto wobec niej jakiegokolwiek przemocy.

Od pani doktor Crichton usłyszeliśmy o śladach dywanu. Ta młoda kobieta zemdląca w hotelu, upadając na dywan. Nikt nie może temu zaprzeczyć. Ci dwaj młodzi mężczyźni, *przyjaciele* od czasów dzieciństwa - dobitnie wypowiedziała słowo - pomogli jej wstać i zanieśli ją na wygodną kanapę. Podniesienie nieprzytomnej kobiety, która waży, około osiemdziesiąt pięć kilo? - Zatrzymała się i wskazała na Naomi, aby uzyskać odpowiedni efekt.

Świetnie, pomyślała Anya, podważyła jej kompetencje zawodowe. Veronika kontynuowała:

- Ci młodzi mężczyźni nie mają doświadczenia w dźwiganiu pijanych kobiet, więc zrobili to jak umieli, niezbyt zgrabnie.
- Przerwała i klasnęła w dłonie. - Nie wątpię, że Naomi Gallagher jest zdenerwowana swoim zachowaniem tamtej nocy i spanikowała myśląc, co mogła zrobić. By zachować twarz

- zemściła się i oskarżyła tych oto dwóch młodych mężczyzn o odrażające przestępstwo. Powszechnie wiadomo, iż nastoletnie dziewczęta często postępują, jak w melodramatach, lecz teraz posunęła się o wiele za daleko w swoich insynuacjach.

Anya czekała, aż Veronika podniesie do góry dłonie, ruch, który miał uwypuklić jej słowa. Potem można było oczekiwać wyliczania na palcach.

- To złośliwe, podstępne i całkowicie nieuzasadnione - gesty rąk podkreślały jej słowa.

Veronika Slater kontynuowała swą zwyczajową gadkę o fałszywych oskarżeniach, które tak łatwo złożyć i powiedziała sędziom przysięgłym, że aby zachować dobre imię jej klientów, nie mają wyboru - muszą ich uniewinnić.

To zdanie zawsze rozśmieszało Anyę, gdyż nazwiska oskarżonych o napaść seksualną nie były ujawniane mediom. Mimo tego ławnicy zgodnie jej przytakiwali.

Anya miała już dość. Wstała i zgodnie z protokołem skinęła głową w kierunku sędziego, zanim wysliznęła się z sali tylnymi drzwiami.

Na schodach na zewnątrz siedział ojciec Naomi, ukrywając twarz w ogromnych twardych dłoniach. Kiedy na nią spojrział, Anya udała, że nie widzi jego czerwonych wilgotnych oczu.

- Po tym wszystkim, co moja córka przeszła, tym draniom ma się upiec. - Wytarł nos wierzchem dłoni. - Co to za sprawiedliwość?

Anya nigdy nie wiedziała, co powiedzieć w takiej sytuacji, nieważne ile razy miała do czynienia z ofiarami i ich rodzinami. Nie mogła zdecydować, czy usiąść koło niego, czy stać, więc odczuła pewną ulgę, gdy zadzwonił jej pager, przypominając o spotkaniu.

- Proszę mi powiedzieć, pani doktor, czego to nauczy tych zakłamanych, pierdolonych gwałcicieli? Że wszystko im się upiecze? Jezu, może mamy im dziękować za to, że była nieprzytomna i że jej, nie zatłukli na śmierć? Mamy być wdzięczni, że nic nie pamięta? - Opuścił głowę i zamilkł, bo zobaczył ludzi wychodzących z sali rozpraw. Zrozpaczony ojciec wstał, wytarł ręce o koszulę i przywitał rodzinę wymuszonym uśmiechem.

Anya nie mogła zrobić nic więcej. Wyszła po cichu ze złymi przeczuciami. Sądząc po wystąpieniu Veroniki Slater, chłopcy mieli być uniewinnieni, a Naomi miała spędzić resztę życia na próbach poradzenia sobie z tym.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po trzech tygodniach oglądania telewizji przerywanych nocnymi spacerami z małym labradorem Lilian Willard przekonała syna, aby wypuścili się razem aż do centrum handlowego.

Czekali cierpliwie na autobus wraz z kilkoma innymi osobami. Geoff spuścił głowę. Miał nadzieję, że pozostanie niezauważony. Na szczęście nikt nie spojrział na niego więcej niż raz. Autobus nie był zatłoczony, a matka wybrała siedzenie z tyłu. Usiadł za nią, tak jak kiedyś, kiedy był mały i jeździli razem do miasta. Po przejechaniu około stu, jak mu się wydawało, przystanków wysiedli i znaleźli się wśród sklepów.

Geoffrey ze zdumieniem patrzył na ruch uliczny. W porównaniu z Zatoką Fisherman było tu niesamowicie tłoczno: więcej samochodów, więcej ciężarówek, więcej ludzi. Słychać było trąbienie klaksonów, pisk opon, jak na filmach. Wokół było tyle hałasu - o wiele za dużo. Wszędzie czuć było benzynę. Powietrze śmierdziało, zupełnie inaczej niż słone rzeńskie powietrze wokół więzienia w Zatoce Long.

Matka wzięła go pod ramię. Minęli bibliotekę i bank z uzbrojonym po zęby strażnikiem przy drzwiach. Geoffrey drgnął na jego widok i nagle zapragnął być z powrotem w domu.

- On tu tylko pilnuje banku - powiedziała matka.

Kilka drzwi dalej weszli do pomieszczenia z ubraniami, zabawkami i kocami zajmowanego przez jedną z kościelnych organizacji charytatywnych. Zza lady uśmiechnęła się do nich miła, ładna dziewczyna. Geoffrey stanął, by się jej przyjrzeć. Podobała mu się jej twarz. Nie gapiała się na niego, nie wrzeszczała, nie uciekała. Była inna niż ci ludzie przed więzieniem, kiedy z niego wychodził. Jej długie blond włosy wyglądały na miękkie. Zastanawiał się, jak pachniały.

- Jak ci się podoba? - Matka z długiego wieszaka z męskimi ubraniami wybrała dzinsową koszulę.

W sklepie było wszystko. Koce, poduszki, kołyski dla niemowląt, ubranka dla dzieci. Na półkach i stołach znajdowały się nawet stosy zabawek.

- W porządku - wszystko jest lepsze od zielonych dresów, pomyślał.

Przeglądając następny wieszak, wybrała mu kilka par długich spodni. Przykładała je do syna, by sprawdzić, czy mają dobrą długość. Uśmiechnięta dziewczyna dodała do kolekcji kilka czarnych podkoszulków i spytała, czy chce je przymierzyć w przymierzalni z tyłu sklepu. Było tam lustro. Geoff rozebrał się do slipów, które kupiła mu matka. Słyszał, jak rozmawiała z dziewczyną.

- Nieczęsto widuje się matkę i syna razem na zakupach - mówiła blondyneczka.

- Tak, postanowiliśmy dla odmiany spędzić razem trochę czasu. Ma za sobą kilka bardzo ciężkich lat - opowiadała matka i dalej przeglądała towar na wieszakach.

- Może mogę pomóc? - spytała sprzedawczyni.

Geoff wybrał koszulę w pasy i upychał ją w czarne džinsy. Były trochę za duże z tyłu, ale za to miały nogawki dobrej długości. Zerknął w lustro i odsłonił zasłonkę, oczekując aż - Mogą być, przymierz inne - powiedziała mama.

Poczekaj, by mu powiedziała, jak dobrze wygląda, ale milczała. Dziewczyna znowu się uśmiechnęła.

- Koszula pasuje do tych niebieskich oczu - pochyliła się, by przechwycić jego spojrzenie - są niesamowicie niebieskie.

Lilian podeszła do Geoffa. Niemal wepchnęła go do przymierzalni. Podała mu przez zasłonkę tyle ubrań, że po chwili miał już dość zakupów.

Godzinę później wyszli z dwiema papierowymi torbami pełnymi ciuchów. Geoffrey nie miał tylu rzeczy przez całe życie. Dał dziewczynie sześćdziesiąt dolarów, a ona wydała mu pięć

- Mamą nową dostawę kapeluszy i czapek baseballowych, jeśli jest pan zainteresowany.

Geoff podszedł za nią do stolika, ale jego uwagę przyciągnęła sterta komiksów leżących obok na podłodze.

- Uwielbiam Phantoma! Czy mogę sobie na nie popatrzeć?

- Oczywiście - powiedziała. Jej jasne blond włosy zaszeleściły, gdy się nachylała, odkrywając przy tym trochę biustu. - Uwielbiałam komiksy, kiedy byłam mała, szczególnie te z Archiem. Może sobie pan je wziąć za pięć dolarów.

- Geoff, mamy oszczędzać pieniądze na telewizor, pamiętasz?

- Chcę te komiksy mamó. Zawsze mówisz, że powinienem więcej czytać.

Zapłacił i wziął sobie komiksy, zanim matka zdążyła się sprzeciwić.

- To świetny sklep - powiedział i uśmiechnął się do dziewczyny. - Jeszcze tu przyjdę.

Po raz pierwszy od lat Lilian zobaczyła uśmiech syna. Widząc go, pożałowała, że Geoff został wypuszczony z więzienia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dzięki Bogu za butelki z winem z odkręcanymi korkami - pomyślała Anya, nalewając sobie szklankę Chenin Blanc z butelki, którą otworzyła kilka dni temu. Anya potrzebowała spokoju po całym dniu spędzonym w Wydziale Zdrowia, w którym kłóciła się o techniki zbierania dowodów. Siedziała po turecku na kanapie oparta o dużą, czerwoną poduszkę i otworzyła pierwszy z raportów od Morgan Tully.

Sprawa z 1998 roku dotyczyła śmierci trzymiesięcznej dziewczynki zabranej na pogotowie po tym, jak opiekun nie mógł jej rano obudzić. Matka wyszła pić z koleżankami i zostawiła swojego dwudziestoczteroletniego chłopaka, aby zaopiekował się dzieckiem. Następnego ranka zauważyła ślady wymiocin na poduszce swojej córki i próbowała ją obudzić. Zamiast wezwać karetkę, wzięła dziecko do samochodu i zawiozła ją do najbliższego szpitala.

Lekarz pogotowia stwierdził podejrzenie o nadużycie seksualne, kiedy tylko zobaczył sińce na ramionach i plecach dziecka. Dziewczynka była w stanie śpiączki i nie reagowała na bolesne bodźce. Odniosła poważne uszkodzenia mózgu. Tomografia mózgu stwierdziła duży wylew krwi. Według notatek dziecko zostało umieszczone pod respiratorem, ale zmarło, zanim można było coś zrobić, by zmniejszyć ciśnienie w małym mózgu.

Jak dotąd historia przypominała tuzin innych, którymi zajmowała się Anya. Każda z nich na zawsze wyryła się w jej pamięci. Chłopak, który miał opiekować się dzieckiem powiedział, że niemowlę poszło spać o normalnej porze i dobrze spało w nocy. Nie słyszał odgłosów wymiotowania i nie miał powodów, by podejrzewać, że coś się stało.

Anya westchnęła. Słyszała to tyle razy. Ciekawe, jak opiekun mógł nie mieć pojęcia, co się dzieje w jego domu, podczas gdy

większość rodziców reagowało na najdelikatniejszy odgłos, gdy chodziło o ich dziecko. Otworzyła stronę z raportem z sekcji zwłok.

Alf Carney opisywał swoje odkrycia. Liczne siniące miały szerokość od 0.5 do 3.5 centymetrów. Na małym ciałku te siniące były siniakami o zwykłych rozmiarach. Załączone fotografie pokazywały okrągłe siniaki na obydwu przedramionach, wyglądające jak odcisnięte ślady palców. Największe znajdowały się z przodu na ramionach, tam gdzie wbiłyby się kciuki, gdyby dziecko było wyprostowane. Siniące znajdowały się również na obojczyku i żebrach.

Na plecach dziecka były czerwone okrągłe ślady, które - mimo iż po śmierci mogły się powiększyć i zniekształcić - wyglądały dokładnie jak ślady przypalania papierosem. Pośmiertne prześwietlenie wykazało liczne pęknięcia - obojczyka i tylnych żeber, także prawe płuco było pęknięte. Anya zamknęła oczy i wyobraziła sobie koszmar, jaki to małe dziecko musiało znieść w tak krótkim życiu. Pomyślała o swoim synu, Beniaminie, kiedy był w takim wieku. Śmiał się, gruchał i uśmiechał się do wszystkich. Dokładnie pamiętała, jakim uczuciem go darzyli, mimo że z mężem dzielił ją emocjonalny dystans.

Anya wzięła łyk wina i zaczęła szukać oświadczenia matki, by zobaczyć, w jaki sposób wyjaśniała rany dziecka. Wynikało z niego, że matka wierzyła, iż ślady na plecach to wysypka lub uczulenie. Sądziła także, że siniaki są normalne u małych dzieci.

Nie mogąc uwierzyć, jak matka mogła się tak wypierać, przysłała jej do głowy jeszcze bardziej niepokojąca myśl. Być może matka współuczestniczyła w molestowaniu dziecka, a może była głównym napastnikiem.

Sekcja zwłok wydawała się być jasna. Carney udokumentował krwotok małej siatkówki wielkości kropki pęknięcia żył z tyłu oka, który zazwyczaj towarzyszył syndromowi wstrząsu niemowlęcego. Mikroskopowe odkrycia były rzadko wspominane w raporcie, najczęściej potwierdzały efekt brutalnego wykorzystania fizycznego. Widoczny był brak raportów histologicznych na temat obruszenia płuc krwotoków i przesiewu krwi. Wszystko sprawiało wrażenie rutyny i Anya sądziła, że przesłano jej do zbadania niewłaściwą sprawę, dopóki nie przeczytała końcowych komentarzy Alfa.

Na tamponie w prawym płucu wykryto niewielką ilość bakterii E. Coli, co często zdarzało się podczas sekcji ze względu na kontakt z powierzchnią stołu, lecz patologowie uznali, iż sepsa i ogólna infekcja miały miejsce w czasie śmierci.

„Powód śmierci: wewnętrzny krwotok mózgu z odłą mózgu powodujące poważne uszkodzenie komórek mózgowych. Przyspieszające czynniki to:

1) Zapalenie płuc wywołane bakteriami E. Coli i sepsa. Endotoksyny wywołane przez bakterie najprawdopodobniej wywołały krwawienia, czego efektem są liczne sińce, krwotoki siatkówki i krwawienie czaszki.

2) Prawdopodobny szkorbut wynikający z chronicznego braku witaminy C lub przyspieszonego metabolizmu witaminy C. Wyjaśnialoby to nadmierną wrażliwość naczyń krwionośnych, pogarszające się problemy z krwawieniem i wzmożoną łamliwość kości. Metabolizm witaminy C mógł się gwałtownie wzmożać w obecności sepsy i wewnętrznej infekcji wirusowej. Powtarzające się problemy z oddychaniem można przypisać skorbutowi, który znacznie obniża skuteczność systemu odpornościowego.

3) Pęknięcie żeber jest wynikiem nadmiernej siły użytej podczas masażu serca podczas nieudanej próby resuscytacji, niezależnie od istniejącej wcześniej kruchości.

Podsumowując: dziecko zmarło z powodów naturalnych. Powtarzające się infekcje wirusowe, krwawienia i pęknięcia kości są najprawdopodobniej skutkiem chronicznego braku witaminy C. Śmierci dałoby się uniknąć, gdyby lekarz pogotowia od razu zaordynował dużą dożylną dawkę witaminy C”.

Anya ponownie przeczytała podsumowanie. Nie mogła uwierzyć. Carney nie tylko pominął możliwość molestowania seksualnego dziecka i morderstwa, lecz oskarżył lekarza próbującego uratować dziecko o zaniedbanie prowadzące do śmierci! Nie wspomniał o tym, że masaż serca mógł spowodować złamania kości żeberowych z przodu, a nie z tyłu. Nie było ani słowa na temat podejrzanych znaków na plecach dziecka. Nie został podjęty ani jeden krok, aby udowodnić patologiczną zbrodnię.

W tej sprawie wszystkie dowody wskazywały na traumę fizyczną spowodowaną molestowaniem seksualnym.

Z oświadczenia z Opieki Społecznej wynikało, iż badano oskarżenie babki ze strony matki, która podejrzewała rodzinę o molestowanie dziecka. Według zeznań sąsiada w dzień przed śmiercią dziecka słychać było męski głos krzyczący na płaczącą niemowlę.

W oparciu o raport policja nie mogłaby wszcząć śledztwa o molestowanie dziecka. Anya odłożyła raport na dywan i wyjęła laptopa. Podłączyła go do prądu, gdy zadzwonił telefon. Nie mogła znaleźć słuchawki, więc włączyła zestaw głośnomówiący.

- Cześć Ben! Właśnie o tobie myślałam.
- Cześć mammo, ja też.
- Jak się masz? Wczoraj twój głos brzmiał strasznie.
- Dużo lepiej - wziął głęboki oddech przez nos, by udowodnić, że nie ma już kataru.

- To świetnie. Czy byłeś w przedszkolu?

- Tak, ale było trochę nudno.

Ben rzadko mówił o przedszkolu przez telefon. Nie było sensu więcej o nie pytać.

- Mammo, co będziemy robić, jak przyjadę do ciebie spać.

- Hm. Ćwiczyłam nową piosenkę na bębnach. Może razem ją zagramy. I może znowu pójdziemy do muzeum Powerhouse?

Mają tam wielką wystawę o „Gwiezdnym Wojnach”.

- Uwielbiam „Gwiezdne Wojny"! Skąd wiedziałaś?

- Może po prostu cię znam.

Nastąpiła chwila ciszy. Ben niemal wyszeptał:

- Kocham cię i tęsknię.

- Ja ciebie też kochanie. Ja też kocham cię najmocniej jak tylko się da.

- A po... Ooo tata mnie woła, czas na kąpiel.

- To idź się kąpać kochanie. Do zobaczenia jutro.

- OK. Pa.

Zanim odłożyła słuchawkę, odczekała, aż usłyszy kliknięcie z drugiej strony.

Przynajmniej synek wyleczył się z przeziębienia. Jak inne przedszkolaki miał nieustanny katar, choroby uszu i wysypki, które można by opisać jako „wirusowe”. Każda matka wie, że

z pierwszych lat kontaktów z rówieśnikami wyniknie nieskończona ilość infekcji dróg oddechowych i żołądkowych. Ze względu na częste choroby Ben częściej był nieobecny niż obecny na lekcjach pływania.

Zastanawiała się, czy Alf Carney ma dzieci. Inaczej pewnie by wiedział, że to jest normalne u małych dzieci, nie patologiczne, i z pewnością nie jest wynikiem szkorbutu.

Wzięła kolejny raport z sekcji zwłok - kolejne dziecko, ośmiotygodniowy chłopiec, o takim samym nazwisku jak pierwsza dziewczynka. Krwotoki, siniaki na klatce piersiowej i przedramionach. Rany były niepokojąco podobne. Tym razem Carney jeszcze mocniej dowodził, że śmierć nastąpiła z przyczyn naturalnych, z jakże znanego powodu, braku

Alf Carney zbadał też siostrę niemowlęcia, która zmarła z podobnych przyczyn rok przed narodzeniem chłopca. Poprzedni raport traktował jako potwierdzenie swojej diagnozy. Znowu policja nie mogła zadziałać, nie mając raportu, który wskazywałby na molestowanie seksualne.

Anya zaczęła pisać raporty dotyczące tych dwóch spraw.

Dwie godziny później uwzględniła wszystkie swoje wątpliwości i poczuła satysfakcję czując, że sprawy wejdą ponownie na wokandę z powodu przygniatających dowodów na molestowanie seksualne. W krajach rozwiniętych gospodarczo szkorbut był niezwykle rzadkością, zasadniczo występował tylko w przypadkach skrajnego niedożywienia wynikającego z nadużyć. Nawet mleko zawiera witaminę C, więc prawdopodobieństwo jej braku u małych dzieci, nawet tych na diecie bez owoców i warzyw, było niewielkie.

Anya spojrzała na zegar. Miała do przejrzania jeszcze cztery sprawy. Było za wcześnie na spanie, a mając do wyboru reality show w telewizji, zdecydowała się na sprawdzenie, ile jeszcze spraw spartaczył Alf Carney.

W każdej z sześciu spraw badania mikroskopijne zostały wykonane w minimalnym zasięgu. W ostatnim raporcie dostarczono dowodów dla starszego mężczyzny - topielca, który został znaleziony na plaży na południowym wybrzeżu. Mężczyzna miał liczne rany szarpane głowy, które, jak Carney wyjaśnił, były ranami pośmiertnymi, mimo silnego krwawienia. Mimo że

niektóre z ran wydzielały surowicę, szczególnie w wodzie, chociaż krew już nie krążyła, duże upływy krwi z ran sugerowały, że w momencie okaleczenia arterie wciąż jeszcze pompowały krew.

Anya zebrała dowody: próbki skóry wzięte ze zranionych miejsc, i ruszyła do swego biura. Na miejscu włączyła światło i przymocowała do biurka mały mikroskop. Po ustawieniu soczewki mogła z łatwością odróżnić charakterystyczne grupy maleńkich komórek umieszczonych na szkiełku. Z próbki można było odczytać wczesne zmiany zapalne wokół rany. Przyglądając się dokładniej, zauważyła naciek neutrofilów - części systemu obronnego ciała, która odpowiada za zapobieganie infekcjom w czasie gojenia się ran.

Obecność tych komórek w zranionych miejscach oznaczała, że starszy pan żył, kiedy zadano mu rany. Te rany nie mogły wystąpić po śmierci, na przykład gdyby uderzał głową w skały w okolicy miejsca, gdzie został znaleziony. Diagnoza przypadkowego utonięcia powinna ulec zmianie po zbadaniu licznych ran czaszki, które nie były wynikiem samookaleczeń.

Anya usiadła na krześle, zdumiona pewnością, z jaką Carney, nawet przy najbardziej podejrzanych sprawach, wykluczał możliwość przestępstwa. Konsekwencje mogły być brzemienne w skutki.

Czy patolog mógł być aż tak niekompetentny, czy też coś za tym stało? Jeśli dowody Carneya powstrzymały dochodzenie w sprawie morderstwa, czy z powodu jego podejrzanych opinii niewinni ludzie poszli do więzienia? Jak każdy patolog rocznie pracował nad tysiącami spraw. Skutki dla systemu prawnego mogły być ogromne. „Polityczna bomba zegarowa” Morgan Tully miała niedługo wybuchnąć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Anya przyjechała do pracy wcześniej, żeby nadrobić zaległości z papierami. Sprawdziła czas. Była siódma rano. Cztery godziny do spotkania z Danem Brodym.

Jedna z pań psycholog zastukała do jej drzwi. Przyniosła filiżankę parującej czarnej kawy.

- Czym sobie na to zasłużyłam? - Spytała Anya, wachając kawę.

- Właściwie, czym sobie zasłużysz. Przykro mi, ale mamy wezwanie, a chwilowo jesteś jedyną osobą na służbie.

- Za ile ma przyjechać?

- Już przyjechała. Jest w pokoju numer 2. Nie zajmie nam wiele czasu. Nie chce mieszać w to policji, chce tylko awaryjnych środków antykoncepcyjnych i, wyobraź sobie, listę podręczników, z których może poczytać o gwałcie. Prawdziwy „typ osobowości A”.

Wypiły kawę i poszły do pomieszczenia, gdzie czekała na nie kobieta. Anya przywitała Elizabeth, która pospiesznie chodziła po pokoju.

- Dobrze, że pani tu jest. Na ósmą trzydzieści mam być w pracy, więc proszę postarać się, by zrobić to szybko. Ktoś na mnie czeka w samochodzie i mam jeszcze dziś przed sobą wycieczkę naukową z sześćdziesięcioma dziećmiakami.

- Zrobię, co w mojej mocy. Jestem doktor Anya Crichton. Chciała pani mnie widzieć? - Mary dyskretnie opuściła pomieszczenie.

- Chcę tylko receptę na awaryjne środki antykoncepcyjne, cokolwiek by to nie było. Nie mogę sobie pozwolić na ciążę, a nic w tej chwili nie biorę.

- Jeśli została pani napadnięta w nocy, prawdopodobnie będzie pani odczuwać ból i dyskomfort.

- Wszystko w porządku. Pewnie mnie zobaczył przez otwarte okno. Oglądałam telewizję i zasnęłam na kanapie. Obudziłam się z nim na wierzchu. Kiedy skończył, poszedł sobie i tyle.

Kobieta ponownie zaczęła chodzić z rękami w kieszeniach spodni i podniesionymi ramionami, w sposób, jaki małe zwierzątka starają się sprawiać wrażenie większych, by się obronić.

- Jestem zdrowa i rozumiem, że jeszcze nie ma sensu badać mnie, czy się czymś nie zaraziłam, więc przyjdę, kiedy będzie na to czas. Nie chcę nic oprócz tych pigułek.

Doświadczenie mówiło Anyi, że nie ma sensu naciskać ofiary, która nie chciała być badana. Musiała szanować wszystkie decyzje, również te, z którymi się nie zgadzała. Elizabeth zachowywała się tak, jakby знаła napastnika.

Anya usiadła przy biurku i otworzyła szufladę. Wyjęła opakowanie tabletek i wycięła cztery z listka. Włożyła je do koperty razem ze środkami przeciw wymiotnymi.

- Jest pani na coś uczulona?

- Nie.

- W środku jest ulotka ze sposobem użycia. Proszę od razu wziąć dwie tabletki i jedną z tych kapsułek. Hormony mogą sprawić, że będzie pani niedobrze, kapsułki zlikwidują to uczucie. Za dwanaście godzin proszę wziąć resztę tabletek o tej samej porze. Tu jest mój numer telefonu. Jeśli pani zwymiotuje w ciągu pięciu minut od połknięcia tabletek, proszę dać mi znać, dam pani więcej leków.

- Czy to już wszystko? Muszę iść do pracy.

- Elizabeth, przeżyła pani traumatyczne doświadczenie. Rozumiem, że nie chce pani, aby zakłóciło ono pani życie, ale być może przydałby się dzień wolnego, żeby się uspokoić. Tak, aby chociaż mogła pani przemyśleć różne możliwości.

- Dziękuję, ale to nie jest konieczne. Wszystko jest w porządku.

- Czy mogłabym chociaż zadzwonić do pani później i sprawdzić, jak się pani czuje po tych lekach?

Kobieta zaczęła nerwowo grzebać w torebce. Wyglądała, jakby przed chwilą przebiegła maraton. Anya zauważyła, że, mimo ładnej pogody, miała na sobie golf. Zastanawiała się, jakie obrażenia ukrywała. Zmartwiona tym, że Elizabeth mogła prze-

zywać napaść o wiele bardziej, niż to pokazywała, musiała przyznać, że każda ofiara miała swój mechanizm radzenia sobie z urazem. Zgoda lub odrzucenie leczenia były ich wyborem. Jedyne, co mogła obiecać to to, że będzie dla niej pomocna, gdyby coś się działo.

- Nie jest pani odpowiedzialna za to, co się stało.
- Zostawiłam otwarte okno - kobieta przestała pisać.
- To w żadnym razie nie umniejsza jego przestępstwa - powiedziała Anya i wręczyła kobiecie kopertę. - Włamał się do pani domu i wykorzystał. Nie pozwoliła mu pani na to, ani nie miał takiego prawa. Nie jest pani odpowiedzialna za to, co się stało. Jeśli ktoś włamuje się do domu i kradnie sprzęt przez otwarte okno nie popełnia mniejszej kradzieży niż ktoś, kto wyłamuje drzwi, by się dostać do środka.

- Pod tym numerem można mnie zastać. - Elizabeth nabazgrała numer w firmowym notesie i oderwała część kartki, bez nazwy firmy. - Może mnie pani tam zastać po szkole - powiedziała szybko i wyszła.

Anya zerknęła na kawałek papieru. Widniał tam numer telefonu ich własnej linii zaufania. Z pewnością Elizabeth - jeśli to w ogóle było jej prawdziwe imię - nie chciała, aby ktoś do niej dzwonił. Wątpiła, by kiedykolwiek miały się jeszcze spotkać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Anyi podobał się wystrój pomieszczeń Dana Brody'ego. Ściany z książkami, tomami prawniczymi oprawionymi w pachnącą skórę dawały im staromodny, zdecydowany charakter.

Świeżo zaparzona herbata stała na tacy na stolyczku z boku - zanosilo się na typowe irlandzkie śniadanie, jej ulubione.

Dan wrócił, niosąc mleko i cukier w naczyniach pasujących do reszty zastawy. W pomieszczeniu nie było jedzenia, gdyż pozostawały po nim okruchy i ogólny bałagan, coś, czego prawnik nie znosił.

Nalał dwie filiżanki i wrzucił do nich kostki cukru. Po raz pierwszy sprawiał wrażenie spiętego w towarzystwie Anyi, co ją zaniepokoiło. Wyciągając akta ze swojej teczki, zastanawiała się, czy Dan czuje się nieswojo z powodu Anyi, czy też z powodu niedawnej śmierci jego matki.

Postawił filiżanki na tacy w zasięgu ręki.

- Dzięki - Anya wręczyła mu akta z notatkami ze sprawy.
- Istnieje realna szansa, że świadek naoczny, który go zidentyfikował, popełnił błąd.

Dan zamieszał kawę w swojej filiżance i wziął do ręki złote, wieczne pióro. Uważnie słuchał Anyi.

- Możliwe jest, że twój klient nie obnażał się przed tymi wszystkimi kobietami. Z moich badań medycznych przeprowadzonych po jego aresztowaniu nie wynika nic, co sugerowałoby, że miał ostatnio stosunek lub wytrysk.

- Oskarżyciel mógłby się spierać, że nie miał wytrysku po tym, jak się obnażył w parku. Albo że się umył, zanim go złapali. Ale nie mam pojęcia, jak mógłby się dokładnie umyć w publicznej toalecie.

- Jakież inne możliwości?

- Tampony nie zawsze zbiorą nasienie czy ślinę, biorąc pod uwagę kształt penisa. Potrafię wyjaśnić, jak pobrałam próbki, by zwiększyć możliwość wyniku, ale wciąż będzie realna możliwość, że coś przeoczyłam. Gdzie pracuje człowiek, zawsze istnieje ryzyko błędu.

- Dokładnie - przytaknął prawnik, stawiając wykrzyknik w swoim notesie.

- Jest jeszcze coś istotnego, jeśli chodzi o twojego klienta. - Anya łyknęła herbatę i oparła się wygodnie. - Ma chorobę znaną jako choroba Peyroniego. Jeśli rzeczywiście się obnażał, ktoś musiał to zauważyć.

- Jak możesz opisać objawy, aby zrozumiał je laik?

- Po prostu pod skórą penisa ma włókniste zgrubienia, co powoduje, iż penis jest widocznie zgięty, kiedy ma erekcję.

Prawniki zrobił minę, którą zignorowała.

- Jeśli kobieta patrzyła na jego penisa w stanie erekcji, mogła to zauważyć.

- Mogę wiedzieć, skąd to wiesz, skoro nie miał erekcji, kiedy go widziałas? Proszę, powiedz mi, że nie miał.

- Powiedział mi o tym, kiedy odmówiłam obejrzenia jego „paluszka”. Niewielu mężczyzn chwaliłoby się czymś, z czego naśmiewano się z nich w szatni. Poza tym nie uwierzyłam mu na słowo. Nie mogłam wyczuć znacznych zgrubień podczas badania, więc przeprowadziłam rozmowy z jego kolegami z drużyny. Przyznali, że lubił się masturbować pod prysznicem po wygranym meczu. Z tego, co opisywali, zdecydowanie wynika, że ma chorobę Peyroniego. - Odstawiła filiżankę, wybrała czarno-białą fotografię z akt i położyła ją przed nim na biurku.

- Anya, twoja sumienność nie zna granic - uniósł brew i zaczął rysować małe kwadraciki. Zawsze to robił, kiedy przetwarzał informacje.

- OK. Skoro to ma, jakie wnioski płyną z twojego raportu?

- Oprócz zboczonych zachowań pod prysznicem?

- Nawet niewinnym nie przychodzi to z łatwością - Dan zamknął oczy.

- Muszę przyznać, że kobiety nie współczują zbyt grupie masywnych sportowców, którzy się wspólnie masturbują, chwala seksualnymi podbojami i nawet „dziela się” kobietami.

Rozwijają się w mizoginii i ich brak zrozumienia nie dla wszystkich jest do zaakceptowania.

- Muszę więc poszukać słabych punktów, niezgodności w zeznaniach naocznych świadków. - Zmarszczył brwi. - Popracuję nad tym. - Brody sprawiał wrażenie zamyślonego, a nie tak jak zwykle zarozumiałego, agresywnego i pewnego siebie.

- Czy to wszystko? - Anya wstała, gotując się do wyjścia, chciała uciec z tej niezręcznej sytuacji.

- Właściwie... - wstał i odsunął skórzane krzesło. - Masz ochotę na spacer? Mogę postawić ci lunch?

- OK. - Anya wzięła żakiet, Dan otworzył przed nią drzwi.

W korytarzu wzięli parasol i razem przeszli przez obrotowe drzwi na ulicę Castlereagh. Unoszone podmuchem wiatru papiery wirowały przed nimi. Anya zapięła żakiet. Dan wydawał się nie czuć zimna przez koszulę.

- Chciałbym z tobą porozmawiać na bardzo delikatny temat.

- Myślę, że już byś wiedział, gdybyś miał chorobę Peyroniego - spróbowała dowcipnie uchylić się od rozmowy.

Twarz Dana pozostała kamienna.

Szli przez chwilę. Na światłach przeszli przez ulicę i weszli do centrum handlowego Pitt Street. Zjechali ruchomymi schodami do sali restauracyjnej, gdzie znaleźli wolny plastikowy stolik.

- Usiądź sobie. Masz ochotę na kebab?

- Z kurczaka. - Na myśl, że może mieć zatrucie pokarmowe z powodu niedopieczonego kurczaka zmieniła zdanie. - Może jednak lepiej z wołowiny. Dzięki.

Brody szybko wrócił z dwoma kebabami i papierowymi serwetkami. Anya poczekała, aż wytrze oba krzesła, aby mogli na nich usiąść.

- Bardzo mi przykro z powodu twojej matki. Z pewnością była wspańiałą kobietą. Mam na myśli jej dokonania.

Wpatrywał się w folię aluminiową.

- Mimo że tworzyła sztukę i pisała, była bardzo tajemnicza. To najmiłsza i najinteligentniejsza osoba, jaką znam. Również najbardziej złośliwa. Kiedy teraz ją wspominam myślę, że bardzo ją przypominasz.

Anya miała usta pełne jedzenia. Przestała żuć. Przełknęła niepewna, co sądzić o porównaniu Dana do jego matki.

- Jak to znosi twój ojciec? - Sala restauracyjna wypełniona była muzyką, ale nie zagłuszała płaczu dzieci ani głosów sfrustrowanych rodziców.

- Trudno powiedzieć. Wydaje się, że czuje się dobrze w domu opieki, ale mówienie przychodzi mu z trudem. Nigdy nie byliśmy szczególnie otwarci, nawet, kiedy mógł mówić. A jak tam twoje relacje z synem?

- Ben dobrze się bawi w przedszkolu. Myślę, że czuje się trochę inny niż reszta.

- A nie jest tak? - Dan wytarł usta serwetką.

- W pewnym sensie. Rodzice osobno. Niewiele dwulatków ma dwa domy. Przy mnie lubi książki i rękodzieło, ale z ojcem kopie piłkę i uprawia sporty. To tak jakby się składał z dwóch oddzielnych ludzi.

- Nie myślałaś o tym, żeby go posłać wcześniej do szkoły?

- Teraz potrzeba mu zabawy z rówieśnikami. Jest najważniejsza. Nauka zawsze może poczekać, ale brak umiejętności społecznych może zrobić z niego kalekę na całe życie. - Anya ugryzła kebab, nagle czując przyływ samoświadomości. - To chyba jedyna sprawa, w jakiej się z Martinem zgadzamy.

- Czy to oznacza, że z powrotem dobrze ze sobą żyjecie? - Dan odchrząknął.

- Nic się nie zmieniło. Cały czas szuka odpowiedniej pracy i czeka na wspaniałe życie. Jeśli chodzi o mnie - jestem aspołeczna i dlatego zamykam okna i drzwi na klucz. On wolałby wpuścić każdego do środka.

- Jak ja z moją eks - zaśmiał się Dan. - Yin i Yang.

Rok temu Anya mogłaby się zakochać w Danie Brodym. Przyniósł jej do domu butelkę szampana i zaprosił na obiad. Wtedy zadzwonił jej były mąż i poprosił o spotkanie. Tamten obiad nigdy się nie odbył. Od tamtej pory to była ich pierwsza prywatna rozmowa. Było dziwnie, ale zarazem dobrze.

Głośniki podały wiadomość o zgubionym dwuletnim chłopcu ubranym w koszulkę ze Spidermanem i w spodenki.

Serce Anyi zabiło szybciej.

Po chwili w kolejnym ogłoszeniu oznajmiano, że dziecko znaleziono w okolicy informacji i proszono matkę, by je tam odebrała.

Siedzieli jakiś czas w ciszy w ciszy, kiedy Dan odważył się spytać:

- Jakież wieści od twojej siostry?

- Po tych wydarzeniach w zeszłym roku, jakieś „medium” kontaktowało się z ojcem, mówiąc, że wie gdzie pochowano Miriam, ale okazało się, że to kolejny świr. - Z jakiegoś powodu Anya nie wzdragała się przed odpowiedzią na to pytanie. - Po trzydziestu latach nie spodziewam się, że dowiemy się, co się z nią stało, ale człowiek cały czas ma trochę nadziei. Myślę, że nic się z tym nie da zrobić.

- Śmierć mojej matki z powodu raka piersi była dla mnie czymś strasznym - powiedział Dan. - Nie wiedzieć, co się stało z porwanym dzieckiem, to musi być żal nie do ukojenia. Mogę to sobie tylko wyobrazić.

Anya nie była pewna, czy Dan naprawdę chciał to powiedzieć głośno.

- Muszę już iść. Odprowadzić cię? - Powiedział Brody i spojrzął na zegarek.

Wracali w ciszy pod parasolem chroniącym ich przed mżawką. Anya zastanawiała się, co martwi Brody'ego. Sprawiał wrażenie zaniepokojonego, jego pewność siebie gdzieś zniknęła.

- Przed lunchem wspominałeś coś o delikatnej sprawie.

- Och, nic takiego, co by nie mogło poczekać - powiedział, kiedy dochodzili do jego biura. Na zewnątrz czekała niecierpliwie Veronika Slater.

- Gdzie byłeś? Czekam już od pięciu minut!

- Przepraszam, miałem konferencję. Czy poznałaś już nasz najnowszy nabytek, Veronikę Slater? - Brody zwrócił się do Anyi.

- Już się poznałyśmy - Anya wymusiła uśmiech. Nie wiedziała, że Veronika wkręciła się do biura Brody'ego. Czy mężczyźni nie widzieli jaka jest? Nic dziwnego, że obnosiła się napuszona jeszcze bardziej niż zwykle. Może to wyjaśniało jej wysokie obcasy. Bez nich nie sięgała Danowi nawet do klatki piersiowej.

- Umieram z głodu. Chodźmy uczcić moją najnowszą wygraną - Veronika objęła mężczyznę ramieniem i chwyciła rączkę parasola.

Posłuszny jak salonowy piesek wielki prawnik uległ i odszedł z nią na drugi lunch.

Anya wyszła na deszcz. Próbowwała ukryć rozczarowanie.

Uczczenie oznaczało, iż gwałciciele Naomi zostali uniewinnieni. Wzruszyła ramionami, mając nadzieję, że dziewczyna i jej rodzina jakoś to zaakceptują. Nie wiedziała, co bardziej ją drażni - Veronika napawająca się poniżeniem ofiary, czy widok Veroniki ostrzającej sobie pazury na Dana Brody'ego.

Wymijając kałużę, pomyślała o konieczności dokładniejszego badania ofiar gwałtu. Jakoś nie widziała sensu swojej pracy, kiedy jedyne konsekwencje, jakie ponieśli zbrodniarze, to zawyżony rachunek dla prawniczki na wysokich obcasach.

Po raz pierwszy Anya ucieszyła się, że nie ma córki. Nienawidziła kobiet typu Veronika - takich, które za wszelką cenę chciały wygrać z systemem. Takich, które zapewniały gwałcicielom i mordercom życie na wolności - by znowu mordowali i gwałcili - dla podbicia własnego ego i dla pieniędzy.

Z wzbierającą goryczą myślała nad tym, jak ma kontynuować pracę w systemie, w który powoli przestawała wierzyć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Anya przyjechała do komitetu wsparcia Wydziału Zdrowia na tyle wcześniej, że zdążyła tuż przed wejściem poprawić makijaż. Nie miała w zwyczaju noszenia pełnego makijażu, ale „barwy wojenne” miały jej pomóc w walce z biurokracją i administratorami budynku, których miała spotkać. Większość ludzi uważała pracę w Wydziale do spraw Przepływów Na Tle Seksualnym jako dostarczanie podstawowych usług. Inni widzieli to jako stopień w walce o karierę i byli gotowi na zniszczenie wszystkiego, co zagraża ich ewentualnemu awansowi.

W toalecie na trzecim piętrze doktor Lyndsay Gatlow, najbardziej agresywna w zespole, nakładała ostatnią warstwę szminki na krwistoczerwone usta. Była koordynatorem południowego regionu wydziału, znana z braku delikatności, co w pewien sposób podkreślał jej kanarkowy zakiet.

- To będzie ciekawe spotkanie - uśmiechnęła się do swego odbicia w lustrze. - Wydział zaczyna naciskać na to, by nas zastąpić pielęgniarkami. Jeśli nie zareagujemy szybko, niektórzy z nas mogą pod koniec roku zostać bez pracy.

Anya umyła ręce, żeby zmyć resztki tłustego podkładu.

- W Anglii to była katastrofa budżetowa. Ośmiogodzinna praca pielęgniarki kosztuje więcej niż lekarz pod telefonem przez dwadzieścia cztery godziny, siedem dni w tygodniu. Kiedy dodasz do tego pielęgniarskie urlopy i premie, koszty rosną.

- Zgadzam się całkowicie. Dobrze wiedzieć, że jesteśmy po tej samej stronie. - Powiedziała lwica w kanarkowym stroju i wyszła szukać jakiejś niespodziewającej się niczego ofiary.

Zgodnie z obowiązującymi zasadami, Lyndsay zmateriałowała się na zebraniu równo o dziewiętej z wielkim stosem papierów.

- Witam wszystkich. Mamy dzisiaj dużo do omówienia. Proszę zająć miejsca. - Usiadła przy końcu stołu. - Dzisiaj dołączy do nas Jennifer Beck, którą wszyscy znamy, z Biura Oskarżeń Publicznych. Chce z nami omówić sposoby zwiększania efektywności zbierania dowodów.

Sześciu lekarzy i trzech pracowników socjalnych zgodnie zajęło miejsca przy stole koło detektyw inspektor z Sekcji Dowodów Rzeczowych i reprezentanta ich wydziału.

Anya zerknęła na Mary Singer, jedną z jej dwóch sprzymierzeńców. Mary mrugnęła do niej.

Natychmiast na stole pojawił się dokument z nazwiskiem Anyi na wierzchu.

Z chwilą, gdy rozpoznała korespondencję, serce zabiło jej szybciej. Był to prywatny list napisany do niej przez jednego z najlepszych lekarzy medycyny sądowej zajmującego się sprawą fotografowania ofiar napaści seksualnych, a więc dotyczył ulubionego tematu Lyndsay Gatlow. Kobieta ta miała nadzieję, że temat ten zapewni jej awans na stanowisko głównego dyrektora Wydziału do Spraw Przestępstw Na Tle Seksualnym. Miał też spowodować, że będzie ona osobą odpowiedzialną za zatrudnianie, a w przypadku Anyi, za zwalnianie ludzi.

Jak dotąd Gatlow udało się przekonać policję, że zdjęcia będą idealnym dowodem w sądzie. Teoretycznie brzmiało to dobrze, jeśli zdjęcia miejsca zbrodni były przekonujące, zdjęcia anatomii powinny być skuteczniejsze niż dowód ustny eksperta. Co gorsza, wierzyła, że takie dowody byłyby nie do zbitcia. Doświadczenie Anyi sugerowało coś odwrotnego. Zdjęcia mogłyby zostać źle zinterpretowane i trudno byłoby kontrolować do nich dostęp. Ponadto prawnicy i przestępcy oglądający zdjęcia genitaliów przyczyniliby się do zwiększenia nadużycia wobec ofiary. Główny inspektor, detektyw Haddock przekartkował dokument i zatrzymał się na podkreś-

- Prezes Międzynarodowego Związku Lekarzy Medycyny Sądowej zdaje się sądzić, iż zdjęcia obrażeń przyczyniłyby się do zwiększenia ilości oskarżeń. Czyż nie o to nam chodzi?

Lyndsay Gatlow przerwała, z trudem ukrywając podniecenie.

- Myślę, że powinniśmy postępować zgodnie z regulaminem, więc wszystko co zostanie tu wypowiedziane, powinno być zaprotokołowane, zgodzicie się państwo ze mną?

Po raz pierwszy zespół wyraził jednogłośnie zgodę, opóźniając nieuniknioną kłótnię, na którą przygotowywała się Anya. Jej nazwisko było wymieniane na forum publicznym.

Anya nie mogła uwierzyć, że Gatlow przejęła jej prywatną korespondencję od kolegi po fachu i na dodatek miała czelność prezentować ją publicznie. Serce waliło jej jak młot. Prawdopodobnie Gatlow pozbawiła słowa lekarza kontekstu. Brakujące strony listu wyjaśniały dokładnie, dlaczego zdjęcia nie były skuteczną bronią z przestępcami podczas procesów w Wielkiej Brytanii.

Anya powstrzymała irytację. Jak zwykle plan zebrania poruszał tematy harmonogramu dyżurów, zbierania próbek dowodów, serii dowodów oraz przypadków nieodpowiednich warunków przechowywania dowodów w jednostkach do spraw przestępstw na tle seksualnym. Nieuchronnie prowadziło to do dyskusji na temat konieczności trzymania istotnych dowodów, które mogłyby być przydatne w przyszłości i równocześnie nie narażać organizacji na dodatkowe koszty.

- Teraz - odezwała się Lyndsay - chciałabym przedstawić dokument jednego z największych zwolenników czegoś, co musimy uznać, jeśli mamy zamiar poczynić kolejny krok w erze zbierania dowodów - fotografii kolposkopicznej.

- Przepraszam, ale dlaczego mamy się teraz tym zajmować?
- Przerwała Mary Singer.

- Chciałam spytać o to samo - włączyła się Anya. - To prywatna korespondencja. Nigdy nie miała być poddana publicznej dyskusji.

Anya już wcześniej pisywała do lekarzy z Wielkiej Brytanii, dyskutując na temat dobrych i złych stron używania specjalnego mikroskopu na giętkiej rurce do badania i fotografowania wnętrza pochwy.

Lyndsay Gatlow uśmiechnęła się nieszczerze.

- Dlaczego? Osobiście dzwoniłam do autora listu. Dał mi zgodę na skorzystanie z jego opinii w czasie dyskusji na ten temat.

Anya mogła sobie wyobrazić przebieg tej rozmowy. Bez wątpienia Gatlow mówiła o kontrowersjach, które nadal wzbudzała możliwość fotografii kolposkopicznej, lecz z pewnością nie wspomniała o tym, że sama prowokowała dyskusje na ten temat.

- Rozmawialiśmy już kiedyś na ten temat - Anya wbiła paznokcie w dłonie.

- Proces w Wielkiej Brytanii nie udał się. Jest mowa o tym w dalszej części listu. Przypadkowo brakuje jej w kopiach, które dostaliśmy.

Członkowie komitetu zaczęli się nerwowo poruszać na krzesłach.

- Będąc lekarzami, jesteśmy równocześnie rzecznikami naszych pacjentów lub jak to jest w naszym wypadku, ofiar. Robimy wszystko, co w naszej mocy, by zebrać odpowiednie dowody, ale tylko za wyraźnym przyzwoleniem ofiar. Przeszliśmy długą i ciężką drogę, starając się, by całe badanie było jak najmniej inwazyjne. Właśnie dlatego nie robimy kolposkopii. Teraz chcecie, byśmy robili filmy i zdjęcia genitaliom ofiar, by tłumy ludzi mogły je oglądać na sali sądowej - ciągnęła Anya.

- Jesteśmy im to winni - oskarżyć przestępcę, jeśli to tylko możliwe. - Wtrąciła Lyndsay.

- To nie jest nasz główny cel. - Anya oparła obie ręce na stole. - Naszą rolą jest dodać im sił. Nie mamy wciągać ich w cyrk, gdzie ludzie gapią się na ich genitalia i wyrażają swoje opinie, zastanawiając się, czy doszło do przestępstwa czy też nie.

Nieszczery uśmiech pojawił się ponownie.

- Nie chciałam tego mówić, lecz wydaje mi się, iż doktor Crichton jest na tym punkcie zbyt przeczulona. Podobnie, jak w przypadku archiwów medycznych możemy ograniczać dostęp do tego rodzaju dowodów.

Anya poczuła, że poczerwieniała jej szyja. Nikt nie wspierał kobiet bardziej niż kobiety.

- Nie sądzę, byśmy byli w stanie kontrolować, kto widzi zdjęcia. Jeśli na nie zezwolimy, będą je oglądać sędziowie, policjanci, ławnicy, prawnicy, a nawet przestępcy w obecności ofiary.

- Nie widzę problemu. - Odezwała się inspektor detektyw. - Jeśli przestępstwo było szczególnie brutalne, obrona może

przedstawić dowody fotograficzne jako szczególnie krzywdzące i wyłączyć je ze sprawy.

- Myśląc w ten sposób, każde zdjęcie, na którym nie widać urazów, mogłoby być użyte jako dowód, że przestępstwo nie miało miejsca. Jak wszyscy tu zgromadzeni wiemy, że przy większości przestępstw na tle seksualnym nie ma widocznych znaków urazu genitaliów. W takich przypadkach dołączenie zdjęć, na których nie widać urazów, będzie przemawiać na korzyść obrony. W ten sposób będziemy działać wbrew interesom ofiar.

- Przepraszam za spóźnienie - oznajmiła Jennifer Beck, wchodząc do sali i zajmując wolne krzesło na rogu stołu. - Kto działa wbrew interesom ofiar?

- Debujemy na temat zalet fotografowania urazów genitaliów - pośpieszyła z odpowiedzią Lyndsay Gatlow.

- Dobrze. Właśnie dlatego chciałam z wami dzisiaj rozmawiać. - Podciągnęła rękawy bładoniebieskiego swetra i rozejrzała się dookoła. - Już słyszeliście, że powódki przegrywają walkę przeciwko przestępcom seksualnym. Tylko dwadzieścia procent przestępstw jest zgłaszanych policji, w związku z tym to, co widzimy, to tylko wierzchołek góry lodowej. W ostatnich latach ilość przestępstw ogólnie spada, przy czym napaść na tle seksualnym jest jedyną zbrodnią, która występuje coraz częściej. Mimo skrzętnego zbierania dowodów i oświadczeń ofiar przy większości przestępstw nie dochodzi do formalnego dochodzenia. Większość procesów nie doprowadza do oskarżenia.

Przerwała na chwilę, kolejno patrząc w oczy każdemu z osobna.

- Szacujemy, że stu dziewięćdziesięciu dziewięciu na dwustu przestępców nie zostaje oskarżonych. To ogromna ilość przerażonych ofiar, które zawiedliśmy.

- Jeśli praktycznie nie ma szansy na to, że zostaną złapani, nie będzie niczego, co mogłoby ich odstraszyć - skrzywiła się Lyndsay. - Jeśli nie pomożemy policji i oskarżycielom to tak, jakbyśmy publicznie przyznali, że przestępstwo seksualne to nie zbrodnia.

Mary Singer przestała studiować odciski swoich palców.

- Moglibyśmy zacząć od odejścia od określeń, którymi karmią nas media, takich jak „gwałt na randce”. Gwałt jest gwałtem,

niezależnie od okoliczności. A co sugeruje określenie „przemoc domowa”? Że przemoc w domu nie jest tak zła jak przemoc na ulicy? Przemoc to przemoc. Nie nazywamy bójki mężczyzn w barze „przemocą społeczną”. Dlaczego więc eufemizujemy przemoc wobec kobiet? Musimy zmienić całą mentalność kulturową, zanim zobaczymy różnicę w ilości napaści seksualnych.

- A jak było z tym sławnym przypadkiem pijanego aktora, który zginął w bójce na przyjęciu? - Włączył się jeden z pracowników socjalnych.

Anya pamiętała wzburzenie opinii publicznej związane ze stratą kogoś tak utalentowanego. Mimo tego, że miał opinię agresywnego po kilku drinkach, nikt nawet nie sugerował, że „gwiazdor” przyczynił się do swej śmierci, wszczynając bójkę z ilością alkoholu we krwi trzykrotnie przekraczającą dopuszczalną przez prawo dawkę. To jego przeciwnik, z którym walczył, został oskarżony o zabójstwo, jego rodzina musiała znosić groźby, a życie członków rodziny legło w gruzach.

- Dokładnie - dodała Mary. Proszę to porównać z tym, co się stało z kobietą zgwałconą przez odwiedzających ją sportowców. Wszyscy pamiętamy, jak media oczerniały ją o branie udziału w seksie grupowym! Wniosek z tego taki, że każda kobieta chce uprawiać seks z paczką nadużywających sterydy typów, których łączna wartość pojemności mózgu może się równać amebie.

- Odchodzimy od tematu - przerwała prokurator. - Nie chodzi nam o zmianę kultury. Chodzi nam o to, żeby zrobić coś więcej, by oskarżyć przestępców. Chcę rozmawiać o sposobach na zdobycie solidniejszych, niezbitych dowodów, które można wykorzystać w sądzie. Po ostatniej sprawie zatonęliśmy, bo podczas procesu zginęły dowody. Nie możemy polegać na fragmencie DNA. Potrzeba nam czegoś więcej. O wiele więcej, jeśli rzeczywiście ława przysięgłych ma uwierzyć w to, co zaszło. Wiele zależy od was, bo to wy widzicie ofiary wtedy, kiedy badanie może dać najwięcej dowodów.

Jennifer jeszcze wyżej podciągnęła rękawy.

- Ostatnio wygraliśmy sprawę, gdzie lekarzowi udało się wydobyć i zabezpieczyć komórkę skóry przestępcy z siniaka, który zrobił na szyi ofiary. Od tamtej pory chcę, aby wszyscy badali szczegółowo każdy nawet najmniej istotny siniak. Możemy

mieć szczęście i zdobyć ślinę, komórki skóry, cokolwiek! Potrzeba mi o wiele pewniejszych dowodów, żeby doprowadzić do oskarżenia.

Jeden z lekarzy mężczyzn zdecydował się odezwać.

- Ekspert potrafi obalić lub rzucić wątpliwość na wiarygodność *jakiegokolwiek* dowodu. Jeśli mam być szczery - to, co zbieramy - minimalnie przyczynia się do sprawy. Nawet jeśli sprawca zostawi swój portfel, odciski palców i spermę w miejscu przestępstwa, cały czas sprawa toczy się wokół „ona powiedziała, on powiedział”. Cały czas musimy sobie radzić z przyzwoleniem. Bez zeznania ławnicy będą częściej uniewinniali podczas procesów. Jeśli oskarżony potrzebuje jedynie rozsądnych wątpliwości, działa to na jego korzyść jak dwieście do jednego.

- Jeśli uważa pan to zjawisko za negatywne, dlaczego wykonuje pan tę pracę? - odpowiedziała Jennifer.

- Ponieważ ofiary nas potrzebują. Nie pracujemy dla policji tylko dla poszkodowanych. To stąd różnica w poglądach na temat zbierania dowodów.

Dobrze powiedziane, pomyślała Anya.

Lyndsay Gatlow położyła na stole dokument początkowo adresowany do Anyi.

- Jennifer widziała już ten list i zgadza się, że warto wprowadzić tę metodę w naszym stanie. Wszyscy zgromadzeni tu lekarze to adepci badań kolposkopicznych, a przy użyciu aparatów cyfrowych robienie zdjęć jest łatwe i nie wymaga szczególnych umiejętności.

- Muszę powiedzieć, iż nie uważam sprzeciwu doktor Crichton wobec zdjęć za słuszny - zaczęła inspektor detektyw. - Zazwyczaj policjanci są pierwszymi wezwanymi na miejsce przestępstw osobami. Problem polega na tym, że przy zbrodniach na tle seksualnym to ktoś inny jest pierwszy i może zniszczyć dowody. Z naszej perspektywy zdjęcia zniszczonych ubrań, brudu, sińców na ofiarach mogłyby pomóc w przekazaniu ławie przysięgłych ważnej informacji - zbrodnia miała miejsce. Nie interesuje nas, czy ofiary robią sobie te zdjęcia same czy nie. Coś jest zawsze lepsze niż nic.

Mimo iż brzmiało to rozsądnie, Anya wiedziała, że w tej teorii tkwi parę niedociągnięć. Po pierwsze, ani lekarze medycyny

sądowej, ani tym bardziej ofiary nie byli ekspertami w dziedzinie fotografii, a sprzęt nie zawsze dawał perfekcyjne zdjęcia. Po drugie, zupełnie inaczej patrzy się na dwuwymiarową fotografię, nie widząc całej przestrzeni dookoła na własne oczy. Zdjęcie mogło wprowadzać w błąd. Dokładnie jak fotografia samochodu wcale nie wyjaśnia, jak szybko jechał.

Normalne zdjęcia nie wykluczały przestępstwa na tle seksualnym. Poza tym równolegle toczyły się dyskusje na temat tego, co jest normalne, a co nienormalne, biorąc pod uwagę fakt, że pary bardzo rzadko zgadzały się na robienie zdjęć genitaliom po gwałcie nawet, jeśli były tam istotne ślady.

Mary Singer wpatrywała się w swój palec, tam gdzie kiedyś znajdowała się jej obrączka.

- Ci ludzie i tak przeszli już wiele. Proszę sobie wyobrazić poniżenie i emocje związane z pokazywaniem takich zdjęć obcym, a może nawet przestępcy.

- Nie różni się to od pokazywania zdjęć ofiary zabójstwa.

- Różni się i to bardzo. - Wtrąciła Anya. - Śmierć to śmierć.

Nie można się kłócić nad ciałem, czy jest martwe, czy nie. W przypadku gwałtu ofiara ma udowodnić ławie przysięgłych, że napaść miała miejsce. Ona czy on wciąż żyje, ponownie przeżywa horror gwałtu, przeżywa to latami, jeśli dojdzie do procesu, nie mówiąc już o odwołaniu. Jeśli ofiara nie da dowodów, nie ma procesu.

- To jaka jest alternatywa? Nieprzedstawianie dowodów?

- Policjant podniósł do góry ręce.

- Nie, są inne wyjścia - powiedziała z naciskiem Anya

- możemy podjąć ściślejszą współpracę z laboratoriami analitycznymi i opracować najbardziej efektywne sposoby zbierania dowodów podczas badań. Czy powinniśmy używać nici dentystycznych, by zwiększyć możliwość uzyskania DNA? Czy powinniśmy zbierać więcej wymazów, szukając obecności lubrykantów z prezerwatyw? To powinniśmy robić. Nie ma żadnych badań prezentujących przy pomocy kolposkopii normalnego stanu genitaliów po zwyczajnym stosunku seksualnym, więc pokazywanie czegoś, co - jak sądzimy - przedstawia skutki gwałtu, może być w sądzie zwyczajnie wyśmiane. Jeśli używa się dowodów naukowych, muszą być bez zarzutu.

Jennifer Beck przeglądała przez chwilę papiery.

- Rozumiem panią. Być może zespół Lyndsay mógłby przeprowadzić badania pilotażowe. Jednak na razie, czemu nie spróbować robienia zdjęć ofiarom. Ich ubraniom i widocznym na twarzy czy rękach obrażeniom. Czegokolwiek, co mogłoby nam pomóc.

Mary Singer nie zdecydowała się na komentarz czy nawet na podniesienie wzroku, jednak reszta zaczęła niepewnie potakiwać. Anya nie potrafiła się jednak pohamować.

- Jeśli ofiary będą właściwie informowane na temat zdjęć i ich potencjalnego wykorzystania, jeszcze mniej kobiet będzie się zgadzać na badania i będziemy mieć jeszcze mniej dowodów.

- Jesteśmy gotowi na takie ryzyko - powiedziała prokurator.

Anyę zawsze dziwiło to, że prawnicy i policjanci nie czuli potrzeby zrozumienia nauki, od której zależały tak potrzebne im dowody. Po prostu chcieli nimi manipulować dla własnych korzyści. Brak badań naukowych nad stanem fizycznym po stosunku zniszczyłby każdą sprawę oskarżenia. Więc tak naprawdę Jennifer Beck chciała, żeby badać ofiary inwazyjnie i robić im zdjęcia bez istotnego powodu.

W tamtym momencie Beck i Veronika Slater miały ze sobą więcej wspólnego.

Lyndsay przeszła do następnego tematu w porządku obrad: przeprowadzania badań na ofiarach przestępstw na tle seksualnym przez pielęgniarki, lekarze mieliby tylko interpretować zebrane dowody.

Anya stwierdziła, że ta walka może zaczekać. Zebrała swoje dokumenty i wyszła z zebrania.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Geoff przyglądał się, jak jego matka wychodzi na bingo do miejscowego klubu seniora. Gdy tylko znikła, natychmiast ogłosił potrzebę zakupienia większej ilości bielizny. Nick pomyślał, że to dobry pomysł i zgodził się, że go później odbierze z centrum.

Sunny sam sprawdził, czy ma dobrze zapięte guziki przy koszuli. Nie chciał wyglądać niechlujnie. Wylał czubki butów o tył spodni. Wiele razy widział, jak robili to faceci na filmach przed spotkaniem z dziewczyną. Ręce mu się spociły. Rozejrzał się za miejscem, gdzie mógłby poczekać i wybrał pobliski przystanek autobusowy. Spojrzał na zegarek. Wiedział, że niedługo będzie tamtędy szła. O tej samej porze w więzieniu podawali obiad.

Był na wolności dopiero kilka tygodni. Włosy już mu odrosły i właściwie nie potrzebował czapki, ale czuł się w niej bezpiecznie. Dzięki niej ludzie nie gapili się tak na niego. Obserwując ruch na ulicy, liczył mijające go samochody i nucił sobie melodyjkę z „Jetsonów”. Był zdenerwowany przed spotkaniem z dziewczyną. Splunął na ziemię, tuż przed ławką. Siedzący na niej człowiek obdarzył go niechętnym spojrzeniem i przesiadł się. Geoff usiadł. Jak się okazało, był to dobry ruch. Kiedy nadjechał autobus udawał, że zawiązuje sobie sznurówki tak, by mógł zaglądać wychodzącym z autobusu dziewczętom pod spódnice. To była jego ulubiona sztuczka.

Kątem oka zobaczył dziewczynę wychodzącą ze sklepu. Podchodząc do niej, zobaczył kształt v - linia majtek widoczna była pod jej obcisłymi spodniami. Poczuł podniecenie. Miał nadzieję, że ma na sobie tę koszulkę z dużym dekoltem - tę, spod której widać jej piersi. Zamykała drzwi na klucz.

- Zamknięte? - Spytał i podszedł z tyłu.

- Tak. Zapraszam jutro. Otwarte od dziesiątej.

- Czy są jeszcze jakieś komiksy?

- A to ty. Byłeś tu z mamą. - Dziewczyna odwróciła się w jego stronę.

Pamiętała. Serce Geoffa zabiło mocniej.

- Pomogłaś mi wyszukać parę fajnych rzeczy.

- Cóż. To moja praca.

Chciała go wyminąć, ale podniósł bukiet kwiatów, wciąż nie mógł oderwać wzroku od jej piersi.

- To, hm, dla ciebie.

- Dzięki, ale już mam chłopaka - odpowiedziała. - Jestem pewna, że miły z ciebie gość. Może dasz te kwiaty jakiejś innej dziewczynie? Muszę już iść - minęła go i zaczęła iść.

- Czekaj, zerwałem je specjalnie dla ciebie. Nie podobają ci się?

- Już ci powiedziałam. Dziękuję, ale nie, naprawdę dziękuję.

- Jej obcasy zaczęły stukać szybciej.

Nie tak sobie to Geoff wyobrażał. Miała je wziąć. Kiedy kupował ubrania, była dla niego miła. Teraz była niegrzeczna. Pospieszył za nią.

- Nie rozumiem, byłaś taka miła, a teraz nie jesteś.

- To moja praca. Czego oczekiwałaś? - Stała i rozejrzała się. Obejrzała go od stóp do głów i zwróciła się delikatnie.

- Jeśli poczujesz się przez to lepiej, wezmę te kwiaty.

Wręczył jej kwiaty.

- Ale nie zrozum mnie źle. Mówiłam ci już, że mam chłopaka. Jest bardzo zazdrosny. Lepiej tu więcej nie przychodź. Jeśli cię tu spotka, może zrobić coś głupiego.

- Zwiędną, jeśli nie włożysz ich do wody.

Pomachała bukietem w powietrzu i odeszła.

Geoff poszedł za nią aż do rogu i patrzył, jak znika w kolejnej uliczce, podchodzi do śmietnika przed blokiem i wrzuca do niego kwiaty.

* * *

Nick Hudson stał z pustą szklanką.

- Jeszcze piwa?

Geoff ukrywał twarz pod czapką.

- Chcę kawy.

- Żartujesz? To jest pub człowieka. Pierwszy, w jakim jesteś od dwudziestu lat. Pamiętasz Pat French i Toma Bowlesa ze szkoły? Przeprowadzili się tu kilka lat temu z Zatoki i kupili to miejsce. Dają nam tu zniżki ze względu na starą znajomość.

- Jeny, czy każdy łotr z domu się tu przeprowadził?

- To nie do końca ich wybór. Odkąd zamknęli kopalnie, zaczęło brakować pracy. Połowa Zatoki przyszła tutaj szukać pracy na nowo otwieranej fermie kurcząt. Serio nie chcesz piwa?

Geoff wbijał koniec noża w drewniany stół.

- Czyli kawa. - Nick westchnął.

Geoff nie podniósł wzroku. Potrząsnął solniczką.

Nie rozumiał, dlaczego wszyscy w więzieniu uważali alkohol za coś wspaniałego. Po tym jak złapali kogoś na pędzeniu bimbru, mogli mieć w celi tylko kilka owoców. Ten nakaz nieomal spowodował bunt. Geoff tego nie pojmował. Nigdy nie lubił smaku wina, piwa, spirytusu. Na dodatek za każdym razem, kiedy pił alkohol, musiał iść sikać. To po prostu przez niego przepływało. Przepychał się do toalety męskiej już chyba ze trzy razy, a byli w knajpie niewiele ponad godzinę.

Podłoga była cała lepka i pozalewana przez stojących wszędzie, pijących mężczyzn. Mocno gestykulowali, opowiadając o czymś, co wydawało się im ciekawe. Nawet zapach mu się tam nie podobał. Stęchłe piwo śmierdziało gorzej niż szczynty. Nick wrócił z cappuccino i małą szklanką białobrazowego napoju.

- Zamówiłem sobie „obciągającego kowboja”, żeby było fajniej. Masz pozdrowienia od Pat. Stoi przy barze.

- Jestem głodny - chrząknął Geoff.

- Już zamówiłem. Przyniosą, jak tylko będzie gotowe. Pat przygotowuje podwójną porcję specjalnie dla ciebie.

Była pora poobiednia, co nie podobało się Geoffowi. Był tam tylko dlatego, że Nick przyprowadził go na spotkanie ze starymi kumplami z Zatoki Fisherman.

- Podoba ci się w domu? Musisz się dziwnie czuć na wolności po tak długim czasie.

- Podoba mi się „Wyspa Giligan”, „Hogan Heroes” i inne fajne programy.

- To super, a jak z innymi rzeczami, na przykład spotykania z ludźmi?

Z czapką na oczach Geoff opowiedział o dziewczynie i kwiatkach.

- To dlatego wyglądałeś na takiego zdolowanego, kiedy po ciebie przyjechałem. Nie potrzebna ci taka suka. Jest pewnie taka nadęta, że jak kichnie, to polecą w górę.

Geoff uśmiechnął się. Na myśl, że ktoś mógłby polecieć do góry, wypuszczając nosem powietrze, zachciało mu się śmiać. To tak jak w filmie „Kot w Kapeluszu”.

- Słuchaj. Muszę o to spytać. Czy jest coś, co ukrywasz?

- Hm - Geoff rzucał wiele ukradkowych spojrzeń na kobiety w barze. - Nie jestem dobry w rozmawianiu z kobietami.

- Kto to jest? - Nick wyjął z portfela zdjęcie. - Zostawiłeś to w kieszeni. Znalazłem je koszu z brudną bielizną.

Geoff uważnie przyglądał się zdjęciu. To dlatego nie mógł go znaleźć.

- Ona jest niezwykła. Napisała do mnie list i włożyła mi go w spodnie, kiedy wychodziłem. Wtedy, kiedy wszyscy na mnie wrzeszczeli. Nawet jej nie widziałem.

- Czemu mi o tym nie powiedziałeś?

- Myślałem, że zabierzesz mi zdjęcie.

- Gościu, jeśli to ona do ciebie podeszła to, co innego. Co napisała w liście?

- Nie wiem. Coś, że mnie lubi i że chciałaby ze mną pójść na całość.

- Jezu, człowieku. - Nick chwycił zdjęcie. - Z tyłu jest jej adres. Jak ty nie zadzwonisz, to ja to zrobię.

- Kogo teraz gnębisz? - Nieznajomy w czarnej koszulce z piwem w ręku podszedł do nich ukradkiem. Jego druga ręka tkwiła w kieszeni. Wyglądał jak zła postać z westernu, która ma za chwilę wyciągnąć broń.

Tuż za nim było trzech innych gości. Stali dookoła stołu. Geoff nie lubił czuć się otoczony. Opuścił głowę, nie chciał żadnych kłopotów.

- Luke, miło cię widzieć. - Nick odłożył zdjęcie na stół, wstał i poklepał kumpla po ramieniu. - Hej, Badger, Gazza, Carrot, pamiętacie mojego kuzyna?

Wszyscy się dosiedli, przy stoliku zrobiło się ciasno.

- Geoff, pamiętasz Luka Gallopa? Mieszkał na wybrzeżu. Myślałem, że możemy trochę odnowić nasze znajomości, jak za starych dobrych czasów w Zatoce Fisherman.

Geoff udawał, że ich nie pamięta, ale zdążył dokładnie ich obejrzeć. Luke - średniego wzrostu, atletyczny, wyglądał na dobrego biegacza. Badger miał głowę jak zepsuty kibel, uszy jak kalafior i budowę zapaśnika. Przynajmniej tak określiliby „nowych chłopców” kumple z celi.

Obaj wyglądali znajomo, ale żaden z nich nie był jego przyjacielem.

Gazza pracował kiedyś w kopalni i był typem faceta, na którego nie patrzy się dwa razy, wyglądał na takiego, który stoi ze skrzyżowanymi ramionami, by wyglądać na większego.

Carrot - rude włosy, piegi - zachowywał się jak kutas, kiedy pracował przy łodziach. Dosiadł się z naćpanym uśmiechem na tw- Jak leci? - Luke wyciągnął do niego rękę na przywitanie.

- Już po obiedzie. - Znowu zaczął dłużyć w stole.

- Nie przejmuj się nim. - Wyjaśnił Nick. - Ma główniany nastrój, bo dziewczyna ze sklepu Vinnies dała mu kosza.

Na stole pojawił się talerz ze schabowym i frytkami, a także misa makaronu.

- Dziękuję, kochanie - Gazza mrugnął do barmanki.

Geoff zobaczył jej uśmiech i uśmiechnął się.

- To ty jesteś Pat? Wyglądasz jak Daisy z „Księcia Hazzard”. Jest naprawdę śliczna.

- Jestem Maddie - młoda dziewczyna zarumieniła się i uśmiechnęła, ustawiając na stole solniczkę i pieprzniczkę.

Luke gapił się na fotografię.

- O kurde, skąd to masz? - Wziął łyka piwa, które pociekło mu po brodzie. Wytarł ją sobie ręką i spytał:

- Czy to ta, która kazała ci się odpierdolić?

Carrot wziął zdjęcie i zagwizdał.

- Nie - powiedział Nick - To była inna.

- Skąd, do kurwy nędzy, facet taki jak ty ma zdjęcie takiej kobiety? - Spytał Gazza i zerknął na Maddie.
- Dała mi je - wybełkotał Geoff z ustami pełnymi mięsa.
- Powiedziała, że się jej podobam.
- Gówno prawda. - Badger złapał zdjęcie i zaśmiał się. Jego śmiech przypominał Snidely Whiplash z „Dudley Do-Right”.
- Geoff zabrał zdjęcie i ukrył je bezpiecznie w kieszeni. Czuł na sobie utkwione oczy nieznajomych. Tak patrzyli na niego ludzie, kiedy dowiadawali się, za co siedział w więzieniu.
- Cóż, koledzy, czas na mnie - Luke wstał. - Gdyby żona się dowiadywała, znowu zostałem do późna w pracy, OK? - Wstał, głośno odsuwając krzesło. - To jedyny sposób, żebym dostał przepustkę z domu.
- Nick przeszedł do spaghetti.
- Nie ma się o co martwić. Myślałem, że z dzieckiem w drodze skupi się na czymś innym.
- Szlag trafi te hormony w ciąży. Nie można z nią dojść do ładu. Nagle jej się zachciało, żebym był z nią cały czas, kiedy nie jestem w pracy. Co gorsza, ma obsesję na punkcie porządków. Czyści wszystko - zasłony, podłogi, ubrania. Nawet nie mogę pierdnąć, bo zaraz będzie chciała wyczyścić zapach.
- Zagnieżdża się - zaśmiał się Nick.
- Jesteś pod pantoflem. Już od chwili, kiedy zarzuciła na ciebie sieci. Musisz jej pokazać, kto jest szefem - wtrącił się Carrot.
- To nie takie łatwe. Małżeństwo jest jak mieszkanie z matką.
- Co masz na myśli? - Geoff podniósł wzrok.
- Nic, nic nie ma na myśli. - Nick zlizął sos z górnej wargi.
- Chcesz jeszcze kawy?
- Nie. - Geoff odłożył nóż i widelec i wyjął zdjęcie dziewczyny. Była ładna. Nawet inni tak mówili. Oglądał uważnie każdą część jej ciała. Długie ciemne włosy, duże brązowe oczy i jasnoczerwone usta. Musiał znowu iść się wylać.

* * *

Luke stukał palcami w stół.

- Nie powinieneś lepiej pilnować swojego kuzyna? Po tym, co zrobił tamtej dziewczynie, nie martwisz się, że może zrobić to samo kolejnej?

- To było dawno temu, Geoff był jeszcze szczeniakiem, a Eileen Randall zachowywała się wobec niego jak pieprzona suka. Sama na to zasłużyła.

- Nigdy nie był w pełni rozumu, to jasne jak słońce, że jest dziwakiem. Przypomnij sobie, jak zareagował, kiedy zażartowałem z jego matki.

Nick kiwnął głową.

- Wiem, ale zapłacił za to, co zrobił. Jeśli podoba się jakiejś dziewczynie, czemu nie miałby się z nią spotkać? Zobaczymy, co się stanie. Ona z pewnością wie, co zrobił. Nie jest jakąś niewinną ofiarą.

- Wiem tylko, że nie chciałbym, żeby kręcił się koło mojej siostry.

Kilka stolików dalej słychać było podniesione głosy. Odwrócili się, by spojrzeć na Geoffa. Stał z opuszczoną głową, zaczęła go grupka mężczyzn.

- Mówię do ciebie. Hej ty, nie jesteś tym pierdolonym mordercą dzieci? Tym, który był w wiadomościach?

Geoff zacisnął pięści i zrobił krok w tył w kierunku stolika.

- Co to? Zebranie związku dzieciójebców?

- Nie chcemy kłopotów. Zaraz wychodzimy. - Luke odezwał się pierwszy.

- Nie skończyłem jeszcze obiadu - dodał Nick.

- Już tak. - Jeden z napastników wywalił resztki z talerza na głowę Geoffa. Geoff sprytnie chwycił wyciągniętą rękę mężczyzny i rzucił mu w twarz szklankę Nicka. Mężczyzna zatoczył się, chwytając się za oczy. Geoff zerwał się na nogi.

Drugi z napastników odsunął się. Badger wylądował na facecie z drinkiem na oczach. Ktoś przewrócił Luka na podłogę. Poczul stopę w boku w chwili, gdy zareagował ochroniarz, zakładając kopiącemu blok. Nick stał między Geoffem a kolejnym napastnikiem trzymanym przez drugiego ochroniarza.

- Przestańcie - powiedział donośny głos. Tłumek gapiów rozpierzchnął się. Luke zorientował się, że z szyi zginął mu krzyż, który dostał od ojca. Zaczął uważnie rozglądać się po

- Czy tego pan szuka? - Pochyliła się nad nim kelnerka. Na jej dłoni leżał duży amulet w kształcie krzyża i łańcuszek.

- Pański przyjaciel - ten z dużymi niebieskimi oczami - jest prześliczny - wyszeptala mu do ucha. - Wiem, co o nim mówią, ale wygląda na delikatną osobę.

Pod jego amuletem była kartka z jej numerem telefonu. Luke, Geoff i Nick wyszli z pubu eskortowani przez ochroniarzy. Całą drogę do domu Willardów przesiadali w ciszy. Matka Geoffa nie powiedziała ani słowa, kiedy weszli.

- Czy możemy chwilę pogadać? - Luke zwrócił się do Nicka.
- Nie martw się. - Zaprowadził przyjaciela na korytarz.
- Wiem, że jest twoim kuzynem, ale musisz go bacznie obserwować. Ta kelnerka powiedziała, że miły i łagodny z niego facet, po tym jak zagadał do niej o Daisy Duke.

- Nic nie poradzi na to, jak wygląda. Po prostu tak go stworzyła natura. Poza tym - niektóre laski lubią facetów z więzienia.

- Taaa, ale on już wyszedł i wydaje mi się, że to tylko kwestia czasu, zanim znowu kogoś skrzywdzi.

Z pokoju Geoff zawołał:

- Chodźcie szybko, zaczyna się „Słoneczny Patrol”. Jest ten kawałek, kiedy naprawdę wolno biegać.

- Nagle usłyszeli dźwięk tłuczonego szkła. Pobiegli do kuchni i zobaczyli Lilian leżącą na podłodze. Z rany na głowie ciekła jej krew. Obok niej leżał kamień.

- Wyłącz światła i telewizor! - Rozkazał Nick. - Ona musi jechać do szpitala. - Klęknął koło ciotki, która z trudem oddychała.

Luke stanął koło okna, wyjął komórkę i wybrał numer telefonu pogotowia.

- Potrzebujemy karetki. Starsza kobieta została uderzona w głowę kamieniem, którym ktoś wybił okno... Tak, potrzebna jest karetka! Leży i nie rusza się. Chwileczkę. - Odwrócił się. - Chcą wiedzieć, czy ma tętno.

- Tak, ale bardzo słabe. Niech zawiadomią policję.

- Halo? Ma słaby puls i na zewnątrz szykuje się jakaś zadyma. Potrzebna nam policja. Przed domem jest tłum ludzi. Cholera, są naprawdę wkurwieni.

Tłum zaczął skandować:

- Willard wychodź, Willard wychodź.

Ktoś krzyczał przez megafon:

- Odejdź stąd. Nie chcemy zboczeńców w pobliżu naszych dzieci.

* * *

Geoff podczołgał się do drzwi wyjściowych. Chciał ochronić Cezara.

- Chodź tutaj, malutki. - Otworzył drzwi, ale mały labrador nie ruszył się.

- Szybko, chodź do środka - ponągał Geoff. Ukradkiem podczołgał się do psa i położył mu rękę na grzbiecie. Wiedział już, że coś jest nie tak. Cezar nie oddychał. Przyłożył ucho do klatki piersiowej psa, ale nic nie słyszał, czuł tylko zapach wymiocin. Było ich pełno wokół psa.

Koło psa leżał śmierdzący kawałek mięsa. Cezar nie był chory. Zanęcili go i otruli.

- NIE! Wy skurwysyny. - Krzyknął.

- O Jezu. - Luke znalazł się u jego boku, odciągając go w głąb domu do pralni. Geoff szedł szybko, mimo łez napływających mu do oczu. Uderzył pięścią w ścianę, aż odpadł z niej kawałek tynku.

- Zaraz przyjedzie policja. Będzie lepiej, jak cię stąd zabiorę.
- Zaoferował Luke.

Geoff nie reagował na słowa Luka. Był zbyt wściekły. Chciał zabić skurwysyna, który to zrobił. Pierdolony tchórz wyżył się na niewinnym psie. Zaczął wyłamywać palce. Co się, kurwa, dzieje? Wszystko się psuło. Mama leżała w domu krwawiąc, a pies był martwy. To wszystko jego wina. Musiał uciec.

Wyszedł tylnymi drzwiami, przeskoczył płot z tyłu ogrodu i pobiegł. Tak szybko, jak tylko potrafił.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Melanie Havelock nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Praca w firmie reklamowej była spełnieniem jej marzeń. Praktycznie biegła do domu ze stacji, po raz pierwszy czując, jak pachną gardenie o tej porze w nocy. Po uczczeniu radosnej wiadomości z najlepszą przyjaciółką, złapała ostatni pociąg, całą drogę planując karierę. Po pierwsze, musiała kupić nowe ubrania. Nic zbyt konserwatywnego, w nowoczesnym stylu, trochę „trendy”. I dużo nowych butów na wysokich obcasach. W końcu była konsultantką do spraw reklamy.

Jak to dobrze brzmi?

Nie mogąc powstrzymać uśmiechu, przeszła przez park, witając się z mijającym ją biegaczem. Dopiero, kiedy przeszła przez ulicę, poczuła, że jest cała mokra. Była spocona, więc zwolniła i skręciła w następną uliczkę. Zastanawiała się, jak podzielić się wiadomością z matką. Nowa praca oznaczała konieczność wyprowadzenia się z domu, nowych przyjaciół, wakacje z dala od rodziny.

Gdzieś w pobliżu zaszczekał pies, przerywając jej myśli. Wyciągnęła z torebki klucze i otworzyła drzwi. Znowu się zacinały i musiała je mocno pchnąć, żeby wejść.

- Mamo, wróciłam. Mam dobre wiadomości. - Powiedziała, odkładając klucze na stolik w przedpokoju.

- Halo?

Cisza.

Rzuciła torbę na ławkę w kuchni i zobaczyła notatkę. Jej siostra była w szkole, mama w pracy, a samolot ojca miał opóźnienie. Miał przyjechać dopiero rano. Obiad - zimna pizza - był w lodówce. Wystarczyło odgrzać przez dziesięć minut w mikrofalówce.

Właśnie, kiedy miała do ogłoszenia wspaniałe wieści, była sama i nie było w domu nikogo, z kim mogłaby to uczcić. Tylko notatka. Typowa mama, nawet nie wspomniała o rozmowie o pracę, zostawiła tylko informację, co zrobić z jedzeniem. Czy myślała, że bez tego nie umiałaby przygotować sobie czegoś na kolację? Melanie włożyła pizzę do mikrofalówki i nastawiła na trzy minuty. Miała cały dom dla siebie. Włączyła światła w salonie, klimatyzację, wieżę i telewizor.

Kiedy była sama w domu, mogła włączyć więcej niż jedno urządzenie bez słuchania na temat kosztów. „Czy uważasz, że posiadamy akcje elektrowni?” - zwykł mawiać jej ojciec.

Po chwili klimatyzacja, kuchenka, wieża i telewizor wyłączyły się. Sprawdziła, co się dzieje. Nawet elektroniczny budzik w jej pokoju nie działał. Przynajmniej zapaliły się światła.

Bezpiecznik, pomyślała. Wzięła latarkę i wyszła na zewnątrz do gniazda sprawdzić, co się stało. Podniosła metalową pokrywkę, wcisnęła bezpiecznik i wszystko zaczęło z powrotem działać. Kiedy wróciła do mieszkania, wyłączyła jednak wieżę, żeby nie przeciążać systemu.

Kiedy się nachyliła, gumowa rękawiczka zakryła jej usta, a nogi ugięły się pod ciężarem z tyłu.

- To nie jest zabawne - powiedziała, próbując złapać swojego chłopaka za rękę.

- Nie odwracaj się i nie krzycz. - Głos nie brzmiał znajomo. Nawet nie ruszyła głową. Zobaczyła ostrze noża zbliżające się do jej policzka. Zamarła. Zaczęła się dusić. Poczła przyplływ paniki. Boże, czy miała umrzeć?

- Nie rób mi krzywdy - wykrztusiła. - Proszę, nie rób mi krzywdy.

- Nic ci nie zrobię, jak mi powiesz, gdzie są pieniądze.

Uścisk dłoni na ustach zmniejszył się.

Chce tylko pieniędzy. Melanie poczuła, jak jej ciało się trochę odpręży.

- Nie mam wiele w portmonetce. Tylko kilka dolarów, żeby dotrzeć do pierwszej wypłaty.

- Rób, co ci każe, a szybko stąd pójde.

Odrzuciła się trochę i ujrzała czarną czapkę zakrywającą większość twarzy. Poczła nóż na gardle.

- Ty głupia dziwko, nie patrz na mnie.
- Nic nie widziałam.

Nagle poczuła, że traci równowagę, a napastnik zakłada jej blokadę. Zacisnął ręce dookoła jej szyi. Przed oczami miała nóż. Poczwała w uchu jego gorący oddech. Głębszy i szybszy niż jej własny.

- Gdzie twoje łóżko?
- Nie mam żadnej biżuterii.

Brak odpowiedzi.

Walczyła, by odzyskać równowagę, ale skórzane podeszwy ślizgały się po płytkach na podłodze, kiedy ciągnął ją do sypialni. Jednym sprawnym ruchem odwrócił ją na plecy, przycisnął ramiona kolanami i odwrócił jej twarz na bok. Nóż znowu był przy gardle.

- Nie patrz na mnie - brutalnie uderzył ją w twarz.
- Przez chwilę była ogluszona bólem nosa i policzków.
- Zaraz tu będzie mój chłopak.
- Pieprzona kłamczucha.

W ciągu sekundy rozerwał jej koszulkę i zerwał stanik. Palce w rękawiczkach rozebrały i zanurzyły się w nią, gniotąc i ściskając ją do bólu. Nie mogła oddychać i nie miała siły ani odwagi, by walczyć. Wpatrywała się w kwiecistą zasłonę wiszącą na zamkniętym oknie.

Ściągnął rękawiczki. Melanie zobaczyła białą rękę trzymającą nóż i drugą rozpinającą spodnie. Jej ramiona zyskały trochę swobody, jednak nie na tyle, by się uwolnić. Zbyt przerażona, by spojrzeć pomyślała, że napastnik wyciąga i otwiera prezerwatywę.

- Boże, proszę, nie. Nigdy tego jeszcze nie robiłam.
- Zamknij się!
- Proszę, nie rób mi krzywdy.

Zerwał z niej spodnie i majtki, uniósł biodra i opuścił dzinsy. Najpierw włożył jej członka w usta, cały czas klęcząc jej na rękach. Zaczęła się dławić i próbowała odwrócić głowę. Stał się twardszy. Pochylił się i szeptał jej do ucha:

- Wyluzuj się. Jeśli nie można cię skrzywdzić, nie można cię kochać.

Słyszając to, poczuła ból przeszywający ją od ud aż do pleców. Poczwała, jakby ją ktoś rozrywał, ale nóż był cały czas przyciśnięty

do jej szyi. Łkała i myślała, że zaraz umrze, ale zamknęła oczy i pomyślała o tym, jak poczuje się jej matka, kiedy się dowie, że coś jej się stało. Po kilku minutach, przestał i przycisnął twarz do jej klatki piersiowej.

Czuła jego tanią wodę po goleniu i miętowy oddech. Zamiast odejść, przewrócił ją na brzuch i zgwałcił ponownie, wciskając jej twarz w poduszkę. Tym razem rzucała głowę, bo walczyła o oddech. Nie czuła noża, ale wiedziała, że tam jest. Musiał tam być. Cały czas czuła ból, ale teraz wydawało jej się, że dzieje się to komuś innemu.

Ogarnęło ją dziwne odrętwienie, wydawało jej się, że Bóg ratował ją w ten sposób od jeszcze większego fizycznego bólu.

Kiedy robi, co chce, da jej spokój. Nie widziała jego twarzy, czuła tylko jego ciężar. I zapach.

Chciała się udusić. Kiedy skończył, zamknęła oczy i czekała na śmierć.

Rzucił narzutę na jej wątłe ciało i podniósł jej głowę, ciągnąc za włosy, machając nożem przy gardle dziewczyny.

- Idę coś zjeść. Nie myśl nawet o ucieczce. Jeśli spróbujesz, potnę cię na kawałki, zaczynając od oczu i nosa. Nikt nie będzie mógł zidentyfikować twoich zwłok.

Chwyliła narzutę i powoli nakryła się nią aż do ramion. Cała się trzęsła. Okno było zamknięte na klucz. Zobaczyłby ją, gdyby próbowała uciec, wychodząc z sypialni. Zbyt sparaliżowana strachem, by się poruszyć, jedyną rzeczą, jaką mogła zrobić, było nasłuchiwanie. Drzwi lodówki otworzyły się i usłyszała dzwonięcie butelek.

O Boże, zostaje. Bierze sobie coś do jedzenia!

Wydawało jej się, że upłynęły wieki, zanim wrócił i usiadł na łóżku.

- Nie patrz na mnie.

Tym razem głos brzmiał spokojnie, co przeraziło ją jeszcze bardziej. Z pewnością szykował się, by ją zabić. Odkrył ją i wpatrywał się w jej półnagie ciało, bawiąc się nożem.

Potem odwrócił ją na plecy, przycisnął nóż do piersi dziewczyny. Rozpiął rozporek, wszedł na nią i zgwałcił po raz kolejny. Tym razem z każdym sapnięciem napastnika wydobywał się z niego zapach czosnku i piwa.

Kiedy skończył, zmusił ją do umycia się i dokładnego wyszorowania.

- To gdzie ta twoja torebka? - Spytał, kiedy jeszcze była pod prysznicem.

Kiedy się odwrócił, zobaczyła przez zaparowane drzwi, że chowa coś w kieszeni z tyłu spodni.

- Muszę już iść, ale będę obserwował cię zza rogu.

Ze zwinnością kota zbliżył się i otworzył drzwi. Na oczy naciągnął czapkę.

Zawstydzona i cały czas przerażona próbowała się ukryć przed jego lubieżnym spojrzeniem i odwróciła się.

- Proszę, nie krzywdź mnie już więcej.

- Posłuchaj mnie, kurwo. Wiem o tobie wszystko. Jeśli zadzwonisz po policję albo komuś powiesz, wrócę tu. Jeśli się spróbujesz ukryć, znajdę cię. I następnym razem dokończę, co zacząłem.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Anya wpatrywała się w dyrektywę Wydziału Zdrowia, która nakazywała wszystkim lekarzom fotografować ofiary napaści seksualnych przed i w trakcie badań. Towarzysząca jej zgoda była trzecim dokumentem, który ofiara miała podpisać przed zebraniem dowodów. Nic dziwnego, że stowarzyszenia ofiar żądały lepszego traktowania.

Anya żałowała, że nie kłóciła się skuteczniej podczas spotkania. Ci, którzy przeżyli tę zbrodnię, byli inni od ofiar morderstwa z dwóch ważnych względów. W przeciwieństwie do ofiar zabójstwa mieli wybór czy wnieść oskarżenie, czy też nie. Po drugie, byli żywi i wrażliwi, często pozostawieni z poczuciem, jakby zbrodniarz popełnił „niedokończone” morderstwo.

Do pomieszczenia weszła Mary Singer.

- Jeszcze raz dziękuję za to, że przyszłaś. Biedna dziewczyna jest bardziej przerażona tym, jak to odbierze jej matka. W zeszłym roku jej mama została napadnięta i od tamtej pory jest nadopiekuńcza wobec swoich dzieci.

Anya mogła to zrozumieć. Miała czteroletniego syna, co było wystarczającym powodem do martwienia się o niego. Sprawdziła, czy aparat cyfrowy ma naładowaną baterię i położyła go na wózku przed gabinetem.

W pomieszczeniu siedziała młoda wyprostowana kobieta. Miała na oczach rozmazany tusz, a z lewej strony twarzy napuchnięty siniec. Już nie płakała.

- Jestem Anya, lekarz wydziałowy.

- Melanie - z trudem odpowiedziała schrypniętym głosem.

- Jestem tu z dwóch powodów - wyjaśniła Anya. - Najważniejszy to zaopiekowanie się panią, sprawdzenie, czy jest pani cała i bezpieczna. Drugi, to przeprowadzenie szczegółowych

badania medycznych, ale tylko wtedy, jeśli uzna pani za stosowne. Nie przeprowadzę tych badań, jeśli nie wyrazi pani na nie zgody. To pani podejmuje dzisiaj decyzje. Napastnik próbował pani odebrać prawo decyzji, ale teraz to pani ma kontrolę. Melanie intensywnie wpatrywała się w Anyę.

- Na czym polega takie badanie?

- To badanie sprawdza, czy napastnik zostawił na pani ciele swój materiał DNA. Oznacza to, że za pomocą specjalnych tamponów z miejsc, gdzie mógł pozostawić ślady postaram się zebrać jego „genetyczne odciski palców”. Zostawił je z pewnością, jeśli panią lizał, całował lub nawet naciskał mocno pani skórę gołymi rękami. Mogą też być zostawione w formie nasienia, włosów. Jeśli podrapała go pani, fragmentów jego skóry pod

- Za pierwszym razem chyba użył prezerwatywy. Głupio to brzmi, ale nie pamiętam, co było później. - Jej głos ściszył się do szeptu.

- Nic, co pani tu powie, nie zabrzmie głupio. Zdziwiłaby się pani, jak wiele kobiet tego nie pamięta. Jak mogła to pani wiedzieć, skoro niewiele pani widziała?

- Policja już wie, że zostałam zaatakowana. Nie wiedziałam, co zrobić, więc zadzwoniłam na pogotowie. Policjantka przyprowadziła mnie tutaj i powiedziała, że muszę zostać z Anyą wskazała na swoją broszurkę.

- Nie ma tu żadnego „muszę”. Ma pani wybór. Nic nie zrobię bez pani zgody i w każdej chwili może pani zmienić zdanie. Jednak, jeśli myśli pani o złożeniu sprawy do sądu, lepiej byłoby poszukać dowodów teraz niż później. Jeśli w domu stwierdzi pani, że nie chce pani angażować w to policji, możemy pozbyć się dowodów. Jeśli zgodzi się pani na to, bym zebrała dowody, ma pani czas na zdecydowanie, czy przekazać je policji, czy też nie. Nic nie mogę zrobić bez pani pisemnego pozwolenia.

- Nigdy nawet nie miałam pobieranego wymazu.

- Nie badałabym pani dzisiaj, gdyby to nie było istotne.

Trzeba sprawdzić pani obrażenia i ewentualnie zasugerować sposób leczenia. Musimy także porozmawiać o ryzyku ciąży i infekcji.

Mary zagryzła dolną wargę.

- Czy to tyle, jeżeli pozwolę na badanie?
Mary Singer odchrząknęła.
- Oferujemy leczenie i porady niezależnie od tego, czy zgodzi się pani na badanie. Nie ma nacisku.
- Mogłoby pomóc, gdyby zechciała pani opowiedzieć o tym, jak została pani zaatakowana i gdzie odniosła pani obrażenia.
Melanie umilkła.
- Wróciłam do domu ostatnim pociągiem. Wsiadły korki, więc wyszłam na zewnątrz je naprawić i za chwilę wróciłam do domu. Złapał mnie z tyłu. Myślałam najpierw, że to mój chłopak się wygłupia. Potem zobaczyłam nóż przy twarzy.
Anya zauważyła niewielką ranę na prawym policzku i strużkę krwi ściekającą w kierunku podbródka. Musiała być wyprostowana, kiedy nóż przebił skórę.
- Melanie mówiła dalej, a Anya notowała kluczowe elementy jej historii.
- Penetracja oralna, waginalna, potem analna. Napastnik opuścił pomieszczenie, by coś zjeść, wrócił i powtórzył penetrację waginalną.
- Czy od czasu napaści pojawiły się jakieś krwawienia?
- Spytała Anya.
- Coś jakby obfity okres.
- Trzeba to zbadać, sprawdzić czy pęcherz lub jelito nie zostały uszkodzone.
- Nie walczyłam z nim. Tak się bałam. Nie mogłam się ruszyć. Czułam się jak sparaliżowana. - Melanie zwiesiła głowę.
- To, co zrobiła pani podczas napaści, było słuszne. Przeżyła pani. Proszę o tym nie zapominać. Zrobiła pani to, co słuszne.
- Powtórzyła z naciskiem Anya.
- Młoda kobieta wpatrywała się w donicę na stoliku. Sprawiała wrażenie oszołomionej.
- Widziałam kiedyś taki program z surferem, którego zaatakował rekin. Powiedział, że kątem oka ujrzał coś szarego, a potem poczuł szarpnięcie za nogę. Kiedy spojrzął w dół, zobaczył krew w wodzie, ale nie zorientował się, że nie ma połowy nogi. Nawet go nie bolało. Tak jakby pierwsze ukąszenie pozbawiło go wszelkich uczuć, strachu i bólu. - Głos jej zadrżał, ręką dotknęła napuchniętego policzka.

- Dopłynął do brzegu i nie zemdlął, dopóki ktoś na plaży nie pomógł mu. - Jej głos stał się bardziej szorstki, ale mówiła dalej.
- Może to taki sposób natury pomagający zwierzętom, które nie potrafią się uratować.

Jej spokój nagle gdzieś zniknął. Znowu zagryzała wargi.

- Chyba właśnie tak się czułam, kiedy zaczął mnie gwałcić po raz pierwszy.

Melanie Havelock przez kilka minut wpatrywała się w donicę. W końcu postanowiła podjąć decyzję.

- Przeżyłam z jakiegoś powodu. Chcę, żeby mnie pani zbadła.

Anya podziwiała siłę tej młodej kobiety. Doradztwo i wsparcie powinno jej pomóc.

Melanie podpisała formularz zgody na badanie i spytała o resztę dokumentów. Anya wyjaśniła, do czego służą oraz jak dokumentowała znalezione dowody.

- Ten ostatni - dodała - to prośba o sfotografowanie pani obrażeń i tego, jak pani teraz wygląda.

Postawa Melanie uległa zmianie. Oparła się i skrzyżowała ramiona.

- Po co wam zdjęcia? Mój lekarz zawsze wszystko rysuje.

- Jeśli zdecyduje się pani na wszczęcie sprawy zdjęcia, mogą być pomocne. Przynajmniej zdjęcia obrażeń.

- Czy moja twarz będzie ukryta?

- Nie, będą chcieli, żeby można było panią zidentyfikować.

- Nie chcę, żeby ktokolwiek mnie taką widział. Boże, gdyby te zdjęcia zobaczył ktoś, kogo znam?

Anya pospieszyła z zapewnieniami.

- W porządku. Te zdjęcia będą mogły widzieć tylko osoby związane ze śledztwem.

- To coś jak pornografia? Filmy Paris Hilton?

- To pani wybór. Nie musimy robić tych zdjęć. Nie wpłynię to na nic, o czym dotąd mówiłyśmy.

Mary zerknęła na swoją koleżankę.

- Jestem świadkiem - żadnych zdjęć.

- No dobra, zacznijmy - powiedziała Melanie i wstała.

- Dokąd mam iść?

W pomieszczeniu zadzwonił telefon. Mary odebrała.

- Melanie, na zewnątrz jest pani mama. Co chce pani zrobić?

- Czy może mnie trzymać z rękę? - Łzy napłynęły jej do oczu.
- Oczywiście, jeśli tylko tego pani chce. - Mary otworzyła drzwi.

Anya otworzyła swoją torbę lekarską i zaczęła przygotowywać etykiety na fiołki z zebranymi dowodami.

Udawała, że nie widzi matki i córki stojących obok siebie.

- Mamo, nie możesz mnie przytulać, dopóki nie zbiorą dowodów.
- Wiem kochanie. - Odgarnęła córce włosy z czoła. - Jesteś tu w bardzo dobrych rękach. - Kobieta zwróciła się do Anyi.
- Wyglądała znajomo, ale Anya nie mogła jej skojarzyć.
- Nie sądzę, żeby pani pamiętała - powiedziała - wyglądałam wtedy inaczej.
- Gloria Havelock - Anya uśmiechnęła się z szacunkiem.
- Teraz pamiętam. Bardzo dobrze.

Jak mogła zapomnieć? To była pierwsza noc, kiedy Anya pracowała dla wydziału i pierwsza noc, kiedy pracowała z Mary Singer. Gloria przeżyła brutalną napaść. Z troski o rodzinę, matka zachowała stoicki spokój i nie chciała, by ktokolwiek wiedział o gwałcie. Zamiast tego powiedziała im, że została napadnięta i obrabowana.

- Mamo, skąd znasz panią doktor?
- Porozmawiamy o tym później. Teraz trzeba się tobą zająć.
- Odpowiedziała córce Gloria.

Anya nagle poczuła, że zjeżyły się jej włosy. Jakie były szanse, że obie kobiety padły ofiarą przypadkowych napastników?

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Anya przeszła do sąsiedniego pomieszczenia, Mary położyła świeże prześcieradło. Gloria czekała.

- Jeśli chcesz, zostanę albo będę tuż obok, gdybyś mnie potrzebowała.

- Z panią doktor nic mi się nie stanie. - Powiedziała Melanie.

Anya zasunęła drzwi, zamknęła je na klucz i położyła na podłodze płachtę papieru. Otworzyła paczkę lateksowych rękawiczek. Włożyła je.

- Chciałabym, żeby pani ostrożnie zdjęła ubrania i położyła je na papier. To da nam większą szansę na znalezienie brudu, włosów, włókien, wszystkiego, co mógł pani przekazać podczas napaści.

Melanie zastosowała się do polecenia. Anya pomogła jej przebrać się w biały szpitalny szlafrok. Zauważyła dużo więcej obrażeń, kiedy wiązała go z tyłu. Potem złożyła bieliznę i schowała ją do papierowej brązowej torby.

- Zaraz dam pani coś do picia, ale najpierw proszę napluć do pojemniczka.

Melanie z trudem wypluła trochę śliny. Anya pobrała próbkę pipetką i umieściła ją w zakręcanej probówce.

- Dam pani troszkę wody. Proszę dokładnie wypłukać usta i znowu wypluć. - Tym razem widać było większe rezultaty.

- Pobranie próbek za pomocą tamponowania pani zębów po napaści mogłoby być skuteczniejszym sposobem zdobycia dowodów DNA.

- Jeśli to ma pomóc pozbycia się jakiegś jego części, chętnie się poddam temu zabiegowi.

Pobrawszy próbki z zębów, Anya zaczęła opisywać obrażenia. Twarz była coraz bardziej spuchnięta, ale nie dało się wyczuć

nic, co sugerowałoby pęknięcie kości. Owalne siniaki z prawej strony szyi Melanie pasowały do innych spowodowanych naciskiem palców. Znak kciuka z lewej strony sugerował, że napastnik próbował dusić Melanie, trzymając ją za gardło, wbijając pozostałe palce w ciało z prawej strony.

- Czy zdjął obie rękawiczki? - Spytała Anya.
- Tak mi się wydaje, ale nie jestem pewna. Pamiętam, że kiedy mnie uderzył, mignęła mi biała, naga dłoń.

Anya wzięła mokre i suche próbki z siniaków po odcisniętych palcach. Z historii niedawnej sprawy wynikało, że w miejscach odcisniętych palców można znaleźć fragmenty naskórka napastnika. Szansa na znalezienie czegoś była niewielka, ale warto było spróbować.

Napastnik uderzył Melanie pięścią w prawą pierś, powodując duży czarny wylew pod skórą. Anya zmierzyła wielkość siniaków i narysowała ich kształty w notatniku. Od lewej piersi do kości obojczyka ciągnął się długi siniak, najpewniej spowodowany przyciskaniem noża i części rękojeści. Zmierzyła go i narysowała najdokładniej, jak umiała.

Znak był niepokojąco podobny do siniaka innej ofiary, z którą Anya miała ostatnio do czynienia. Tego siniaka miała aptekarka zaatakowana na parkingu w pobliżu szpitala.

Stukanie do drzwi oznaczało, że Mary przygotowała napój. Anya uchyliła drzwi i podała Melanie napój. Po raz kolejny Melanie podziękowała. Zawsze zastanawiało Anyę, jak wdzięczne potrafiły być ofiary napaści seksualnych, nawet za najmniejszą uprzejmość lub poświęconą im uwagę.

Kolejne zadanie polegało na pobraniu próbek spod paznokci, na wypadek, gdyby wskutek walki znalazła się tam skóra napastnika. Anya pobrała próbki za pomocą suchych i mokrych tamponów i spytała, czy może obciąć długie paznokcie Melanie. Nie lubiła tego robić. Ku zdumieniu większości lekarzy zajmujących się medycyną sądową, badania wykazały, że próbki spod paznokci częściej przynosiły rezultaty w postaci DNA, niż wycięte fragmenty. Anya podejrzewała, że dzieje się tak, ponieważ obcinane paznokcie rozpryskiwały się po pomieszczeniu. Nic dziwnego, że podczas szukania i zbierania ich część DNA mogła się zgubić. To tyle, jeśli chodzi o supernowoczesne

procedury, które można zobaczyć w telewizji. Rzeczywistość jest o wiele bardziej nieporządna.

Wyjęła nowiutką parę nożyczek i ostrożnie obcinała paznokiec po paznokciu, po czym wyrzuciła nożyczki do śmietnika.

- Czy cały sprzęt tak się wyrzuca? - Spytała Melanie. - Czy wszystko jest zanieczyszczone?

Anya była zadowolona, że dziewczyna zaczęła mówić. O wiele lepiej czuła się, wyjaśniając procedury, niż znosząc wszystko w ciszy.

- Wszystko, co jest z metalu, musi być wymoczone, oczyszczone i wysterylizowane w autoklawie. Protokół każe wymoczyć nożyczki w alkoholu, ale kiedy to robiłam, zmieniały się w kupkę rdzy, doskonałą do zakażenia tężcem.

Spuchnięta twarz Melanie uśmiechnęła się.

- Dlaczego wykonuje pani taką pracę?

Anya powoli opuściła podglówek w łóżku.

- Wolałaby pani wielkiego, włochatego policjanta?

Melanie skrzywiła się.

- Muszę teraz zbadać pani brzuch. Potem zobaczymy, skąd jest to krwawienie. - Poprawiając poduszkę, by pacjentce było wygodniej, Anya dodała - to coś, co uważam za najważniejsze - żeby ta praca została wykonana jak najlepiej i żeby ludzie tacy jak pani, dostali możliwie najlepszą opiekę.

Okryła górną część nóg Melanie pledem i zaczęła pobierać próbki wokół jej pochwy, szukając nasienia przestępcy. Wrzuciła tampon do pojemnika z odpowiednią etykietką.

- Muszę to samo zrobić z tyłu. Nie będzie bolało.

Anya nie dostrzegła widocznych obrażeń krocza. Ostrożnie zebrała kolejne próbki. W końcu ogrzała najmniejszy metalowy wziernik w wodzie z kranu znajdującego się tuż obok.

- To pani kontroluje sytuację nawet, jeśli tego pani nie czuje. Jeśli poczuje pani napięcie lub jeśli zabolí, proszę mi powiedzieć, wtedy przestanę. - Anya podeszła i powiedziała z naciskiem - nie chcę pani sprawiać więcej bólu.

Melanie zacisnęła zęby, a jej mięśnie automatycznie się napięły, odsłaniając posiniaczone wnętrza ud.

- Tak przy okazji - oddychanie naprawdę pomaga się zrelaksować. Wstrzymywanie oddechu sprawia, że każda część ciała się napina. - Anya zbliżyła się delikatnie, włożyła wziernik

i zajrzała do środka. - Już widzę, co powoduje krwawienie. Wzdłuż ściany pochwy jest zadrapanie, wygląda na to, że samo się zagoi za parę dni.

- Bardzo źle wygląda?

Mięśnie ponownie się napięły.

- Absolutnie nie. Oznacza to, że jelito ani pęcherz, ani żaden inny organ nie zostały uszkodzone. - Anya pobrała jeszcze kilka próbek i usunęła wziernik.

Oczy Melanie znów napelniły się łzami.

- Czy mogę już wstać?

- Prysznic należy do pani. W szafce znajdują się niezbyt piękne czarne dresy i nowa bielizna. Proszę je uznać za jednorazowe. - Wyrzuciła użyty wziernik do żółtego pojemnika na zanieczyszczone rzeczy. Dużo myślała o podobieństwach między obrażeniami dwóch ofiar gwałtu.

- Wiem, że nie widziała pani napastnika, ale czy było w nim coś, co pani zapamiętała? Może coś powiedział, zrobił?

- Oprócz przerwy na jedzenie? Właściwie było coś takiego. Za pierwszym razem sprawiał wrażenie, jakby mi robił przysługę. Tuż przed tym, jak mnie zgwałcił, powiedział, że jeśli nie da się mnie skrzywdzić, nie można mnie kochać. To brzmiało, jakby mnie kochał, a ból był tylko częścią seksu.

- Świetnie sobie pani z tym poradziła. - Anya pomogła kobiecie zejść i przejść do pomieszczenia obok. - Zostawiam teraz panią w spokoju, ale gdyby pani czegoś potrzebowała, będę w holu, wystarczy tylko wcisnąć guziczek.

Zamykając drzwi, Anya poszła do Mary, która czekała na męża w foyer.

- Czy możesz jej poświęcić kilka minut? Trzeba ją jeszcze poinformować o antykoncepcji, infekcjach i dalszym badaniu.

Mary zgodziła się.

- Czy wszystko w porządku?

- Po prostu jestem zmęczona. Myślę, że tym razem mamy seryjnego gwałciela. Mam wrażenie, że jeszcze będziemy oglądać pracę jego rąk.

W czasie, gdy szumiał prysznic, Mary została, by pocieszać Glorię, drugą ofiarę napaści seksualnej na Melanie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Zanim Anya wyszła z budynku, na chwilę siadła nad dokumentami Louise Richardson. Obrażenia aptekarki były podobne - siniaki na obojczyku miały niemalże identyczne wymiary. Napastnik również miał ze sobą nóż, lecz Anya uznała, że policja już znała te szczegóły. Sprawdziła lodówkę, w której trzymano dowody. Próbki były usunięte, lecz nie były pobrane przez policję. Na liście ewidencji odznaczono je jako zniszczone. Anya pospieszenie odnalazła Mary Singer, która robiła notatki w głównym holu.

- Czy pamiętasz Louise Richardson, aptekarkę zaatakowaną w pobliżu szpitala?

- Tę, która starała się o dziecko. - Mary spojrzała na Anyę.

- Jej mąż chyba zajmował się sztuką.

- Tak. Co się stało z pobranymi od niej materiałami? Wydawało mi się, że chciała się zgłosić na policję.

- Dzwoniła do nas parę dni później i chciała, żebyśmy zniszczyli próbki. Powiedziała, że jednak nie chce wszczynać sprawy.

- Cholera! Pamiętasz nazwę tej apteki?

- To alejka za centrum specjalistycznym. Tak mi się wydaje.

- Mary powróciła do swoich notatek.

Anya za pomocą Internetu zlokalizowała aptekę. Zadzwoiła i poprosiła o Louise. Mężczyzna, który odebrał telefon, powiedział, że Louise rzuciła pracę i że nie ma zamiaru wracać. Oferował pomoc, lecz jeśli Louise chciała się ukryć, jak czyniło wiele ofiar po napaści, były niewielkie szanse na wydobycie dodatkowych informacji dotyczących napastnika.

Później w swoim biurze Anya z niedowierzaniem odłożyła słuchawkę. Przebrnęła przez kolejne sześć spraw przesłanych przez Morgan Tully i zadzwoniła do Kolegium Patologów. W każdym z opisanych przez siebie przypadków Alf Carney odnajdywał dalekie i często czysto teoretyczne powody, by uznać przyczyny śmierci za naturalne. Nic dziwnego, że prokuratura wszczęła w związku z tym dochodzenie. Mimo niezwykle podejrzanych okoliczności każdego zgonu, ręce policji były związane, gdy Carney uznawał, iż powodem śmierci był brak witamin, minerałów czy czegoś innego.

Jej sekretarka zastukała do drzwi. Przyniosła kawę i kawałek ciasta czekoladowego.

- Taka jesteś cicha, wszystko w porządku?

Anya spojrzała na papiery przed sobą i odłożyła je na bok.

- Dzięki. Kofeina powinna mi pomóc.

- Twoja konferencja prawnicza została przeniesiona na czwartek.

Anya natychmiast rozpoznała zatroskany, matczyzny wyraz twarzy u Elaine.

- Długa noc?

- Można tak powiedzieć, ale to ta sterta - Anya machnęła ręką nad archiwami spraw - tak mnie tu trzyma. Nie rozumiem, jak ktoś z doświadczeniem i sławą Alfa Carneya może dochodzić do takich konkluzji. Nie słyszałaś czegoś na temat jego zdrowia?

- Czy prosisz, abym się spróbowała czegoś dyskretnie dowiedzieć? - Elaine widocznie się zaczerwieniła.

Anya czuła się niezręcznie, dyskutując z Elaine na temat Petera Lathama, tym bardziej że ta para ostatnio grała w brydża raz w tygodniu. Nie wiedziała, czy ten związek był platoniczny, czy nie. Tak naprawdę nie chciała tego wiedzieć. Zjadła lukier z ciasta.

- Nie. Właściwie nie wiem, po co o to pytam. To po prostu jest dziwne.

Elaine usiadła na krześle przed biurkiem Anyi.

- Peter mówił, że ostatnio spędza z Alfem trochę czasu. Myślę, że mu go żal. Jego żona umarła kilka lat temu. Od tamtej pory poddawał się leczeniu jakiegoś zachora, ale nie trwało to zbyt długo. Wydaje się, że facet czuje, iż cały świat jest przeciwko niemu.

- Czemu ja nic o tym nie wiem?
- Jego żona umarła, kiedy byłaś w Anglii. Nikt już o tym nie mówi. Poza tym, gdybym chciała najnowszych plotek, byłabyś ostatnią osobą, którą bym o nie spytała.
- No tak. Wszystko w porządku. Mogę mu współczuć, ale raporty wiele mówią na temat braków w jego wiedzy i podejrzanych interpretacjach wyników badań. Opierając się na obiektywnych dowodach, nie mogę się zgodzić z żadnym z jego wniosków na temat przyczyn zgonu.
- Jak gdyby przewidując jej kolejną myśl, Elaine zaferowała:
- Nie musisz się martwić o to, że powiem komukolwiek o tym, co się dzieje.
- Doceniam to. Widocznie Alf nie zdał żadnego z egzaminów w Kolegium. Unikał praktyk i egzaminów, przebywając na wsiach, gdzie brakowało patologów. Zaczął przeprowadzać autopsje i pracować z policją, bo nie było nikogo innego, kto mógłby to robić. - Łyknęła kawę. - Lata później został nagrodzony honorowym członkostwem Kolegium, więc nikt nigdy nie kwestionował jego kwalifikacji.
- Ale jeśli jego wnioski są tak kontrowersyjne, dlaczego nikt wcześniej ich nie zakwestionował?
- Właśnie tego nie rozumiem. Te sprawy są sprzed lat. Nie było wcześniej żadnych skarg, co oznacza, że policja i prawnicy go kochali. Jego opinie pomogły skazać wiele osób.
- Czy nie mówiłaś, że w tych sprawach uznaje przyczyny zgonu za naturalne?
- Właśnie to nie ma sensu. Nagle zmienił sprzymierzeńców? Może miało to coś wspólnego z tym znachorem od medycyny alternatywnej, o którym wspominałaś?
- Elaine skrzyżowała nogi.
- Mężczyzna pod wpływem syreny?
- Raczej nie, ale mógł być pod wpływem ewangelickiej wiary w witaminy i brak odporności jako powód tego wszystkiego.
- Czy Kolegium uważa, że Alf jest problemem? - Elaine wstała i wyprostowała się.
- Niektórzy patologowie martwią się, ale nie wpłynęła żadna formalna skarga. To w ten sposób udało mu się kontynuować swoje praktyki. Nikt nie chce zrujnować mu kariery.

Elaine wyszła z pokoju, ale wróciła za kilka minut, pukając do drzwi.

- Są tu dwie kobiety. Chcą się z tobą zobaczyć.

Anya zdążyła schować część papierów do szuflady, zanim powitała Glorię i Melanie Havelock w korytarzu. Melanie unikała wzroku Anyi, gdy siadała na fotelu w jej biurze.

- Musimy z panią porozmawiać. - Zaczęła Gloria. - Znalazłyśmy pani adres w książce telefonicznej.

- Cieszę się, że przyszłyście. Jak się pani czuje, Melanie?

- Jak mam się czuć? - Młodsza kobieta wpatrywała się w stolik. - Mama została zgwałcona, skłamała nam o tym i nie powiedziała, że w jej torebce były nasze zdjęcia i adres. Potem ja zostałam zgwałcona we własnym domu. Myśli pani, że jak się czuję?

- Myślę, że jest pani wściekła. To całkiem normalne w tym momencie.

Gloria bawiła się przez chwilę kołnierzem koszuli.

- To moja wina. To, co się stało Melanie. Myślałam, że ją chronię, nie mówiąc nic policji.

Anya pochyliła się do przodu.

- Musiała pani robić to, co uważała pani wtedy za słuszne. Każdy gwałcieł mówi swojej ofierze, że wie, gdzie mieszka i grozi, że wróci, jeśli ta wezwie policję. To sposób na kontrolowanie ofiary po napaści. - Wstała, nie mogąc przysunąć krzesła do Melanie. Zamiast tego usiadła na biurku obok niej. - Napaść seksualna nie ma nic wspólnego z seksem. Tu chodzi o kontrolę.

Po raz pierwszy Melanie Havelock spojrzała na nią.

- Czy można się jakoś dowiedzieć, czy ten, kto skrzywdził mamę i mnie to ta sama osoba?

- To będzie trudne. - Odpowiedziała Anya.

- A co z dowodami? Mama mówiła, że badała ją pani po ataku.

Gloria odwróciła wzrok i zamknęła oczy. To musiało być dla niej bolesne. Nie była jedyną cierpiącą osobą. Musiała to znosić razem ze swoim dzieckiem.

- Kazałam je zniszczyć. - Powiedziała szeptem.

- Co? - Spytała Melanie. - Co mama mówi? Nie możecie niszczyć dowodów. Musi coś zostać.

- Nie wolno mi wysłać zestawu dowodów, próbek i notatek policji bez pisemnego zezwolenia ofiary. Pani mama go nie podpisała. Oznaczało to, że nie chce zeznawać na policji ani wszczynać sprawy sądowej.

Anya przerwała i klasnęła w ręce.

- Ponieważ nie chciała tego zrobić, kazała nam zniszczyć próbki i tak się też stało.

- Więc mówi pani teraz, że ktokolwiek to zrobił mamie - upiekło mu się? I na dodatek może jeszcze wrócić po mnie?
- Młoda kobieta podniosła się i dotknęła palcami rany. - Jak mogła pani to zrobić?

Anya rozumiała jej frustrację, ale chciała, żeby wszystko było jasne.

- Takie jest prawo. Pani matka stała przed takim samym wyborem, przed jakim stoi pani dzisiaj. Musimy uszanować jej decyzję. Tak jak uszanujemy pani.

- Nie jestem jak moja matka.

Gloria Havelock zanurzyła twarz w dłoniach i zaczęła płakać. Jej córka stała oparta o biurko, nie zwracając uwagi na rozpacz matki.

- Chcę, żeby ten gnój zapłacił, czy to się podoba matce, czy też nie. Chcę, żeby policja dostała dowody, które pani ze mnie wczoraj zebrała i odnalazła tego bydlaka. Nie ujdzie mu bezkarnie to, co mi zrobił.

- Powiedział, że wróci i cię zabije. - Zaszlochała Gloria.

Melanie stała wyprostowana. Potem powiedziała spokojnie:

- Nie, jeśli to ja go znajdę pierwsza.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Anya usiadła na ławeczce przed laboratorium Policyjnej Medycyny Sądowej. Oglądała raport policyjny ze sceny zbrodni. Pobyt tam wywoływał w niej mieszane uczucia. Technicznie rzecz biorąc, to, co miała do powiedzenia, mogłoby zostać uznane za złamanie tajemnicy, ale miała również obowiązek pomagać policji w zapobieganiu poważnym przestępstwom.

W końcu detektyw inspektor Hayden Richards wyrwał się grupie osób otaczających go przed ceglanym budynkiem. Richards, zniewalający mówca, miał więcej doświadczenia w dochodzeniach na temat napaści na tle seksualnym niż ktokolwiek inny w stanie i zawsze powoli podawał ekspertyzę.

Przez większość życia był chorobliwie otyły, ale mimo uzależnienia od hamburgerów i hot dogów, potrafił tak rozmieścić na swoim ciele spektakularną ilość tłuszczu, że sprawiał wrażenie osoby będącej jedynie na granicy otyłości. Zmiana w wyglądzie zaskoczyła Anyę. Nie widziała detektywa od ponad sześciu miesięcy.

Pozdrowił gościa dumnym uśmiechem i mocno uściśnął jej dłoń. Anya oczekiwała, że będzie się popisował swoim nowym wyglądem.

- Wyglądasz zdrowiej niż kiedykolwiek przedtem. - Wypaliła i ugryzła się w język. Co, jeśli zmiana aparycji spowodowana była ciężką chorobą lub rakiem?

- Ty też dobrze wyglądasz. - Hayden uśmiechnął się spoza ciemnych wąsów. - Nie ma nic lepszego niż cukrzyca i zagrożenie rakiem, co by mogło bardziej pobudzić do wzięcia się za siebie.

- Przykro mi to słyszeć. - Odpowiedziała Anya.

- Nie martw się. Nic innego nie mogłoby mnie przekonać do rzucenia palenia. Odkryłem nawet, że warzywa są jadalne!

- Usiedli razem na ławce. - Mam szczęście, że przytrafiło mi się to akurat teraz. Po przerwie od nowa zacznę wykłady. Co masz dla mnie?

Anya uśmiechnęła się. Lubiła jego bezpośredniość i wiedziała, że może polegać na jego dyskrecji.

- Możliwość seryjnych przestępstw na tle seksualnym. Jest pewny siebie, cyniczny, podczas jednego z przestępstw, o których zostaliśmy powiadomieni, znalazł nawet czas na to, żeby sobie zjeść.

Hayden wyciągnął paczkę gum do żucia i zaproponował jedną Anyi, ale ta potrząsnęła głową.

- Czy oddziały specjalne prowadzą już dochodzenie?

- Jeszcze nie. Na razie tylko jedna ofiara złożyła zeznania na policji. Inna, aptekarka, po prostu zmieniła zdanie. Martwię się, że kolejne ofiary mogą do nas nie przyjść. Albo - jeśli przyjdą - nie wydadzą zgody na badanie.

Hayden zmarszczył czoło, wyjmując listek gumy.

- Mówi, że je zabije, jeśli komuś powiedzą?

- Dokładnie. „Wiem, gdzie mieszkasz”, standard.

Przewrócił oczami.

- To pierwsza rzecz, jakiej uczą w gwałcie 101. Dlaczego sądzisz, że się nie dadzą zbadać, jeśli przyjdą do jednego z twoich wydziałów?

- Mamy teraz dyrektywę fotografowania ofiar i obrażeń, z naciskiem na obrażenia genitalne.

- Co za pierdoły! Od kiedy?

- Od tego tygodnia. Oczywiście ofiary mogą odmówić, ale już prośenie o to nieraz powoduje odmowę nawet na badanie. Samo wspomnienie o zdjęciach naprawdę odstrasza kogoś, kto niedawno został skrzywdzony.

Hayden zrobił gest przypominający rybkę z akwarium, obydwoma rękami przykrył usta. Ponieważ siedział, niestety nie było takiego efektu.

- Przy tym, co można znaleźć teraz w Internecie, nikt inteligentny nie zaufa, że fotografie zostaną w rękach policji. Co za palant wyskoczył z takim pomysłem? To na pewno nie ktoś, kto kiedykolwiek rozmawiał z ofiarą.

- Oficjalnie to przyszło z wydziału. Projekt przepychała Lyndsay Gatlow i miała też spore wsparcie.

Powoli potrząsnął głową.

- To kobieta diabeł. Zjadłaby nawet swoje potomstwo, gdyby miało to pomóc jej karierze.

Anya powtórnie się uśmiechnęła. Fakt, że detektyw potrafił świetnie ocenić charakter, sprawiał, że bardzo go szanowała. To przyczyniało się do tego, że był doskonałym detektywem, szczególnie w przypadkach zbrodni na tle seksualnym. Inni z trudem nagrywali stronę zeznań ofiary, podczas gdy on potrafił tam wrócić i wydobyć dziesięć razy więcej informacji. Jego umiejętność do wzbudzenia wspomnień ofiary dotyczących najdrobniejszych szczegółów w wielu przypadkach doprowadzała do aresztowania i uniknięcia kolejnych napaści.

- Więc, co dokładnie masz?

Jego oczy się świeciły. Był bardziej niż zainteresowany.

- Dwie kobiety z podobnymi obrażeniami, ale różnymi historiami. Jedna została zaatakowana zaraz po powrocie do domu z dworca kolejowego. Sądzę, że ją śledził. Jej matka była zgwałcona rok temu i ukradziono jej torebkę. Gwałciciel mógł już znać adres. Druga została zaatakowana na parkingu naprzeciwko apteki, którą właśnie zamknęła.

Anya wyliczała fakty.

- Podczas obydwu ataków użyto noża, obie kobiety odniosły podobne obrażenia, prawdopodobnie na skutek penetracji palcami, której żadna z nich nie była świadoma. Spowodowało to, w obu przypadkach, drobne krwawienia, żadnych trwałych uszkodzeń.

- Czy jest bardzo brutalny?

- Jeśli myśli, że go widzą, bije je w twarz pięścią. Nóż, którego używa, zostawia duże siniaki na klatce piersiowej.

- Ale nie użył go wobec żadnej z nich?

- Tylko zadrapania i groźby.

- Zmienia swój system napaści? Jeden gwałt na zewnątrz, jeden w środku?

- Może nie. Obie zostały zaatakowane w pobliżu stacji pociągów. Może chodzi piechotą. Obie pochodzą z tych samych okolic.

Detektyw zatopił się w myślach, żując gumę.

- Jakież widoczne cechy charakterystyczne?

- Nosi ciemną czapkę, dżinsy, podkoszulek. Jedna wspomniała, że widziała białą skórę dłoni, więc jest rasy białej.

- Więc nie nosi rękawiczek? Detektyw patrzył na nią wnikliwie.
 - Nosi, ale zdjął je podczas ataku.
 - Ciekawe. Stara się nie zostawiać dowodów, ale musi poczuć skórę, kiedy już ma je pod kontrolą. Zostawił jakieś nasienie, włosy, odciski palców?
 - Nic nie znalazłam, ale mogłam wysłać tylko jeden zestaw dowodowy. Ma taki tekst, który zapamiętała jedna z ofiar: „Jeśli nie można cię skrzywdzić, nie można cię kochać”.
 - Pieprzony filozof. - Hayden żuł gumę. - Możemy wykluczyć Szekspira i każdego innego geniusza z miasta. Widocznie uważa się za sprytnego.
- Jedna z kręcących się w pobliżu policjantek zamachała do detektywa i wskazała na zegarek.
- Dzięki za informacje. Zaraz pobiegnę sprawdzić, czy nie zgłoszono podobnych przestępstw w pobliżu w ciągu ostatnich kilku miesięcy.
 - Jeśli nie zgłoszą się na policję, nie będę ci mogła wiele przekazać.
 - Tak, tak, ale z etycznego punktu widzenia, możesz je poprosić, o co chcesz. Pomyśl o sobie jako o kanale informacyjnym. Przygotuję listę pytań na wypadek, gdyby jeszcze ktoś miał się do ciebie zgłosić.
 - Nie mogę przesłuchiwać ofiar. Jestem ich obrońcą, pamiętasz?
 - Chcesz, żeby ten gość zniknął z ulic jeszcze bardziej niż ktokolwiek z nas. Jako pierwsza widzisz szkody, jakie spowodował. Jeśli nikt więcej nie zgłosi się na policję, jesteś najlepiej poinformowana, by pomóc w złapaniu tego zwierzęcia. - Wstał, poprawił spodnie w talii i wziął swoje dokumenty. - Jeśli już je bije, przemoc będzie eskalować. Realność gwałtu nigdy nie spełni jego fantazji. Będzie zabijał ofiary, zanim skończy je gwałcić.
- Hayden połknął gumę do żucia i odszedł nauczać kolejne grupy detektywów.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Później tego samego popołudnia Anya zatrzymała się na parkingu przedszkolnym, z trudem unikając stłuczki z autem częściowo blokującym wjazd. Spojrzała na zegarek. Było kilka minut za wcześnie. Nie mogła się doczekać na spotkanie z Benem, dlatego była przed czasem. Inne matki rozmawiały przed bramą, chwalać się najmodniejszym wyposażeniem sportowym. Patrząc na ich wygląd - perfekcyjne makijaże, włosy, figury - większość dnia spędzały na strojeniu się i gimnastyce. Anya zastanawiała się, jak trudno byłoby im porzucić swój image.

Minęła bramę, weszła do budynku i zaczęła szukać swojego czterolatka.

- Czy mogę pomóc? - Kobieta w tekturowej błyszczącej koronie zaoferowała pomoc.

- Przyszedłam odebrać Bena.

- Oczywiście, pani Hegarty. Przepraszam, że pani nie poznałam. - Usiadła przy małym stoliku całym pokrytym kawałkami papieru. Trójka dzieciaków zajęta była przyklejaniem papierków na kolorową tekturę.

- Jest na zewnątrz, bawi się z chłopcami. Miał świetny dzień.

Anya nie poprawiła „pani Hegarty” i zastanawiała się, czy dzień spędzony przez dziecko w przedszkolu kiedykolwiek był opisywany inaczej niż „fantastyczny”. Wiedziała, że synek dobrze się bawił w przedszkolu. Przeglądała duży obszar przeznaczony do zabaw dla dzieci, patrzyła na drabinki, huśtawki i ścieżkę rowerową. Pielęgnowała te momenty w myślach. Dla innych matek było to coś oczywistego. Takie codzienne rzeczy, które mogła rzadko widzieć, a co dopiero dzielić, na przykład widok małego chłopca pędzącego ile sił w nogach w towarzystwie przyjaciół. Żadnych zmartwień, żadnych lęków, po prostu był sobą.

Podeszła powoli, robiąc unik przed pędzącym trzykołowym rowerkiem i piłką do nogi. Z bliska chłopcy wyglądali na zmęczonych. Mieli przerwę na odpoczynek.

- Co robimy potem? - Wysapał chłopiec z najbardziej czerwoną twarzą.
- Może się pobawimy w ninja?
- Mogę się z wami bawić? - Spytał wyższy chłopiec.
- Nie. Nie chcemy, żebyś się z nami bawił. - Oznajmił Ben.
- Ja też chcę grać - zaczął ryczeć chłopiec.
- Nie - Ben stanął w zaczepnej pozycji.

Nie wiedząc, czemu zachowywał się w ten sposób, Anya poczekała, aż przybrał pozę wyzywającą do walki i dopiero wtedy zawołała. Ben zastygł z wyrazem winy na twarzy. Anya podeszła, objęła go i spytała:

- Cześć chłopcy, co robicie?
- Bawimy się w rycerzy Jedi. - Odpowiedział Ben. W tym czasie sześciu pozostałych chłopców pobiegło zmierzyć się z jakąś złą postacią. Chłopiec, z którym Ben wszczywał awanturę, stał i gapił się na nich.

Ben podszedł do mamy, objął ją mocno w pasie.

- Kocham cię mamo.
- Też cię kocham. - Uklękła przed malcem, żeby spojrzeć mu w oczy i szepnęła:
 - Pójdę wziąć twoje rzeczy.

W sali spotkała nauczycielkę, o której Ben mówił najczęściej. Panna Celeste była śliczną młodą kobietą ubraną w żółty kombinezon. Na uszach miała duże, błyszczące koła. Siedziała na podłodze i śpiewała dziecięce piosenki z dziećmi, które zbierały konfetti, klocki i zabawki.

Anya czekała na przerwę w śpiewaniu. Panna Celeste wstała.

- Witam, chciałam spytać, jak radzi sobie Ben. Szczególnie chodzi mi o jego relacje z innymi dziećmi.

Twarz panny Celeste spoważniała.

- Miałam nadzieję, że uda mi się z panią porozmawiać. Jest bardzo towarzyski i lubi się bawić, ale trzeba z nim popracować nad wycinaniem. Pracuje nożyczkami o wiele gorzej niż inne dzieci, a to bardzo ważna umiejętność, którą trzeba wyćwiczyć, zanim pójdzie do szkoły. - Na jej twarzy było widać przejęcie.

Anya starała się zrozumieć problem szerzej.

- A poza tym jak sobie radzi?
- W porządku, ale trzeba go przekonać do prac ręcznych.

Cały dzień biega z chłopcami na placu zabaw. Nie wykazuje zainteresowania nauką czytania ani pisania. Ale oczywiście pod tym względem większość chłopców wolniej się rozwija. - Nauczycielka pomachała dzieciom na „do widzenia” i wróciła do sprzątanania rzeczy porzucanych po podłodze.

Anya pochyliła się, by pomóc.

- Może woli czytać w domu.

Sądząc po minie nauczycielki, była to dla niej nowość.

Odgarnęła włosy z czoła wierzchem dłoni.

- Czy czyta pani z nim?

Anya przytaknęła.

- Mali chłopcy zawsze chcą zrobić mamie przyjemność i zadadzą sobie wiele trudu, żeby spędzać z nimi czas we dwójkę.

Jak słyszałam nie mieszka pani z mężem?

- Nie, ale...

Panna Celeste uśmiechnęła się.

- Wszyscy rodzice pokładają wiele nadziei w swoich dzieciach. Tutaj pozwalamy maluchom uczyć się ich własnym tempem. Ben zachowuje się jak każdy zdrowy czterolatek z wyjątkiem umiejętności robótek ręcznych.

Nagle pojawił się zdyszany Ben i pociągnął Anyę za rękaw.

- Chodź mamó, idziemy!

Jak na kogoś, kto początkowo chciał zostać, bardzo szybko rozwinął pilną potrzebę wyjścia. Panna Celeste powiedziała mu „do widzenia”. Anya zaczynała rozumieć - Ben nie chciał, żeby rozmawiała z jego nauczycielkami.

W drodze do domu zatrzymali się przy parku i wyszli na plac zabaw. Ben pobiegł na huśtawki. Anya podążyła za nim.

- Hej, jak ci się podoba przedszkole?
- Jest OK.
- A jakie są inne dzieci?
- Fajne.
- Jak ci się podobają prace, które tam masz robić?
- Jest w porządku - zaczął się huśtać wyżej.

Świetnie, wyglądało na to, że Beniamin przeskoczył dzieciństwo i przeszedł prosto w okres młodzieńczych odpowiedzi póśłówkami.

- Dopasowujesz się, nie? - Huśtała go z tyłu. Fiknął nogami w powietrzu i odchylił się do tyłu.

- Bardzo lubię mieć przyjaciół. Jest taki dzieciak w przedszkolu, który jest inny. Nikt go nie lubi, bo ma chorobę hamburgera.

- Co to znaczy?

- Panna Celeste mówi, że jego mózgowi jest trudno nawiązywać przyjaźnie.

- Masz na myśli syndrom Aspergera?

- To chyba to. Na początku inne dzieci śmiały się ze mnie po tym, jak im opowiedziałem o chodzeniu na balet. On powiedział, że balet jest dla dziewczyn i się ze mnie śmiał.

Anya już zapomniiała, jak to jest być innym niż reszta. Przez to spędzała więcej czasu w samotności. Co gorsza, przez to czuła się samotna.

- Nie wiedziałam, że na początku było ci ciężko. Nic mi nie mówiłeś.

- Wiem. - Zahamował. - Potem doszedł Brandon, ten chłopiec z chorobą i nie czuję się już taki inny. Nikt się ze mnie nie śmieje.

- A śmieją się z Brandona?

Ben zaszurał nogami i przytaknął.

- A ty?

- Nie, ale, jak mu się pozwalamy z nami bawić, łatwo się wkurza i robi nam krzywdę. - Ben unikał spojrzenia Anyi. - Wszyscy się go boją.

- Czy to ten, z którym nie chciałeś się dzisiaj bawić?

- Aha. - Wpatrywał się w swoje kolana. Anya próbowała obrócić go tak, by spojrzał jej w twarz, ale opierał się.

- Co mówią na to nauczyciele?

- Że ma kłopoty z nauką i że powinniśmy być dla niego mili. Ale, mam, on specjalnie jest niegrzeczny. Czeka, aż nauczyciel się odwróci i bije kogoś. Albo psuje naszą zabawę.

Anya uklękła na ziemi, by spojrzeć synowi w twarz.

- Bałeś się, kiedy mu powiedziałeś, że nie może się z wami bawić?

- Aha. - Spojrzał na nią. - Nikt inny nie powiedziałby mu tak. Bycie dorosłym wcale się tak bardzo nie różni od bycia dzieckiem, pomyślała. Tylko, że dorosłym tyranom udawało się wiele więcej. Ludzie tacy jak Veronika Slater, Lyndsay Gatlow i wszyscy gwałciciele używali siły, żeby bawić się wrażliwością ofiar. Nie musieli mieć wielkich umiejętności społecznych. Pochyliła się w kierunku syna i złapała go za rękę.

- Umówmy się, że będziemy powstrzymywać tyranów, kiedy tylko możemy. Jak ci się podoba taka umowa?

- To dobra umowa.

- Może się powyślupiamy? Kto potrafi w najgłupszy sposób wrócić do samochodu?

- Ja!

Ben zeskoczył z huśtawki i zaczął zygzakować przez park. Anya szła do tyłu krokiem pingwina. Ben był zachwycony.

Patrzyła jak chichocze, ale martwiła się, że synek zbyt szybko dorasta. Dzieci powinny się bawić, żyć bez troski. Nie powinny się martwić chorobami społeczeństwa. Ben nigdy nie chciał czuć odpowiedzialności za to, co działo się z innymi ludźmi. Ani ich chronić. To była lekcja, którą równie dobrze mogła zastosować do siebie.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

W poniedziałkowy poranek o siódmej trzydzieści Anya zaparkowała za nieoznaczonym samochodem na ulicy Hastings. Wciąż jeszcze szczęśliwa po weekendzie spędzonym z synem rozpięła pas i podziwiała dom na Castle Hill. Wypielęgnowane trawniki i wystrzyżone żywopłoty nadawały budynkowi federacji niemal bajkowy wygląd. Anya wyjęła z bagażnika swoją lekarską torbę i walizkę z zebranymi dowodami. W cichej okolicy wielkie drzewa gumowe wylaniały się spoza dwupiętrowych posiadłości z potrójnymi garażami na parterze. Dźwięk wiatru i szelest liści sprawiał wrażenie, że dookoła jest przytulnie.

W całej okolicy panowało bogactwo. Tutaj ludzie wkładali pieniądze w duże domy i ogródki z widokiem, w nadziei na lepszą jakość życia - bezpieczne środowisko do dorastania dla dzieci.

Teraz to bezpieczeństwo zostało zrujnowane.

Idąc podjazdem w kierunku ścieżki, Anya zauważyła biały puder na pokrywie i rączkach ogromnych stojących przy drodze śmietników na kółkach.

Detektyw sierżant Meira Sorrenti z Oddziałów Specjalnych do spraw Napaści Na Tle Seksualnym przywitała Anyę przed głównym wejściem. Oliwkowa cera i krótkie, czarne włosy pani detektyw pasowały do okrągłych, dużych, brązowych oczu. Można by ją dopasować do każdej grupy etnicznej. Obie panie nie widziały się po raz pierwszy w życiu, ale Anya wiedziała, że niedawny awans Meiry wywoływał niepokój lekarzy medycyny sądowej. Plotka głosiła, że Meira Sorrenti nie wierzyła w kompetencje lekarzy i raczej utrudniała, a nie pomagała przy śledztwach.

- Zabezpieczyliśmy już scenę zbrodni. Ofiara jest w środku. Nazywa się Jodie Davis. Nie widziała twarzy napastnika, ufamy, że może pani uda się zdobyć jakieś informacje na jego temat.

Anya nie wyczuła żadnej wrogości.

- Czy odniosła poważne obrażenia?

Detektyw podprowadziła ją do głównej bramy, która była zablokowana niebiesko-białą taśmą.

- Pobita. Zaatakował ją, kiedy wynosiła śmieci.

Wskazała przez bramkę na oficera operacyjnego policji w rękawiczkach i niebieskim kombinezonie, robiącego zdjęcia na miejscu zbrodni.

- Wciągnął ją do środka. Z tego, co mówi, wynika, że miał czarną czapkę i rękawiczki. Miał nóż i groził, że ją zabije, jeśli wyda z siebie jakiś dźwięk. Pamięta, że zgwałcił ją raz, potem zemdląca.

Anya bez trudu wyobrażała sobie, co się stało. Najbliżsi sąsiedzi, oddzieleni płotem z wypielegnowanych sosenek, pewnie nie mieli najmniejszego pojęcia o tym, co się dzieje tuż obok.

- Więc nie wszedł do domu?

- Nie tym razem. Na górze w sypialni było dwoje małych dzieci, wyglądają na nietknięte. Dzięki Bogu.

- Gdzie jest jej mąż?

- W środku. Wydaje się szczery. Biedny sukinsyn znalazł ją, kiedy wrócił do domu po pracy. Tylne drzwi były otwarte, a żony nie widać. Było koło jedenastej. Zobaczył siniaki, spanikował i wezwał lokalnego lekarza, najwyraźniej starego przyjaciela rodziny. Ten zadzwonił do miejscowego wydziału, który z kolei poinformował nas.

Meira zanurzyła rękę w kieszeni długiego, szarego zakietu.

- Spryciarz nawet poustawił kosze na śmieci, kiedy skończył.

Pewnie, żeby utrzymać wrażenie, że wszystko w porządku, pomyślała Anya.

- Nie sądzę, żebyście znaleźli prezerwatywę?

- Jeśli włożył, cokolwiek do śmietnika albo doskonale to zaplanował, albo miał szczęście. Zanim przyjechali tu mundurowi, śmieciarka wszystko zabrała. Jeden z policjantów cały czas ją goni.

- Nawet, jeśli znajdzie tam zużytą prezerwatywę, trudno będzie dojść, czy była tutaj używana ostatniej nocy.

- Wiem, ale to może być jedyny dowód, jaki uda nam się zdobyć.

Koło metalowej skrzynki tkwiącej na szczycie słupa zatrzymał się biały dostawczy van. Kierowca wyjął torbę z bocznych drzwi i położył ją w pojemniku. Po ostatniej nocy nawet rutynowe dostarczanie poczty mogło być traktowane podejrzliwie.

Detektyw Sorrenti wyjęła czarny notes i zanotowała czas przyjazdu i numery rejestracyjne wozu. Pośród przyjemnych powiewów wiatru świergotały ptaki.

- Zaraz panią do niej zaprowadzę. Przynajmniej nie brała jeszcze prysznic.

Weszły jednymi z drewnianych, przeszklonych drzwi. Kręta wyłożona drewnem klatka schodowa prowadziła do wykafelkowanego foyer. Na stoliku pod schodami pośród ślubnych fotografii i zdjęć rodzinnych z uśmiechającymi się dziećmi stał świeży bukiet żółtych tulipanów.

W głębi znajdował się rozległy pokój połączony z kuchnią i przeszklonym obserwatorium wychodzącym na okazały ogród z basenem. Urządzony raczej ze smakiem niż przepychem dom miał meble i udogodnienia przygotowane specjalnie dla młodego małżeństwa z dziećmi. Na małym drewnianym stoliku pośrodku części mieszkalnej pokoju leżały rozsypane kolorowe kredki i kartki z bloku.

Ławy kuchenne miały zapach cytrynowego środka czyszczącego.

Oficer detektyw Abbott wyszedł do nich i powiedział:

- Ta rodzina wprowadziła się tu dopiero kilka miesięcy temu. Było u nich mnóstwo fachowców zmieniających krany, instalujących sprzęt do oszczędzania wody, nie mówiąc już o ludziach od instalacji gazowych, zasłon, ludzi pobierających opłaty za telewizję. Mają nowego dostawcę, konserwatora basenu, ludzi od przeprowadzek. Lista jest długa.

- Mamy od czego zacząć. - Przerwała Meira. Mężczyzna wyszedł.

Jodie Davis siedziała na skórzanej kanapie w pokoju zabaw, na ustroniu. Drobną blondynką owiniętą w biały szlafrok mocno trzymała rękę męża. Jej małe kości palców zbieleły od siły uścisku.

Anya przedstawiła się. James Davis wstał i lekko uściśnił jej dłoń, ukazując oczom brązowy ręcznik, na którym siedziała jego

żona. Jodie najprawdopodobniej krwawiła. Ręcznik mógł być ważnym dowodem.

- Czy policja wyjaśniła już państwu moją rolę?

Oboje przytaknęli.

- Jestem tutaj, bo mnie państwo wezwali. Czy to prawda?

- Tak - odpowiedziała Jodie przez spuchniętą szczękę i lewe oko.

- Jestem prawnikiem - powiedział mąż. - Jodie była moją sekretarką, zanim urodziły się dzieci. - Środkowym palcem wolnej ręki poprawił małe, owalne okulary na nosie. - Oboje wiemy, na co wyrażamy zgodę.

Podmiot konwersacji kiwnął w ciszy głową. Pozwalała Jamesowi mówić za siebie, ale to ona miała wyrazić zgodę. Anya chciała porozmawiać z nią w cztery oczy.

- Chcę zrobić to, co James uważa za słuszne. Co muszę podpisać?

Anya próbowała wytłumaczyć wszystko od nowa, ale mała blondynka była uparta.

- Chcę, żeby policja chroniła nasze dzieci na wypadek, gdyby wrócił.

- Ile mają lat? - Zauważyła mały, kwadratowy, drewniany domek przed domem.

- Cóрка cztery, a synek niedawno skończył dwa.

- Zauważyłam zdjęcia na stole. To wspaniałe dzieciaki. Założę się, że uwielbiają swój mały domek w ogrodzie. - Powiedziała Anya, starając się rozluźnić Jodie i wyjmując z torby zestaw do badań. Rozmowa o dzieciach mogła ułatwić badania, dla obojga z nich.

- Gdybym im pozwoliła, spędziliby tam całe życie.

- Nie dziwię się, mój mały synek też byłby zachwycony.

Anya stanęła koło męża i spytała, czy może zbadać Jodie ciśnienie. Nie było to konieczne, ale mogło sprawić, że całe badanie będzie mniej obce dla ofiary. Początkowy dotyk pomógł ułatwić cały proces.

- 110 na 70. Normalne.

Jodie puściła rękę męża.

- Ile ma lat pani dziecko?

- Cztery, chociaż czasami wydaje mi się, że pięćdziesiąt pięć.

- Wszystkie takie są w dzisiejszych czasach. - Kobieta uśmiechnęła się lekko.

- Jodie, chcesz, żebym został? - Spytał James.

Pogłaskała go po rękę.

- Może zadzwonisz do mamy i spytasz, czy z dziećmi wszystko w porządku.

Anya zapaliła światło i zasunęła zasłony. Zauważyła małą szparkę między roletami a parapetami.

Podczas badania Jodie wyznała, że mężczyzna naciągnął jej sweter na głowę tak, że nie mogła go widzieć. Potem zdjął rękawiczki i zanurzył w nią palce. Siniaki na piersiach potwierdzały jej historię. Siniak z lewej strony w kształcie linii ciągnący się w kierunku kości obojczyka był niemalże identyczny z tymi, które Anya widziała wcześniej. Serce jej zamarło. Ataki były coraz bliżej. Mogło być jeszcze więcej kobiet, zanim go złapią.

Wyjęła aparat cyfrowy z torby. Musiała przyznać, że zdjęcia obrażeń mogły pomóc w odkryciu broni.

- Znak po nożu jest bardzo wyraźny. Widziałam go już dwa razy.

- Czy to badanie można robić legalnie w domu? To znaczy nie w pani gabinecie, czy szpitalu?

- Absolutnie - Anya uśmiechnęła się. - Muszę tylko stosować się do tych samych reguł.

Jodie przykryła się kocem.

- Zrobił to już wcześniej, prawda?

- Obawiam się, że na to wygląda. Jeśli policja ma go złapać, muszą najpierw znaleźć nóż. To pomogłoby zawęzić poszukiwania.

- Mój mąż zajmuje się sprawami o zaniedbanie w jednej z największych firm prawniczych. Czasami musi oglądać obrzydliwe zdjęcia blizn po operacjach chirurgicznych albo siniaków.

- Przytuliła się do koca. - Proszę robić, co pani musi.

- Prawdopodobnie najważniejsza jest rana po nożu. Dla pani prywatności możemy zakryć piersi.

Anya możliwie szybko zrobiła zdjęcia, umieszczając centymetr wzdłuż siniaka. Przed dalszym badaniem zakryła szyję kobiety.

Zgodnie z procedurami zbierania dowodów ostrożnie lakowała każdy pojemnik, sprawdzając, czy zaznacza kolejność dowodów.

- Czy to wy wybudowaliście ten domek dla dzieci? Drzwi jak w stodole, które dzieci mogą otworzyć do połowy to świetny pomysł - Anya starała się jak mogła prowadzić normalną konwersację podczas badania wewnętrznego.

- Był już tutaj, kiedy się wprowadziliśmy, ale cały czas przychodziły tam koty. Zasuwa jest zepsuta i nie potrafię jej zamknąć. - Jodie drgnęła i napięła uda, ale zaraz się rozluźniła, wpatrując się w sufit. - Nie pamiętam, ile razy musiałam tam chodzić i czyścić zapach kocich siuszków.

Anya zlokalizowała źródło krwawienia. Tak jak w poprzednich przypadkach było wynikiem penetracji palcami.

- Krwawienie zniknie za dzień lub dwa. To tak jakby zadrapanie w pochwie.

- Proszę już nie robić zdjęć. - Oczy Jodie wypełniły się łzami.

- Spokojnie, nie będę. Jeśli chodzi o badanie, to już wszystko - powiedziała Anya, dając Jodie podpaskę ze swojej torby i okrywając ją ostrożnie kocem. - Muszę wysuszyć ręcznik, na którym pani siedziała i zabrać go ze sobą.

Jodie przytaknęła.

- Czy James może już wrócić?

- Oczywiście.

Anya podeszła do drzwi i wpuściła zdenerwowanego męża.

- Za chwilę wrócę - powiedziała. Znalazła detektyw Sorrenti w głównym holu. Dawała rozkazy policjantom.

- Słyszałam, że rozmawiała pani z Haydenem Richardsem.

- Oparła ręce na biodrach. - Nie lubię, kiedy ktoś robi coś za moimi plecami. Jeśli ma pani istotne informacje, proszę przychodzić z nimi do mnie.

- Nie pracuję dla pani, a rozmawiałam z Haydenem poza protokołem, ponieważ nie miałam nic, co mogłoby wspomóc śledztwo, gdyż jedna z ofiar odmówiła współpracy z policją. Wie pani, jak to działa. Sugerowałam, że to może być seryjny przestępca i zamiast marnować pani czas, postanowiłam z nim porozmawiać. To było rozsądniejsze.

- Dzięki pani jest teraz konsultantem dla oddziałów specjalnych.

- Więc chodzi o rywalizację. - Anya z trudem panowała nad zdenerwowaniem. - Nie myśli pani, że to drobnostka, biorąc pod

uwagę to, że wynoszenie śmieci nie jest już bezpiecznym zajęciem? Przy trzydziestu nierozwiązanych sprawach gwałtów w tych okolicach wydawało mi się, że będzie mi pani wdzięczna za informacje i doświadczenie.

Hayden Richards pojawił się w drzwiach, wytarł buty o wycieraczkę i wszedł do środka.

- Panie - powiedział, podciągając spodnie. - Co macie?

- Detektyw Sorrenti może ci wszystko przekazać - powiedziała Anya i wyszła tylnymi drzwiami. Szła w kierunku domku dla dzieci, około piętnastu metrów od domu. Wybudowany był na palach, wystarczająco wysokich, by zrobić przy nich świetną zjeżdżalnię. Ben byłby szczerze zachwycony. Szkoda, że przy jej kamienicy w centrum miasta nie ma prawdziwego ogrodu.

Wspięła się na drabinkę, stanęła na małej werandzie i spojrzała do środka domu - widać było kuchnię i przedpokój. Otworzyła zaryglowane drzwi i weszła. Nie domknęła ich, więc widziała policjantów w domu, kręcących się między pokojami a tyłem domu. Zamknęła drzwi za sobą i natychmiast poczuła stęchły odór ludzkiego ciała. W rogu dojrzała bladą plamę, którą ktoś próbował wyczyścić.

Wezwała detektywów.

Meira stanęła z ręką na biodrze, osłaniając oczy od słońca.

- Co się stało? Jodie mówiła, że koty bez przerwy tam łążą.

- Cóż, rygiel działa bez zarzutu i jest stąd doskonały widok na pokoje z tyłu domu. Sądzę, że to nie koci mocz tak bardzo starała się wyczyścić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Slajd pokazywał posiniaczoną klatkę piersiową Jodie Davis. Powiększenie ujawniało dwa dodatkowe prostopadłe znaki widoczne pośrodku siniaka.

Meira Sorrenti pochyliła się do przodu.

- Jakiego rodzaju nóż mógł zrobić coś takiego?
- Melanie Havelock mówiła o wąskim ostrzu, ale nie pamiętała nic więcej.

Laserowym wskaźnikiem Anya zwróciła uwagę na mały znak przy końcu siniaka, tuż nad linią sutka. Wyżej widać było delikatnie odcisnięty kształt, który można by łatwo przeoczyć.

- To część rękojeści noża. Sądzę, że naciskał na klatkę piersiową kobiety, trzymając nóż płasko, ale równocześnie ruszał rękojeścią. Stąd te widoczne znaki.

Hayden Richards przestał notować.

- To nie mógł być zwykły nóż kuchenny. Rękojeść jest za szeroka.
- Zgadzam się. Co ciekawe, ostrze nie jest zbyt długie. Może mieć koło kilku cali.

Meira wstała i przyjrzała się ekranowi z bliska.

- To może być nóż sprężynowy.

Detektyw Abbott założył ręce za głowę.

- Jeśli to prawda, odnalezienie go będzie niemalże nieprawdopodobne. Czarny rynek jest wielki, a ściganie sprzedawców internetowych wymaga o wiele więcej ludzi i ekspertów komputerowych, niż mamy.

Rozejrzał się po analitykach komputerowych zebranych w pomieszczeniu. Potrzęsali głowami na samą myśl.

Rozproszyło ich delikatne stukanie do drzwi.

Hayden wstał i wymienił uścisk dłoni z człowiekiem o wyglądzie dorosłego Harrego Pottera.

- To jest doktor Quentin Lagardia. Zajmuje się profilami psychologicznymi. Niektórzy z was mogą go już znać. Dla tych, którzy go nie znają, ma doktorat z nieprawidłowości w psychologii i tworzy profile psychologiczne dla wydziałów do spraw przestępstw na tle seksualnym w całym kraju.

Meira stała nadal ze skrzyżowanymi ramionami.

- Mamy już w tym budynku detektywa wyszkolonego w tematyce profilu psychologicznego.

- Tak, ale doktor Lagardia jest tutaj na prośbę dzielnicowego z powodu skłonności mediów do nagłaśniania spraw seryjnych przestępców.

Quentin poprawił okulary i odchrząknął. Delikatne drżenie rąk ustąpiło, gdy rozpiął kurtkę i otworzył walizkę.

Hayden szybko przedstawił mu wszystkich w pokoju.

- Doktor Crichton właśnie wyjaśniała cechy wspólne obrażeń odniesionych przez dwie z ofiar.

Anya wyjęła dwa szkice ciała i zaznaczyła obszary, w których wszystkie trzy kobiety odniosły rany. Imiona Melanie Havelock i Jodie Davis były ujawnione, lecz Louise Richardson została nazwana Ofiarą Numer Jeden, po to by chronić jej prywatność.

- Czwarta kobieta, Gloria Havelock, matka Melanie, rok temu została zgwałcona przez dwóch mężczyzn, lecz obrażenia były inne, więc na razie możemy nie brać jej pod uwagę. Pozostałe mają trwałe obrażenia z lewej strony twarzy od uderzenia. Zostawia ślady po nożu z lewej strony klatki piersiowej, co oznacza, że trzyma nóż w prawej ręce i musi ją zmienić, gdy chce tą ręką uderzyć ofiarę, kiedy myśli, że go zobaczyła. Jodie Davies miała spuchniętą szczękę, mimo iż na początku przestępstwa zakrył jej głowę swetrem. W ogóle go nie widziała.

- Jest praworęczny. Czy podciągał lub przeciął jej stanik?

- Niezniszczony. Podciągnięty. Psycholog pokiwał głową i zaczął notować.

- A co z innymi?

- To samo z Havelock i Davies. Nie jestem pewna, jeśli chodzi o Ofiarę Numer Jeden.

- Czy może mi pani powiedzieć coś więcej o ataku na Ofiarę Numer Jeden.

- To osoba pracująca więcej i dłużej niż ustalone standardowe godziny pracy, w tej samej okolicy, gdzie miały miejsce pozostałe ataki. Jest mojego wzrostu, nieco tęższa. Ma brązowe włosy do ramion. - Anya zajrzała do swoich notatek. - Miała na sobie niebieskie dżinsy i białą koszulę. Nic specjalnego. Ma lekkie skrzywienie kręgosłupa - skolioza, więc - jak sądzę - nie wygląda na swój pełny wzrost.

Głos Meiry przepełniony był niecierpliwością.

- Czy widziała coś, co może pomóc w zidentyfikowaniu mężczyzny? Czy wyglądał znajomo? Czy miał samochód? Cokolwiek, co mogłoby nam naprawdę pomóc?

- To już jest pomoc. Te szczegóły są bardzo istotne - powiedział Hayden. - Czy mogę zasugerować, żebyśmy postarali się uzyskać jak najwięcej ze źródeł, które teraz m. Meira rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

- Spytajmy osób pracujących w terenie. Czy znaleźliście coś wczoraj w nocy? Są jakieś informacje?

Abbott odchrząknął.

- Zbadanie okolic nie przyniosło dużych rezultatów. Nikt nawet nie znał tej rodziny ani nie wiedział, jakim jeżdżą samochodem. To jest problem spowodowany garażami automatycznymi. Nikt nie zauważa, kiedy przyjeżdżają i wyjeżdżają sąsiedzi. Pamiętali jedynie, kto ma najdroższy dom

- Kto tam mieszkał przedtem? - Spytał Quentin. - Może Jodie nie była pierwotnie zamierzonym celem?

- Wdowa z czterema synami.

Hayden wstał i zaczął chodzić po pomieszczeniu.

- Trzeba zbadać wszystkie wykroczenia, które mogły być błędnie udokumentowane: napaści, rabunki, wyrywanie torebek na ulicy. Możliwe, że mu przerwano i przypadek nie został odnotowany jako napaść. Trzeba ponownie przesłuchać powódki, by sprawdzić, czy grożono im napaścią na tle seksualnym lub czy napastnik zgadza się z opisem, jaki na razie mamy.

Analitik sporządził obszerne notatki.

- Zaraz się tym zajmę.

- Poprosiłem Anyę, żeby uzupełniła szczegóły dotyczące Ofiary Numer Jeden. Biorąc pod uwagę to, że nie przyjdzie

z nami porozmawiać, musimy o niej wiedzieć tak wiele, jak to tylko możliwe.

- A co z zebraniem z niej materiałem dowodowym? Czy można go badać anonimowo? - Spytał Abbott.

- Nie - odparła Meira. - Dopóki nie wyrazi zgody, co jest równoznaczne ze złożeniem zeznań.

- Tak, ale nawet, jeśli dowody są anonimowe i łączą tego samego zbrodniarza z innymi ofiarami, daje nam to pewien wzór postępowania i wzmacnia materiały dowodowe w sprawie.

Anya rozumiała jego logikę, ale to wcale nie było takie proste.

- Biuro Dyrektora do spraw Oskarżeń Publicznych jasno określiło, że nie można używać anonimowych próbek jako dowodów. Próbuje ich przekonać do używania zakodowanych próbek, ale wszczęto debatę, czy to nie jest wpłynięcie na pewność siebie ofiary. Szczególnie ze względu na to, że za pomocą kodów można dotrzeć do ofiary. Ten łańcuch dowodów i problemów otwiera prawną puszkę Pandory.

Abbott zastanawiał się przez chwilę.

- Czemu więc nie zachęcamy kobiet do podawania fałszywych danych? Kim jesteśmy, żeby stwierdzać, czy kobieta jest tym, za kogo się podaje? W ten sposób mogłaby czuć się wystarczająco bezpiecznie, żeby składać zeznania.

- Nie słyszałam tego - powiedziała Meira z grymasem na twarzy.

Po raz pierwszy Anya poczuła, że nadają na tych samych falach.

- Ofiara Numer Jeden chciała, żeby zniszczyć zebrane z niej materiały, więc musieliśmy zastosować się do jej prośby. Nie ma już żadnych dowodów.

Meira rzuciła przed siebie długopisem.

- Kiedy o tym myślę - kontynuowała Anya - widzę jeszcze jeden problem, który należałoby rozwiązać. Wczoraj wieczorem w naszym wydziale była ofiara rodzaju męskiego. Lokalna policja kazała mu wrócić następnego dnia rano, jeśli chce złożyć zeznania. Ile jeszcze ofiar odpędzają w ten sposób?

Abbott potrząsnął głową.

- Byli bardzo zajęci. Chłopcy z lokalnej mieli ostatniej nocy do załatwienia czterdzieści spraw. To kupa papierowej roboty.

Meira zaiskrzyła ze złości.

- Trzeba im wsadzić w dupę rakiety, żeby pracowali szybciej, zamiast odpędzać ofiary. Niech sobie wsadzą w dupę papierową robotę. Na Boga, to ich praca!

Hayden z trudem ukrył uśmiech, drapiąc się po włosach.

- Czy mamy podejrzanych?

Abbott przemówił z mniejszą niż dotąd pewnością siebie.

- Lokalna policja zatrzymała wczoraj wieczorem jakiegoś gościa. Dwudziestoosmiolatek, biały, potężny. Wzrost około pięciu stóp. Miał w samochodzie magazyny porno, nosił czarną czapkę i okulary przeciwsłoneczne. Był wulgarny, nie chciał współpracować i mieszka w pobliżu stacji.

Hayden podszedł do tablicy i wypisał szczegóły.

- Uznamy go za jednego z podejrzanych. Ktoś jeszcze?

- Geoffrey Willard - powiedziała Meira. - Trzy tygodnie temu wypuszczony z Zatoki Long. Odsiedział dwadzieścia lat za gwałt i zamordowanie nożem czternastolatki. Około metra siedemdziesiąt wzrostu, waga około osiemdziesiąt kilo.

- Uciekł kilka nocy temu, kiedy miejscowi dowiedzieli się, gdzie mieszka i obrzucili jego matkę kamieniami. - Powiedział Hayden. - Kiedy znajdziemy Willarda, chcemy go wziąć pod obserwację.

- Czy kobiety opowiadając o napastniku, nie opisały go jako większego i cięższego niż podane wymiary? - Zarykował Abbott.

Quentin ruszył się na krześle.

- Ludzie często przesadzają z rozmiarem napastnika. To zrozumiałe, biorąc pod uwagę fakt, iż są w jego mocy i nie mają normalnej perspektywy.

Mimo tego, zeznania naocznych świadków wciąż miały istotne znaczenie w sądzie. Anya była na jednej z przemów Haydena, podczas której mężczyzna w sportowym stroju wbiegł na salę wykładową i przykładając plastikową broń do skroni Haydena, zabrał mu portfel i uciekł. Zeznania siedzących na sali detektywów różniły się począwszy od białego wysokiego na pięć stóp mężczyzny do wysokiego na sześć stóp smagłego mężczyzny o azjatyckim wyglądem. Godzinę później mężczyzna grający rolę napastnika wrócił i zajął miejsce w pierwszym rzędzie. Nikt nie rozpoznał go w garniturze. To była dla Anyi niezapomniana lekcja. Nie można polegać na zeznaniach świadków naocznych.

- Ale pamiętajmy o tym - dorzuciła Anya - że zaatakowane kobiety często zauważają drobne szczegóły w napastniku. Są blisko przez dość długi okres czasu. Ich zmysły są wyostrome, czują zapachy, słyszą dźwięki, rzeczy, których inne ofiary nie mają nawet szansy zauważyć.

- Dokładnie - powiedział Hayden. - Właśnie dlatego chcę ponownie przesłuchać dwie ofiary. Ich zeznania nie są wystarczająco szczegółowe.

Meira odczuła to jako osobisty przytyk, mimo że najprawdopodobniej Hayden nie miał takiego zamiaru. Był perfekcjonistą i zadawał daleko więcej pytań niż jakikolwiek inny detektyw. Oznaczało to, że otrzymywał dużo więcej

oć- Porozmawiajmy o profilu - powiedział, siadając.

Quentin rozdał kilka zadrukowanych stron.

- Z zeznań wynika, że gość zachowuje się jak typowy gwałcień utwierdzający się w swojej sile. Popelnia przestępstwa na tle seksualnym, żeby zapewnić sobie kontrolę nad ofiarami, co potwierdza jego męskość. Często miewa kłopoty w życiu społecznym, brakuje mu pewności seksualnej, szczególnie jeśli chodzi o kobiety. Ogólnie rzecz biorąc: używa minimalnej siły, by podporządkować sobie ofiarę, mimo że bije je, kiedy podejrzewa, że go zobaczyły. Nosi nóż, ale raczej nie po to, by go użyć. Dodaje mu siłę i zwiększa efekt, który chce osiągnąć. Jako broni używa także zaskoczenia.

- I właśnie dlatego czai się przy stacjach i parkingach.

- Właściwie nie. Sądzę, że ten mężczyzna starannie wybiera swoje ofiary. Ten rodzaj gwałcień często śledzi przez jakiś czas przed napaścią swoje ofiary. Poznaje ich rutynę i atakuje, kiedy pojawia się najlepsza okazja.

- Jeśli wykluczemy napastników Głorii Havelock, te gwałty można uznać za przypadkowe. - Nie zgodziła się Meira. - To wydarzenie na parkingu i Melanie Havelock wracająca ze stacji do domu. Nawet kobieta wynosząca śmieci mogła po prostu trafić w zły moment.

- Niekoniecznie. Myślę, że trzeba wziąć pod uwagę fakt, że mężczyzna z góry wiedział, co zrobi ofiara.

- A co z jego powiedzeniem? - Hayden wydawał się jeszcze bardziej zainteresowany niż reszta.

- To dość przewidywalne. - Odpowiedział Quentin. - Nazywamy to zachowaniem pseudonieegoistycznym. Wydaje mu się, że robi dla tych kobiet coś dobrego. W przeszłości nazwalibyśmy go gwałcicielem dżentelmenem.

- Tylko nie mów, że Queensbury rządzi - zażartował Abbott.

- To dżentelmen w tym sensie, że nie stara się upokorzyć i oczernić swoich ofiar.

- Nic ponad zgwałcenie ich i przykładanie im noża do gardła.

- Zakpiła Meira.

Quentin tym razem nie zareagował.

- Wyobraża sobie, że kobieta chętnie bierze udział i chce spełnić jego fantazje, szczególnie wtedy, kiedy się nie opiera. Tak jak Melanie Havelock. Spędził z nią dużo czasu, nawet poszedł coś zjeść, zanim ponownie ją zgwałcił. Gra rolę partnera.

Hayden narysował na tablicy oś czasu.

- Ile mamy czasu, zanim znowu zaatakuje?

- Niewiele. Tu chodzi o jego ego i szacunek do siebie. Musi gwałcić dalej, bo inaczej jego ego nie poradzi sobie bez ciągłego doładowania. Sugeruję obserwowanie jego ofiar przez kilka tygodni po ataku, bo może zechce nawiązać z nimi jakiś kontakt. Wpadnie na nie w sklepie, zadzwoni do nich, może będzie je obserwował. Nie przestanie, dopóki nie zostanie aresztowany.

- Czy to już wszystkie dobre wiadomości?

- Prawie. Kolejna wiadomość jest taka, że jeśli napaść nie spełni jego oczekiwań, może się zdenerwować. W takim wypadku, ataki staną się coraz bardziej brutalne, szczególnie jeśli ktoś będzie stawiać opór. Może w przyszłości zabijać swoje ofiary.

W pomieszczeniu zaległa cisza, którą przerwało pukanie do drzwi. Kobieta w jednobarwnym stroju weszła do pokoju ze stertą konspektów.

Hayden podziękował jej i rozdał kwestionariusze, które musiały wypełnić każda z ofiar. Detektywi warknęli ze zdenerwowania.

- Wie pan, ile nam to zajmie? Czy nie może tego przygotować psycholog? - Narzekał Abbott. - Możemy ścigać przypadkowych ludzi, jak w przypadku tego, którego zatrzymali miejscowi policjanci.

- Jeśli to nie nasz człowiek, zmarnujemy mnóstwo czasu - zgodził się Hayden. - Ale im więcej wiemy na temat ofiar, tym lepiej.

Musimy podać ogólną informację do prasy. Anya, pani zostawiam

obowiązek skontaktowania się z kobietami, które u pani były. Rozmowa z panią będzie dla nich łatwiejsza i zostawia to pani szansę przeprowadzenia wywiadu z tajemniczą ofiarą.

Anya spojrzała na listę. Kobieta, która przyniosła kwestionariusze powiedziała, że tego ranka mijają dom Davisów. Miejsce było na sprzedaż i nie było żadnych oznak mieszkającej tam rodziny. Przez okno zauważyła, że nie ma mebli. Sąsiedzi nie wiedzieli, co się z nimi stało. Niektórzy podejrzewali, że wybrali się na wakacje po Stanach

Często ofiary zbrodni przeprowadzały się w kilka miesięcy po ataku, nie mówiąc policji o swoim nowym miejscu pobytu. Jeśli rodzina zniknęła tak szybko, oznaczało to, że Jodie Davis nie chciała, by ją odnaleziono. Musiała zmienić zdanie na temat pozostania w domu. Kto mógł ją winić za tak szybką przeprowadzkę? Dowody rzeczowe nie znaczyły wiele, jeśli ofiara odmówiła zeznań.

- Teraz została nam tylko Melanie - powiedziała Meira. - Do pracy. Trzeba ją przenieść w jakieś bezpieczne miejsce tak szybko, jak się da.

- Zajrzę do niej i nakażę mundurowym mieć ją na oku - Abbott wstał.

Kiedy wyszli ze spotkania, Hayden cicho powiedział do Anyi:

- Musisz być ostrożna podczas rozmowy z tą kobietą. Wszystko, co powiesz, będzie przywołane w sądzie. Bądź ostrożna, nie daj obrońcy żadnych informacji, które mogłyby osłabić dowody przedstawione przez ofiarę. Nie pouczaj jej, nie zadawaj pytań nakierowujących na odpowiedź, nie sugeruj odpowiedzi. Jeśli tak zrobisz, zostanie to rozdmuchane w sądzie, a sukinsynowi ujdzie to na sucho.

Super, bez naciskania, pomyślała Anya. Spojrzała na listę pytań. Większość miała sens. Jak na przykład wygląd, przyjaciele, wrogowie, historia pracy. Potem było coś, co zostało nazwane „reputacją małżeńską”. Co to u diabła miało znaczyć? Dane osobowe były oczywiste: wykształcenie, inteligencja, poprzednie miejsca zamieszkania. Pytania o historię psychoseksualną były zrozumiałe. Jednak Anya wołała, żeby zrobił to za nią ktoś inny. Każda informacja mogła być użyta jako broń w celu uśmiercenia ofiary. Jej doświadczenie mówiło, że to, czy ofiara była kiedyś aresztowana, czy notowana, miało mały związek z napaścią. Ponadto, było to pytanie

stawiające ofiarę w złym świetle, ława przysięgłych patrzyła na nią jak na zły charakter zasługujący poniekąd na zbrodnię. Na zewnątrz budynku, na schodach, Hayden wyjaśnił:

- Tu jest dużo wewnętrznych tarć. Sorrenti jest nowa w tej pracy i czuje się podminowana moją obecnością. Nie bierz tego do siebie.

- OK.

Zeszli po schodach. Hayden miał lekką zadyszkę.

- Chcę, żebyś zadała aptekarce kilka szczegółowych pytań dotyczących przestępstwa.

Stanęli przed wejściem na policyjny parking podziemny.

- Nawet nie wiemy, czy ta kobieta zgodzi się na spotkanie ze mną, a co dopiero na rozmowę o szczegółach napaści.

- Wiem, oficjalne zeznanie to teraz nasza jedyna szansa. Im więcej będziemy wiedzieć o tym, jak facet zachowuje się podczas ataków, tym większa szansa na złapanie go jak najszybciej. Może zdradził się z czymś istotnym: w sposobie mówienia, tym, co mówił, czego nie powiedział. Może zmienił podejście do ofiary w trakcie napaści? Może coś go sprowokowało, co? Czy ustępował, kiedy błagała go, żeby przestał? Czy stał się przez to bardziej agresywny?

- Prosisz o wiele. Jeśli dowie się o tym wydział zdrowia, wydział do spraw przestępstw na tle seksualnym może na tym ucierpieć. Przekraczam granicę od sprzymierzeńca pacjenta do detektywa policji.

- Każdy lekarz ma obowiązek opieki, jeśli chodzi o zdrowie publiczne. Każda informacja, jaką zdobędziesz, będzie niezwykle ważna przy szukaniu źródeł chorób zakaźnych. Ten facet to choroba i to szybko rozprzestrzeniająca się choroba.

Przeszli przez ulicę i skręcili za róg, ostrożnie omijając plamy benzyny na szosie.

- Nie ma mowy o tym, żebym ją do czegoś nakłaniała. Jest bardzo delikatna. Jeśli odmówi, nie będę jej o nic pytać.

- Zgoda. - Przyspieszyli, a detektyw znowu zaczął sapać. - Muszę wiedzieć, czy coś jej zabrał. Cokolwiek. I czy mógł jej coś zabrać, zanim zaatakował.

Anya zatrzymała się. Hayden spod kurtki wyciągnął złożoną kartkę z kolejną listą pytań. Łapiąc oddech, powiedział:

- Liczę na ciebie. Nawet to, co wydaje się nieważne, może się potem okazać decydujące.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Po powrocie do swojego wydziału Anya zaczęła przygotowywać się do cotygodniowego zebrania zespołu. Głównie był to raport z przypadków z całego tygodnia oraz okazja do omówienia ważnych tematów i harmonogramów dyżurów.

Każde zebranie zaczynało się zazwyczaj od popołudniowej herbatki i dyskusji na temat wszystkich klientów, którzy martwili psychologów. Mary Singer jednak zamiast tego wybrała temat zebrania funduszy na kolejną lodówkę do przechowywania zebranych próbek.

Podczas jej przemowy kobiety zajęły miejsca w pomieszczeniu.

- Doktor Sinclair musiała w tym tygodniu zadzwonić do szesnastu osób w celu znalezienia miejsca na nowe próbki. W końcu trzeba było je zniszczyć. Wszyscy wiemy, że ofiary często zmieniają zdanie i w końcu decydują się na włączenie do sprawy policji i sądu. Nikomu nie pomagamy, kiedy okazuje się, że dowody trzeba było wyrzucić z powodu braku miejsca.

Jedna z osób zanurzyła torebkę z herbatą w kubku z Garfieldem i wzięła sobie biszkopta.

- Często muszę obdzwaniać różne placówki, kiedy brakuje nam miejsca na próbki. Lodówka wielkości barku nie jest wystarczająco duża, biorąc pod uwagę ilość pracy, którą wykonujemy.

Dwie lekarki do spraw medycyny sądowej dzieliły pracę na pełny etat z pomaganiem czterem lekarzom ogólnym po swoim dyżurze. Zebrania były najlepszą okazją na dowiedzenia się, co się działo podczas czyjegoś dnia wolnego. Paulina O'Donnell, inna lekarka, zajmowała się sprawami bardziej przyziemnymi; Anya nie dostrzegła wcześniej, że ilość miejsca była aż tak priorytetową sprawą.

- A co z próbkami w torbach - spytała. - Z bielizną, ręcznikami, prześcieradłami, które muszą wyschnąć?
- Trzymamy je w górnych szafkach. Nie są problemem. Sądzę, że nigdy tak na serio nie myśleliśmy o wyrzucaniu ich z powodu braku miejsca. Natomiast trzeba coś wymyślić z próbkami z lodówek.
- Dam jutro znać Paulinie, kiedy przyjdzie - Mary zanotowała coś. - Przeprasza, że nie mogła dzisiaj przyjść, ale jej córka dostała nagrodę za osiągnięcia muzyczne w szkole.
- Cała grupa kobiet uniosła filiżanki i uśmiechnęła się. Przy załodze złożonej z kobiet osiągnięcia członka rodziny jednej z nich były powodem do uczenia i czymś normalnym było pozytywne zwrócenie na to uwagi, chociażby na chwilkę. Przez moment rozmawiały.
- Anya chciała już zakończyć spotkanie.
- Czy ktoś ma jakiś przypadek do omówienia?
- Mary włączyła się do rozmowy.
- Melanie Havelock. Zachowuje taki stoicyzm, jakby świetnie sobie z tym wszystkim dawała radę, ale jej matka powiedziała mi, że dziewczyna bierze prysznic w kostiumie kąpielowym. Nie rozbiera się do naga. Bierze prysznic tylko wtedy, gdy wie, że matka jest w pokoju obok.
- Obawiamy się, że w okolicy może być seryjny gwałcieł.
- Wyjaśniła Anya do wiadomości pozostałych zebranych. - Mamy już trzy przypadki, ale może ich być więcej. W przypadku Melanie, gwałcieł kazał jej wziąć prysznic po napaści i obserwował ją. Tam również zagroził jej, że wróci. Nosi ze sobą nóż, po którym zostają sińce w kształcie ostrza na lewej górnej części klatki piersiowej.
- Załoga zgodnie pokiwała głowami. Prawie każda ofiara gwałtu przeżywała potraumatyczny stres. Ten scenariusz nie był czymś niezwykłym.
- Vincenza Pinto, psycholog przed trzydziestką, podniosła rękę.
- Mieliśmy podobny przypadek, kiedy pracowałam w Coffs Harbour parę lat temu. Kobieta potrzebowała miesięcy, zanim mogła zostawać sama. Nie chciała nawet, by mąż oglądał ją nago.
- Napastnik Melanie mówi kobietom, że jeśli nie mogą zostać skrzywdzone, nie można ich kochać.

- Sprawdzę notatki u miejscowej lekarki. Pamiętam, że mówiła po włosku, dlatego mnie tam wezwano. Miała tymczasową wizę pracowniczą, więc mogła już wrócić do domu.

Nastrój w pokoju zepsuł się. Większość osób z załogi miała co najmniej jedno wezwanie w nocy, były wycieńczone.

- Czy komuś jeszcze z czymś się to kojarzy? - Spytała Anya.
- Nawet myląc informacja może pomóc w dochodzeniu, więc nie martwcie się o złamanie tajemnicy zawodowej.

Pozostałe dziesięć osób potrzęsnęło przecząco głowami. Z niczym im się to nie kojarzyło.

- A poza tym, jak się ma Melanie? - Anya spytała Mary.

- Rozpoczęła nową pracę, tak jak zamierzała, ale matka odbiera ją z miasta. Trzeba dużo czasu i wsparcia, zanim jej przejdzie.

Vincenza przeprosiła, że się wtrąca, ale uznała, że może to dobry moment na podniesienie sprawy płatności za nadgodziny. Anya przeprosiła i wyszła z Mary na korytarz.

- Gdzie dokładnie trzymane są próbki w torbach?

Mary wzięła drewniane krzesło z drugiego pomieszczenia.

Krzesło rozłożyło się w małą drabinkę ze schodkami.

- Górna szafka. Możesz je wyjąć, jeśli chcesz. - Zasugerowała.

- Szukam jednej konkretnej rzeczy - Powiedziała Anya, otwierając górną szafkę. Wszystko było pokryte kurzem, nawet coś, co przypominało zdechłego karalucha. Wyjęła kilka papierowych toreb. Sprawdziła podpisy i wręczyła koperty Mary.

- Po co ten pośpiech?

- Jest jeszcze jedna tu z tyłu - Anya wyciągnęła rękę, aż dotknęła zakurzonej torby. Złapała ją i wyciągnęła, kaszląc i kichając. Z ulgą rozpoznała swój charakter pisma. Na torbie dużymi drukowanymi literami widniało nazwisko GLORIA HA-VELOCK.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Peter Latham mówił do dyktafonu. Sposób, w jaki rytmicznie wymieniał to, co znalazł w każdym z układów ciała, mógł przypominać recytowanie poezji. Przepracowawszy wiele lat w instytucie w Sydney, Peter został liderem subkultury kostnicy, miniaturowego społeczeństwa, gdzie każdy członek wykonywał zadania, które niewiele osób rozumiało i naprawdę doceniało.

Anya Crichton zawsze dopasowywała się i chętnie przyjmowała zaproszenie na lunch ze swoim mentorem. Nawet zapach formaliny przyczyniał się do znajomego uczucia swobody. Dzisiaj nie grała żadna muzyka, co znaczyło, że sekcje zwłok już się skończyły albo mieli przyjść członkowie rodziny oglądać zwłoki.

- O, mój ulubiony intruz - Powiedział Peter i wyłączył dyktafon. - Właśnie kończę. - Zajrzał do notatek. - To już trzeci wypadek z ucieczką z miejsca zbrodni. Policja chce zwrócić się z tym do analityków.

Na metalowym stole leżało ciało młodej osoby płci żeńskiej z licznymi obrażeniami ciała i siniakami na brzuchu. Jej prawa noga była prawie odcięta, duży kawałek kości wystawał z przodu uda.

Anya spojrzała na prześwietlenie przyczepione do tablicy na ścianie. Młoda miednica była pęknięta, razem z kością udową. To były poważne obrażenia. Na innych prześwietleniach były widoczne blaszki kostne, co znaczyło, że dziecko jeszcze rośnie.

- Ile miała lat? - Spytała Anya i spojrzała na prześwietlenie czaszki.

- Jedenaście. Świadkowie mówią, że jechała na rowerze, kiedy uderzył ją rozpędzony samochód. - Sądząc po rozległości obrażeń, auto powinno być uszkodzone.

- Miała kask?

- Gdyby miała, nie byłoby jej tutaj - Peter potrząsnął głową.

Mimo pęknięcia nogi i miednicy, to poważne obrażenia głowy zabiły dziewczynkę. Anya z trudem mogła sobie wyobrazić żal rodziców. Wszystko przez kask za dwadzieścia dolarów. Jeden z pracowników wszedł, popychając plastikowe drzwi.

- Rodzina czeka w pokoju do oglądania zwłok, aż będziesz gotowy.

Technik przykrył ciało świeżym białym prześcieradłem i udrapował drugie wokół rany na głowie, próbując pokazać nieuszkodzoną część twarzy. Niezależnie od przyczyn śmierci, pracownicy bardzo się starali uchronić rodzinę przed dodatkowymi przykrościami podczas oglądania zwłok. Pamięć ostatniego spotkania z ukochanym człowiekiem często trwała bardzo długo.

Technik skończył i podsunął metalowy stół na kołach do okna. Peter i Anya opuścili pomieszczenie, zanim zasłona została podniesiona.

- Wszystko w porządku? - Spytała, gdy mył sobie ręce w umywalce na korytarzu.

- Utkwiliśmy przy ofiarach strzelaniny gangów, ale do popołudnia się wyrobimy.

- Nie o to mi chodziło.

- Potrafię się wyłączyć, kiedy przywożą nam dzieci. Dlatego zajmuję się nimi sam. - Powiedział, wycierając ręce papierowym ręcznikiem. - Ten nieostrożny kierowca nie rusza mnie. Współczuję młodemu policjantowi, który musiał poinformować rodziców.

Anyę zawsze zdumiewało, jak Peter potrafił się wyłączyć emocjonalnie podczas pracy w klinice. Jako matka uznawała sekcje zwłok dzieci za bardzo trudne. Ze wszystkich patologów Peter wydawał się mieć największe umiejętności zawieszania emocji, kiedy wymagała tego praca.

- Może herbatki - klasnął w ręce.

- Z chęcią. Spotkamy się w biurze.

Peter przyjechał tuż po Anyi, przebrany w jasnozieloną koszulę i żółty krawat. Brązowe sztruksowe spodnie dobrze uzupełniały jego strój. Postawił na biurku dwie herbaty i zamknął drzwi, co robił rzadko.

Przełożył plik papierów na wolne krzesło obok Anyi i usiadł.

- Co z twoją studentką medycyny? - Spytała Anya.
- A, Zara Chambers. Napisała niezwykłą pracę. Kończy teraz medycynę, ale coś mi mówi, że jeszcze tu wróci.

Zaczął posepnie sączyć herbatę.

- Krążą plotki, że prowadzisz badania w sprawie Alfa Carneya. Anya niemalże wypluła herbatę. *Ile osób wiedziało?*
- Nie prowadzę żadnego dochodzenia. Morgan Tully poprosiła o drugą opinię w kilku przypadkach i tyle. To nic nadzwyczajnego. Każdego kiedyś proszono o sprawdzenie i skomentowanie czyjejś pracy.
- Podejrzewam, że tu chodzi o coś więcej. - Powiedział i spojrzął na nią.
- Musisz w takim razie wiedzieć coś, czego ja nie wiem. - Anya nie lubiła gry słów, szczególnie z przyjaciółmi.

Peter oparł się i założył okulary na głowę.

- Morgan postawiła cię w bardzo trudnej sytuacji. Znam Alfa od lat, szemrania policji na jego temat zaczęły się ni-

Wiedziałeś, że jego badania są podejrzone?

- Chciałem, żeby osoba badająca jego pracę była obiektywna i w porządku. Dlatego zasugerowałem cię.

Anya oparła się o biurko.

- Wiedziałeś i *chciałeś*, żebym badała jego sprawy?
- Nie jest łatwo lustrować pracę kolegi, kiedy konsekwencje mogą zniszczyć mu karierę. Przyniesie ci to trochę stresu, ale z pewnością sobie poradzisz, a twoja ekspertyza nie pozostawi pytań.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Alf ma za sobą długą karierę i narobił sobie w międzyczasie wrogów. Tak jak my wszyscy zawsze, kiedy trzeba podjąć jakąś kontrowersyjną decyzję. Nie jest mu łatwo. Martwię się tym, że Kolegium Patologów ma motyw polityczny w tym, żeby nie pracował w zawodzie. To może być częściowa przyczyna.

Anyi nie podobał się przebieg tej rozmowy. Poczula się niezręcznie, była rozczarowana swoim byłym nauczycielem. Odstawiła filiżankę i powiedziała:

- Przykro mi, ale nie mogę zostać na lunch.

Peter Latham wstał.

- Nie próbuję wywrzeć na tobie wpływu, Anya. Obawiam się, że źle mnie zrozumiałaś. Jeśli Alf jest niekompetentny, wszystko stanie się trudniejsze, a implikacje będą ogromne dla nas wszystkich i Bóg wie dla ilu oskarżonych więźniów. Mówię, że jeśli potrzeba ci jakiegokolwiek wsparcia, pomocy, jestem z tobą.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Mary Singer weszła do pokoju wyraźnie wzburzona. W rękach miała gazetę.

- Widziałas to?

Anya przyjrzała się pierwszej stronie „Daily Telegraph”. Ze zdjęcia uśmiechała się do niej krótko ostrzyżona kobieta z długimi kolczykami.

Nagłówek głosił „*Horror w łazience - morderstwo nauczycielki*”.

Przejrzała początek artykułu i poczuła przeszywający ją zimny dreszcz. Znalaziono Elizabeth Dorman brutalnie zaszytowaną w jej domu Kellyville.

Lubiana nauczycielka z liceum...

Anya przerwała czytanie. To była kobieta z zeszłego tygodnia. Ta, która dała jej fałszywy numer telefonu. „Po prostu Elizabeth” została skatowana na śmierć.

- Czy myślisz, że ma to jakiś związek z gwałtem? - Spytała Mary.

- Nie wiem. - Anya czuła odrętwienie.

Zaatakowana tydzień temu i zamordowana - nożem - zeszłej nocy.

Przeczytała resztę artykułu. Chłopak Liz Dorman, członek zespołu, koncertował w miejscowym klubie. Kiedy wrócił do domu o drugiej w nocy, znalazł jej ciało w kałuży krwi na podłodze w przedpokoju. Pomieszczenie było zdemolowane, co sugerowało, że Dorman walczyła z napastnikiem.

- Nieszczęśliwa kobieta. - Mary miała łzy w oczach. - Nie starałam się jej zatrzymać, cały czas powtarzała, że musi iść. Coś sprawiło, że zmieniła zdanie. Inaczej nie przy szłaby tutaj.

Anya zastanawiała się przez chwilę. To zbyt duży zbieg okoliczności, zostać zgwałconą i tydzień później zamordowaną.

Biorąc pod uwagę jej zachowanie, możliwe, że rozpoznała, kto ją zaatakował, dlatego po nią wrócił.

- Muszę poinformować policję, że tu wcześniej była.
- A co z zachowaniem tajemnicy?
- Nasz obowiązek wobec Elizabeth nie kończy się razem z jej śmiercią. - Powiedziała, bębniąc palcami o biurko. - Policja musi wiedzieć o gwałcie. Jeśli nie będą o tym wiedzieć, mogą podejrzewać jej chłopaka. Poza tym w ten sposób możemy zapobiec śmierci kogoś innego.

- A może to właśnie jej chłopak to zrobił. Powinnyśmy zwrócić uwagę na znaki - bała się mówić o ataku, miała dziwne ubrania. Zdecydowanie można podejrzewać przemoc domową.

Mary zamknęła oczy i zaczęła się modlić. Nigdy wcześniej nie robiła tego przy ludziach w pracy. Anya rozumiała, że Mary czuła się odpowiedzialna za to, że nie zaopiekowały się lepiej Liz, mimo iż zrobiły wszystko, co mogły.

Anya wykręciła numer Wydziału Zabójstw.

* * *

Hayden Richards, Meira Sorrenti i jeszcze dwóch detektywów do spraw zabójstw stali przed domem na Kellyville. Z chwilą, gdy Anya poinformowała, iż to zabójstwo mogło mieć związek z przestępstwem na tle seksualnym, należało przeprowadzić szczegółowe śledztwo.

Na trawniku przed domem leżały miejscowe gazety, skrzynka na listy była zapchana reklamami. Wyglądałoby to jak każdy zwykły dom na przedmieściu, gdyby nie taśma otaczająca miejsce zbrodni.

Okolica była pełna „McDomostw”, jak nazywano je w prasie. Rzędy podobnych domów, zaprojektowanych tak, by wykorzystać każdy cal małych działek. Bez ogródków, które zastąpiły dwupiętrowce z czterema sypialniami, pokojem zabaw i podwójnym garażem. Jako że w okolicy często zdarzały się upały, każdy dom miał klimatyzację, co budziło gniew ludzi lubiących przyrodę i plażę, którym do szczęścia wystarczał powiew oceanicznej bryzy. Ich pełne krytyki listy wypełniały całe strony miejscowych gazet.

Będąc matką, Anya rozumiała modę na duży dom z dużą ilością przestrzeni, nawet dla kogoś, kto nie miał dzieci. Przynależność opłatami hipotecznymi ludzie nie mogli pozwolić sobie na częste rozrywki poza domem, więc dom stawał się centrum rozrywkowym ich świata. Czas, który kiedyś spędzali w ogrodach, teraz spędzali w domu, oglądając filmy w kinie

Taka przynajmniej była teoria. Rodziny czuły się bezpieczniej, żyjąc w odcięciu od sąsiadów, lecz, ironicznie, liczba włamań i przestępstw była najwyższa w tego typu osiedlach.

Anya zawahała się, zanim wysiadła z samochodu. Podobnie jak Mary nie mogła pozbyć się poczucia winy wobec faktu, że mogła zapobiec tej śmierci. Mimo że nie miała pojęcia, co jeszcze mogła zrobić.

- Co pani tu robi? - Zdziwiła się Meira.

- Jest jedyną osobą, która widziała ofiarę na żywo, poza tym jest patologiem. Na tym etapie potrzebna nam każda pomoc. - Powiedział Hayden.

Samochody zwalniały, mijając dom. Niektórzy pasażerowie wychylali się, usiłując sfotografować miejsce tragedii. Anya zastanawiała się, co potem robili z takimi zdjęciami. Z pewnością nie trzymali ich w albumach dla przyszłych pokoleń.

- Miejsce zbrodni już gotowe. Możecie wchodzić. - Powiedział jeden z umundurowanych policjantów i zwinął barykadę.

Z przyzwyczajenia policjanci wytarli buty o wycieraczkę, mimo że ze względu na ilość krwi na korytarzu, nie było to konieczne. Poszli po czerwonych śladach do pokoju. Otaczał ich zapach śmierci. Kombinacja potu, strachu i metaliczny odór zaschniętej krwi wypełniły nozdrza Anyi. Wolą formalinę, bo była bardziej sterylna.

Na podłodze przy wejściu leżała lampa. Czarne znaki wskazywały jej pozycję.

Wewnątrz pokoju uderzyła ich ciemność. Był środek dnia, ale z zewnątrz nie dochodziło światło dzienne. Ktoś zapalił światło. Zasłony były szczelnie zaciągnięte.

- Miły kotek - Meira wskazała na kota nad kominkiem.

Niegdyś żywy kot został zachowany w pozie atakującej. Wyglądał bardzo wrogo. Na jego pyszczku była mała plamka krwi.

Na ścianie wisiał telewizor plazmowy, w rogach pokoju ustawione były głośniki. Wszystko było ochlapane krwią. Na środku podłogi widniała największa plama krwi. To tam znaleziono ciało.

- Chłopak mówi, że próbował wyciągnąć ją na ulicę, by sprowadzić pomoc. Zgubił komórkę, a telefon w domu nie działał. - Wyjaśnił wyższy detektyw do spraw zabójstw. - Myśleliśmy, że chrzani bzdury, dopóki pani zadzwoniła.

- Elizabeth mówiła, że zasnęła na kanapie i obudziła się z napastnikiem na wierzchu. - Wyjaśniła Anya.

- Jak myślisz, dlaczego nie została na badania? - Spytał Hayden.

- Nie mam co do tego pewności. Sugerowała, że jest za to częściowo odpowiedzialna, bo zostawiła otwarte okno. - Rozejrzała się i dodała. - Ten atak był bardzo brutalny, szaleńczy. Podczas pchnięć nożem musiało być dużo ruchu. Przemieszczali się. Wynika to z układu plam krwi.

- Chyba nie aż tak wiele. Ciało ma ponad czterdzieści ran kłutych, większość w górną część klatki piersiowej i szyję. - Powiedziała detektyw do spraw zabójstw. - Nie mogła długo walczyć z takimi obrażeniami.

- To zależy od głębokości i miejsca zranienia. Chociaż ilość utraconej krwi i sposób, w jaki tryskała po pokoju sugeruje, że niektóre pchnięcia drasnęły arterie.

Hayden do tej chwili był zadziwiająco milczący.

- Część krwi mogła należeć do napastnika.

- Dowiemy się za kilka dni. - Detektyw nie mogła otworzyć okna. - Zabite drewnianymi deszczułkami. Nikt nie mógłby się przez nie ponownie wkraść.

Grupa detektywów powoli obesła dom. W każdym pokoju okna też były pozabijane deszczułkami.

- Czy sprawdzono lodówkę? Jeśli to nasz gwałcieł, mógł coś przekąsić - zasugerowała Meira.

- Słuszna uwaga - powiedział Hayden. - Sprawdźmy też śmietniki, na wypadek gdyby wyrzucił jakieś resztki.

Anya rozejrzała się po kuchni, laminowanych ławach i zdjęciach na drzwiach lodówki. Dwa zdjęcia przedstawiały Liz Dorman przytulającą mężczyznę, inne dużą grupę osób wnoszących szklanki.

- Jej zachowywanie i sposób mówienia, kiedy do nas przyszła, przypominało zachowanie ofiary, która zna swojego gwałciiciela.

Głos Meiry znowu przepełniony był niecierpliwością.

- Może też to zauważył i dlatego wrócił.

- A może jest jednym z tych dżentelmenów i wrócił ze względu na swoje fantazje, jak sugerował Quentin w profilu.

Tylko, że jego fantazja nabrała brutalności.

Detektyw dalej sprawdzała okna.

- Okna z tyłu mają pozamykane na klucz zamki. Ta kobieta poczuła nagłą, obsesyjną potrzebę bezpieczeństwa. Tak samo jest w każdym pomieszczeniu.

- To jak on wszedł? - Wymamrotał Hayden.

- Wygląda na to, że otworzyła drzwi i dostała cios w plecy, a potem kolejny, kiedy pobiegła do pokoju - wyjaśniał wyższy detektyw.

Anya oglądała uważnie zdjęcia na lodówce. Wszystkie rozmieszczone były symetrycznie. Zostawione było tylko jedno wolne miejsce. Zastanawiała się, czy wcześniej było tam jakieś zdjęcie.

Usłyszeli męski głos z zewnątrz:

- Kto tu jest? Muszę wejść.

Odwrócili się i zobaczyli nieogolonego mężczyznę w koszulce w serek i szortach.

Widoczne włosy na klatce piersiowej były posklejane zaschniętą krwią. Jego ręce i twarz również były poplamione na czerwono. To na pewno jej chłopak.

- W porządku. Proszę wejść. - Powiedział wyższy detektyw.

Mężczyzna ostrożnie uniknął wdepnięcia w kałużę krwi na dywanie i przechodząc, odwrócił twarz od pomieszczenia, gdzie Liz została zamordowana.

- To Greg znalazł ciało. Jest chłopakiem Elizabeth. Mieszkali tu razem.

Wyglądał na załamane. Był przygarbiony i niechlujny.

- Nie mam żadnych ubrań - wymamrotał. - Ani nawet portfela.

Anya wywnioskowała, że policja zabrała jego ubrania do

badań sądowych. W końcu był ich głównym podejrzanym.

Miał być podejrzanym, dopóki dowody nie wykażą inaczej.

Podeszła do niego.

- Jestem doktor Crichton. Poznałam Liz w zeszłym tygodniu, przyszła do kliniki, tego dnia, kiedy jechała na wycieczkę szkolną.

Wyglądał na zmieszanego, unikał kontaktu wzrokowego.

- Czy to pan czekał na nią tamtego ranka w samochodzie?

Greg przejechał brudną ręką po twarzy, oparł się o ławę i zaczął płakać.

- Nie wiedziałem, co robić. - Szlochał przez chwilę, zanim znów odzyskał oddech. - Nie chciała do was iść, ale ją namówiłem. Uważałem, że powinna iść na policję.

Detektywi odeszli w kierunku wyjścia, dając im poczucie większej prywatności.

- Czy wie pan, dlaczego tak bardzo się tego bała?

- Nie powinienem tego mówić. To może narobić jej kłopotów.

- Greg, musimy to wiedzieć. To może pomóc policji odnaleźć sprawcę.

- Mówiła, że to może zrujnować jej karierę. Tej nocy, kiedy została - przerwał i zacisnął zęby - zgwałcona przez tego sukinsyna, byłem na koncercie. Do późna siedziała z koleżanką, wypity kilka win, wypaliły kilka dżointów. Potem zasnęła na kanapie. - Powoli się uspakajał. - Bała się, że kiedy w szkole się dowiedzą, to ją zwolnią, a poza tym nikt by jej nie uwierzył.

Anya nagle rozumiała niechęć Liz do badania. Złożenie zeznania oznaczało, że wszystko zostałoby ujawnione podczas dochodzenia. Fakt, że miała alkohol i marihuanę w organizmie, doprowadziłby do jej oskarżenia. Musiała wiedzieć, że jej wiarygodność jako ofiary gwałtu byłaby podważona. Przemilczenie sprawy wydawało się kobiecie jedynym wyjściem.

- Czy opowiadała panu o ataku? - Anya cały czas pamiętała o tym, że to Greg mógł być gwałcicielem i mordercą Liz. Jednak ten scenariusz był zbyt prosty. Poza tym, po co zabijałaby okna deskami, gdyby mieszkała z przestępcą? Chyba że wcześniej wyrzuciła go z domu...

- Wstydziła się. - Potrząsnął przecząco głową. - To nie zmieniło moich uczuć wobec niej. Nie prosiła o to, co się stało.

- Ma pan rację. To nie była jej wina. - Anya sięgnęła po chusteczkę jednorazową i podała ją Gregowi. - Jak się czuła po tym wszystkim?

- Strasznie. Powinna była znowu do pani pójść, ale cały czas powtarzała, że ma wszystko pod kontrolą. Każdym razem, kiedy wbijała gwóźdź, mówiła, że czuje kontrolę nad swoim życiem. Proszę spojrzeć na te okna - to nie kontrola, to jakieś cholerne więzienie.

Anya chciała spytać o środki antykoncepcyjne, które jej dała.

- Wiem, że to osobiste pytanie, czy używaliście prezerwatyw?

- Nie. Nie musieliśmy. Przed laty miałem wazektomię.

Rozmawialiśmy o odwróceniu tej operacji.

Anya chciała, żeby był spokojny. Jeśli to, co mówił było prawdą, nie mógł być gwałcicielem.

- Czy to dlatego chciała pigułkę antykoncepcyjną? Bo mężczyzna, który ją zgwałcił, nie użył prezerwatywy?

- Była taka zdenerwowana, że nie pamiętała. Wiedziała tylko, że na pewno nie chce jego dziecka.

- Czy po ataku została w domu? - Meira podeszła do nich.

- Pojechaliśmy do jej siostry. W Blue Mountains. - Znowu zaczął płakać. - Jezus, jeszcze jej nie powiedziałem. Dowie się z gazet.

- Na pewno powiedzieli jej o tym miejscowi policjanci. -

Anya uznała dalsze pytania za niewłaściwe. Nie teraz. - Ostatnia rzecz. Czy gwałciciel coś jej zabrał?

- Jakieś pieniądze, karty kredytowe i jej zdjęcie z lodówki.

- Czy to to zdjęcie? - Pani detektyw weszła z podartym, poplamionym krwią zdjęciem na papierowym talerzu, uważając, by go nie dotknąć. - Właśnie wyjęliśmy je ze śmietnika na zewnątrz.

Greg podbiegł do zlewu i zwymiotował.

Anya zastanawiała się, dlaczego morderca zabrał zdjęcie jako trofeum, a tydzień później wrócił na miejsce zbrodni i zniszczył je. Co więcej, dlaczego nie zabił jej, kiedy ją zgwałcił?

Nie wiedząc, co myśleć, patrzyła przez chwilę na Grega. Może nie był gwałcicielem, ale wciąż był głównym podejrzanym o morderstwo dziewczyny.

Kiedy wyszli z domu, Meira Sorrenti przedstawiła swoją opinię.

- Jeśli chcecie znać moje zdanie, dziewczyna miała jakiś romans. Chłopak się o tym dowiedział i dla przykrywki zaczęła udawać, że została zgwałcona. To po to potrzebne jej były środki

antykonceptyjne i dlatego nie chciała badania. Nie było żadnych obrażeń.

- A co z tym zdjęciem? - Głos Haydena brzmiał sceptycznie.

- Dała je swojemu nowemu kochankowi, chłopak je odzyskał i zabił ją. Na pewno wie, z kim sypiała.

Hayden odchrząknął.

- To nie wyjaśnia, dlaczego Elizabeth pozabijała okna w domu, mieszkając z chłopakiem.

Jedyny powód, jaki mogła wymyślić Anya to uniknięcie otwierania okien i upewnienie się, że nikt już nigdy przez nie nie zajrzy i nie będzie jej podglądał.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Quentin Lagardia położył srebrną walizkę na podłodze we foyer Wydziału do spraw Przepływów Na Tle Seksualnym.

- Przyniosłem wyniki raportu medycyny sądowej na temat Elizabeth Dorman. Jest kilka spraw, o które chciałem spytać, korzystając z waszej wiedzy na temat pozostałych ofiar napaści.

Hayden Richards podciągnął spodnie, które sprawiały wrażenie jeszcze szerszych niż zwykle.

- Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko temu, żebym się przysłuchiwał. Może dowiem się czegoś przy okazji.

- Nie ma sprawy - Anya zaprowadziła ich do biura. Pomieszczenie było wielkości dużego tekturowego pudła. Nie było wystarczająco szerokie, żeby wstawić tam łóżko, ale wystarczało do pracy z papierami. Poza tym, nikt nie chciał tam spędzać wiele czasu, dzięki czemu Anya jakoś radziła sobie z niekończącym się napływem pilnej pracy bez zbędnego rozpraszenia się.

- Mam nadzieję, że nie macie klaustrofobii - zażartowała.

- Nie ma sprawy. Wiem, jak to jest. Musiałem pisać pracę doktorską w pokoju tych rozmiarów z trzema innymi badaczami.

Quentin rozpiął marynarkę i usiadł na jedynym wolnym krześle. Anya wyszła poszukać drugiego, które trzeba było ustawić tuż obok niej, żeby w ogóle dało się zamknąć pomieszczenie. Wewnątrz znajdowało się jeszcze biurko z wbudowaną płytką półką na monitor komputera i klawiaturę. Nie sprawiało to wrażenia ergonomiczności, ale pracownicy dali z siebie wszystko, by jakoś to urządzić. Nikt nie miał interesu w tym, by narzekać, czy stawiać żądania. Fundusze, którymi dysponowali i tak były kruche.

- To jedno z niewielu miejsc, gdzie możemy porozmawiać na osobności. Pokój badań musi być pusty na wypadek, gdyby ktoś

przyszedł. - Usiadła i skrzyżowała nogi. - Co mogę dla was zrobić?

Quentin odchrząknął.

- Policja skupia się na jednym przestępcy, ale ja zaczynam podejrzewać, że to zabójstwo było dziełem dwóch różnych osób.

- Liczyłam na pana pomoc w tej sprawie.

Wyjął ze swojej walizki plik i położył go przed Anyą. Były tam zdjęcia zwłok Liz Dorman z miejsca zbrodni i zrobione podczas sekcji zwłok. Kiedy krew została już zmyta z ciała, można było dokładnie policzyć liczbę ran po pchnięciach nożem. Anya przejrzała raport, który wskazywał na czterdzieści osiem delikatnych skaleczeń. Kilka ran na ramionach i przedramionach zadano po śmierci.

- To ciekawe. Oprócz licznych głębokich ran, jest tam kilka płytkich, powierzchownych skaleczeń. Badania wykazały, że to rany pośmierne, co sugeruje, że zabójca eksperymentuje, sprawdza, jakie rany może zadać nóż.

Quentin słuchał z intensywnością ucznia podczas wykładu mistrza. Anya nie była pewna, czy zasługiwała na takie uznanie. Może to dlatego był taki dobry w profilach psychologicznych. Jego uważne słuchanie zachęcało gadatliwych do wysłowienia tego, co było mu potrzebne do w. Anya kontynuowała:

- Dystrybucja i duża liczba ran klutych zazwyczaj kojarzona jest z przestępstwami na tle seksualnym. Coś jak zazdrosny kochanek, były partner. Czasem jest to widoczne przy morderstwach homoseksualnych. Uderzenie nożem w klatkę piersiową, czy szyję stanowi bezpośrednie wyrażenie wściekłości. Atakujący nie wymachiwał bezmyślnie nożem, każda rana jest dokładnie wymierzona.

- Więc przestępca przepełniony był raczej nienawiścią niż wściekłością. Może tu mieć miejsce zbrodnia w afekcie.

- Co oznaczałoby, że Liz Dorman prawdopodobnie знаła swojego mordercę. - Powiedział Hayden. - Tak jak już sugerowała nam pani doktor. A co z raną z tyłu, tą, która, jak podejrzewamy, została wymierzona jako pierwsza? Na korytarzu były ślady krwi.

- To rzeczywiście mogła być pierwsza rana, ale znowu - cios jest płytki i nie przecina arterii. Wystarczy, by zadać ból, ale nie

śmierć. Tryskająca krew mogła być krwią rozchłapaną podczas walki. Albo była pozostałością po próbie ucieczki Liz. Mogła też się rozprysnąć po tym, kiedy zabójca wyciągnął nóż z jej pleców. Anya ponownie sprawdziła fotografie.

- Nie ma ani jednej rany w brzuch czy nogi.

Quentin siedział zeszywniały. Wpatrywał się w Anyę.

- Czy możliwe, żeby klucia przed śmiercią były dziełem kogoś innego, a głębsze rany, te spowodowane po śmierci zadał ktoś inny? Ktoś spokojniejszy?

- To możliwe. Sądząc po zasinieniu, ciało leżało co najmniej kilka godzin, zanim znalazł je chłopak. - Wzięła do ręki zdjęcie ciała na miejscu zbrodni. - Widać, że umarła, leżąc płasko na plecach. Świadczą o tym te ślady na plecach i z tyłu nóg, które wykształciły się na skutek grawitacji.

Hayden oparł się wygodnie.

- Chłopak najpierw ją ciągnął, dopiero później ją podniósł. Ważyła koło dziewięćdziesiąt kilo, więc walczyła. Kiedy nadjechała karetka, tulił jej górną część ciała. Myślę, że w jakiś sposób zgadza się to z jego zeznaniami.

- Z tego, co czytałem w jego zeznaniu, wątpię, czy naprawdę jest mordercą. - Dodał Quentin.

- Dlaczego? - Dopytywała Anya.

- Opisuje swoją dziewczynę w czasie teraźniejszym. To niezwykle, jak na mordercę. O ile oczywiście nie stara się tego wyprzeć ze świadomości lub nie był w stanie chwilowej amnezji w czasie morderstwa i nie zdawał sobie sprawy, że zakatował ją na śmierć. Ale nie ma tam niczego, co by to sugerowało.

- Sposób, w jaki płakał, wyklucza stan wyparcia. - Powiedziała Anya i sama się zdziwiła. Nie pokładała dużej wiary w profilowanie psychologiczne, ponieważ nie do końca opierało się ono na nauce, czy też wcale nie było nauką. Były to głównie przypuszczenia oparte po części na rozpoznaniu i subiektywnych osądach. Jednak, mimo tego, wysłuchanie nowych teorii było interesujące.

- Może być po prostu sprytnym manipulatorem. - Powiedział Quentin.

- Co z tych ran można wywnioskować na temat noża? - Hayden skupił się na faktach. - Jeszcze go nie znaleźliśmy.

- Głębokość ran nam w niczym nie pomoże, ponieważ zależy ona od wielu czynników, na przykład od siły nacisku. Nawet krótki nóż można wbić głęboko, jeśli użyje się dostatecznej siły. Zależy to również od ruchu ofiary. Jeśli ofiara biegnie na napastnika, uderzenie jest silniejsze. Również to, jak ostry jest nóż odgrywa istotną rolę. - Anya miała nadzieję, że ich nie zanudza, ale wydawali się być zainteresowani. - Na dodatek ubrania, kości i chrząstki dają silniejszy opór niż skóra i też mają wpływ na to, jak głęboko wejdzie nóż.

- A co z rozmiarem ran? - Wypytywał Hayden. - Nie da się nic wywnioskować na podstawie szerokości ostrza?

- Nie bardzo. Skóra jest elastyczna i rany często się zmieniają po usunięciu z nich ostrza. Rany klute rzadko mają taki sam rozmiar jak nóż. Rozmiar rany może się różnić o plus minus centymetr.

- To dość duży margines błędów w ocenie rozmiaru broni. Można wtedy mówić o każdym rodzaju noża, szpikulca do lodu, finki.

- Co gorsza, na rozmiar rany może też mieć wpływ to, czy napastnik porusza nożem w ranie. Oraz to, czy ofiara się porusza, kiedy nóż jest wbity w jej ciało. - Anya zademonstrowała opisywaną sytuację przy pomocy noża do smarowania i chleba, które zostały po lunchu. Wydłubała otwór w chlebie palcem wskazującym i kciukiem i przekreśliła w nim nóż. - To sprawia, że rana jest o wiele większa. - Wybrała jedną z ran na klatce piersiowej. - To stało się z tą raną. Widzicie, właśnie dlatego jest trójkątna.

- A co z poszarpanymi krawędziami ran? - Spytał Hayden.

- Czy to może dać jakieś pojęcie na temat narzędzia zbrodni?

- W żebrach były szczyrby, ale nie wygląda to na rany zadane nożem o ząbkowanym ostrzu. Aby mieć całkowitą pewność, trzeba by spytać antropologa od medycyny sądowej.

- Czy jest coś jeszcze, co mogłoby spowodować takie obrażenia? - Quentin pogłaskał się po brodzie. - Zakładamy, że to nóż.

- Tępe przedmioty, jak na przykład śrubokręty, zostawiają inne ślady. Rozdzierają skórę. Nożyczki zostawiają ślad w kształcie litery Z. - Ponownie przyjrzała się ranom, tym razem przez szkło powiększające. - Powiedziałabym, że zabójca lub zabójcy, użyli noża. Bardzo ostrego.

Przyjrzała się raportowi na temat ran w okolicach genitaliów. Na wewnętrznej stronie ud widać było niewielkie siniaki. - Siniaki na jej udach są stare. Zazwyczaj ludzie mają siniaki na zewnętrznych stronach ud, bo uderzają się o różne przedmioty. Trudno jest nabić sobie siniaka na wewnętrznej stronie ud, o ile nie miało to związku z jakimś rodzajem przemocy.

Hayden westchnął.

- Masz na myśli na przykład pięści próbujące rozchylić nogi do gwałtu?

- Właśnie.

- Na miejscu zbrodni nie było nic, co wskazywałoby na stosunek seksualny, co uważam za dziwne. - Dodał Quentin. - Jeśli ta kobieta została zamordowana przez gwałciciela, jest to najprawdopodobniej gwałciciel, który żyje w świecie swoich fantazji i lubi udawać, że jest prawdziwym partnerem. Jeśli obserwował Elizabeth Dorman, mógł poczuć się rozgniewany tym, że cały czas żyła ze swoim chłopakiem. Jednakże, sądząc po dwóch rodzajach ran, cały czas jestem przekonany, że na miejscu zbrodni przestępców było dwóch.

- Wciąż jeszcze nie wykluczyliśmy jej chłopaka. - Hayden wstał i przeciągnął się, trzymając ręce na pasie. - Z tego, co mówicie wynika, że nasza para zabójców nie przyszła tam zgwałcić Elizabeth. Kobieta znała go lub ich, a potem coś się stało i on lub oni, wściekli się i posiekali ją na śmierć. Więc szukamy jednego lub dwóch typów, którzy może gwałcą, a może nie gwałcą kobiet, lecz w przyływie wściekłości potrafią je zakłuć nożem na śmierć, a wcześniej mogą być nawet ich przyjaciółmi. - Podrapał się po włosach. - Cieszę się, że to rozwiązaliśmy. Nie mogę się doczekać miny Sorrenti, kiedy przedstawię jej dobre wiadomości.

Anya wyjęła jedno ze zdjęć ran w okolicy lewego obojczyka i wpatrywała się w nie uważnie.

- Czy mogę prosić o szkło powiększające?

- O co chodzi? - Hayden podał jej lupę.

Zebrała inne zdjęcia tej samej części ciała i położyła je przed sobą w rzędzie. Uważnie oglądała fotografie.

- Widzę serię ledwo widocznych siniaków na lewym obojczyku. Jeśli się ich nie szuka, można je przeoczyć, ale jeśli się na nie patrzy znając kontekst, wyglądają na odcisk noża.

- Co masz na myśli? - Hayden nachylił się w jej kierunku.

- Chodzi mi o znak, który zostawi nóż przyciśnięty do klatki piersiowej. Trzeba użyć wyobraźni, by to zauważyć, ale jestem pewna, że to właśnie spowodowało te siniaki.

We trojkę stłoczyli się nad zdjęciami.

- Nie trzeba używać wyobraźni. Ślady są ledwo widoczne, ale przypominają ślady, które nam pokazałaś na Jodie Davis. - Hayden zmrużył oczy.

- I na Melanie Havelock i pierwszej ofierze - zgodziła się Anya.

Detektyw przez chwilę trawił informacje.

- Więc została napadnięta. I to przez naszego seryjnego gwałciela. Tylko, że tym razem wrócił dokończyć swoje dzieło.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Po tym, jak Quentin wyszedł na kolejne spotkanie, Hayden nadal przyglądał się fotografiom.

- Zdecydowanie widać zarys noża. Nie mogę uwierzyć, że przegapiono to w kostnicy.

- Nie przegapiono ich, te ślęce były opisane osobno. - Anya dla porównania zmierzyła długości.

- Jeśli nasz gwałcień robi się brutalny, znaczy to, że kończy się nam czas. Niedługo zrobi to ponownie. Rozmawiałaś już z nią?

- Dzisiaj rano w końcu odpowiedziała na mój telefon. Przynajmniej nie zmieniała numeru komórki. Była bardzo zaniepokojona pozostałymi ofiarami, ale chce o tym jak najszybciej zapomnieć. Niechętnie zgodziła się na spotkanie dzisiaj po południu. Na rozmowę, ale tylko tyle. - Anya niemalże o tym zapomnięła.

- Jakie są szanse na to, bym mógł do was przyjść i pogadać? - W głosie Haydena brzmiała ulga.

- Żadnych. Nie łamię prawa do tajemnicy.

- Nie sugeruję, że tak. Zadzwoń chociaż i spytaj, czy nie zgodziłaby się, żeby ktoś z policji mógł się przysłuchać waszej rozmowie. Możesz nawet zwracać się do niej przy użyciu fałszywego nazwiska. Jeśli nie podpisała zeznania, nikt nie ma prawa przyczepić się do niej z tego powodu.

- A jeśli dostanie wezwanie sądowe? - Anya usiłowała ukryć frustrację.

- Nie możemy, dopóki nie znamy jej nazwiska lub adresu. Możesz mi zasłonić oczy, kiedy będziemy do niej szli, jeśli chcesz. - Stał przed nią z miną wygłodniałego szczeniaka. - Nie prosiłbym cię, gdybym nie myślał, że to może wnieść coś do naszego śledztwa. Może ma jakąś informację, która pomoże w wytropieniu tego faceta.

Ku zaskoczeniu Anyi Louise Richardson zgodziła się, by detektyw przysłuchiwał się ich rozmowie.

* * *

Godzinę później siedzieli w kawiarni przy miejscowej kręgielni. Wybrali stolik przy ścianie w głębi, jak najdalej od baru. Hity disco z lat siedemdziesiątych ryczały z głośników. Ta kakofonia doprowadzała Anyię do szału, gdy siedziała i czekała na Louise.

- Myślę, że już nie przyjdzie - powiedział Hayden i spojrzał na zegarek. - Czy powiedziała, dlaczego wybiera to miejsce?

- Nie pytałam. Dajmy jej jeszcze kilka minut. - Anya patrzyła przez szybę. Grupa niepełnosprawnych dzieci kibicowała chłopcu toczącemu różową kulę do kręgli na metalowej rampie. Następnie graczowi, dziewczynce, przeciwnik staranował wózek w chwili, gdy wypuszczała kulę. Zakłęła w kierunku zaczepiającego ją chłopca, a grupa wybuchła śmiechem. Nawet przyjazna gra w kręgle stała się w dzisiejszych czasach okazją do ostrej rywalizacji, pomyślała Anya, i poczuła się stara.

Toczące się kule wzbudzały emocje od rozczarowania do radości, w zależności od tego, ile kręgli zostało przewróconych. Niektórzy gracze rzucali się na kolana, podczas gdy inni tańczyli tańce zwycięstwa na wyfroterowanej podłodze.

Zapach przyprawy do kurczaka i smażonego jedzenia podziałał na zmysły Haydena.

- Cholera, robię się głodny. Nie sądzę, żeby tu serwowali sałatki.

- Wątpię, ale pewnie mają niezłą kawę.

Hayden stuknął Anyę w łokieć i popatrzył w kierunku wejścia do kawiarni. Stała tam kobieta w luźnych dżinsach i szerokim swetrze, bawiąc się palcami paskiem od torebki.

Anya wstała i podeszła do Louise.

- Dziękuję, że pani przyszła.

- Nie przyszedłabym. - Odpowiedziała Louise. - Siedziałam przed kawiarnią w samochodzie i zastanawiałam się, co zrobić.

- Teraz jest pani tutaj. Ale może pani przerwać rozmowę i wyjść w każdej chwili. W porządku?

- Muszę wiedzieć. - Louise skrzywiła się. - Czy ufa pani temu policjantowi?

- Całkowicie - odpowiedziała Anya. Zdziwiła się, słysząc te słowa.

Hayden wstał, kiedy podeszła Louise i zapytał, czy miałyby coś przeciwko temu, by robił notatki. Usiadła, odgarnęła włosy za ucho i powiedziała:

- Chciałam umówić się tak, by nikt na nas nie zwracał uwagi.

Trzy osoby w kącie kręgielni szepczące i robiące notatki na pewno zwróciłyby uwagę każdego, pomyślała Anya.

- Pomyślałam, że dzieci i nastolatki będą bardziej zainteresowane sobą niż tym, co się dzieje wokół. - Powiedziała Louise. Miała rację.

Hayden wyjaśnił, że chciał tylko i wyłącznie zebrać informacje, nie ujawniając jej danych kolegom z pracy. Anya uważnie obserwowała Louise, kiedy ta słuchała Haydena. Odkąd się ostatnio widziały, kobieta dostała tiku nerwowego w lewym oku. Prawdopodobnie nie spała zbyt dużo i miała koszmary związane z gwałtem. Połączenie niepokoju i zmęczenia mogło spowodować nieświadomy grymas.

Bardzo schudła, nawet twarz i nadgarstki były chudsze.

- Jak daje sobie pani radę?

Louise zaczęła bawić się obrączką.

- Boję się spać, boję się obudzić. Nie mogę jeść. Wszystko zwracam.

- Musi pani dać sobie więcej czasu. I pani mąż również.

Louise nie odpowiedziała, tylko dalej bawiła się pierścionkiem.

- Wyprowadziłam się na kilka tygodni do przyjaciółki. Nie mogę wrócić do apteki. Nie po tym. - Zamilkła.

Pierwsza odezwała się Anya.

- Chcielibyśmy porozmawiać o tym, co pani pamięta z tamtej nocy. O rzeczach, które mogła pani zauważyć, nie do końca zdając sobie z tego sprawę. Jakieś zapachy, coś charakterystycznego, co do pani mówił, sposób, w jaki mówił. Wszystko może się nam przydać.

- Zdaję sobie sprawę z tego, że to dla pani bardzo trudne - wtrącił delikatnie Hayden - ale musimy porozmawiać o tym, co się wydarzyło. Dla nas ważny może być każdy szczegół, który sobie pani przypomni.

Wzięła głęboki oddech.

- Kiedy mnie złapał z tyłu - ręką za szyję - powiedział, że mnie nie skrzywdzi, że chce tylko moją torebkę. Potem rozluźnił

uchwył. - Louise potarła szyję, jakby to przyniosło jej ulgę po tamtym wydarzeniu. - Wstałam i odwróciłam się, żeby dać mi torebkę. Uderzył mnie w policzek, kiedy się odwracałam. Hayden zaczął robić notatki w dużym notatniku.

- Czy widziała pani jakąś część jego twarzy? Nos, brodę, policzki?

- Czubek czarnej czapki. Zasłaniała mu twarz. Potem zobaczyłam jego rękę i poczułam, że pali mnie twarz.

- Co się stało potem?

Anya była pod wrażeniem tonu pełnego współczucia w głosie detektywa.

- Powiedział, że ma nóż, i że mnie zabije, jeśli zacznę hałasować albo nie zrobię tego, co zechce. Potem pchnął mnie na ziemię i zgwałcił. Nie chciałam na niego patrzeć, ale chyba miał z tym problem i bardzo się denerwował.

- W jaki sposób był zdenerwowany?

- Sfrustrowany, tak jakby to była moja wina, że nie może osiągnąć orgazmu.

Hayden robił obfite notatki. Stenografował albo miał taki ohydny charakter pisma.

- Czy coś mówił?

- Nazwał mnie suką. I kazał mi nie patrzeć. Potem przestał i zaczął mnie ciągnąć przez parking na trawę koło jednego z drzew. Wcześniej byliśmy na żużlu. Koło nas ktoś zapalił samochód. Myślałam, że wtedy mnie zabije.

Ucichła.

- Ale nie zabił pani - powiedziała Anya - ciągle pani żyje.

Louise zaczęła bawić się włosami.

- Kiedy ten samochód odjechał, wyszeptał mi do ucha „jeśli nie można cię skrzywdzić, nie można cię kochać”. Pamiętam to dokładnie, bo to było tak, jakby chciał mi pomóc w zrozumieniu tego, co robi. - Oczy jej się zaszkliły. - Potem zdjął rękawiczki i zaczął ścisnąć moje piersi. Potem znowu mnie zgwałcił. Pod drzewem.

- Dobrze pani idzie. - Powiedział Hayden. - Co zrobił potem?

- Tym razem chyba doszedł. Zszedł ze mnie, wziął moją torebkę i powiedział, że wie, gdzie mieszkam. Zagroził, że wróci i zabije mnie, jeśli pójdę z tym na policję. A potem odszedł.

- Czy może pani spróbować opisać nóż?
Louise zastanawiała się przez chwilę.
- Ostry, mały. Nie wiem, co się z nim potem stało. W jednej chwili był przy mojej klatce piersiowej, za moment zniknął.
- Czy słychać było kliknięcie?
- Możliwe. Wokół był hałas. - Louise zawahała się przez chwilę.
- Czy mógł to być nóż sprężynowy? - Hayden notował coraz szybciej. - Czy pamięta pani, jak wyglądały rękawiczki?
- Musiały być takie chirurgiczne. Czułam lateks.
- Stał ślady talku na pani nodze. Używa się go, by rękawiczki się nie sklejały. - Wtrąciła Anya.
- To bardzo przydatna informacja. Czy zauważyła pani może coś charakterystycznego na jego ręce? Na przykład tatuaż? - Dopytywał Hayden.
- Nie. To była zwykła biała ręka.
- Louise rozejrzała się po kawiarni, coś ją nagle rozproszyło. Grupa kręglarzy zamówiła i odbierała swoje jedzenie z lady. Hayden podsunął się do niej, ich oczy się spotkały.
- Białe jak u rasy białej?
- Było ciemno, ale pamiętam, że widziałam białe ciało, kiedy się poruszał. - Louise unikała wzroku detektywa, jakby tracąc pewność siebie.
- Czy widziała pani jego nadgarstek albo jakąś inną część ciała?
- Nie zastanawiałam się nad tym. - Louise zamknęła oczy i zamilkła na chwilę. - Może to zabrzmiało dziwnie, ale musiał mieć na ręce jakiś pasek. Pamiętam tylko widok skóry. Przepraszam, to nic nie daje. To nie ma sensu.
- Hayden obdarzył Anyę entuzjastycznym spojrzeniem.
- Nie ma za co przepraszać. Bardzo nam pani pomogła. Czy myśli pani, że mógł mieć jakiś znak na ręce?
- Myślę, że tak. Może smugę farby? To miałoby jakiś sens.
- Anya podziwiała siłą Louise. Jak dotąd, dała im najwięcej pomocnych wskazówek.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Geoff Willard leżał w półmroku. Bolało go całe ciało. Nie wiedział, co bolało bardziej - plecy, w które został kopnięty ciężkim butem, czy pięść, którą uderzył atakującego go sukinsyna. Czuł, że jego prawa ręka jest złamana, ale potrafił jeszcze złożyć ją w pięść. Jedyne, czego pragnął, to zasnąć tam, gdzie leżał - na podłodze w okrągłej piwnicy. Był niewidoczny, ale mógł obserwować główną ulicę i patrole policyjne. Nie spodziewał się, że para podchmielonych nastolatków zbierze w sobie pijacką odwagę i pobije go. Przynajmniej jednemu z nich złamał szczękę - dostał za swoje, bo zaczepiał Geoffa. Uśmiechnął się skrycie, przypominając sobie, jak chłopak uciekał ze skowytami.

Geoff usiadł i oparł się o stertę prania. Słyszał, jak otwierają się i zatraskują tylne drzwi. Słyszał ciężkie kroki na schodach. Idący sapał ciężko przy każdym kroku. Geoff przycisnął się za drzwiami. Jako środek ostrożności służył mu okrągły klosz.

Drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem i światło zostało włączone i wyłączone. Wciągnął do płuc powietrze z wydychanym przez kogoś dymem papierosowym.

- Marge, zdmuchnęło klosz. - Zawołał starszy głos. Zakaszał parę razy, aż w końcu wykrztusił. - Naprawię później.

Kroki do domu były wolniejsze. Starszy pan z trudem pokonywał schody i po chwili, która wydawała się wiecznością, tylne drzwi znowu trzasnęły.

Geoff wypuścił z płuc powietrze. Otwarte na oścież drzwi wpuściły światło, dzięki któremu zobaczył męskie ubrania. Szybko rozebrał się i włożył flanelową koszulę, spodnie i duży sweter. Wokół bioder zawiązał wełniany rozpinany sweter, w razie gdyby w nocy było zimno. Na stosie ubrań do prania leżały duże damskie figi. Wziął je do ręki, powąchał w kroku i odrzucił

z powrotem. Monety w kieszeniach spodni miały mu wystarczyć na jedzenie w ciągu dnia.

Słyszając jedynie daleki dźwięk kosiarki, wyslizgnął się z pomieszczenia i idąc wzdłuż domu, uciekł na drogę.

Kilka ulic dalej napotkał dużą restaurację typu fast food. Zjadł hamburgera i poczuł się o wiele lepiej. Po czterech kawach i dwóch wycieczkach do toalety Geoffrey Willard postanowił odszukać przyjaciela Nicka z pubu. Nie było to trudne. Kumple z więzienia nauczyli go, jak robić wiele rzeczy. Musiał je tylko zapamiętać, tak jak to robił w przypadku filmów lub programów telewizyjnych.

Nick zapisał ten numer w notesie koło telefonu i Geoff zapamiętał go z łatwością. Wszyscy myśleli, że jest głupi, ale byliby zdziwieni, gdyby się dowiedzieli, jak wiele rzeczy potrafił zrobić. Potrafił wymenić z pamięci numery karty kredytowej Nicka po tym, jak miał w rękach jego portfel. Z restauracji Geoff zadzwonił pod numer Luka. Odebrała kobieta.

- Halo, czy to dom Desiree Platt?
- Kto pyta?
- Sprawdzam po prostu adres i numer domu na paczce, która została do was wysłana. Numery się rozmazały. Wyglądają na 87. - Geoff odchrząknął.
- Co jest w paczce? - Kobieta sprawiała wrażenie znudzonej.
- Mop na parę i opakowanie ze środkami czyszczącymi wartę ponad tysiąc dolarów. Promocja firmy Wiosenne Porządki w Twoim Domu. - Próbował nadać swojemu głosowi brzmienie prezentera telewizyjnego, tak jak go uczyli kumple z więzienia.
- Nie przypominam sobie, żebym brała udział w takim konkursie.
- Jeśli nie chce pani nagrody, poinformuję ich. Przepraszam za kłopot.
- Chwileczkę. - Powiedziała szybko. - Teraz już pamiętam. Biorę udział w tylu konkursach, że czasem zapominam. Jestem na 38 Fitzwilliam Street.
- Musi pani podpisać dokument. Czy będzie pani w domu za godzinę?
- Idę na badania do przychodni. O drugiej powinnam być z powrotem.

- Dziękuję pani. I gratuluję wygranej. - Geoff odwiesił słuchawkę, zadowolony z siebie. Głupia suka. Ludzie powiedzą wszystko, kiedy myślą, że coś za to dostaną.

* * *

Geoff był środkiem od ponad dwóch godzin, częstował się chipsami, biszkoptami i czarną kawą ze słoiczka w kuchni. Zamówił sobie pizzę, korzystając z jednej z kart kredytowych Nicka oraz kwiaty dla dziewczyny ze sklepu korzystając z drugiej jego karty. Kolejną rzeczą, której nauczył się w więzieniu, było radzenie sobie dzięki kontom bankowym innych ludzi. Cała trudność polegała na wypłacaniu jednorazowo małych ilości pieniędzy. Ludzie w większości byli zbyt głupi, żeby sprawdzać sprawozdania bankowe, a karty bankowe zostawiali porzucane w domu.

Dzisiaj żadnego spania na dworze, pomyślał właśnie wtedy, kiedy ta suka wtoczyła się przez drzwi wejściowe.

Zamarła, widząc go w pokoju. Przypominała mu kogoś, ale nie wiedział kogo. Nie znał nikogo tak grubego. Jediną rzeczą, którą rozpoznawał, był strach w jej oczach.

- Czego chcesz?

Geoff siedział nieruchomo, rozkoszując się swoją siłą.

- Jestem w ciąży. Proszę, nie rób krzywdy mojemu dziecku. Wyglądała bardziej na Teletubisia niż na człowieka. Zastanawiał się, co w niej widzi Luke.

- Siadaj i zamknij się.

Desiree odłożyła torby i powoli weszła do pokoju. Siadła na kanapie blisko drzwi.

- Luke powiedział, że ściga cię policja. Powinieneś stąd iść. Najprawdopodobniej obserwują nasz dom.

- Gówno prawda. - Wiedział, że jest wystraszona. Jej oczy były tak szeroko otwarte, że mogły zaraz wyskoczyć z oczodołów.

- Nie. Przeszukiwali twój dom i zabrali stamtąd jakieś rzeczy. Nick mówił, że jego też śledzą.

Geoffrey zaczął się zastanawiać. Znowu było tak jak wcześniej z Eileen Randall. Serce zaczęło mu bić szybciej. Nie byli zadowoleni z tego, że muszą go znowu ścigać. Chcieli go znowu zamknąć.

Siedzieli w ciszy. Zegar tykał na kominku. Doprowadzał Geoffa do wściekłości. Chciał rozpieprzyć to gównu. Wstał, bo usłyszał głosy. Jeden z nich należał do Nicka.

Wchodząc do środka, Luke i Nick śmiali się, ale Luke pobladł na widok gościa.

- Wszystko w porządku? - Spytał, obejmując kobietę. Złapała za brzuch i rozpłakała się.
 - Jezu, co ty *tutaj* robisz? - Spytał Nick.
 - Zostałem pobity. - Geoff wstał i omal nie upadł z bólu.
 - Mam chyba złamaną rękę i sikam krwią.
 - Jezu, człowieku. - Nick rozejrzał się szybko po pokoju.
 - Siedzisz po uszy w gównie. Gdzie zniknąłeś?
 - Chcę, żeby wyszedł z mojego domu. - Luke stał z zacisniętymi pięściami. - To on zabił tę nauczycielkę. Nie chcemy więcej kłopotów.
 - Przestań - krzyknął Nick. - Nie widzisz, że potrzebuję lekarza?
 - Znaleźli pieprzoną krew na jego koszuli. Sam tak powiedziałeś.
 - Co? - Powiedziała Desiree z korytarza. - Nie powiedziałeś mi tego. - Na jej twarz powrócił strach.
 - Gówno prawda. - Geoff podszedł do Luka. - Jesteś pieprzonym kłamcą.
 - Cofnij się. Mówi prawdę. - Nick stanął między nimi.
 - Gliniarze u nas byli i wzięli kupę twoich rzeczy. Mają dla ciebie nakaz aresztowania.
- W oddali zabrzmiały dźwięki syren. Po chwili ucichły. Na zewnątrz trzasnęły drzwi samochodu. Luke wyjrzał przez okno.
- Chryste! Pełno tu gliniarzy z bronią. Na dół! - Zrobił parę kroków i pociągnął swoją żonę na podłogę.
- Z twarzy Nicka kapał pot.
- Geoff nigdy nie widział, żeby jego kuzyn tak się bał. Rozejrzał się po pokoju i wiedział, co ma zrobić.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Veronika Slater siedziała ze skrzyżowanymi nogami. Krótka spódnica odkrywała wyższe partie ud.

- Dan mówił mi o tym miejscu. Musiałam przyjść i sama to zobaczyć. Jest oryginalne i ma dobre warunki, biorąc pod uwagę okolice.

Elaine przyniosła wodę. Nie butelkową, o którą prosiła Veronika, ale normalną wodę z kranu.

Anya bębniła palcami o poręcz krzesła. Jeśli ta prawniczka przyszła oferować jej pracę, musiałaby być nienormalna, gdyby jej nie przyjęła, nieważne jak bardzo jej nie znosiła. Jej prywatna praktyka musiała się z czasem rozrosnąć i oddzielenie się od Dana Brody'ego przez Veronikę nie byłoby pomocne.

Elaine wzniosła oczy w górę i wyszła z pokoju.

- Jako część mojej pracy pro bono reprezentuję mężczyznę o nazwisku Geoffrey Willard.

Anya zrozumiała, że Pomoc Prawna płaciła za obronę i mogła zapłacić jedynie jedną trzecią jej normalnej stawki. Westchnęła, a Veronika mówiła dalej.

- Oskarżono go o zgwałcenie i zamordowanie Elizabeth Dorman i jak rozumiem, policja szuka go również w związku z serią gwałtów w oparciu o podobne ślady. Oddał się policji po domniemanym włamaniu do domu jakiejś kobiety. Czy czytała pani o tym?

- Nie pokładam dużej wiary w tym, co czytam w gazetach.

- Ach tak - powiedziała. - To wystąpienie na pani temat w zeszłym roku to był niezły kawał roboty.

Anya wyczuła nutkę sarkazmu i zapragnęła, by to spotkanie dobiegło końca, nim powie bez zastanowienia coś, czego mogłaby potem żałować.

- W jakiej sprawie chciała pani się ze mną skonsultować?
- Chciałabym zbadać z panią niektóre dowody. Skoro policja argumentuje, iż zbrodnie są ze sobą nierozłącznie związane, jeśli chodzi o pozostawione ślady. Chciałabym wiedzieć, czy to na pewno prawda.

- Informacja na temat napaści na tle seksualnym musi pochodzić od policji. Nie jestem upoważniona do omawiania tej sprawy na tym etapie.

- Mimo że, jak słyszałam, przeprowadzała pani badania ofiar i jest pani wmieszana w śledztwo? Oczywiście nie prosiłabym pani o nic nieetycznego. - Veronika uśmiechnęła się. - Chciałabym zbadać dowody zebrane przez patologów z Eileen Randall dwadzieścia lat temu. To czternastoletnia dziewczyna, o której zgwałcenie i zamordowanie oskarżono Willarda. Chciałam również spytać o syndrom Aspergera.

Anya pomyślała o swojej niedawnej rozmowie z Benem o chłopcu z przedszkola, z którym nikt nie chciał się bawić.

- Uznaje się to za wariant autyzmu.

- Doskonale. Istnieje pytanie, czy Willard wykazuje objawy tego syndromu. Trzeba zauważyć, że nigdy wcześniej ten zespół chorobowy nie był u niego zdiagnozowany. Mógłby się stać istotną pomocą dla obrony. Może Willard nie jest wystarczająco odpowiedzialny, by popełnić jakąkolwiek zbrodnię, a co dopiero gwałt i morderstwo z premedytacją. - Zadzwoiła jej komórka, więc przeprosiła, by pokłócić się z kimś z drugiej strony linii.

Anya uważnie ją oglądała. Jak zgadywała, Veronika nie była rodzajem kobiety, która ma dużo przyjaciółek. Prawdopodobnie usprawiedliwiła to, mówiąc, że jej sukces zawstydza i odstrasza inne kobiety. Prawda była jednak inna. Veronika była jednym z tych ambitnych upierdliwców, którzy wykorzystywali ludzi, by dostać to, co chcą. Jedynie kobiety rozumiały to od razu, ponieważ opakowanie ich nie rozpraszało. „Veroniki” mają swój udział w medycynie. Smutne było tylko to, że zazwyczaj były wystarczająco błyskotliwe, aby sobie dobrze radzić, nie będąc przy tym żołzami ani wynoszącymi się nad innych królowymi.

Nie wszyscy psychopaci i socjopaci bez sumienia ledwo nadążający za swoimi terminarzami siedzieli w więzieniu,

pomyślała, kiedy Veronika przedłużała swoją rozmowę w nieskończoność. W końcu usiadła i spojrzała na zegarek.

- Gdzie skończyliśmy?

- Diagnoza syndromu Aspergera nie wyklucza odpowiedzialności. Nie jest to forma choroby psychicznej. Uważa się, że ma to połowa profesorów uniwersyteckich. Łączy się to z ilorazem inteligencji, czasami nazywamy to „inteligencją ołówka”. Chodzi o to, że ktoś ma ogromną wiedzę na dany temat, ale bardzo słabo rozwiniętą inteligencję

en- Inteligencja emocjonalna - to brzmi jak oksymoron. - Zakpiła.

- Z pewnością spotkała pani wspaniałych prawników, którzy mieli niskie umiejętności społeczne. - Anya zastanawiała się, czy można by to stwierdzić u Veroniki. Ta myśl była dla niej pocieszająca. - Ludzie z tym syndromem łatwo odróżniają dobro i zło. Potraktowanie tego jak taktykę obrony mogłoby obrócić się przeciwko pani klientowi w

To nie zrobiło widocznego wrażenia na Veronice. Wymuszony uśmiech zniknął. Rozwiązała różową wstążkę obejmującą dużą stertę papierów i zamiast podać jej część, podała jej całość.

- Tu są kopie transkrypcji z sądu i innych raportów ekspertów.

Chciałabym, aby pani przejrzała i zrecenzowała raporty z autopsji

Eileen Randall i porównała jej obrażenia z obrażeniami pani Dorman. Proszę o podkreślenie każdej różnicy.

- A podobieństwa?

Fałszywy uśmiech powrócił.

- Tym się zajmujemy w swoim czasie. Nie wiem, dlaczego policja tak bardzo chce aresztować mojego klienta za gwałty, ale chcę wiedzieć, czy są jakieś nieścisłości w zeznaniach ofiar.

Anya milczała.

- Rozumiem, że przejrzy pani akta policyjne, kiedy oskarżą mojego klienta.

Veronika wstała i obciągnęła odrobinę swoją minispódniczkę.

- Czy może pani zrobić raport na poniedziałek rano? Mój klient został zatrzymany i może zostać zwolniony za kaucją.

Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było spędzenie całego weekendu nad pracą dla Veroniki.

- Zrobię, co w mojej mocy. - Wydusiła z siebie, czując, że się czerwieni.

- Doskonale. - Veronika zerknęła na zegarek i zabrała swoją elegancką walizkę ze skóry. - Nie chcę, żeby Dan na mnie czekał. - Powiedziała i wyszła.

Elaine weszła do pokoju.

- Niezła robota, nie?

Anya nie odpowiedziała. Jej uwagę przykuł podpis na raporcie z sekcji zwłok.

- O do licha - wymamrotała. - Teraz to się coraz bardziej komplikuje.

- Czemu? Czego chciała? - Elaine pochyliła się, by spojrzeć na papiery.

- Patologiem i ekspertem badającym świadków na pierwszym procesie Willarda był nie kto inny tylko Alf Carney.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Anya przyjechała do domku kempingowego na plaży na plaży i rozpakowała samochód. W ostatniej chwili zarezerwowała weekend poza domem, aby osobiście zbadać miejsce, gdzie została zamordowana Eileen Randall. Była wdzięczna za tanie, przyzwoite miejsce do mieszkania. Droga do Zatoki Fisherman, jak co piątek, przewijał się sznur samochodów. To tyle, jeśli chodzi o spokojny weekend za miastem, pomyślała Anya, lecz z czasem droga opustoszała, a miejsce stawało się coraz bardziej relaksujące i dawało uczucie swobody. Nawet przy świetle księżycy sceneria robiła wrażenie.

Na kuchennej ławie położyła warzywa i wino. Otworzyła kuchenne drzwi. Świeże morskie powietrze prawie natychmiast ochłodziło chatkę.

Najlepsze było to, że nikt jej nie przeszkadzał, po prostu prywatność, morskie powietrze i szum oceanu. I sterta dokumentów do przejrzania. Zegar na ścianie wybił siódmą. Postanowiła się przejść, kupić mleko i pieczywo. Może nawet rybę z frytkami i jakieś ekstrawagancko tłuste lody.

Zatoka była mniejsza, niż sugerowały to zdjęcia w Internecie, ale było tam kilka sklepów z jedzeniem na wynos, wypożyczalnia sprzętu i spory supermarket po drodze do miasteczka. Dwie kawiarnie i restauracja, tylko jedna knajpa z jedzeniem na wynos była otwarta.

Przekrzykując kapelę jazzową, Anya pytała w pubie, dlaczego w piątek wieczorem prawie wszystko było pozamykane. Kobieta przy barze tylko się zaśmiała.

- Kochana, ludzie się tu wprowadzili, by uciec od miasta. Żaden z tutejszych nie chce pracować dwadzieścia cztery godziny siedem dni w tygodniu. - Nalała jej piwa. - Proszę, oto rada.

Jeśli chcesz jutro gorącego kurczaka, kup go z samego rana, bo później już będą wyprzedane. Gotują tu tylko raz dziennie.

Anya musiała się uśmiechnąć. Turyści chcieli wszystkiego - natury, czystej atmosfery nadbrzeżnego miasteczka i udogodnień przez całą dobę.

- Nigdy nie prosiliśmy o turystów. - Powiedziała i nie wahając się, wzięła studolarowy banknot od miejscowej grupki

Wracając do swojej chatki, Anya widziała miejscowe dzieciaki stojące na rogach ulic. Niektóre jeździły na rowerach, inne zaczepiały pijaków, a większość paliła papierosy. Piątkowe wieczory i nuda małych miasteczek nie zmieniły się, odkąd była dzieckiem.

Spacer zaostriął jej apetyt. Otworzyła wino, pochłonęła hamburgera - łącznie z ćwikłą - i zjadła pół kalmara. Dlaczego zapach jedzenia na wynos sprawiał, że zawsze kupowała więcej, niż mogła zjeść?

Wiklinowa sofa wyłożona poduszkami okazała się wygodniejsza, niż można się było spodziewać. Odłożyła szklankę na drewnianą podłogę i zaczęła czytać zakurzone dokumenty.

Do połowy ubrane ciało Eileen Randall zostało znalezione o drugiej rano dwudziestego drugiego maja na plaży Koonoaka. Z raportu policji wynika, że miejscowa nastoletnia dziewczyna, znajoma zmarłej, widziała mężczyznę w ochlapanych krwią ubraniach niosącego w ręce dziewczęce figi. Świadek zidentyfikowała mężczyznę jako Geoffreya Willarda.

Tymczasem Willard był aresztowany za zniszczenie cudzego samochodu i miał ostrzeżenie ze względu na społeczne zachowania. Jeden z jego byłych nauczycieli powiedział, że Willard zawsze był inny niż pozostałe dzieci, w rezultacie często znęcano się nad nim. Jego temperament przynosił mu kłopoty, przeważnie wtedy, gdy ludzie się z nim drażnili albo kiedy naśmiewali się z jego trudności w nauce. W szkole bardzo się starał. Miał pamięć fotograficzną. Problemem było dla niego nawiązywanie nowych znajomości i życie towarzyskie. Czasem zachowywał się niewłaściwie, ale nauczyciel sugerował, że to ze względu na potrzebę zwrócenia na siebie uwagi.

Jego szef na stacji benzynowej mówił, że Willard to dobry pracownik, ale często się złościł, gdy miejscowe kobiety nazywały

go zbrojcem i żądały innego mężczyzny do obsługi stacji. W takich wypadkach osiemnastolatek reagował kopaniem w drzwi ich samochodów.

W noc morderstwa Eileen Randall była w jedynym kinie w mieście. Willard okazał zainteresowanie jednej z jej przyjaciółek, a Eileen kazała mu się odczepić. Świadkowie mówili, że zareagował nerwowo. Przeklął Eileen i powiedział, że jest głupią suką. Wszyscy poszli do domu. Przyjaciółka ofiary myślała, że Eileen później, w nocy ma spotkanie z nowym tajemniczym chłopcem. Nie знаła jego imienia. Melodramat młodości czyta się jak operę mydlaną, pomyślała Anya, popijając musujące wino. Miniaturowe bąbelki tańczyły w jej szklance. Czasami bycie dorosłym miało swoje dobre strony. Mogła pić alkohol w domu, nie na ulicy. Mimo tego, życie czasem układało się jak tani serial.

Eileen Randall wykradła się bez wiedzy rodziców i została zamordowana w nocy.

Anya zaczęła rozkładać dokumenty na sofie i na podłodze. Zdjęcia z sekcji zwłok odrobinę wyblakły, ale wciąż były w miarę wyraźne. Górna część ciała była usiana różnymi ranami klutymi, niektóre z nich były głębokie, inne powierzchowne. Większość była zadana przed śmiercią. Podobnie jak przy morderstwie Dorman.

Policja zebrała jej ubrania, które opisali jako wilgotne. Na dzinsach dziewczyny widać było plamy krwi, ale jej stopy były czyste i bez śladów.

Anya zapisała to sobie w pamięci. Normalnie przy takim morderstwie, o ile ciało nie jest cały czas w pozycji horyzontalnej, krew kapie na nogi i stopy.

Na miejscu zbrodni było niewiele krwi, mimo że część mogła wsiąknąć w piach i przez to mogła być trudna do rozpoznania na fotografii. Do koszuli przykleiło się jej kilka włosów, które później rozpoznano jako psie, nie ludzkie.

Anya złapała notes i długopis. „Mokre ubrania, czyste stopy”, zanotowała. Z długopisem w zębach szukała raportu dotyczącego pogody. Dwadzieścia dwa stopnie Celsjusza, duża wilgotność powietrza, wiatr od dwudziestu do trzydziestu węzłów.

Pod raportem na temat pogody znajdowało się zdjęcie Geofreya Willarda podczas aresztowania. Jego koszula z przodu była

ochlapana krwią. Ręce były wolne od zadrapań i ran. Nie było żadnych „ran nożownika”, które powstawały, kiedy ręka atakującego zjeżdżała z rękojeści noża na ostrze. Jego ręce były bez żadnych zadrapań ani siniaków. Eileen Randall mogła nie mieć siły ani czasu, by walczyć z Willardem.

Sięgnęła ponownie po raport z sekcji zwłok. Alf Carney określił czas jej śmierci na pomiędzy pierwszą a drugą w nocy, w porze, kiedy Willarda znaleziono nad ciałem. Konkluzja została wyciągnięta na podstawie zawartości żołądka i czasu ostatniego posiłku. Anya zanotowała „można zakwestionować czas śmierci”. I dwukrotnie to podkreśliła.

Czas śmierci był jednym z najbardziej niezrozumianych aspektów patologii i jednym z najczęstszych powodów rozdrażnienia Anyi. Dawno temu udowodniono, że kryterium takie jak analiza zawartości żołądka jest niedokładne. Tempo trawienia było tak zmienne, że uznano je za zawodny

Podczas badań genitaliów odkryto spermę w waginie. Jedyne w tamtym czasie dostępne badania wykazały, że mężczyzna, który ją tam pozostawił, miał grupę krwi zero Rh minus.

Anya przyjrzała się uważniej zdjęciom miejsca zbrodni. Znalezienie dowodów na plaży mogło być trudne ze względu na nieustanne przypływy i odpływy. Czasami sama nawet myślała, że najlepsze miejsce do popełnienia zbrodni to pełne morze albo na plaży w czasie sztormu

Przejrzała wiadomości na temat układów w raporcie z sekcji zwłok. Mimo braku słonej wody w krtani, płucach, Carney znalazł jej śladowe ilości w opłucnej. Wykonał test Gettlera, aby określić poziom chlorku w sercu. Z badania wynikało, że nie ma dowodu na wdychanie przez ofiarę słonej wody. Eileen Randall nie została utopiona, mimo iż jej ubrania były mokre. Przynajmniej Carney był na tyle dokładny, by to sprawdzić, pomyślała Anya. Może ubrania były mokre ze względu na wilgotność powietrza w nocy. Postawiła znak zapytania w notesie.

Przeglądając wyniki badań histologicznych, Anya zauważyła coś, czego nigdy wcześniej nie widziała. W przestrzeni między płucami a żebrami odkryto jakiś rodzaj inwazji pasożytów, uznanych za larwy raka.

Przerwała i zaczęła surfować po Internecie. Larwy raka żyły tylko w wodzie. Nie widywano ich na piasku. Anya zadrżała. Małeńkie stworzenia wpełzły przez rany po nożu. To było jedyne prawdopodobne wytłumaczenie. Prawdopodobnie będzie unikać jedzenia krabów od czasu tego odkrycia.

Mimo zmęczenia Anya zastanawiała się, dlaczego na zdjęciu młodego Willarda widać było tylko małe plamki krwi na jego koszuli. Skoro pchnął Eileen Randall ponad trzydzieści razy, dlaczego nie był ochlapany krwią w ilości, która pasowałaby do ilości i rozmiarów jej ran? Co więcej, dlaczego raport patologa, Alfa Carneya, nie komentował tego?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Następnego ranka Anyę obudził szum fal rozbijających się o brzeg. Nocna mżawka sprawiła, że temperatura do snu była doskonała. Poleżała chwilę w łóżku, potem zjadła francuskie tosty i poszła na spacer. Nawet poza sezonem Zatoka Fisherman była pełna życia. Starsze, trzymające się za ręce pary spacerowały po plaży, podczas gdy wędkarze czekali cierpliwie na kolejną dużą zdobycz. Dzieciaki piszczwały, goniąc i uciekając przed fałami ile sił w małych nóżkach.

Na końcu plaży, na przeciwko kiosku znajdował się plac zabaw. Zatrzymała się, by kupić gazetę. Spytała kioskarkę, czy pamięta sprawę Eileen Randall. Nie rozmawiał z nią zbyt chętnie.

- Chyba nie jest pani z jakiejś cholernej gazety?

- Nie. Chciałam wiedzieć, czy wie pan, co się stało z policjantem, który zajmował się tą sprawą. Chyba już nie pracuje?

- Nie. Charlie Boyd dawno temu przeszedł na emeryturę.

Nie zdziwiło to Anyi. Zapłaciła za gazetę, podziękowała mężczyźnie i odeszła, wdychając kuszący zapach ciasta z piekarni. Morskie powietrze zdecydowanie poprawia apetyt, pomyślała mijając dzieci na rowerach wcinające drożdżówki. Atmosfera miejsca była wakacyjna, nie dało się nie odczuwać spokoju. Koło fryzjera poczuła, że ktoś ją klepie po ramieniu.

- Przepraszam - powiedziała kobieta w średnim wieku. - To pani pytała o sprawę Randall?

Kobieta miała kapelusz z szerokim rondem zawiązany pod brodą. Nie wyglądała na turystkę; miała koszulę z długim rękawem i długie bawełniane spodnie. Jej ręce były szorstkie i opalone. Sądząc z przyzwyczajenia do ukrywania się przed słońcem zamiast opalania, można było odgadnąć, że jest miejscowa.

Anya przedstawiła się, a on poprawił się na krzeselku. Postanowiła zacząć od relaksującej rozmowy i usiadła na pacholku obok niego.

- Co pan złapał?

- Leszcza. Dobry, wielkości patelni. Biorę tylko to, co mogę zjeść. - Powiedział, podziwiając swoją zdobycz.

- Ma pan niezły sprzęt. Kiedyś, tam gdzie dorastałam, łowiliśmy pstrągi w jeziorach. W centralnej Tasmanii.

Oczy mu zaśniły.

- Zawsze chciałem tam łowić. - Przez chwilę patrzył na Anyę, jakby próbując ją ocenić.

- To daleka droga, żeby przyjechać i pogadać o łowieniu.

- Chciałabym - zaczęła Anya, czując ulgę, że może przejść do rzeczy - dowiedzieć się, co stało się w nocy, gdy znaleziono Eileen Randall. Był pan tam?

Wiatr rozwiewał jej włosy.

- Jedna z najgorszych nocy podczas moich trzydziestu ośmiu lat pracy. - Powiedział, obskrobując rybę z łusek począwszy od końca ogona. - Zobaczyć córkę kumpla zabitą w taki sposób, a potem iść do niego z taką wiadomością. Ale nie po to mnie pani tu znalazła, żeby o tym słuchać.

- Czy na miejscu zbrodni było coś, co wydawało się dziwne?

- W jaki sposób? - Zmarszczył brwi.

- Czy możliwe, że ktoś zabił ją gdzieś indziej i potem przywłókł na plażę?

- Na pewno była zbita na plaży - Charlie przekręcił rybę na drugą stronę i usuwał pozostałe łuski. - Willard został złapany z ciałem. Bydlak zgwałcił ją i jeszcze miał w rękach jej figi. - Ostatni raz skrobął rybę. - Jak rybę na haczyku. - Wpatrywał się w Anyę z denerwującą intensywnością.

- Dlaczego chce pani teraz to badać? Willard wyszedł z więzienia i nic już nie można zrobić. Emily Randall straciła tamtej nocy nie tylko córkę. Straciła chęć do życia. - W oddali słychać było dźwięk przewracanej deski surfingowej. - Umarła wkrótce po procesie. Jej mąż również, kilka lat później.

Surfer odwrócił deskę, mężczyzna sprawiał wrażenie zrelaksowanego.

- Cieszę się, że nie dożyli czasu jego zwolnienia.

- Czy miała jeszcze jakąś rodzinę?
- Po co to pani? - Przecząco potrząsnął głową i stuknął nożem o deskę.

Anya rozejrzała się po molo. Rybacy pakowali swoje poranne połowy i wracali do domów. Mewy skrzeczały. Latały wkoło nad resztkami wyrzuconymi do wody po oczyszczeniu ryb.

- Badam kilka starych spraw i porównuję je z nowymi. Stare metody kontra nowe technologie.
- Powinna pani być jakimś cholernym politykiem.

Anya uśmiechnęła się, wydawało się, że mężczyzna odwzajemnił jej uśmiech pod brodą. Wymienił nóż. Ten był miękki i kroił rybę od skrzelu aż po koniec ogona. Posługiwał się nożem niezwykle fachowo. Anya wołała mieć rybę czystą i przygotowaną do jedzenia.

- Czy wie pani, ile razy dziewczyna została pchnięta nożem?
- Spytał, nie podnosząc wzroku.
- Czytałam raport Carneya.
- Ach - Charlie wyciągnął wnętrze ryby palcami. - Alf Carney - jeden z najlepszych.

Kolejny fan Carneya, pomyślała. Tylko, że tym razem był po stronie oskarżenia, a nie obrony.

- Trzeba wielkiej siły, żeby tak głęboko wbić nóż tyle razy.
- Powiedział. - Willard to silny sukinsyn. Można powiedzieć, że to rekompensata od natury.
- Raport nie wspomina o tym, czy Willard przyznał się do zamordowania i zgwałcenia Eileen.

- Oczywiście, że tak. A potem spanikował i opowiedział nam jakieś pierdoły o oglądaniu telewizji. Był jak chodzący program telewizyjny. Nauczył się na pamięć programu telewizyjnego i opowiadał o programach, które oglądał. Nie wierzyłem w ani jedną rzecz, którą nam tamtej nocy opowiedział.

- W każdym razie opowiadał, że po czymś, co to było, chyba program pod tytułem „Jedenasta Godzina”, wziął rower i postanowił się przejechać. Zobaczył coś w wodzie. Potem, jak twierdził, zdał sobie sprawę, że to człowiek i wniósł ją na plażę. Powiedział, że myślał, że dziewczyna cały czas żyje, dlatego ubierał się, kiedy zobaczyła ich przyjaciółka Eileen Siobhan.

Anya przypomniła sobie mokre ubrania. Istniała szansa, że ciało zostało zanurzone.

- Czy aresztowano go na miejscu przestępstwa?
- Tego tchórza? Nie. Znaleźliśmy go w sypialni. Schował się w szafie. Cały czas był we krwi Eileen.

Do Charliego podbiegło kilku chłopców sprawdzić jego kosz.

- Proszę pana, co pan złapał?

- Dwa leszcze. Prawdziwe ślicznotki. Chcecie poznać mój sekret?

Nagle Charlie rzeczywiście zaczął jej przypominać świętego Mikołaja. Chłopcy przytaknęli z zapałem.

- Tutaj - powiedział, sięgając do słoika na dnie kosza.

- Powąchaj to.

Jeden z chłopców zawahał się, ale powąchał zawartość słoika.

- Pachnie jak lukrecja!

Charlie mrugnął do chłopca.

- No właśnie. Rozcieńczam ciecz z cukrem, wodą i solą i zarzucam krewetki na przynętę. I teraz tajemnica. - Nakłonił widownię do podejścia bliżej. - Do środka wrzucam kilka kropli olejku anyżkowego. Tylko uwaga, nie więcej niż kilka kropli, bo to bardzo mocne świństwo. Ryby to uwielbiają.

- Ojej! Dziękuję panu. Powiem to tacie.

- Więc ryby w rezultacie smakują anyżkiem? - Uśmiechnęła się Anya.

- Według mnie nie.

Anya sceptycznie podeszła do tajemnicy, ale postanowiła jej nie kwestionować.

- Więc mówi pan, że Willard się później przyznał?

- Tak. Skretyniały bydlak poddał się po przesłuchaniu. Przyznał się do wszystkiego. Uznał, że go strasznie wkurzyła i zasłużyła na to, co dostała. - Odciał rybie głowę i wrzucił ją do wody. - Willard zawsze był aspołeczny. Podglądał dziewczyny w szatniach, kradł bieliznę ze sklepów. Tego typu rzeczy.

Gdybym to ja miał decydować, zamknąłbym go na długo wcześniej, zanim poszarpał Eileen Randall.

Staromodne podejście, pomyślała. Nie było większego sensu w angażowaniu Charliego w poszukiwanie nieścisłości w raporcie Carneya.

- Czy myśli pan, że zaplanował to morderstwo?

- Nie sędę, żeby był na tyle sprytny, żeby coś mógł zaplanować. Sędę, że dała mu kosza, powiedziała coś, co mu nie pasowało i wpadł w szał.

Ponowny powiew wiatru sprawił, że Anya zadrżała.

- Czy w tamtym czasie pojawiały się jakieś inne doniesienia na temat napaści na tle seksualnym?

- Musi pani zrozumieć, że to małe miasteczko. Młodzi ludzie nie mają tu zbyt wiele do roboty. Jest tu klub piłki nożnej i dziewczyny traktują graczy jak bohaterów. Zawsze są jakieś plotki na temat napaści gangów, niektóre dziewczyny biorą w tym udział z własnej woli. Proszę mi wierzyć. Czasami dziewczyna oskarży kogoś, kto odrzucił jej uczucia, ale żadna z nich nie przeciągała tego dalej. Patrząc w przeszłość, sędę, że mogły tu być jakieś gwałty, których nie zgłoszono. Albo w które nie uwierzono.

Anya z niedowierzaniem patrzyła na mężczyznę, któremu niegdyś powierzono ochronę społeczeństwa. Jaki z niego święty Mikołaj?

Nie rozumiała kultury broniącej sportowców, nawet nienależących do elity. Podejrzewała, że niewiele się zmieniło w tym miasteczku przez ostatnie dwadzieścia lat.

- Była tu seria poważnych napaści - przypominał sobie Charlie. - Miejskowa kobieta zidentyfikowała Willarda jako gwałciciela, ale nigdy nie został za to skazany. Nie chciała zeznawać. Za bardzo się bała, kiedy się dowiedziała, że zamordował dziewczynę.

Anya wiedziała, że jeśli Willard był seryjnym mordercą, prawdopodobnie były inne ofiary. Wstała i otrzepała szorty z piachu.

- Czy jest jakieś zeznanie w sprawie jej napaści, które mogłabym zobaczyć?

- Już nie, ale sprawdzę, czy byłaby gotowa z panią porozmawiać, biorąc pod uwagę to, że jest pani lekarzem i tak dalej.

- Dziękuję za pański czas, Charlie. Muszę zabrać się teraz do pracy. - Odeszła kilka kroków i zawróciła. - Jeszcze jedna rzecz. Zastanawiam się, czy ktokolwiek w miasteczku popierał Willarda, wstawiał się za nim?

Charlie owijał filety w kawałki gazety i układał je w koszu.

- Jest jeden miejscowy ekscentryk, który twierdził, że Willard jest niewinny. Jest amatorem, który od przeszło czterdziestu lat robi wykresy każdego przyływu. Trochę odludek. Zawracał nam głowę dzień i noc. Stary Bill Lalor. Mieszka w chacie na końcu plaży Koonoaka. Jak się nad tym zastanawiam, wydaje mi się, że coś miał do matki Willarda. Wymyślił jakieś teorie na temat pływów tamtego wieczora, które nie zostały potraktowane poważnie przez eksperta oskarżenia. Po prostu stary świrus starający się skupić na sobie uwagę. Bill wciąż chętnie opowiada o tym każdemu, kto chce go posłuchać.

Zaczął rozkładać swoją wędkę.

- Po co pani tu naprawdę przyjechała?

- Odkąd Willard wyszedł z więzienia, zanotowaliśmy kilka oddzielnych gwałtów. Jest podejrzany. Jeśli pańska ofiara zechce mówić, zostaną tu do jutra. - Wyjęła z portfela wizytówkę i z tyłu napisała na niej adres i numer swojego domku kempingowego.

- Zawsze mówiłem, że powinniśmy mieć karę śmierci. -

Charlie Boyd wytarł ręce w koszulę i wziął od niej wizytówkę.

- Zobaczę, co da się zrobić.

Anya opuściła molo i jeszcze raz odwróciła się, by spojrzeć na świętego Mikołaja rozmawiającego po cichu przez telefon komórkowy. Złożył swoje rzeczy do kosza, wziął wędkę, złożył krzeselko i ruszył w kierunku parkingu przy pubie, z tyłu posterunku policji.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Bill Lalor mieszkał w zdezelowanej chałupie. Jego nazwisko było wydrapane na skrzynce na listy. Na plaży w zatoczce bawiły się jakieś rodziny, nie zważając na to, co dawno temu stało się Eileen Randall. Anya zastukała do drzwi w miejscu, gdzie nie odpadała z nich farba. Już miała odejść, kiedy otworzyły się ze skrzygnięciem.

Stanął w nich niski, łysy mężczyzna z gołą klatką piersiową, w spodniach od piżamy.

- Szukam Billa Lalora, eksperta od pływów.
- To ja. - Uśmiechnął się i podrapał po klatce piersiowej.
- Przysłał mnie do pana Charlie Boyd.
- Możesz się wypchać, jeśli przyszłaś stroić sobie ze mnie żarty. Miejscowy ekscentryk nie ma dzisiaj ochoty na zabawę.
- Mężczyzna westchnął i zaczął zamykać drzwi.

- Potrzebuję pańskiej ekspertyzy - Anya wyciągnęła rękę. Spojrzała na jego strój, a właściwie jego brak. - Jeśli to nie jest odpowiedni czas, czy mogę przyjść później?

- Czemu pani tak myśli? - Spytał, drapiąc się po kilkudniowym zarostcie. - Proszę wejść.

Anya wytarła buty o słomianą wycieraczkę.

- Słyszałam, że ma pan zapiski dotyczące wszystkich przy-
pływów i odpływów w okolicy z ponad czterdziestu lat.

- Mam.

- Musi się pan na tym naprawdę dobrze znać.

Bill Lalor znowu się uśmiechnął. Brakowało mu trzech przednich zębów.

- Przyszłam tutaj w szczególności w związku z jedną datą sprzed dwudziestu lat.

Jasnoszare oczy mężczyzny załśniły, ukazując więcej białej twardówki.

- Jeśli chodzi o noc, kiedy umarła Eileen Randall, nie mam nic do powiedzenia.

Anya rozumiała jego niechęć do rozmowy z nieznaną, ale miała nadzieję, że ten mężczyzna w końcu zechce się podzielić swoimi teoriami na temat tamtej nocy.

- Rozumiem, że nikt wcześniej nie chciał pana wysłuchać. Chciałabym się dowiedzieć czegoś na temat pływów tamtej nocy. Dlaczego sądzi pan, że policja popełniła błąd?

Mężczyzna podrapał się w tył głowy.

- Po tym, jak poszedłem na policję, grożono, że mnie zabiją. Ktoś nawet spalił mój stary dom.

- Ponownie badam tę sprawę - powiedziała Anya. - Jeśli ktoś będzie chciał wymierzać karę, to tylko mnie.

- Nie chcę, żeby moje imię było ujawnione. Rozumiemy się?

- Oczywiście. Sprowadzę innych ekspertów, aby potwierdzić szczegóły.

Wewnątrz słyszała gruchanie i dźwięk grzechotki. Poszła za mężczyzną korytarzem wyłożonym linoleum do pokoju pełnego paproci w donicach. Na krześle siedział biały, puszysty kot wpatrujący się klatkę dla ptaków.

- Złaź Śnieżko - powiedział, spychając kota z krzesła i podsuwając je gościowi. Dzwoneczek u szyi spasionej kotki za dźwięczał, kiedy ociągając się, zeskakiwała z siedzenia. Bill zniknął. Anya stała w pokoju, przyglądała się ptakowi, kiedy Bill wrócił z rulonami map.

Położył je na stercie papierów na stole kuchennym i poprosił, by pottrzymała je z jednej strony.

- Po tamtej nocy wykonałem kopie dla policji, ale ich nie chcieli. Kiedy mój stary dom poszedł z dymem, nie było ich tam.

Anya zastanawiała się, na ile jeszcze osób miała wpływ śmierć Eileen Randall. Kot ocierał się o jej nogi i mruczał.

- Geoff Willard nie mógł zabić tej dziewczyny o godzinie, którą wskazano z powodu przyływu. Niech pani tu spojrzy, przyływ w zatoce był o godzinie 12.43 w nocy, ale tu w małej zatoczce musiał być wcześniej.

Anya nie rozumiała.

- Wiatry, kobieto, wiatry. Ekspert, którego mieli, nie wziął ich pod uwagę. To była zasłonięta od wiatru zatoczka. Przyływ

musiał być o parę godzin wcześniej. - Przerwał, zdawało się, że czekał na znak zrozumienia. - Wiatry mają wpływ na pływy, szczególnie w zatoczkach. Tamten ekspert po prostu uśrednił czas przyływu w całej zatoce.

- Więc twierdzi pan, że przyływ miał miejsce koło dwóch godzin wcześniej, niż myślała policja?

- Właśnie tak. Willard powiedział matce, że wyciągnął dziewczynę z wody. Tylko nie wiem, jak udowodnić, że mówił prawdę.

- Może jest na to prosty sposób. - Powiedziała Anya. - Czy wie pan coś na temat larw raka?

- Niezbyt wiele. Mieszkają w morzu.

- Patolog odkrył takie larwy w opłucnej Eileen Randall. Mogły się tam dostać tylko w jeden sposób - wpływając w jej rany.

- Więc mam rację - Ben uderzył się w udo. - Ciało było w wodzie. Willard mówił prawdę.

- Tak. Jeśli chodzi o to, że ciało unosiło się przez pewien czas w wodzie. Ale nie wiemy dokładnie kiedy.

Anyi wydawało się, że to zbyt proste, by dało się przeoczyć. Jeśli Bill Lalor miał rację odnośnie przyływu tamtej nocy, Eileen Randall mogła być zabita, zanim Geoffrey Willard ją znalazł.

Usiadła na krześle, gdzie wcześniej siedziała Śnieżka. Biorąc pod uwagę brak krwi na jego ubraniach, możliwe było, że Willard nie zabił Eileen Randall. Jeśli było to prawdą, właśnie odsiedział w więzieniu dwadzieścia lat za zbrodnię, której nie popełnił.

* * *

Po powrocie do swojego domku Anya wykonała obfite notatki dotyczące dyskusji z Charliem i Billem. Larwy raka mogły się dostać do organizmu tylko przez wodę. Jeśli Willard, jak twierdził, oglądał programy telewizyjne, Eileen mogła zostać zamordowana przez kogoś innego i znaleziona w wodzie. To wyjaśniłoby smugi krwi na jego koszuli, jeśli wyniósł ją na plażę. Ale dlaczego miałby ją ubierać? Była jeszcze kwestia zidentyfikowa-

nia go przez ofiarę gwałtu. Podkreśliła parokrotnie ten fakt w swoich notatkach.

Była to strona medycyny sądowej, którą Anya kochała i nienawidziła równocześnie. Odpowiadanie na pytania było niezwykle satysfakcjonujące, ale tworzenie się kolejnych stanowiło źródło nieustającej frustracji.

Zrobiła sobie kanapkę i wzięła powieść kryminalną. Siedząc na małym drewnianym balkonie, wyciągnęła nogi na drugim krześle i zaczęła czytać. Książka miała pełno nieścisłości, ale lubiła takie historie.

Głosy bawiących i śmiejących się na plaży dzieci przypominały jej własne dzieciństwo - wakacje w Low Head - zanim zniknęła Miriam. To był taki czysty i poukładany świat, że to, co się wydarzyło, wcale do niego nie pasowało. Pomyślała o swojej trzyletniej siostrze budującej zamki z piasku i obsesyjnie układającej na nich muszelki. Miriam kochała to robić - budować coś i upiększać do perfekcji. A potem odeszła.

Mała dziewczynka piszcziała, bojąc się, że zmoknie. Jej matka stała w oddaleniu, po kostki w wodzie. Dziewczynka podskoczyła i zaczęła się chlapać wodą, widocznie temperatura nie zrobiła na niej żadnego wrażenia. Anya zastanawiała się, dlaczego dzieci nie lubią ciepłej kąpieli w wannie, ale czerpią rozkosz z pluskania się w chłodnym oceanie.

Odłożyła książkę na bok i zamyśliła się głęboko, wpadając w przyjemny stan. Słońce ogrzewało jej nogi i twarz. Ocean sprawiał, że wszystko z wyjątkiem Eileen Randall, stawało się nieważne. Ta myśl krążyła jej po głowie. Jeśli ciało było wcześniej w wodzie, to wyjaśniałoby jej czyste stopy.

Czemu Willard miałby się przyznać do zbrodni, której nie popełnił? Nie byłby to pierwszy raz, kiedy policja zakrzyczała podejrzanego. A emocje miejscowej społeczności i policji były bardzo gorące.

Jaki był tytuł programu, o którym mówił Charlie? Siódme coś tam. Cholera. Anya nie pamiętała tej nazwy. Przyniosła ze środka laptop i połączyła się z Internetem. Po chwili znalazła przewodnik po programach telewizyjnych na stronie nostalgia. W wieczór morderstwa dwadzieścia lat temu o 11.30 wieczorem nadawali komedię pod tytułem „Jedenasta Godzina”. Według

informacji podanych na stronie niedługo zaprzestano jej emisji i zapomniano o niej, tak jak o tysiącu innych nieudanych programów.

Willard miał rację. Jeśli rzeczywiście miał taką zadziwiającą pamięć do telewizji, mógł coś pamiętać. Może jednak oczekiwała zbyt wiele? Zastanowiła się, czy sama pamięta jakąś komedię z czasów studenckich. Pamiętała kilka najzabawniejszych, ale coś z programu telewizyjnego pokazywanego co tydzień? Tylko jedna rzecz przyszła jej do głowy. Wspaniałe uosobienie „Mózgów z Thunderbirds” z jej ulubionego programu rozrywkowego „Generacja D”. Może Geoff Willard również zapamiętał coś takiego.

Zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Veroniki, ale postanowiła, że pomówi z nią jutro. Pomyślała, że prawdopodobnie będzie grać w tenisa.

- Przepraszam, czy doktor Crichton to pani?

Anya odwróciła się i ujrzała kobietę w swoim wieku w szarawarach, ręcznie farbowanej bluzce i słomkowym kapeluszu. Miała ze sobą wizytówkę, którą dała Charliemu. Anya pomyślała, że to może być ofiara gwałtu, o której wspominał.

- Tak. Bardzo proszę wejść na górę.

Kobieta powoli wspięła się po schodach i zdjęła kapelusz.

- Nazywam się Dell. Sierżant Boyd powiedział mi, że ma pani kilka pytań. Zapewniał mnie, że jest pani tym, za kogo się podaje.

Charlie poszedł na posterunek i sprawdził ją. Bardzo dobrze, pomyślała Anya. Wyjaśniła swoją rolę jako specjalisty od spraw medycyny sądowej i potrzebę dowiedzenia się, czy to ten sam gwałcieł, który napada na kobiety w północno-zachodnim Sydney.

- Może chce pani coś przekąsić albo się napić? - Anya poczuła się trochę niezręcznie. Poza swoim normalnym otoczeniem nie czuła, że kontroluje sytuację. To nie konsultacja tylko rozmowa.

- Słabą, czarną herbatę proszę.

Anya nastawiła czajnik i z jednej torebki zaparzyła dwie herbaty.

- Na balkonie jest tak miło. Ma pani coś przeciwko? - Powiedziała do gościa.

Dell zajrzała do środka i z powrotem włożyła kapelusz.

- Wolę przebywać na zewnątrz, z ludźmi.

Popołudnie to pora, kiedy plaża przeżywała okres największego zaludnienia. Kobiety siedziały chwilę w milczeniu, przyglądając się nadpływającym i cofającym się falom. Dell oburącz trzymała filiżankę i przyglądała się zawartości.

- Czy widziała pani wiele ofiar gwałtu?

- Zbyt wiele.

- Jak zwykle reagują na to, co im się stało?

Anya pociągnęła łyka z filiżanki.

- Różnie. Każda inaczej. Niektóre są spokojnie i wyprostowane, niektóre zdenerwowane i delikatne. To zależy również od tego, czy znały, czy też nie znały swojego napastnika. Wszystkie sprawiają wrażenie, jakby były w żałobie.- Z filiżanki unosiła się para. - Długo trwa, zanim się z tego

- Mnie to zajęło lata. Jeszcze czasem przypomina mi się tamta noc.

- Radziła się pani specjalistów?

Kobieta zagryzła górną wargę.

- Nie tutaj. Parę lat temu ludzie uważali psychologów i pracowników społecznych za radykalne feministki, które tworzą biznes same dla siebie. Po prostu zamknij się i rób sv-

Musiałoby być pani naprawdę ciężko. Była pani taka młoda.

- Pewnie byłoby gorzej, gdybym powiedziała o tym ludziom.

- Dell wpatrywała się w wodę. - Myśleli wtedy, że gwałt jest wtedy, kiedy kusisz chłopaka, a potem, kiedy już jest za późno, zmieniasz zdanie. Musi pani pamiętać, że to głównie społeczność górników. Powinni nazwać to miejsce Zatoka Niklowa.

Anya widziała kierunkowskazy do kopalni niklu, kiedy wjeżdżała do miasteczka.

- Więc większość mężczyzn to górniczy?

- Zawsze była tu niewielka grupa miejscowych i spora populacja tymczasowych mieszkańców. Praca na zmiany oznaczała, że mężczyźni mogli surfować w dni wolne od pracy.

Zerwał się wiatr, który niemal zwał kapelusz z głowy Dell. Anya obserwowała kobietę, która z takim spokojem mówiła

o przeszłości. Miała długie palce i stare ślady farby na koszuli i koło obrączki.

- Było tu kilka gwałtów w tamtych czasach, ale policja zawsze przypisywała je wędrownym górnikom, nigdy tutejszym mieszkańcom. Kiedy poszłam zgłosić napaść na mnie, Charlie Boyd obiecał załatwić tę sprawę z Geoffem Willardem w wolnej chwili, oczywiście nieoficjalnie.

Wydawało się, że to najodpowiedniejszy czas na rozmowę o tym, co stało się tamtej nocy.

- Czy mogę panią spytać o napaść? Co się stało?

Dell odetchnęła głęboko, jak gdyby odsuwając tę chwilę.

- To było kilka tygodni przed zamordowaniem Eileen. Wraciałam do domu od koleżanki, gdzie razem słuchałyśmy muzyki. Było koło wpół do dziesiątej. Pamiętam, że w dni, kiedy była szkoła, musiałam być w domu o dziesiątej. Nagle ktoś mnie przewrócił i wszedł na mnie. Naciągnął mi podkoszulek na oczy, więc nie mogłam nic widzieć. Ale słyszałam, co do mnie mówił. Zachowywał się tak, jakby myślał, że tego chce. Mówił i obserwował mnie. Z tego, co czytałam, większość gwałcicieli mówi takie rzeczy. - Nadal oburącz trzymała filiżankę. - Miał kłopoty z utrzymaniem erekcji i mocno się we mnie wpychał, mówiąc, że to moja wina.

- Czy uderzył panią?

- Nie, ale bardzo mocno się wpychał. Mówiłam mu, że to boli i błagałam, aby przestał, ale to nic nie dało. - Opuściła głowę. - Nie byłam dziewicą, ale to bolało.

Anya potrząsnęła głową. Nawet kobiety utrwały mit, że kobieta, która nie jest dziewicą, doświadcza mniejszego bólu i mniej obrażeń podczas gwałtu. Jedną z najgorszych spraw, jakie widziała, dotyczyła prostytutki napadniętej przez klienta.

- Co się stało potem?

- Zszedł ze mnie, powiedział, że mnie zabije, jeśli komus powiem. Kazał mi się nie ruszać i zniknął. - Zaczerpnęła oddechu.

- Strasznie się bałam. Powiedziałam mamie, ale ona nie chciała, żeby tata się dowiedział. Powiedziała, że ma wystarczająco stresów w pracy. Przez kilka dni leżałam w łóżku, a mama powiedziała ludziom, że mam grypę. Po tym przyzwyczaiłam się do tego, żeby nie mówić o tym ludziom. Jedyną

osobą, która o tym wie, jest sierżant Boyd. Powiedziałam mu o tym po pogrzebie Eileen.

Anya odruchowo sięgnęła i pogłaskała kobietę po ramieniu. Po dwudziestu latach ta kobieta mogła w końcu powiedzieć to wszystko komuś, nie zastanawiając się nad tym, czy nie zostanie obwiniona o to, co się wydarzyło.

W historii Dell coś zastanawiało Anyę.

- Nie widziała pani twarzy tego mężczyzny, ale Charlie powiedział, że rozpoznała pani Geoffreya Willarda jako napast-
- Kiedy zobaczyłam jego twarz w wiadomościach, po tym jak zabił Eileen, po prostu wiedziałam, że to on. Odstawiła filiżankę z herbatą na stół. - Chyba miałam szczęście.

- Widziała pani jego dłonie? Czy miał na nich jakieś znaki?

- Przykro mi, ale nic nie widziałam.

- Czy mówił pani coś o byciu skrzywdzoną i kochaną?

- Nie.

- Jeśli przypomni pani sobie cokolwiek więcej na temat tamtej nocy, proszę do mnie zadzwonić. To bardzo ważne.

Dell wstała i uściśniła Anyi dłoń.

- Dziękuję, że mnie pani wysłuchała. Wiem, że minęło wiele czasu, ale dobrze czuć, że ktoś mi w końcu wierzy.

Anya zdała sobie sprawę, że ponowne przeżycie bólu z przeszłości było dla tej kobiety oczyszczeniem. Przez ponad połowę życia chowała w sobie sekret. Może teraz uda się jej powoli zakończyć ten okres.

Jeśli Geoff Willard nie popełnił morderstwa ani gwałtu, bezpieczeństwo tej społeczności i ofiar takich jak Dell mogło być niedługo zagrożona.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Anya wróciła do domu w niedzielę po południu. Dostała trzy wiadomości od Haydena Richardsa. Podczas wyjazdu jej telefon komórkowy był cały czas poza zasięgiem, a teraz był rozładowany.

W pierwszej wiadomości Hayden prosił o telefon - chciał z nią przedyskutować sprawę białej skóry z plamami, gdyż znalazł w Internecie coś na temat bielactwa. W następnej wiadomości sprawdzał, czy Anya już wróciła. Trzecia wiadomość była tak zaskakująca, że usiadła, by ją przesłuchać jeszcze raz.

Podczas przeszukania domu Geoffa Willarda znaleziono krew na ciemnoniebieskim podkoszulku, który natychmiast przesłano do analizy DNA. Mogło to dostarczyć oskarżeniu przekonywujących dowodów, że zabił dziewczynę.

Willard albo miał niezwyklego pecha, gdyż jego obrona nie wyszukiwała słabych stron w dowodach oskarżenia, albo popełnił przestępstwo i oskarżenie miało szczęście, bo znaleźli obciążający go dowód.

Nie mogła zdecydować, który z jej domysłów był prawdziwy. Zaczęła masować sobie skronie, by zmniejszyć napięcie. Cały tydzień spędziła na szukaniu błędów w policyjnym dochodzeniu w sprawie Randall i zgromadziła informacje wystarczające do wzniecenia wątpliwości w głowach ławników.

Anya zatelefonowała do Haydena. Umówili się na obiad w miejscowej pizzerii.

W restauracji detektyw ubrany w dopasowaną koszulkę i dzinsy wyglądał jeszcze szczupłej. Taki wygląd ujmował mu lat.

Anyi napłynęła do ust ślina, kiedy tylko poczuła zapach jedzenia. Aromat czosnku i pieczonego ciasta nadawały restauracji domowego ciepła. Drewniane stoły i ławy w ogródku sprawiały

wrażenie idealnych do cichej rozmowy. Na szczęście niedziela wieczorem to najspokojniejsza pora tygodnia.

- Gdzie tak zniknąłeś? - Spytał, kiedy tylko usiedli i dostali menu.

- Wyjechałam na weekend. - Anya czytała menu. - Dam się zabić za pizzę wegetariańską. - Uśmiechnęła się. - Mało tłuszczu i mnóstwo wspaniałych smaków - bazylia, bakłażan i karczochy.

Kelnerka zapaliła świecę na stoliku i włączyła piecyk gazowy w kształcie parasolki. Kolejna przyniosła świeży chleb i naczynie z oliwą z oliwek i octem balsamicznym.

- Biorąc pod uwagę, że aresztowano Willarda za morderstwo Dorman oparte na podobnych dowodach, sama badałam sprawę Randall.

Anya zanurzyła kromkę w occie. Poczowała rozkosz na języku.

- Miałem taką nadzieję. Czego się dowiedziałaś? Oczywiście, nie jestem ekspertem od spraw medycyny sądowej, ale wydaje mi się, że dochodzenie ma słabe podstawy. Większość oparta jest na zeznaniach Willarda.

- Których się potem wyrzekł. - Anya przeżuwała drugi kawałek. - Inaczej nie byłoby procesu.

- Dokładnie. Istnieją zdecydowane podobieństwa z morderstwem Elizabeth Dorman, szczególnie jeśli chodzi o rany. Jednak sądzę, że miałby na sobie więcej krwi, gdyby pchnął Eileen nożem z bliska tyle razy.

- Zgadzam się. Powinno być dużo więcej krwi. - Anya przytaknęła.

- Widziałaś raport. - Hayden uśmiechnął się i spróbował chleba.

- Tylko z sekcji zwłok. I rozmawiałam z policjantem, który zajmował się dochodzeniem na miejscu.

- Cholera, jesteś niezła. - Powiedział detektyw.

Kelnerka wróciła, by przyjąć zamówienie. Hayden wybrał pizzę z owocami morza i bocconcini, bruschetta i butelkę Lambrusco.

- Coś musi cię martwić, skoro pojechałaś aż tak daleko.

- Powiedzmy, że w przeszłości dokładniej określaliśmy czas zgonu. Miejsca takie jak Body Farm w US pomagało nam dostrzec, że nie ma czegoś takiego, jak dokładność w nauce.

- OK. Czyli czas zgonu jest wątpliwy. Co jeszcze?

Anya czuła się swobodnie w rozmowie z Haydenem Richardsem. Fakty nie mogły być wyłączną tajemnicą Veroniki Slater, a to, o czym rozmawiali, mogło być odkryte przez każdego kompetentnego patologa.

- Ciało z pewnością było zanurzone w słonej wodzie. W klatce piersiowej znajdowały się larwy raka. Można je znaleźć tylko w oceanie.

- Czy mogła ich nabrać z oddechem, jeśli na przykład najpierw poszła pływać?

Kelnerka przyniosła drinki i bruschetta. Anya wytarła ręce w serwetkę. Detektyw nalał sobie pół szklanki i całą szklankę swojej towarzysze.

- Dzięki. Nie odkryto słonej wody w płucach. Nie połknęła tych larw. Musiały się dostać do klatki piersiowej przez rany. Kwestią sporną jest to, że, jeśli wziąć pod uwagę wiatry tamtej nocy, przyływ mógł ją znieść kilka godzin wcześniej.

- Jak przyływ może być kwestią sporną? Jest przecież zapisany, nie?

- Tak, dla głównej zatoki, ale plaża Koonoaka jest mniejszą zatoczką i wiejące tam wiatry mogły z łatwością zmienić na czas przyływu. - Wyjaśniła to, czego dowiedziała się od Billa Lalora.

Hayden siedział cicho i wpatrywał się w jedzenie.

- Jeśli umarła, zanim została znaleziona, dlaczego jej ubrania były cały czas mokre? Krew na koszuli Willarda była świeża. Czy nie powinna skrzepnąć i wyschnąć przez dwie godziny?

- Niekoniecznie. Noc była wilgotna. Ubrania nie wysychają szybko przy dużej wilgotności powietrza. Tak samo krew. Willard mógł się poplamzić jej krwią, kiedy wynosił ją z wody, tak jak początkowo zeznawał.

- Kiedy ona już nie żyła od paru godzin. Trochę to naciągane, nie sądzisz? - Hayden pił drinka.

- Nie. Jeśli rzeczywiście oglądał program, o którym mówił.

- Zawsze znajdziesz jakiś sposób, żeby mnie zaskoczyć. - Hayden oparł się na krześle. - Masz kobiecą ciekawość nie do zaspokojenia, która potrafi schrzanić sprawę tuż przed jej zamknięciem. - Uśmiechnął się i za chwilę spoważniał. - Sorrenti uważa, że to już zakończone. Willard jest już w więzieniu.

Wystarczy tylko przygotować akt oskarżenia. Żaden z pozostałych śladów nie został podjęty w związku z gwałtami na północnym wschodzie.

- A co z napaścią na Glorię Havelock? Wiem, że myślisz, że gwałty na matce i córce nie mają ze sobą nic wspólnego, ale co jeśli tak?

- Aha, jeszcze tego nie słyszałaś. Niebieska koszula, którą wysłałem do laboratorium, żeby sprawdzić jej DNA, należała do faceta o nazwisku Erie Scholl. Aresztowany za napaść na ochroniarza w klubie nocnym. Został wypuszczony za kaucją, w czasie napadu na Havelock.

Może to niewielka ulga dla Glorii, ale przynajmniej jeden z jej napastników został odnaleziony.

- Przesłuchiwałaś go?

Kelnerka przyniosła pizzę i Hayden czekał, aż odejdzie.

- Nie ma na to szans. Zabito go w więzieniu podczas bójki o narkotyki sześć miesięcy temu. Chyba uzależnił się tam od kokainy.

Anya straciła apetyt.

- Czy wiadomo, kto był jego współnikiem?

- Został zaaresztowany z pechowcem o nazwisku Gideon Lee i pół tuzinem innych fałszywych nazwisk. Iloraz inteligencji około 80. Nie poradziłby sobie ze zrobieniem kanapki z masłem orzechowym, co tu mówić o włamaniu. Wygląda na to, że latał za Schollem jak piesek, ale nie przyznaje się do gwałtu.

Anya wzięła kawałek pizzy i tłuszcz kapnął jej na rękę. Hayden ciął swoją pizzę nożem i widelcem. Wytarła szybko rękę i jadła ostrożnie.

- Czy możliwe jest, że to Lee zgwałcił Melanie?

Z głośników Dean Martin śpiewał „To miłość”.

- Nie. Jest jeszcze w więzieniu. Jest Chińczykiem, nie białym.

Opisane przez obie ofiary białe dłonie cały czas nie dawały jej spokoju.

- Dostałam twoją wiadomość na temat bielactwa. Ta choroba powoduje depigmentację lub wybielanie skóry. Mówią, że ma to Michael Jackson.

Hayden odłożył widelec i skończył przeżuwać.

- Wiesz, zastanawia mnie to od pewnego czasu. Mimo że Melanie nie widziała jego ręki, coś w tym jest. Willard nie ma

skaz na ramionach ani dłoniach. Może nasz gwałcieciel cierpi na bielactwo?

Anya zostawiła brzeg pizzy i wzięła następny kawałek, tym razem nie myśląc o tym, jak niecywilizowanie wygląda.

- Czy możliwe, że to była farba?

- Tak myślałem na początku. Ale jak to możliwe, żeby był nią poplamiony dwukrotnie? Wiem, że to Willard mógł chcieć ją znowu zgwałcić, ale coś mi mówi, że tym razem to nie jest on. Nie mogę się pozbyć tego przeczucia.

- Czy znaleziono nóż, którym zabito Liz Dorman?

- Nie. Może Willard się z nami drażni i jest o wiele sprytniejszy, niż podejrzewamy.

Detektyw przeprosił i odebrał dzwoniący telefon. Kołysał się na krześle.

- Dzięki za informację - powiedział i wyłączył się.

Poszarzał na twarzy.

- Wszystko w porządku?

- To tyle, jeśli chodzi nasze teorie. Dzwonili z laboratorium w sprawie krwi na koszuli Willarda. Wygląda na to, że to krew Elizabeth Dorman.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Następnego ranka Anya spotkała się z Veroniką Slater przed więzieniem Long Bay. Za każdym razem, kiedy odwiedzała to miejsce, silny wiatr wył wśród drzew i nadawał mu niesamowity charakter.

Dla Anyi spotkanie z oskarżonym było czymś niezwykłym, ale Veronika podkreślała, że to bardzo istotne dla sprawy. Jedynym impulsem, jakiego Anya potrzebowała, była dla niej zapłata za spędzony z nią czas. Widziała ofiary napaści oraz raporty z sekcji zwłok Dorman i Randall, więc była ciekawa, jak wyglądał i zachowywał się Willard. Czy sprawiał wrażenie zastraszającego, czy raczej prostego.

Przed budynkiem administracyjnym czekało kilku kamerzystów z załogą, jakby oczekiwali, że coś się wydarzy. Nadejście Veroniki spowodowało, że ruszyli w jej kierunku, manewrując mikrofonami, by znalazły się jak najbliżej jej ust.

- Proszę nam powiedzieć, czy Willard jest na obserwacji jako niedoszły samobójca.

- Czy przyznał się do zabicia i zgwałcenia innych kobiet?
- Czy w ogóle powinno się go zwalniać z więzienia?
- Myśli pani, że tym razem umrze w więzieniu?

Nikt nie czekał na odpowiedź, po prostu strzelali następnym pytaniem.

Veronika udawała zaskoczoną tą dziennikarską zasadzką.

- W tym kraju osoba jest uznawana za niewinną, dopóki nie udowodni się jej winy. Jest tutaj ze mną znany ekspert od medycyny sądowej, doktor Anya Crichton. Ma mi pomóc w udowodnieniu niewinności Geoffreya Willarda.

Cholerna Veronika! Przedstawiła Anyę jako kogoś po jej „stronie”, nie jako eksperta przedstawiającego opinię opartą na

faktach. Anya zignorowała kamery odprowadzające ją do budynku, mając nadzieję, że nie złapią jej dobrego ujęcia. Złościła się na Veronikę, że nie starała się pogodzić jej wiarygodności w sprawie dochodzenia na temat napaści seksualnych z policją i sędziami. Wewnątrz budynku Veronika podeszła prosto do portierni.

- Kto poinformował reporterów, że odwiedzamy dzisiaj Willarda? Sępią na zewnątrz. Musiałyśmy podjąć wyzwanie.

Policjant za ladą wzruszył ramionami i poprosił, żeby się podpisały.

- Przepraszam, że podałam im pani nazwisko, ale zaskoczyli mnie.

Anya nie spotkała jeszcze prawnika, który nie umiałby reagować na zaskakujące sytuacje.

- Wyjašnjmy sobie jedno. Proszę nie wypowiadać się w moim imieniu i nie mówić mediom, że jestem po pani stronie. Nie ma wymówki na tego typu sztuczki.

- Powiedziałam pani, że mnie zaskoczyli.

Cholernie, pomyślała Anya.

Kiedy już minęły liczne bramki i strażników przy akompaniamencie nieustających narzekań prawniczki, że musi oddać telefon komórkowy na czas wizyty, wpuszczono je na ogrodzone płotem podwórze. Był to dzień, w którym na białych plastikowych krzeselkach przy stolikach spotykały się całe rodziny.

- On lubi siedzieć na słońcu - powiedziała Veronika, jakby ją to coś obchodziło.

Anya wątpiła, czy ta kobieta widziała w nim cokolwiek więcej niż szybką drogę do większych, ważniejszych i przez to też bardziej lukratywnych spraw.

Parę chwil później strażnik przyprowadził im mężczyznę w zielonym kombinezonie. Był znacznie niższy, niż opisywali go świadkowie. Przypomniła sobie, jak Quentin Lagardia mówił, że ofiary przeważnie wyolbrzymiały posturę atakującego.

- Nie mamy wiele czasu, a trzeba wyjaśnić parę spraw. To jest pani doktor, którą poprosiłam o opinię na temat tego, jak pana potraktowano. Rozumiem, że policja była niepotrzebnie brutalna, mimo że się pan poddał.

Willard usiadł przy stoliku. Patrzył na swoje kolana. Nie wydawał się zbyt straszny.

- Czy może pan pokazać pani doktor swoje siniaki?
Geoff spojrział na najbliższego strażnika, który pokiwał potakująco głową.

- Proszę wybaczyć - powiedziała Veronika - Prawnik, klient. Uprzywilejowani.

Strażnik cofnął się o kilka kroków.

Willard pokazał swoje przedramiona. Anya zauważyła siniaki na jego nadgarstkach, prawdopodobnie od kajdanków. Jego paznokcie były obgryzione aż po końce palców. Zrobiła krótką notatkę w notesie, który ze sobą przyniosła.

- Pani doktor chce pana spytać o noc, kiedy zmarła Eileen Randall.

- Dlaczego? - Willard podniósł wzrok. - Przecież już za to nie jestem w więzieniu.

Anya nie mogła dociec, czy naiwność więźnia wynikała z jego niewinności, czy była częścią dobrze wyuczonej roli.

- Przeglądałam sprawozdania i sądzę, że ciało Eileen pływało tamtej nocy w wodzie. Tak, jak to pan opisywał, kiedy znalazł się pan na posterunku.

- To było dawno temu - powiedział.

- Czy pamięta pan, co pan wtedy oglądał w telewizji, przed wyjściem?

- Zabawny program. Bardzo się śmiałem. - Uśmiechnął się ledwo widocznie.

- Czy może pan podać jego tytuł? - Veronika mówiła do niego jakby był dzieckiem.

- „Jedenasta Godzina” - obserwował mrówkę chodzącą w rogu stołu. - Był trochę rubaszny. Nie podobał się mamie.

- Dobry chłopiec. - Powiedziała Veronika.

Willard może być w czterdziestoletnim ciele, pomyślała Anya, ale dwadzieścia lat w więzieniu nie dały mu wydrośleć. Zastygł w stanie emocjonalnym nastolatka i tak się go powinno traktować, ale nie jak dziecko.

Anya chciała pomóc mu się otworzyć.

- Sprawdziłam to. Ten program już więcej nie był pokazywany w telewizji. Pamięta pan coś o odcinku, który pan oglądał, zanim pan wyszedł i znalazł Eileen?

Geoff wydawał się o wiele bardziej zainteresowany mrówką. Wyciągnął rękę, żeby owad na nią wszedł. Anya zauważyła brud pod jego poobgryzаныmi paznokciami, podczas gdy mrówka biegła jak szalona po jego palcach. Trudno było ocenić, czy był uprzejmy czy okrutny.

- Mężczyzna podszedł do kobiety na przystanku autobusowym i zaglądał jej pod spódnicę. Uderzyła go w twarz i szybko sobie poszła. Potem podeszła starsza pani i pobiła go swoją parasolką, kiedy jej nie zaglądał pod spódnicę.

Dalej bawił się mrówką.

Veronika bawiła się długopisem. Sięgnęła i zmiażdżyła mrówkę palcami.

- Jeśli oskarżą pana o morderstwo, resztę życia spędzi pan w więzieniu. Z trudem się tutaj dostałyśmy, żeby panu pomóc się stąd wyrwać, a może nawet uniewinnić za morderstwo Randall. Czy wie pan, co to znaczy? Jeśli uda nam się, dostanie pan rekompensatę. Ogromną. Będzie pan mógł zrobić, co pan chce, pojechać, dokąd pan zechce, zamiast gnąć tutaj do końca życia.

Nie zareagował na to, co mówiła prawniczka, po prostu wpatrywał się w pozostałości po owadzie.

Anya pochyliła głowę, próbując nawiązać kontakt wzrokowy.

- Pani Slater stara się pomóc. Próbuję się czegoś dowiedzieć na temat przyływu podczas nocy, kiedy oglądał pan ten program. Czy pamięta pan coś na ten temat? Na przykład, czy kiedy zobaczył pan Eileen na plaży Koonoaka, był przyływ czy odpływ?

Geoff podrapał się kciukiem w dłoń.

- Powiedziałem policji, że ją zabiłem. Chciałem im powiedzieć, co się stało, ale mi nie wierzyli. Nawet mama. - Zwrócił się do Veroniki. - Chcę teraz moje zdjęcie.

- Nie wiem, czy je mam. - Veronika wzruszyła ramionami.

Szczęki Geoffa napięły się. Uderzył w stół tak, że Veronika podskoczyła i po chwili wyjęła zdjęcie zza okładki żółtego notesu. Było to zdjęcie dziewczyny z długimi ciemnymi włosami, w sam raz do noszenia w portfelu.

Geoff złapał je i przytulił do klatki piersiowej. Anya nie była pewna, kto kontrolował całą tę sytuację. Rozejrzała się za strażnikiem, który rozmawiał z innymi odwiedzającymi.

- Powiedziałam, że zaopiekuję się nim dla pana i przyniosę je, kiedy będzie pan chciał. Ale proszę mi nie grozić. Nigdy.

Geoff ukrył zdjęcie w kieszeni na piersi i nadał się.

- Czy to pana dziewczyna? - Spytała Anya.

- Nie, ale mnie lubi. Tak mi powiedziała.

- Czy mogę zobaczyć?

Geoff spojrział na Veronikę, która przytaknęła i powoli podał Anyi ponad stołem swój senny skarb.

Na widok fotografii Anyi ze zdziwienia zaparło dech w piersi. Włosy były dłuższe, ale prawdopodobnie sfotografowano ją dawno temu. Mimo tego, szczerzy uśmiech bez wątplenia należał do Melanie Havelock. Z tyłu nagryzmołony był jej adres.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

- Na Boga, to jest dowód w poważnym dochodzeniu.
- Proszę ściszyć głos. - Syknęła Veronika Slater, gdy przechodziły przez ostatnią bramkę. - Przyszło do niego wraz z listem miłosnym od dziewczyny.

Puls Anyi przyspieszył.

- Z pewnością! - W jej głosie brzmiała ironia. - Policja powinna wiedzieć o tym, że ma to zdjęcie.

- Cóż, żadna z nas nie jest odpowiednią osobą, żeby przekazywać tego typu informacje. To, co się wydarzyło tam w środku, było do wiadomości uprzywilejowanych. Jeśli pójdzie pani wygadać się swoim koleśiom z policji, żaden prawnik nigdy więcej nie wynajmie pani do konsultacji.

Anya miała ochotę trzasnąć Veroniką o ścianę budynku administracyjnego.

- Jak pani śmie? Nie pokazał mi zdjęcia w ramach konsultacji medycznych.

Złość Anyi nie sprawiała, że Veronika czuła się zagrożona lub wytracona z równowagi. Wręcz przeciwnie, wydawało się, że prawniczka się nią karmi.

- W pewnym sensie właśnie tak było. Poszła tam pani ocenić jego zdrowie, a on pokazał pani zdjęcie dziewczyny ze swoich marzeń. Nawet pani powiedział, że go lubi. Brzmi to jak urojenia, co -jak pani sama najlepiej pamięta - jest terminem medycznym.

- Tu nie chodzi o semantykę. Ma zdjęcie ofiary zbrodni i jest podejrzany o popełnienie tej zbrodni. To go łączy z ofiarą.

- Dorośnij Dorotko, nie jesteśmy w Kansas.

Prawniczka stukała obcasami w chodnik, otwierając drzwi do budynku administracyjnego. Sarkazm sprawił, że stała się jeszcze bardziej odpychająca, o ile to jeszcze było możliwe.

- Z chwilą, gdy wyjdzie za kaucją, policja dowie się o wszystkim.

- Właśnie odmówiono mu wyjścia za kaucją - Veronika odwróciła się do niej, gdy trzasnęły za nimi drzwi. - Przysięga, że dostał to zdjęcie od dziewczyny i wierzę mu. Wszyscy wiemy, że nieraz wariatki składają fałszywe zeznania na temat gwałtu. Może ona jest kompletnym psycholem? Myślała już pani o tym? Poza tym, to zdjęcie mógł mu przesłać ktokolwiek. Może chcą go zrobić? To nie byłby pierwszy raz, kiedy policja stara się posadzić mojego klienta.

- Niech pani nie zgrywa ofiary, Veroniko. - Anya oparła się o drzwi. - Nie pasuje to do pani. Ile głów odgryzła pani koleżankom po fachu w ramach swojej kariery?

Prawniczka uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- Ratuje się pani atakami osobistymi, ponieważ zawiodły panią argumenty kognitywne. Właśnie udowodniła pani swoją zazdrość. Chodzi o mój *bliski* związek z Danem. I tylko o to.

Anya poczuła, że robi się czerwona na szyi.

- To pani działa pod wpływem urojeń.

Niektórzy z odwiedzających zaczęli wychodzić. Mijali je, więc kobiety przestały rozmawiać. Zabrały swoje rzeczy z szafek i wypisały się.

Anya była na siebie zła, że zaczęła robić osobiste uwagi, ale nigdy nie reagowała szybko. Teraz dobra riposta pewnie przyjdzie jej do głowy o czwartej następnego ranka.

Prasa cały czas czekała przed budynkiem. Veronika przestawiła się na tryb melodramatyczny.

- Martwię się o zdrowie psychiczne mojego klienta. On nie rozumie, dlaczego policja znowu go aresztowała.

Anyi zrobiło się niedobrze na widok tego przedstawienia i nie chciała mieć z tym nic więcej do czynienia. Poszła prosto do samochodu, czując jak jej szacunek do Dana Brody'ego maleje. Ze złości trzęsły jej się ręce. Nie mogła otworzyć drzwi.

- Cholera! - Upuściła kluczyki i schyliła się po nie. Zobaczyła czerwoną parę szpilek. Wyprostowała się, przygotowując się na kolejne stracie.

- Jeszcze nie skończyłyśmy. Wciąż oczekuję na sprawozdanie z morderstwa Randall. Wszystkie nieścistości, które pani odkryła.

- Dobrze. Przygotuję to. Ale muszę panią uprzedzić, jeśli chce pani, abym świadczyła w sądzie, to, co powiem, może się nie przysłużyć Willardowi.

Veronika zakotłosała swoją walizeczką jak uczennica i uśmiechnęła się po raz kolejny.

- Wiele o tym myślałam. Dlatego chcę panią mieć w tej sprawie.

Anya nie zrozumiała, o co jej chodzi. Veronika uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Proszę pozwolić, że wyjaśnię. Wiem, że ma pani coś, co krytycznie ocenia sekcje zwłok dokonane przez Alfa Carneya. Wiemy od lat, że jego praca to jeden wielki żart. Jeśli będzie pani pracować dla obrony, oskarżyciele nie będą chcieli pani ruszać. Będą wiedzieć, jakie ma pani dowody, by rzucić podejrzenie odnośnie zarzutów wobec Willarda, co zniszczyłoby ich linię oskarżenia opartą na podobieństwie dowodów.

- Zapomina pani, że to ja przeprowadzałam badania na ofiarach gwałtów.

- Wszyscy wiemy - Veronika podeszła bliżej - że badania medyczne przy gwałcie nie przynoszą istotnych rezultatów. Właściwie są prawie nieważne. Poza tym zawsze są eksperci tacy jak Lyndsay Gatlow, którzy w razie potrzeby z radością wyrażą swoją opinię na temat dowodów.

Jezu! Veronika ją przekupiła. Chciała ją odciąć od zeznawania dla linii oskarżenia i wrobiła w to. Anya zrobiła dokładnie to, czego chciała Veronika, a nawet więcej.

Veronika wykorzystwała milczenie zszokowanej Anyi.

- O ile się nie mylę, już pani powiedziała jednemu ze swoich kolegów policjantów o nieścistościach w morderstwie Randall, więc już wiedzą, że ma pani wątpliwości dotyczące oskarżenia Willarda. Wygląda na to, że nie będzie pani zeznawać dla żadnej ze stron.

Anya zacisnęła zęby, szcękając nimi ze złości.

- Wyoń się, zanim zrobię coś, czego potem mogę żałować.
- Otworzyła drzwi samochodu i zapaliła silnik. Widok zadowolonej z siebie Veroniki prześladował ją, kiedy wyjeżdżała z parkingu.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Morgan Tully, stanowa sędzia śledczy, kołysała się w swoim skórzanym bujanym fotelu. Peter Latham siedział obok. Ręce miał oparte o poręcze fotela, oba palce wskazujące oparł na brodzie. Anya dla uspokojenia nalała sobie szklanek wody. Zdawało jej się, że słyszy, jak pulsują jej żyły szyjne. Gdyby nie Morgan Tully, Anya byłaby gdzieś indziej. Gdziekolwiek indziej, byle nie w tej sali konferencyjnej.

Dokładnie naprzeciw Morgan znajdowała się doktor Seth Myer, dyrektor Kolegium Patologów. Miała skrzyżowane na piersiach ramiona i cały czas sprawdzała godzinę na wiszącym na ścianie zegarze. Puste krzesło u szczytu stołu zarezerwowane było dla Alfa Carneya. Wydawało się, że nikt nie chciał, aby ten dzień nadszedł. W pomieszczeniu znajdował się także przedstawiciel Trybunału do spraw Skarg Medycznych, prawnik. Miał protokołować i być świadkiem tego, co niebawem miało wyjść na jaw.

- Z tego, co widziałam - zaczęła Seth Myer - używa papierów sprzed dwudziestu lat, żeby potwierdzić swoje znaleziska. Albo jest kompletnie oderwany od rzeczywistości, albo podczas każdego zeznania popełnia krzywoprzysięstwo. Po prostu wybiera sobie badania, które mogą poprzeć jego twierdzenia i nie dopuszcza innych możliwości.

- W niektórych ze zbadanych przeze mnie sprawozdań - dodała Anya - zamiast odnosić się do tekstów medycznych, cytuje jako potwierdzenie sekcje zwłok, które przeprowadzał.

W pokoju zapadła cisza.

- Peter, czy masz coś jeszcze do dodania?

- Chyba już niewiele zostało do dodania. - Peter odsunął krzesło, jakby miał wyjść.

- Więc wydaje się, że się wszyscy zgadzamy - powiedziała.
- Jeśli nie zgodzi się na przejście na emeryturę, może mieć nieprzyjemności. Stoimy przed możliwością ponownego otwarcia niezliczonej liczby spraw i rewizji oskarżeń. - Poprawiła sobie szalik tak, że węzeł leżał asymetrycznie po prawej stronie.

Peter Latham nie ruszał się. Anya czuła się winna, bo była osobą wybraną do rewidowania decyzji Alfa i zastanawiała się, kto jeszcze w pomieszczeniu widział w niej Judasza Iskariota.

Morgan zerknęła na Anyę, jakby odgadując jej myśli.

- Doktor Carney musi zdać sobie sprawę, że to nie jest polowanie na czarownice, ale systematyczna rewizja ogromnej liczby spraw, za które był odpowiedzialny. Zatrudniłam patologów z innych stanów, by przejrzyli kolejny tuzin spraw przypadkowo wybranych. Ich badania zgadzają się z naszymi podejrzeniami.

Stukanie do drzwi przerwało napięcie. Pojawił się Alf Carney. Pod ręką miał skórzane portfolio. Mimo czarnego garnituru i krawata w barwach Kolegium wyglądał niepewnie.

Morgan wstała i spojrzała na zegarek.

- Nie oczekiwaliśmy pana tak wcześnie - powiedziała.

- Chce, żeby to się odbyło na moich warunkach, nie na waszych.

Sędzia śledczy wskazała na wyznaczone dla niego miejsce. Pocił się ze stresu i ledwo zdawał sobie sprawę z obecności pozostałych w pomieszczeniu osób. Prześlizgnął się po nich szybko wzrokiem.

Anya chciała wyjść przed jego przyjściem, ale została jakby przyłapana na gorącym uczynku. Przyglądała się jego twarzy. Wyglądała na przywiędniętą. Widać było, że nie spał od kilku nocy. Po raz pierwszy, odkąd sięgała pamięcią, miał na sobie wypastowane czarne, skórzane buty, a nie zamszowe mokasyny. Bardzo serio podszedł do dzisiejszego dnia. Usiadł, powoli rozpinając marynarkę.

- Zanim zaczniecie - zachrypiał i odchrząknął. - Chciałbym powiedzieć kilka słów.

- Proszę bardzo - zgodziła się Morgan.

Wziął kilka stron ze swojego portfolio i założył okulary, które wyjął z kieszeni marynarki.

- Rozumiem, że przez ostatnie kilka miesięcy przeprowadzono wiele badań na temat mojej trzydziestopięcioletniej pracy.

Rozczarowuje mnie fakt, że musiałem się o tym dowiedzieć od uczelni, a nie od moich zaufanych i szacownych kolegów po fachu.

Peter Latham siedział nieruchomo.

- Przy coraz bardziej kontrowersyjnych zbrodniarzach, tłumach prawników i mediach gotowych zlinczować każdego za najdrobniejszy przejaw przestępstwa zgadzam się, że ktoś, kto brał udział w najważniejszych sprawach wagi państwowej, powinien zostać dokładnie sprawdzony. To nie pierwszy raz. - Wziął głęboki oddech. - Jednakże wydaje mi się, iż jest tu motyw bardziej osobisty, coś głębszego niż chęć adwokatów do wniesienie apelacji w imię ich klientów. Zasmucające jest to, że koledzy, z którymi pracowałem ramię w ramię, w tym samym czasie osłabiali mój autorytet, oskarżając mnie o najgorsze z możliwych błędów w medycynie - zaniedbanie.

- To nie jest proces czarownic z Salem - przerwała mu Morgan Tully. - Nie zaprosiliśmy pana tutaj, aby bronił się pan przed oskarżeniami, doktorze Carney. Proszę pamiętać, że zależy nam na pańskim jak najlepszym interesie.

- Wszyscy jesteśmy poddawani rewizji kolegów po fachu. Jakość naszej pracy jest sprawdzana. Nikt z nas nie jest na to odporny ani też nie powinien być. Może nie jesteśmy adwokatami żyjących pacjentów, ale musimy mieć pewność, że stosujemy się do ogólnie przyjętych standardów. - Odezwał się Peter.

- Więc porozmawiajmy o profesjonalnych standardach. - Alf Carney zdjął okulary. - Kiedy byłem lekarzem rodzinnym w hrabstwie Victoria, w promieniu stu kilometrów nie było nikogo, kto znałby się na medycynie sądowej. Nikt z *naszej* szanownej profesji nie mógł pomóc. Kiedy gwałcono i mordowano młodą dziewczynę na środku pustkowia, bez sekcji zwłok policja nie miała żadnych dowodów. Ja, głupiec, robiłem to z poczucia obowiązku. Kolejną rzeczą, z jakiej zdaję sobie sprawę jest to, że moja praktyka cierpi, ponieważ nagle stałem się chirurgiem policyjnym, rejonowym patologiem i wszystkim, co było potrzebne tamtej społeczności. Brałem na siebie role, których nikt inny nie chciał.

Swoją przemowę kierował do całej piątki znajdującej się w pokoju.

- W przeciwieństwie do dzisiejszych czasów, patologia nie była wtedy modna. Była czymś w rodzaju makabrycznego sekretu, którego nie potrzebowała albo nie chciała głosząca społeczność.
- Potarł grzbiet nosa. - Ludzie nie chcieli mnie nawet zaprosić na obiad.

- Nie chcemy dzisiaj rozmawiać o tym, jak wszedłeś do zawodu. Interesuje nas twoja aktualna praktyka naukowa. - Tully rzeczowo podeszła do jego wypowiedzi.

Carney zaczerwienił się, co podkreśliło liczne piegi na jego czerwonej cerze. Żyły na jego szyi widocznie nabrzmiały.

- Jako wiejski lekarz pomagałem wydobywać ciała. Wyciągałem ludzi z wraków samochodów albo zmiażdżone przez maszyny dzieciaki rolników, które znałem przez pół ich życia. - Obydwoma rękami wskazywał na swój mostek i mówił przez niemal całkiem zaciśnięte zęby. Emocje i ból, których nie potrafił ukryć, sprawiły, że Anya chciała uciec z pomieszczenia. Jego kariera była zakończona i dobrze o tym wiedział.

- To *ja* próbowałem reanimować połamane ciała, a potem przekazywałem wiadomości rodzinom. To *ja* musiałem przeprowadzać sekcje zwłok. Nie było żadnego technika, który mógłby mi pomóc przy brudnej robocie, nikogo do rozmowy. Nikogo do przedyskutowania trudnych przypadków. Nie było sprawozdań i nikt nie pytał, jak się czuję po licznych pogrzebach.
- Wytał sobie czoło chusteczką. - Więc nie pouczajcie mnie na temat standardów. Wypracowałem sobie swoje cholerne sposoby, uczyłem się, ile mogłem po to, by móc służyć najlepiej, jak umiałem. Gdzie byli członkowie Kolegium, kiedy potrzebowałem wsparcia, kiedy potrzebowałem wolnego? Siedzieli na swoich szacownych dupach, w miastach.

- Wszyscy tak kiedyś robiliśmy - zareagowała Seth Myer.
- Ale czasy się zmieniły. My też musimy. Wszystko, co robimy, musi mieć poparcie w nauce. Możemy dzisiaj dać więcej odpowiedzi na trudne pytania niż kiedyś.

- Właśnie - powiedział Carney. - Jestem za stary. Trzeba mnie już odłożyć na półkę. Wyrzucić wszystkich starych głupców i zrobić miejsce dla nowych.

- Nie o to chodzi - odezwał się Peter Latham. - Nikt nie kwestionuje tego, że bezdyskusyjnie masz liczne zasługi. Ale

bardzo ważne jest bezustanne kształcenie. Martwimy się, że może nie stosujesz najlepszych z obecnie znanych sposobów.

- Myślałem, że jesteś lepszy niż reszta. - Carney wstał. - Nie trudź się, mówiąc mi, co zaplanowałeś. Oszczędzę ci kłopotu. Wyjął z portfolio kopertę i rzucił ją na stół.

- To kopia mojej rezygnacji. Jeśli ktoś spróbuje zhańbić moją reputację, pozwę was o zniesławienie i pomówienie, zanim zdążycie pstryknąć palcami.

Odszedł w kierunku drzwi. Był wyprostowany, głowę niósł wysoko. Odchodził z godnością, jeśli nie z czymś więcej.

Morgan Tully wstała pierwsza.

- Ktoś ma ochotę na lunch? Mam kolejną sprawę o drugiej.

Peter Latham pośpiesznie wyszedł. Nic nie mówił.

Anya zebrała swoje dokumenty. Czowała ciężar na sercu. Tak łatwo było krytykować czyjąś pracę po fakcie. Zastanawiała się, czy pewnego dnia to ona może być oskarżona o zaniedbanie medyczne. Po raz pierwszy żałowała Alfa Carneya. Fakt, że miała rację, nie był dla niej żadnym pocieszeniem.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Zmęczona i sfrustrowana wydarzeniami ostatnich dwóch dni, Anya nie miała ochoty na konfrontacje w policyjnej komendzie, ale Hayden Richards twierdził, że bardzo zależy mu na tym spotkaniu. Na szczęście Meira Sorrenti wyjechała na jeden dzień, a pozostali detektywi mieli inne rzeczy do roboty. Nikt nie zwrócił na nią uwagi, kiedy Hayden przeprowadzał kobietę przez zabezpieczenia.

W biurze zaproponował jej krzesło koło swego zawalonego papierami biurka.

- Muszę z tobą porozmawiać o morderstwie Dorman. Matka Willarda twierdzi, że koszula, na której jest DNA, nie była jeszcze noszona. Wyprała ją i wyprasowała, ale on jej nigdy na sobie nie miał.

- Wierzysz matce?

- Nie. Posłuchaj. Dzwoniłem dzisiaj do laboratorium. Ślady krwi Liz Dorman znaleźli nie na jednej, ale na dwóch jego koszulach. - Wręczył jej sprawozdanie przesłane faksem i poszedł zaparzyć kawę.

Może zmieniał koszulę i część krwi z jego skóry przedostała się na drugą koszulę. Anya dwukrotnie czytała komentarze w sprawozdaniu. Ślady są niewielkie, nie takich można się spodziewać po tak krwawym miejscu zbrodni.

Sądząc po ilości krwi w domu Dormanów, koszula powinna być przesiąknięta krwią. Przynajmniej mocno pochlapana. Mała ilość krwi na koszuli Willarda na miejscu zbrodni Randall zastanawiała ją jeszcze bardziej niż niezgodność związana z pływami. Podobieństwa między tymi sprawami zaczynały być coraz dziwniejsze.

Może Willard miał współnika, jeśli rzeczywiście zabił Liz Dorman. Kiedy detektyw wrócił, poruszyła temat drugiego napastnika.

- Kiedy została zgwałcona Gloria Havelock, było dwóch napastników.

- Tak, ten, który już nie żyje i Kapitan Przyglup.

Na filiżance widać było pozostałość po czyjejs szmince. Anya odwróciła filiżankę i piła, zagryzając biszkoptami. Na krawędzi filiżanki czuła niespłukany płyn do zmywania.

- Kiedy ją rabowali, zabrali jej zdjęcia córki. Czy ktoś je widział od tamtej pory?

- O niczym takim nie wiem. Policjant przeszukiwał wczoraj celę Kapitana Przyglupa i nie znalazł nic oprócz czasopism na temat tenisa. - Wyprzedzając następne pytanie gościa, wyjaśnił: - Dziewczynki, minispódniczki. To coś bliskiego pomografii. Jedyna rzecz, jaką Lee mógł zdobyć. Sorrenti była go przesłuchać, ale nic się nie dowiedziała. Sukinsyn nie chciał nic powiedzieć. Powtarzał, że odpowie na jedno pytanie za każdym razem, kiedy pokaże mu cycki.

Z tego, jak Anya znała Sorrenti, musiał ją tym niezłe wkurzyć.

- Czy facet ma jeszcze jądra?

- Chyba tak. - Hayden zaśmiał się - Sorrenti była strasznie wściekła. Nie udało się jej nic z niego wycisnąć.

- Willard był w więzieniu, kiedy zgwałcono Głorię, nie sądzisz, że to zbyt duży zbieg okoliczności, że jej córka została zaatakowana w domu, kiedy tylko wyszedł?

Hayden chrupał biszkopta. Okruchy zostawały mu na wąsach.

- Znasz statystyki. Chyba każda kobieta, którą znam, miała kiedyś do czynienia ze zbrodźcą. Dziewczęcy typ, ładna, automatycznie się za nią oglądają.

Anya wiedziała, że detektyw nie chce sugerować, że Melanie była winna napaści, ale miał trochę racji. Wystarczyło, żeby zobaczył ją zbrodźcę i tyle.

Anya musiała się dowiedzieć, skąd Willard miał zdjęcie, nie ujawniając, że je ma. Było to irytujące, ale Veronika trzymała ją w garści.

Gdyby powiedziała policji o zdjęciu, oznaczałoby to złamanie tajemnicy zawodowej. Veronika z pewnością nagłośniłaby taki przypadek. Być może istniała szansa, że Hayden sam na to wpadnie. Dla Anyi jedno było jasne: Melanie nigdy nie wysłałaby tego z listem miłosnym. Jednak w świecie nieprzystosowanych społecznie ludzi zdarzały się niezwykle rzeczy.

- Czy Willard siedział kiedyś z Gideonem Lee?
- Nie sądzę. Lee siedział w więzieniu Goulburn, Willard w Long Bay.
- Czy Geoff mógł kiedykolwiek mieć kontakt z nieżyjącym partnerem Lee? - Raczej nie. Willard był w więzieniu bardzo długo. Czy czegoś nie wiem?
- Nie. Szukam związku między napastnikami Glorii i Melanie, to wszystko. Cały czas nie wydaje mi się, że to przypadkowe ofiary.
- Jak wyjaśnisz sprawę koszul? - Hayden wzruszył ramionami. Anya zdecydowała się odpuścić chwilowo sprawę zdjęcia Melanie. Trzeba było omówić sprawę dowodów DNA.
- Mała ilość krwi na ubraniach nie ma sensu. Może Willard lub ktoś inny wyrzucił naprawdę poplamioną krwią koszulę i krew przypadkiem dostała się na inne ubrania?
- Hayden wałnął łokciem w stół. Omal nie rozlał kawy.
- Bardziej zastanawiałem się nad możliwością zaplamienia krwią w laboratorium. Na gołe oko, kiedy braliśmy ubrania, były czyste.
- Obie koszule były uprane?
- Tak - powiedział i złamał dietę, bo zjadł dwa nadprogramowe biszkopty.
- Luminal musiał wywołać plamy, kiedy koszule znalazły się już na stole laboratoryjnym. Podczas przeszukania chłopcy brali wszystkie ciemne ubrania, które wpadły im w ręce i przekazali do laboratorium cały ich stos.
- Detektyw przerzucił papiery na biurku i wyciągnął kilka zdjęć ze sterty. Wręczył je Anyi.
- Obserwowaliśmy jego kuzyna, kiedy Willard uciekł. Ma zbyt gładki charakter, jak na mój gust. I na wszystko ma odpowiedź. Mieszka w tym samym domu i mógł być po fakcie poplecznikiem.
- Oczyścił wąsy wierzchem dłoni.
- Masz chęć na krótką wycieczkę i pogawędkę z nim?
- Anya zastanawiała się, czy to było właściwe.
- Sądziłam, że jedyną osobą, do której wypada wpaść z wizytą w czasie obiadu jest ksiądz.
- To wtedy najłatwiej zastać klienta w domu.

- Czy nie ryzykujesz, prowadząc dochodzenie bez pozwolenia Sorrenti? - Hayden oczywiście zaplanował, że Anya się zgodzi z nim iść.

Odstawił swoją do połowy opróżnioną filiżankę, zebrał papiery z biurka i zamknął je na klucz w szufladzie.

- To dochodzenie zaczyna się aresztowaniem. To tu zaczyna się cała zabawa z raportami i sprawozdaniami, kiedy staram się wszystko poukładać w logiczną całość. Właśnie to staram się zrobić. Nic więcej. Kobieta może mieć więcej szczęścia z kuzynem.

- Mam być środkiem rozpraszającym? Żeby zapomniał o obronie?

- Pani doktor, dobrze pani wygląda i to może zadziałać.

Anya szeroko otworzyła usta. Nie była pewna, czy Hayden żartuje, czy mówi serio. Sądząc z uśmiechu na twarzy, żartował. Taką miała przynajmniej nadzieję.

Czuła, że częściowo ulega pochlebstwu. Na dodatek, zagranie Veroniki Slater sprawiło, że była jeszcze bardziej zdeterminowana, by dowiedzieć się, co naprawdę stało się Eileen Randall i Liz Dorman. Zastanawiała się, czy jej krytyka wyników sekcji zwłok Randall mogłaby pomóc ujść winnemu morderstwa Liz Dorman. Właściwie, może wcale nie różniła się od Alfa Carneya. Próbowała wyrzucić z głowy tę myśl.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Nick Hudson otworzył drzwi, nie zdejmując łańcucha.

- Zaraz będziemy jeść - powiedział. - To nie jest dobra pora.

Ze środka doszedł ich wątyły głos.

- Jeśli to reporterzy powiedz, żeby dali nam spokój.

- Nie ciociu, to policja. Mają jeszcze jakieś pytania.

Po kilku chwilach podeszła do nich drobniutka siwowłosa kobieta w fartuchu w kwiaty i otworzyła drzwi. Hayden pokazał swoją policyjną legitymację.

- Przepraszam za tak niewłaściwą porę, ale nie zajmie nam to wiele czasu.

- Nie wiem, czy możemy pomóc. Nic nie wiemy - powiedziała pani Willard, zostawiając otwarte drzwi i kierując się do salonu.

Przy kanapach stały dwie zamykane popielniczki. W telewizorze leciał popularny serial dla młodzieży.

- Mają państwo coś przeciwko temu, abyśmy zjedli, zanim wystygnie?

Poszła do kuchni i wróciła z dwoma posiłkami. Dobrze wysmażone kotlety, gotowane ziemniaki i sałatka z groszkiem i fasolką. Najbardziej wysmażony kawałek mięsa pani Willard zatrzymała dla siebie.

- Proszę siadać. - Zaoferował Nick, zanim opuścił pokój.

Za chwilę wrócił z butelką sosu barbecue nieokreślonej firmy.

Hayden i Anya siedli z drugiej strony kanapy i czekali, aż para zacznie jeść. Przy ścianie stała czarna gitara basowa oparta o głośnik. W pobliżu nie było widać żadnych nut.

- Gra pan w jakimś zespole? - Spytała Anya.

- Kilku znajomych ma pub - Nick wypiął klatkę piersiową. - Gramy tam od czasu do czasu.

Mężczyźni zawsze myślą, że granie w zespole muzycznym robi wrażenie na kobietach. Anya pomyślała o chłopaku Liz Dorman, który grał koncert, kiedy ktoś odebrał jej życie.

Zapach przypalonego mięsa przypominał Anyi dni, kiedy jej matka nie wiedziała jeszcze, co to znaczy „średnio wysmażony”. Głównym celem gotowania było dla niej zabicie bakterii w mięsie, a jedynym sposobem, aby to osiągnąć, jest spalenie go na niemalże niejadalny węgiel. Anya podśmiewała się z matki i tych wieczornych posiłków. Jak na ironię, wraz ze zmianą mody żywieniowej, stare mięso i trzy warzywa uznawano teraz za najzdrowsze. Okazało się, że matka wiedziała to najlepiej.

- Już przetrząsnęliście to miejsce i zabraliście prawie wszystko, co należało do Geoffa. Niewiele tu już zostało. - Oznajmił Nick z pełnymi ustami. Sądząc po jego reakcji, to co wepchnął sobie do ust, było jeszcze gorące.

Anya współczuła mu, podczas gdy on zanurzył to, co mu jeszcze zostało na talerzu w sosie. Jadł szybko.

- Chcieliśmy zadać kilka pytań dotyczących nocy, kiedy zmarła Eileen Randall - zaczął Hayden. - Jak rozumiem Geoffrey zeznawał?

- Tak, więc? - Nick okazywał więcej zainteresowania młodzieżowym serialem. - Wrobiliście go, sukinsyny.

- Wydawało mi się, że to ten prawnik namówił go, aby zmienić zeznania. - Pani Willard wyglądała na zmieszaną. - To było tak dawno temu.

- Dlaczego mówi pan, że został wrobiony? - Spytał detektyw.

- Czy ktokolwiek oprócz miejscowego gliny, który go przesłuchiwał, słyszał jego zeznania? Wtedy Geoff przyznałby się do wywołania AIDS, jeśliby się go wystarczająco wystraszyło. Co by pan zrobił, gdyby ktoś zagroził, że wsadzi pańską matkę do więzienia?

Hayden wyciągnął swój mały czarny notatnik i coś w nim zanotował.

- Wydaje mi się, że najpierw powiedział policji, że znalazł Eileen Randall w oceanie. Doktor Crichton przeglądała sprawozdania. W ciele dziewczyny znaleziono larwy raka, mogły się tam dostać jedynie przez wodę.

Zapadła cisza. Nie wiadomo było, czy para usłyszała lub zrozumiała jego słowa.

- Rozmawiałam z kimś, kto jest przekonany, że ciało unosiło się w wodzie, kiedy Geoff jeszcze był tu z wami w domu.

- Odezwała się Anya.

- Dlaczego teraz do tego wracacie? To już przeszłość.

- Chwileczkę ciociu. Daj jej mówić. - Nick przestał żuć.

- Istnieje szansa, że to nie Geoff zamordował Eileen Randall
- powiedziała Anya.

Pani Willard odłożyła nóż i widelec. Zapadła się na krzesło.

- To niemożliwe - wydusiła z siebie z trudem.

Anyi trudno było zrozumieć, że matka nie brała pod uwagę niewinności swojego syna. Jeśli był niewinny, ból zadany Geoffowi Willardowi był bezgraniczny.

- Nie rozumie pani - wyjaśnił Nick. - Nikt nie chciał nic mówić, po tym jak zmarła, ale Eileen nie była żadną cholerną świętą. Była miejscowym rowerem, pucharem przechodnim.

- Przestań Nick, dziewczyna nie żyje, na Boga.

Nick przyjął ze skrucą tę reprimendę.

- Mój siostrzeniec miał na myśli to, że miała tu pewną reputację. Zasłużyła na nią. Połowa mężczyzn z miasta, a nawet więcej, z kopalni była z nią. Nawet się chwaliła, z kim spała.

Pani Willard zabrała swoją tacę i przeprosiła ich.

- Czy był pan w jakimś związku z Eileen? - Cicho spytał Hayden.

- Każdy był. - Nick przytaknął. Chodziłem z pewną dziewczyną i Eileen nie mogła się doczekać, żeby jej o tym powiedzieć. Miała swoje sztuczki. Mała, przemądrzała zdzira.

Anya spróbowała wyobrazić sobie tę dziewczynę. Czternastoletka to wciąż dziecko - od strony prawnej i emocjonalnej. Każdy mężczyzna uprawiający z nią seks zgodnie z ustawą popełniał gwałt. A teraz siedział przed nią Nick, opowiadając o tym, jak niemoralnie się prowadziła.

- Czy spała z Geoffreyem? - Spytała, próbując unikać osądzającego tonu głosu.

- Cholera, nie. Wyzywała go od opóźnionych w rozwoju debili i naśmiewała się z niego. Drażniła się z nim i podrywała go, a potem mówiła mu, że jest obrzydliwy. Nie można go winić, jeśli to zrobił. Sama się o to prosiła.

- Jeśli była taka straszna, czemu pan z nią spał? - Wtrącił się Hayden.

- Bo się dała. - Nick wzruszył ramionami. - Jestem tylko człowiekiem.

W tle słychać było tytułowy utwór kolejnego programu. Nick znowu napełnił sobie usta. Sięgnął po pilota i przełączył na kolejny serial. Hayden odnotował to w swoim notesie.

- Czy Melanie Havelock coś dla pana znaczy?

- Długie, czarne włosy. To ta, która pomogła Geoffowi w trudnych chwilach.

Hayden rzucił Anyi spojrzenie. Anya wstrzymała oddech. Nick właśnie dał Haydenowi połączenie między Melanie i Geoffem. Anya nie musiała już nic mówić o zdjęciu.

- Zna ją pan? - Spytał Hayden.

- Nie osobiście, ale znalazłem list, który napisała do Geoffa. Niezłe świństwo. - Nick przełknął. Nie odrywał oczu od telewizora.

- Napisała do pańskiego kuzyna? Kiedy?

- Nie wiem dokładnie, ale wysłała mu zdjęcie. O już wiem, włożyła mu je do kieszeni, kiedy wychodził z więzienia. Trochę go odstraszyła tymi świństwami. Sądząc z tego, co pisała, jest trochę stuknięta.

Anya nie mogła uwierzyć w to, że Melanie kiedykolwiek mogła napisać do Geoffa.

- Czy możemy zobaczyć ten list?

- Myśli pani, że jestem głupi? Chce go pani wykorzystać, żeby dobrać się do Geoffa.

- Właśnie odwrotnie. - Próbowwała Anya. - Możliwe, że ktoś próbował zrobić pańskiego kuzyna, a list mógłby nam pomóc to udowodnić.

Hayden stłumił uśmiech, kiedy Nick wychodził z pokoju.

Wrócił z wypchanym psem pod ręką. Anya cofnęła się

- W porządku - powiedział. - To Brązowooki, mój stary kumpel. Martwy jak kamień.

- Nie wiedziałem, że wypchane zwierzęta są znowu w modzie - powiedział Hayden. - Od jak dawna pan go ma?

- Zanim przejechał go samochód, był ze mną siedem lat.

Teraz to razem około piętnastu. Nigdy daleko nie odchodzę bez

niego. - Postawił psa na podłodze i wyjął spod jego obroży złożony list.

- Policja nie pomyślała, żeby go przeszukać. Wyglądał mi na dobrą kryjówkę. - Powiedział, wręczając list Haydenowi i mrugając do Anyi.

Detektyw rozłożył list i przeczytał na głos kilka pierwszych linijek.

Drogi Geoffie, Nie mogę się doczekać, aż wyjdiesz i będziemy mogli być razem.

Potem pisze, że go pragnie. Potem zaczyna się robić zbereźnie.

Anya nie słuchała zbyt uważnie. Przypomniała się jej niezidentyfikowana psia sierść znaleziona na ciele Eileen Randall. Czas się zgadzał. Nick miał tego psa, gdy dokonano zbrodni.

- To musiał być naprawdę wierny pies - powiedziała.

- Jasne, że był. - Nick pogłaskał psa po boku. - Nie wyszedł z nikim oprócz mnie. Nawet nie mogłem pierdnąć w spokoju, zawsze był koło mnie.

- Jeszcze jedno pytanie. - Powiedział Hayden.

- Czy widział pan Eileen tej nocy, której zginęła?

- Nie! - Nick przytulił psa. - Po tym jak wypaplała wszystko, nie chciałem jej już nigdy widzieć.

Anya zauważyła, że przyjął pozycję obronną.

- Czy mogłabym pożyczyć Brązowookiego na kilka dni?

- Tylko wtedy, jeśli może to jakoś pomóc Geoffowi. - Nick wyglądał na zdenerwowanego.

- Może pomóc i to bardzo. - Anya uśmiechnęła się. - Przyniosę go z powrotem jak najszybciej. Jest wspaniałym egzemplarzem, chciałabym go pokazać przyjacielowi w Muzeum Australijskim. Przeprowadza badania DNA wypychanych zwierząt, może pomóc w wyciągnięciu Geoffa z więzienia.

Pani Willard weszła do pokoju i nakazała siostrzeńcowi gestem, by dał Anyi psa. Jej napuchnięte oczy wyglądały tak, jakby przed chwilą płakała. Nick patrzył chwilę na ciotkę i zmiękł.

- Proszę, jeśli to może pomóc.

Anya zaniósła zakurzonego zwierzaka do samochodu. Za nią szedł Hayden. Był cicho, dopóki nie zapiął pasów.

- O co tam do diabła chodzi? - Spytał z siedzenia kierowcy.

Anya napawała się tym, że po raz pierwszy wie więcej niż detektyw.

- Daj spokój, co ma wspólnego wypchane zwierzę z morderstwem?

- Na ciele Eileen Randall była psia sierść. Jeśli to Nick Hudson zabił dziewczynę, a pies chodził wszędzie za nim?

Hayden pokiwał głową i uśmiechnął się.

- Zbadasz, czy sierść wypchanego psa i ta na ciele się zgadzają. Cholera, jesteś niezła. - Zapalił silnik. - Bez technologii i świadomości, że sprawa jest dość jasna, nikt wtedy nie przejmowałby się psią sierścią. - Zwolnił ręczny hamulec i spojrzął w boczne lustro. - To teraz kolejny mój problem.

- Czy Melanie Havelock robi nas w konia? Czy naprawdę podrywała Willarda?

Anya ciężko westchnęła.

- Trudno w to uwierzyć, ale właśnie tego musimy się dowiedzieć.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Anya znalazła miejsce na parkingu w mieście tuż koło College Street. Niedzielny poranek był najlepszą porą na odwiedzenie muzeum, mimo że rodziny stały w kolejkach na długo przed godziną otwarcia.

Ben z trudem powstrzymywał podniecenie.

- Pamiętaj, jak przyszliśmy tu na wystawę o Egipcie i widzieliśmy martwe mumie?

Jak matka mogłaby zapomnieć swojego syna owijającego lalkę kewpie bandażem w Centrum Aktywności, a potem kolorującego tekturowy sarkofag? Cały czas miała go na biurku na pamiętkę. Litania zabawnych pytań tamtego dnia przykuła uwagę wszystkich egiptologów z muzeum. Przesłali mu potem wspaniałą książkę o faraonach.

- Jasne, że pamiętam. Ostatnio dostałam maila od angielskich archeologów. Pytali, co u ciebie.

- Fajnie - odpowiedział. - Czy mogę jeszcze raz pogłaskać psa?

Anya przyniosła ze sobą Brązowookiego i owinęła go kocem, żeby go nie było widać. Nie chciała przestraszyć dzieci, ale koc zdawał się wzniecać ciekawość wszystkich stojących w kolejce. Benowi nie przeszkadzało, że pies już właściwie nie żył.

- Co robimy najpierw? - Spytał. Nie mógł ustać w miejscu więcej niż kilka sekund. - Możemy pójść do pomieszczenia ze szkieletami?

Sprawdziła godzinę. Wypychacz miał przyjść dopiero za półtorej godziny i zgodził się na spotkanie w Centrum Poszukiwań i Odkryć, interaktywnym pomieszczeniu pełnym wypchanych okazów, mikroskopów i komputerów.

- Mamy mnóstwo czasu. Pokój szkieletów, to jest to.

Mężczyzna przy wejściu zachichotał, zakrywając usta dłońmi.

- Nie wprowadzamy tu psów. - Powiedział, udając złowrogiego. Anya z radością wyjaśniła powód wizyty w muzeum

i przepuścił ich. - Mam nadzieję, że umie się zachować. Inaczej

Ben złapał Anyę za jedyną wolną rękę i kierując się znakami, poszli w kierunku pokoju szkieletów.

- Jony! Popatrz na to. - Powiedział i podbiegł do środka wystawy. Na bujanym fotelu siedział człowiek z kotem, psem i szczurem, wszystko w formie szkieletów.

- Co to jest? - Spytał, wskazując na kości zwierząt.

- To jest pies goniący kota goniącego...

- To wielka mysz. Największa, jaką widziałem w życiu.

Anya zaśmiała się i zastanowiła się, ile jej syn widział w życiu myszy. - To jest szczur. Szczury są większe od myszy. Ben

znowu złapał matkę za rękę.

- Czy tak wyglądasz w środku?

- Tak - odpowiedziała. - Chodź i popatrz na to. Pokierowała go w stronę szkieletu za szkłem jadącego na

rowerze. Po stronie zwiedzającego stał drugi rower.

- Jak na to skoczysz, zobaczysz, jakimi częściami ruszamy podczas pedałowania. - Odstawiła psa i pomogła Benowi usiąść na rowerze. Nie dosięgał nogami do pedałów, więc Anya siadła za nim na siodełku i udawała.

- Twoja kolej. - Powiedział. Anya zdjęła go z roweru i sama siadła na siodełku. Pedałowała tak szybko jak tylko mogła, a Ben śmiał się z ruchów szkieletu.

- Czy mogę już przestać? Jestem wycieńczona. - Prosiła go po chwili.

Odeszli poszukać żyrafy.

- Rany!

- Czy wiedziałeś, że serce musi mocno pompować, żeby krew popłynęła do głowy? Jeśli żyrafa się schyli i podniesie głowę za szybko, może zemdleć.

- Widziałem w książce, jak się schylały, żeby się napić. Mają takie nogi. - Stanął, rozstawił nogi szeroko na boki i wywalił się ku swojemu wielkiemu zadowoleniu.

Anya zaśmiała się.

- Popatrz tutaj. - Po drugiej stronie pomieszczenia znajdował się wielki delfin. Nie wiadomo dlaczego zaskoczyły ją kości--
płetwy. Nigdy nie myślała o takiej formie ssaków morskich.

- Czy to słoń? - Spytała.

- NIE! - Ryknął śmiechem.

- Żłota rybka?

- NIE! Mamo, jest za duży! - Powiedział, chichocząc.

- Więc co to takiego?

- Ma nos delfina, płetwy delfina.

- Wiem! To wieloryb! - Zawołała głupkowato.

Ben zatoczył się ze śmiechu.

- NIE! To delfin!

Anya uwielbiała takie zabawy. Wygłupianie się z Benem to była jedna z najlepszych rzeczy w byciu rodzicem. Mimo że jej praca zawodowa trzymała ją blisko bolesnych przeżyć i śmierci, proste przyjemności, takie jak to, liczyły się dla niej najbardziej. Żałowała, że tak mało ludzi zdaje sobie z tego sprawę i schyliła się, żeby dać mu buziaka. Oddał jej uścisk.

Jednak Brązowooki pod pachą nie pozwalał jej poczuć się do końca beztrosko. Pomijając jego dziwne spojrzenie, czuła się trochę, jakby spędzała dzień z domowym pupilkiem. Nie było to nie na miejscu w budynku pełnym wypchanych ptaków i innych okazów.

Po dwóch okrążeniach pomieszczenia, Ben uznał „Kościstego Strażnika na koniu” za swój ulubiony okaz. O dziesiątej trzydziści skierowali się do Centrum Poszukiwań i Odkryć.

- O rany! Tu jest fantastycznie - zachwycił się Ben. - Mamo, czy mogę się pobawić?

- Jasne, że tak. - Mężczyzna za biurkiem wstał, ukazując służbowy strój pracownika muzeum.

- Oczywiście, do tego służą. - Mężczyzna zwrócił się do Anyi, podczas gdy Ben z radością udał się w kierunku przygotowanych atrakcji.

- Zgaduję, że mam do czynienia z doktor Crichton. Tim Weston. Rozmawialiśmy przez telefon.

- Bardzo dziękuję, że pan tu dzisiaj przyszedł - powiedziała.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Popatrzmy, co nam tu pani przyniosła. - Wziął od niej psa w kocu i przeniósł go na bok wystawy, tam gdzie znajdowały się wypchane jaszczurki, gady

i torbacze. Brązowooki wyglądał w ich towarzystwie na przerośniętego.

Anya rozejrzała się po prawie pustym pomieszczeniu i zobaczyła Bena klęczącego na stołku, sięgającego po mikroskop. Z głośników leciała spokojna muzyka.

- Mamo, mają tu pająki i muchy! - Zawołał do niej, patrząc przez soczewki. Musiała się uśmiechnąć. Pomieszczenie pełne zwierząt i chłopiec pod wrażeniem tego, co może zobaczyć w domu.

- To było zamrożone - powiedział Tim, mając na myśli Brązowookiego.

- Nie sądzę, żeby to było skuteczne.

- Nie wszyscy ludzie rozumieją sztukę wypychania. Ci, którzy się tym zajmują, niezbyt często o tym mówią. Szczególnie ci, którzy robią dla myśliwych duże zwierzęta.

Z punktu widzenia naukowca kojarzyła wypychanie raczej z miejscami takimi jak muzeum, a nie domem wypełnionym trofeami z całego świata.

- Co to za pies? Wygląda na mieszańca. - Tim powąchał psa z wierzchu.

- Czy to ważne?

- Tak. Czyste rasy bardzo trudno jest dopasować do próbki DNA. Przez endogamię poszczególne profile jednej rasy wyglądają niemal tak samo. Jeśli to kundel taki jak ten, mamy większą szansę na odkrycie czegoś.

- Po co go pan wącha?

- Jest kilka sposobów na wypychanie zwierząt. Jeden z nich to rozciąganie skóry na drucianej ramie zrobionej z drewna i wełny albo włókna orzecha kokosowego. Żeby skóry nie zaatakowały insekty, naciera się ją od wewnątrz boraksem albo naftaliną. - Zbliżył się do skóry jeszcze bardziej i znów zaczął

- Wygląda na to, że robaczki z muzeum już dobrały się mu do skóry. Sądząc po tym smrodzie, ktoś spryskał zwierzaka środkiem owadobójczym.

- Najprawdopodobniej to okaz zamrożony i potem wysuszony.

Przez moment Anya miała wizję psa w domowej lodówce. Cała ta sprawa wydawała się groteskowa. Nigdy nie uważała

zwierzęcia za kogoś tak bliskiego, żeby chcieć je mieć w pobliżu, w charakterze mebla albo domowej ozdoby.

- To nie tak, jak sobie to pani pewnie wyobraża. - Powiedział Tim. - Zwierzę jest upozowane i wtedy wstawia się je do specjalnej zamrażarki. W ten sposób pozostała w skórze woda zmienia się z lodu w parę wodną, stąd określenie mrożona i wysuszona. Cały ten proces zajmuje tygodnie, czasem miesiące. Robi się tak z jaszczurkami, zwierzętami domowymi, trochę trudniejsze jest to z rybami.

Ben podszedł do okrągłego stolika z kośćmi zwierząt, które próbował ułożyć w jakiś szkielet. Spojrzał na nich z zuchwałym uśmiechem, pomachał mamie i budował dalej. Po drugiej stronie tego samego stolika siedziała mała dziewczynka. Para od razu zaczęła rozmowę, jak to zwykle małe dzieci mają w zwyczaju.

Anya podziwiała wspaniałą wystrój pomieszczenia. Rodzice mogli przebywać w jednej jego części, jednocześnie patrząc na swoje pociechy, ale nie przeszkadzając im. Długi mebel w stylu kredensu zaprojektowano z gustem. Ozdobiono go rzędem reflektorów, świecących z góry na dół, nadających miejscu naukowy, lecz spokojny charakter. Jedna strona pomieszczenia zajęta była przez półki, których przestrzeń podzielona była na liczne stacje i wygodnie wyglądające kanapy.

Było to miejsce, w którym Anya mogłaby siedzieć godzinami, co, dzięki Benowi, często robiła.

- Czy dostał pan oryginalne próbki wysłane do laboratorium?

- Spytała. Chętniej poszłaby teraz pobawić się z synem.

- Mówiąc szczerze, zaskoczyło mnie, że jeszcze ktoś to przechowywał. Wczoraj przyjechały z archiwum. Chyba lata temu jakiś prawnik przyniósł je z wyjaśnieniem, gdzie zostały znalezione. Nikt w laboratorium nie wiedział, co z nimi robić i prawnik nigdy już się z nimi nie skontaktował. Od tamtej pory zostały oznaczone datą i odnotowane w naszych archiwach. Dobrze, że w tym interesie jest nas tak wielu.

Grupka dzieci podeszła i przepychając się patrzyły, co robi mężczyzna w białym ubraniu. Dość szybko rozproszyła je tocząca się obok gra skorupą żółwia. Zapiszczały z radości.

- W jaki sposób dostanie pan tę próbkę?

Tim studiował okaz pod każdym względem.

- W środku wciąż jest wysuszone mięso, w stopach, pysku, wargach. W kościach jest szpik. Możemy pobrać chrząstki z uszu, ale najłatwiej będzie odciąć kawałek jednego z palców. Nie da się tego zauważyć. I tak już nie ma części tylnej łapy. Prawdopodobnie odpadła w lodówce.

Może nie tylko patologowie mieli pragmatyczne podejście do martwych części, pomyślała.

- Jak długo trzeba będzie czekać na wyniki?

- Powinny być już za parę dni.

Zniknął na chwilę i wrócił ze skalpelem i małymi nożyczkami. Pobrał fragment tylnego palca i zeszkrobał trochę skóry z podbrzusza.

Anya podziękowała mu i podeszła do Bena, który teraz siedział przy komputerze.

- Nie zapomnijcie o waszym przyjacielu - zawołał za nią Tim.

Przewróciła oczami i z powrotem owinęła psa w kocyk.

Brązowooki miał spędzić z nimi cały dzień.

Podczas gdy Ben rozwiązywał zagadki dotyczące lasów deszczowych, Anya pomyślała o Nicku Hudsonie. Czy mógłby w taki zdawkowy sposób opowiadać o Eileen Randall, gdyby ją zabił? Widocznie nie znosił dziewczyny i nie żałował, że umarła. Spojrzała na odłożonego na biurko Brązowookiego.

Wkrótce mieli się dowiedzieć, czy pies, który nie odstępował Nicka na krok, był tamtej nocy na miejscu zbrodni.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Następnego ranka Ben obudził się jak zwykle o szóstej, a Anya starała się usilnie dopasować do tak wczesnego początku dnia. Fakt, że spotykali się co drugi weekend sprawiał, że chciała nadrobić stracony czas. Jednak próba stłoczenia dwóch tygodni w dwa dni była dla nich czasami zbyt intensywna. Cały czas szukała odpowiedniej równowagi i starała się traktować Bena tak, jakby z nią był cały czas.

Słyszając delikatne pukanie do drzwi, przygładziła sobie włosy rękami i złapała szlafrok, by ukryć piżamę. W drzwiach stał Peter Latham. Wyglądał na bardzo zmęczonego.

- Jeszcze wcześniej, ale byłem na spacerze i zobaczyłem, że palą się u ciebie światła.

Mimo że nigdy nie kochał sportu, Peter zachował idealną wagę, ponieważ nie jadał niektórych posiłków, zazwyczaj przypadkowo.

- Już wstaliśmy - powiedziała, ściskając go na przywitanie.

- Wejdz.

Przez chwilę Peter wyglądał na skrepowanego, dopóki Ben nie wybiegł z kuchni i nie wskoczył na ręce swojego ojca chrzestnego.

- Jak tam mój ulubieniec? - Spytał, sadzając go sobie na kolanie. Był jedną z niewielu osób, które schylały się do wzrostu Bena w czasie uścisków.

- Po tym, jak wyglądasz, sądzę, że nie miałeś rozrywkowej nocy. - Anya dokuczała Peterowi, niepewna, czy zasługuje na pochwałę czy naganę. - Robię jajecznicę z mikrofali, jeśli masz ochotę się do nas dołączyć.

- Z przyjemnością, o ile tylko nie przeszkadzam. Wiem, jak cenny jest wasz wspólnie spędzany czas.

- Zostań Peter - prosił Ben. - Pokażę ci, jak robić odgłosy pachą. - Wyrwał się z objęć Petera i włożył jego rękę pod swoją

koszulkę tuż pod pachę. Kilka ruchów ramieniem i zaprezentował dźwięk pacha.

- Super, nauczyłem się tego dopiero, kiedy miałem siedem lat.

- Ze wszystkich rzeczy, które potrafi, najbardziej dumny jest z odgłosów pacy - zaśmiała się Anya, drepcząc do kuchni. W pewnym sensie była dumna z jego chłopięcych szaleństw. Bardzo się bała, że jej dziecko mogłoby czuć się nieakceptowane przez społeczeństwo. To właśnie tak bardzo okaleczyło ją w czasach młodości. Chciała, by Ben zachowywał się jak czterolatek bez żadnych zahamowań. Rozbijając jajka, zastanawiała się, czy matka Geoffreya Willarda miała podobne obawy, kiedy jej syn był dzieckiem. Nie mogła zrozumieć reakcji kobiety na to, że być może Geoff był niewinny. Tak jakby wcześniej tego nawet nie podejrzewała. Dodała trochę mleka do szklanej miseczki i wstawiła wszystko razem do mikrofalówki. Dwie minuty wystarczy, pomyślała. W międzyczasie zrobiła tosty. Zapach pieczonego chleba w niedzielę rano zawsze sprawiał, że miała ochotę się nim obżerać. Dzisiejszy dzień nie stanowił wyjątku.

W pokoju Peter i Ben rywalizowali, kto potrafi zrobić lepszą sztuczkę ze swoim ciałem. Ben potrafił zwinąć język, ale jego starszy kolega umiał poruszać uszami. Była to umiejętność, którą natychmiast próbował naśladować Ben.

Mikrofalówka zapiszczała i Anya przemieszała rzadką miksturę.

- Za chwileczkę będzie gotowe - zawołała do siedzących teraz cicho w pokoju. Ruszanie uszami wymagało intensywnej koncentracji. Musiała zapamiętać tę sztuczkę, by móc z niej skorzystać, kiedy będzie chciała na parę minut uciszyć Bena.

- Pysznie pachnie - Ben wszedł do kuchni i siadł przy stole.

Anya przygotowała noże, widelce i nałożyła na talerze jajka i tosty.

Peter zjawił się w samą porę na dużą filiżankę kawy. Po wyczerpującym tygodniu zarówno on, jak i Anya prawdopodobnie będą potrzebować wzmocnienia przez cały dzień. Nalała dwie filiżanki.

Wręczyła Peterowi talerze, postawiła na stole napoje i razem usiedli.

- Wszystko w porządku? - Spytała po cichu i dała prztyczka w nos synkowi. - Uważaj, to gorące Ben.

- Wiem - odpowiedział, dmuchając na porcję znajdującą się już na jego widelcu.

- Widziałem się dzisiaj z Alfem Carneyem. - Peter westchnął.

- Naprawdę trudno mu się z tym wszystkim pogodzić.

Nie było to zaskakujące, biorąc pod uwagę, że uznano, iż jest niekompetentny. Może nawet zostać postawiony przed sądem, jeśli policja wyczuje, że sfabrykował niektóre dowody.

Jedli w ciszy, dopóki Ben nie skończył.

- Dziękuję, mamie, czy mogę pooglądać kreskówki?

- Jasne, że tak - odpowiedziała i pocałowała go w czoło, kiedy ją mijał. Wyglądał na zadowolonego z tego, że ma czas dla siebie.

- Co Alf zamierza zrobić?

- Mówi o pozwaniu o zniesławienie, ale myślę, że zmieni zdanie, jak się trochę uspokoi. Już kiedyś tym groził, kiedy ktoś kwestionował jego decyzje, ale nigdy tego nie zrobił.

Anya zastanawiała się, czy w ten sposób tak długo udawało mu się uniknąć kary za niekompetencję. Zastraszenie podjęciem kroków prawnych wobec każdego, kto próbował zakwestionować jego kompetencje było pewnym sposobem na powstrzymanie ludzi od prowokowania go lub upubliczniania swoich wątpliwości. Bez otwartej dyskusji i sprawdzenia wyników pracy przez kolegów po fachu jego niekompetencja mogłaby ujść uwadze przez nieokreślony czas.

- Jak mógł pracować w ten sposób przez tak długi okres?

Musiał zdawać sobie sprawę, że jego decyzje są bezpodstawne.

Peter próbował nabrać na widelec trochę jajka.

- Od bardzo dawna cierpi na depresję. Teraz ma już pomoc, ale możliwe, że to wpłynęło na podejmowane przez niego decyzje.

- Przykro mi, ale powinien był zdawać sobie z tego sprawę.

Odmowa leczenia to nieodpowiedzialność.

- To nie takie proste. Firmy ubezpieczeniowe mogą odmówić ochrony twoich dochodów, twoja reputacja może być zniszczona, jeśli ktoś się o tym dowie. Ostatnio farmaceuta zadzwonił do lekarza, aby mu powiedzieć, że ma u siebie pracownika z depresją. Chodziło o to, że chory czuł się lepiej po antydepresantach niż bez nich.

- OK. To było niewłaściwe, ale z Alfem chodzi chyba o coś innego. Jego decyzje miały wpływ na tak wielu ludzi, ich życie.

Możliwe, że niesprawiedliwie więziono lub uniewinniano winnych.

Z pokoju doleciał ich dźwięk melodyjki „Loony Toons”.

Anya odstawiła naczynia do zlewozmywaka.

- Nie jest dla mnie jasne, dlaczego zaczął się zachowywać w ten sposób. Propolicyjny. Dla wygody zawęził czas śmierci do tych godzin, kiedy podejrzani nie mieli alibi. Wszystkie jego sprawy, którymi się zajmowałam, były przeprowadzone jakby na odwrót. Starał się ze wszystkich sił wykluczyć możliwość każdego innego rodzaju śmierci niż śmierć z naturalnych przyczyn.

Peter zabrał ze stołu solniczkę i pieprzniczkę oraz filiżanki.

- Rozmawialiśmy z nim o tym zeszłej nocy. Wygląda na to, że początkowo bardzo ufał policji, a potem bardzo się rozczarował.

Anya wyrzuciła resztki do śmietnika i napełniła zlew wodą. Silne restrykcje dotyczące wody spowodowane suszą w stanie oznaczały, że należało używać zmywarki do naczyń tak rzadko, jak to tylko możliwe.

Peter wziął ściereczkę i stanął koło suszarki do naczyń.

- Lata temu wydał opinię dotyczącą serii śmierci niemowląt pochodzących z jednej rodziny, której przypisywano SIDS. W tamtym okresie, niektórzy patologowie, również i Alf, zaczęli wierzyć, że nie ma takiej przypadłości. Sądzi, że każdy z tych przypadków to ukryte morderstwo.

- W oparciu o badania Alfa pewien dość agresywny prokurator wywalczył oskarżenie dla młodej matki, która straciła dwoje dzieci. - Trzymał w ręce pierwszy talerz, pozwalając mu ocieknąć przed wycieraniem. - Była w więzieniu przez około piętnaście lat, kiedy Alf przeprowadził sekcję zwłok dziecka kuzynki tej kobiety. Okazało się, że w tej rodzinie od pokoleń istniała pewna nieprawidłowość metaboliczna. Alf ponownie sprawdził dowody dotyczące tamtej sprawy. Wszystkie niemowlęta miały tę samą chorobę. Oskarżono niewinną kobietę o zamordowanie swoich dzieci.

Anya słuchała w ciszy, ale wiedziała, że wraz z rozwojem technologii badań, może okazać się, że w przeszłości było wiele podobnych przypadków.

- Mniej więcej w tym samym czasie żona Alfa urodziła martwe dziecko, a Alf wziął to za znak od Boga. Karę za czas,

który tamta kobieta cierpiała w więzieniu. To wtedy zaczął zajmować się medycyną alternatywną i dostał obsesji na punkcie braku witaminy C w organizmie.

- Co się stało z tamtą kobietą? - Anya wyciągnęła zatyczkę ze zlewu.

- Zwolniono ją z więzienia i oczyszczono z zarzutów, ale opuścił ją mąż i nie mogła mieć już więcej dzieci. Latami sprawdzał, co się z nią dzieje.

- To prawdziwa tragedia. Jednak w rzeczywistości w tamtych czasach prawdopodobnie wszyscy doszlibyśmy do takich samych wniosków. A Alf nie pomagał nikomu, próbując zrehabilitować tamten błąd i paraliżując śledztwa policyjne dotyczące prawdziwych zabójstw. W niektórych sprawach więcej niż jedno dziecko z rodziny zapłaciło życiem za molestowanie. Czy nie uważasz, że to przestępstwo?

- Po prostu już nie uważam, że to proste. - Peter pokiwał głową.

- Wymieniliśmy się rolami? - Anya wytarła ręce i dotknęła jego ramienia. - Zazwyczaj to ja staram się usprawiedliwić wszystkie złe czyny, a ty uważasz się za realistę.

- Może uczeń przerósł mistrza.

- Nigdy - uśmiechnęła się. - Właśnie chciałam prosić cię o radę w sprawie Willarda.

- Pamiętam sprawę. Media tak ją nagłośniły. - Peter złożył ręcznik i powiesił go na wieszaku.

- Akta są w moim biurze, jeśli zechcesz na nie zerknąć. - Anya ustawiała naczynia w szafce, w pośpiechu uderzając nimi o drzwiczki.

Przeszli obok Bena, który leżał na brzuchu i rysował w bloku coś, co wyglądało jak ciężarówka. Równocześnie oglądał kota Sylwestra, usiłującego złapać ptaszka Tweety.

Kiedy weszli do jej biura, pierwszą rzucającą się w oczy rzeczą był Brązowooki. Stał na straży i wpatrywał się w wchodzących swoimi szklanymi oczami.

- Co to do...

- Jutro wraca do swojego właściciela. Nie pytaj. - Powiedziała, wręczając Peterowi sprawozdania z sekcji zwłok Eileen Randall

i Liz Dorman. Przez chwilę czytał je w skupieniu. Nie odzywał się.

- Są tu wyraźne podobieństwa, ale czas zgonu na pewno powinien być określony w szerszym przedziale. Dziewczyna mogła umrzeć dużo wcześniej, szczególnie jeśli rzeczywiście była w wodzie, a wynika z tego, że musiała tam być. - Czytał dalej. - W rezultacie krótkiego zanurzenia aż tyle larw raka nie mogłoby wejść do jej klatki piersiowej. Rany zadane po śmierci wyglądają interesująco. Rzadko widuje się tego typu rany po morderstwie w furii.

- A co, jeżeli - powiedziała Anya - ktoś inny, nie Willard, zabił tę dziewczynę na plaży i zgwałcił, a Willard jedynie wyciągnął ciało z wody?

- To wyjaśniłoby niewielką ilość krwi na jego koszuli.

- Czy nie mamy obowiązku przynajmniej sprawdzić, żeby naprawić potencjalny błąd?

- Myślę - Peter zmarszczył czoło - że za dobrze cię wyuczyłem. - Jeszcze raz przejrzał sprawozdania. - W porządku, co chcesz, żebym zrobił?

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

W poniedziałek popołudniu Hayden Richards odwiedził wydział do spraw Przepływów Na Tę Seksualnym. Anya właśnie skończyła badać osiemnastoletnią dziewczynę rzekomo wykorzystywaną przez partnera jej matki. Miejscowy lekarz odesłał dziewczynę, bo zauważył oznaki niewłaściwego zachowania seksualnego, ale matka odmówiła rozstania ze swoim kochankiem. Opieka społeczna już tego popołudnia miała odesłać dziewczynę do domu opieki.

Badanie dziewczyny zajęło Anyi dwa razy dłużej niż zwykle. Towarzyszył jej ginekolog ze szpitala. Para działała wspólnie, waga ich decyzji nie obciążała pojedynczo żadnego z nich. Jeśli dziewczyna pozostałaby w obecnej sytuacji, byłaby bezustannie narażona na wykorzystanie, jednak nie chciała odejść od matki.

Płacz dziewczyny na wieść o tym, że umieszczą ją tymczasowo w domu opieki wciąż dźwięczał Anyi w uszach. Badała dowody po dwa, trzy razy. Jednak zdjęcia były niewyraźne i nic nie pomagały.

- Wyglądasz, jakbyś właśnie straciła ostatni grosz. - Hayden zastukał w otwarte drzwi.

- Nagle wszyscy zaczynamy się podejrzewać, sprawdzać, mając nadzieję, że podjęliśmy właściwe decyzje. - Głowa pękała jej z bólu, starała się go ukoić, masując podstawę czaszki. To tylko pogarszało ból.

- Czy to taka zła rzecz? - Oparł się o drzwi. W ręce miał kasetę wideo. - Chcesz o tym pogadać? Jestem dość dobrym słuchaczem.

Wykonała ręką zapraszający do środka gest i oparła głowę o ramię.

- Właśnie odebrałam dziecko matce. A jeżeli to nie jest najlepsza decyzja?

- Wszyscy popełniamy błędy. Myślę sobie, że powinnaś o tym pogadać z Sorrenti.

- Skoro już o niej mówimy, jak zerwałeś się ze smyczy?

- Kiedy tylko wypowiedziała te słowa, już żałowała.

Na szczęście Hayden tylko podniósł brwi i usiadł.

- To wszystko wygląda mniej więcej tak, szczególnie po aresztowaniu Willarda. Jeśli jego poprzednie oskarżenie o zabicie Randall zostanie unieważnione, zostanie zatrzymany za morderstwo Dorman. Podobieństwa są zbyt duże, żeby jakikolwiek sędzia go puścił. Sorrenti przygwoździ go też za pozostałe dwa gwałty. Nie chce brać pod uwagę żadnych innych podejrzanych.

- Wyglądał tak, jak czuła się Anya. Zmęczony, rozczarowany, miał wszystkiego dość. Jak ktoś, kto stracił zapał do działania. Anya obserwowała go uważnie. Za każdym razem, kiedy się widzieli, zdawało się, że jego waga topnieje. Przez chwilę zastanawiała się, czy ta widoczna utrata wagi jest wynikiem dobrego zdrowia, czy stał za tym jakiś bardziej niepokojący powód. Czy też działo się tak tylko ze strachu przed rakiem.

Pomyślała o Meirze Sorrenti. Praca z kimś, kto wiedział o wiele mniej na temat zbrodni na tle seksualnym, nie mogła być łatwa.

- Chyba wszyscy pracujemy pod presją. - Podniosła głowę.

- Więc powiedz, co cię sprowadza w tę zdrową część miasta? Czy przychodzisz tu, żeby mi powiedzieć, że Melanie napisała tamten list?

- Nie. Nie zgadza się charakter pisma. Odkryliśmy jeszcze kilka spraw dotyczących gwałtu, które zgadzają się z naszym wzorem, ale trudno odnaleźć ofiary. - Hayden podrzucił kasetę w górę i złapał ją. - Żeby cię pocieszyć, przyniosłem ci pierwsze zeznanie Willarda.

- Czemu nie? Musi w nim być coś niezwykłego. Inaczej nie mielibyśmy z nim problemu. - Anya wyszła do innego pomieszczenia i wróciła z przenośnym telewizorem i odtwarzaczem wideo. Podłączyła sprzęt do prądu i włączyła kasetę.

Ich oczom ukazał się młody Willard. Jakość czarno-białego filmu była słaba, ale widać było, że siedzi przy biurku na posterunku. Umundurowany policjant, młodszy i szczuplejszy niż teraz Charlie Boyd, siedział plecami do kamery.

Podkreśliła dźwięk.

- Teraz będzie dobry moment. - Wprowadził ją Hayden.
- W porządku - Willard wytarł nos wierzchem zakrwawionej dłoni. - Jestem głodny i chcę do domu. - Wyglądał, jak królik zaskoczony przez myśliwego.
- Powiedz nam, co wiesz, a cię wypuścimy. - Powiedział policjant. - I uratujesz też swoją mamę od więzienia.
- No dobra. Zabiłem Eileen Randall. Zobaczyłem ją i zadźgałem nożem na plaży.
- I co jeszcze zrobiłeś? - Młodszy Charlie Boyd, bez brody, stuknął w stół długopisem.
- Wetknąłem jej swojego penisa.
- Chcesz powiedzieć, że ją zgwałciłeś? Depochwowo?
- Tak, chyba tak.

Charlie Boyd zanotował czas i datę przyznania się Willarda.

Zanim zdążył wyłączyć nagrywanie, Willard powiedział:

- Czy mogę już iść do domu? Powiedziałem, co pan chciał.
- Anya zatrzymała taśmę. To nie było zeznanie. To był przerażony młodzieniec mówiący, co mu kazano. Był przerażony i najprawdopodobniej nie wiedział, co się dookoła dzieje.
- Ostatni fragment nie został puszczoney podczas procesu.
- Powiedział Hayden. - Miejscowy gliniarz myślał, że robi to, co trzeba. Jego wysiłki zmarnowały wiele czasu.

To zeznanie nigdy nie powinno być pokazane podczas procesu, bo nie spełniało najbardziej podstawowych standardów pracy policji.

- Po obejrzeniu tej taśmy postanowiłem posprawdzać to i owo. Nick Hudson nie jest czysty. Odsiedział trochę w Queensland za napaść we wczesnych latach dziewięćdziesiątych. Był karany za wiele drobnych wykroczeń, ale żadnych innych poważnych oskarżeń.

- Ładna rodzinka. - To sugerowało, że Nick nie siedział w więzieniu z gwałcicielem Glorii Havelock. Pozostały trzy pytania. Dlaczego na dwóch koszulach Geoffa wykryto niewielką ilość krwi? Kto napisał do niego list? W jaki sposób ta osoba weszła w posiadanie zdjęcia Melanie?

- Czy sprawdziłeś, gdzie był w czasie morderstwa Dorman?

Zadzwoił telefon i Anya odebrała, pokazując gościowi, żeby dał jej minutkę. Wyszedł na korytarz, podczas gdy Anya

rozmawiała z miejscowym lekarzem ofiary. Kiedy zakończyła rozmowę, Hayden ponownie stanął w drzwiach.

- Hudson pracuje w miejscowym pubie. Żadnego za pisywania podatków, po prostu gotówka do ręki. Mówi, że tamtej nocy właściciel poprosił go, by przyszedł i zajął się barem. Okazuje się, że to w tym barze grał tamtej nocy chłopak Dorman i pamięta Nicka. Każdy, kto wychodzi wieczorem w Zatoce Fisherman, chodzi do tej knajpy, więc facet ma mocne alibi. - Oparł się znowu o drzwi.
- Wszyscy znają kogoś, kto rekrutuje nowych pracowników do miejscowej fermy kurcząt. To dla nich wszystkich jakby magnes.

Anya pomyślała, że może Hayden ma jakiś problem z kręgosłupem i wygodniej mu stać, niż siedzieć.

- Z tego, co teraz wiemy - powiedział - może być więcej śmiertelnych wypadków, takich, których nie bierzemy pod uwagę, ponieważ Willard był w czasie ich popełnienia w więzieniu. Myślę, że nasz zabójca uderzał już wcześniej.

- Zabawne, że to mówisz. - Anya przesunęła fotel do pustego faksu. - Myślałam o tym samym.

- Cholera! - Powiedział i usiadł okrakiem na krześle. - Ty coś wiesz.

To tyle, jeśli chodzi o teorię chorych pleców, pomyślała. Stopą dotknął Brązowookiego, który chwilowo został umieszczony pod biurkiem.

- Jezu, musisz to oddać. To obrzydliwe. - Pociągnął nosem.
- Śmierdzi tu gorzej niż zwykle.

- Dziękuję. - Zastanawiała się, o jaki jeszcze inny zapach mogło mu chodzić, oprócz śmierdzącego Brązowookiego. - Dzisiaj wieczorem go odwożę. Muszę tylko jeszcze wziąć trochę paracetamolu i sprawdzę faksy. Zaraz

Za chwilę Anya wróciła z opakowaniem tabletek i szklanką wody. Pod pachą miała jakieś papiery.

- To właśnie przyszło. Zawsze wiesz, kiedy przyjść. - Przepisnęła się koło detektywa, by usiąść za biurkiem i odłożyła papiery. - Znajomy przeprowadził badanie w Narodowym Systemie Informacji Śledczej. Stąd nie mam do niego dostępu.

System ten został założony w 1998, aby zestawić odkrycia z sekcji zwłok z całego kraju. Celem było zidentyfikowanie zespołów chorobowych, trendów i podobieństw, aby zmniejszyć ilość śmierci i obrażeń. Jego rola stała się ważna dla zdrowia zawodowego i bezpieczeństwa, ponieważ precyzował rodzaj zgonów związanych z pracą, zawody z grupy ryzyka i sprzęt związany ze zgonem.

Patologowie korzystali z niego, gdy chcieli wyszukać podobne układy obrażeń. Zadzwoni i podziękuje Peterowi Lathamowi później.

Hayden chciał to obejrzyć pierwszy.

- Cóż, znalazłem sprawę sprzed trzech lat. Kobieta z północy została zadźgana nożem w Port Macquarie. Miejskowa policja uznała, że to było nieudane włamanie. Nigdy nie znaleźli podejrzanego. Żadnych odcisków palców ani DNA na miejscu zbrodni. Trudno powiedzieć, czy cokolwiek zostało zabrane. Dochodzenie wyglądało na trochę sfuszerowane.

- Leonie Turnbull? - Anya przeglądała przefaksowane strony.
- Bingo! - Hayden wyjaśniał na twarzy. - Co masz?
- Zaraz ci powiem. - Anya przełknęła pigułki i przeczytała sprawozdanie.

Rozpoznała nazwisko miejscowego patologa, który przeprowadził sekcję zwłok.

Na szczęście, nie był to Alf Carney. Zmarła, Leonie Turnbull, miała około dwudziestu pięciu lat, pięć stóp wzrostu, ważyła około pięćdziesiąt pięć kilogramów. Przyczyną śmierci był duży upływ krwi spowodowany trzydziestoma ośmioma ranami kłutymi. Niektóre były powierzchowne, jedna sięgała w głąb szyjnej aorty, to była prawdopodobnie rana śmiertelna.

- Wygląda na to, że pchnięto ją wiele razy. Rany zostały zadane w klatkę piersiową i szyję, część jest głęboka, część powierzchowna. Niektóre wyglądają na zadane pośmiertnie.

- Czy coś sugeruje napaść na tle seksualnym?
- Według sprawozdania nic, ale też nic tego nie wyklucza.

Hayden przejrzał swój notes.

- Była studentką medycyny z Sydney. Wysłano ją tutaj na praktyki. Właśnie wróciła z kilkudniowego urlopu. Nawet nikt nie wie, kiedy dokładnie wróciła, ale wiadomo, że miała problemy

z dyrektorem. Chyba nie lubiła swojej pracy i chciała wracać do domu.

- Jacyś natrętni pacjenci? - Anya wiedziała, że studentka medycyny mogła w małym miasteczku przyciągać niechcianą uwagę. Lekarze byli narażeni na duże ryzyko nachodzenia, biorąc pod uwagę, że musieli mieć do czynienia z pacjentami. Nawet najbardziej niewinna wymiana zdań mogła zostać źle zinterpretowana i uznana przez kogoś z dysfunkcyjnym myśleniem za intymną.

- O niczym takim nie wiemy. Według jej dyrektora wyglądała młodo, ale jej praca była w porządku. Uważał, że była błyskotliwa, wstydliva i trochę dziwna, ale nie potrafił powiedzieć, o co mu dokładnie chodzi. Myślał, że postępowała nieodpowiedzialnie, biorąc kilka dni wolnego. Chyba czuł się winny za to, co się stało. Uważa, że powinni byli częściej rozmawiać.

Patrząc na to wszystko z perspektywy, wynik wynosił dwadzieścia na dwadzieścia, pomyślała Anya. Każdy postąpiłby inaczej, gdyby mógł korzystać z tego, co medycyna nazywa retrospekcją.

Zastanawiało ją nagłe zniknięcie młodej kobiety. Zadzwoiła komórka Haydena. Miał staromodny dzwonek. Wyszedł, żeby mieć lepszy zasięg.

Anya przejrzała listę na swojej tablicy z numerami i zadzwoniła do szpitala w Port Macquarie. Archiwum szpitala okazało się zaskakująco pomocne, kiedy wyjaśniła, o jakie informacje jej chodzi. Nie przyjmowano tam nikogo o nazwisku Leonie Turnbull. Usługi wsparcia dla ofiar napaści seksualnych prowadzono od wielu lat. Anya wątpiła jednak, by studentka medycyny zechciała być badana po gwałcie przez ludzi, z którymi pracowała.

Zadzwoiła do koleżanki w Wydziale do spraw Przepływów Na Tę Seksualnym w Newcastle, najbliższym dużym centrum. Wyjaśnwszy, jak ważna to dla niej informacja, koleżanka obiecała sprawdzić i zadzwonić, jeśli okazałoby się, że mieli kiedyś pacjentkę o nazwisku Leonie Turnbull. Anya podziękowała i zaczęła przeglądać kolejne papiery przesłane przez Petera Lathama.

Sprawa sprzed sześciu lat dotyczyła starszej kobiety, którą wielokrotnie pchnięto nożem. Kobieta miała na nadgarstkach i kostkach ślady po tym, jak została przywiązana do łóżka.

Sądząc po obrażeniach waginy, macicy i jelit, biedna kobieta została zgwałcona przed śmiercią jakimś ostrym narzędziem. Szczegóły były przerażające. Po gwałcie przestępca podciął jej gardło, rozcinając arterie tętniczo-szyjne z obu stron. Rany od noża nie ograniczały się tylko do klatki piersiowej, znajdowały się także na twarzy i kończynach. To było najbardziej sadystyczne z popełnionych morderstw. Morderca nawet oddał mocz na ofiarę. Kiedy Hayden wrócił, Anya podała mu papiery. Przeczytał je w ciszy. W niektórych momentach drżały mu ręce.

- Trudno sobie wyobrazić, jakie zwierzę mogło coś takiego zrobić.

- Wątpię, żeby to był ten sam zabójca. Rany są bardzo różne.

- Zgadzam się. - Hayden nadal wpatrywał się w kartkę papieru. - Co Quentin Lagardia powiedział o tym gościu? Gwałcieciel dżentelmen?

- Dokładnie. Patrząc na to chłodnym okiem, nie jest sadystą. Ktoś, kto to zrobił, nie mógł odgrywać ról z tą kobietą. Wszystko, co zrobił, było przepełnione wściekłością, brutalnością. Było degradujące. Na przykład oddawanie moczu. To coś, co może zrobić gwałcieciel, który bierze za coś gniewny odwet. Albo jest podniecony do wściekłości.

- Nasz gwałcieciel nie zabija ich, *kiedy* je gwałci. A te, które zostały zabite nożem, nie były w tym samym czasie gwałcone, chyba że wyjątkiem byłaby Eileen Randall. Ale mogło to być za jej zgodą, biorąc pod uwagę reputację dziewczyny. - Nabrał oddechu i podrapał się po czole. - Ta starsza pani nie żyła już od chwili, gdy otworzyła mu drzwi.

W każdym bądź razie, Anya wiedziała, że czułaby się lepiej, gdyby Hayden nie zastanawiał się, czy ktoś został skazany za zabójstwo tej kobiety.

Jakby w odpowiedzi na jej myśli powiedział:

- Sprawdzę to jutro, żeby się upewnić, że nie wyciągam pochopnych wniosków.

W torebce Anyi zadzwonił telefon. Wydobyła go dopiero przy piątym dzwonku.

- Dziękuję, że oddzwoniasz. Była? Naprawdę? Dwunastego czerwca? Doskonale. Muszę z nią potem porozmawiać na temat szczegółów. Dzięki.

Do drzwi zastukała psycholog.

- Przepraszam, że przerywam, ale ja tylko na słówko. Mamy kobietę, którą związano i więziono przez dwa dni. Jest badana na intensywnej terapii. Jeśli będzie się czuła na siłach, przyjedzie tutaj. Jeśli nie, poproszą cię, żebyś ją zbadała tam na miejscu. - Powiedziała. - Kupiłam to dla ciebie. - Wręczyła jej talerz pełen maślanych ciasteczek.

- Dziękuję - Anya poczuła, że ból głowy się nasilił. Zajmie jej to mnóstwo czasu.

Hayden uśmiechnął się i dziękując, wziął od psycholog talerz z ciastkami.

- Myślę, że sobie z tym poradzimy - powiedział, wpychając sobie słodkości do ust. - Jeśli uznamy, że ta sama osoba zabiła Dorman i Turnbull, oznaczałoby to, że Willard jest niewinny. W tym czasie był w więzieniu. Chyba że znajdziemy jakieś konkretne powiązanie między Turnbull, Liz Dolman i podejściem do życia Geoffa Willarda, a ja dam sobie wtedy spokój z tą sprawą.

Anya prawie zapomniała.

- Dzwonili z Newcastle. Wygląda na to, że Leonie Turnbull miała dobry powód, by tak nagle zniknąć. Zgwałcono ją w pobliżu kliniki cztery dni przed zamordowaniem.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Anya była tak wyczerpana, że bolały ją wszystkie mięśnie. Wrzuciła martwego Brązowookiego na tylne siedzenie, wgramoliła się do swojej corolli i odruchowo zamknęła od środka wszystkie drzwi. Jedyne, na co miała ochotę, to długa kąpiel w wannie pełnej gorącej wody i dziesięć godzin snu.

Gdy zadzwonił telefon, zamknęła oczy i rozważała możliwość zignorowania dzwonka. Sprawdziła, kto dzwoni, na wypadek, gdyby to było coś ważnego. Elaine. Nie miała kontaktu ze swoją sekretarką przez cały dzień.

Westchnęła ciężko i odebrała telefon.

- Cześć Elaine.

Jak zwykle sprawnie pracująca Elaine zaczęła od rutynowych informacji, a potem podała jej priorytetowe wiadomości. Dan Brody prosił o jeszcze jedno spotkanie. Mógłby do cholery poczekać, pomyślała Anya. Nie była na każde jego zawołanie. Bez wątpienia Veronika Slater naplotła mu jakichś historii o ich sprzeczce w więzieniu.

Słuchając jednym uchem, zastanawiała się nad innymi sprawami. Nick Hudson chciał szybko dostać z powrotem swojego wypchanego psa. Dojazd do niego do domu mógł zająć koło trzydziestu minut, może więcej, jeśli będzie ruch, a cały samochód już śmierdział za sprawą Brązowookiego, podobnie jak jej biuro. O czym wcześniej mówił Hayden? O jakim innym zapachu?

- I to chyba tyle. - Zakończyła Elaine.

Anya poczuła ulgę, że wszystko mogło poczekać. Powiedziała „dobranoc” i skierowała się do domu Willarda.

- Brązowooki, mój kumplu - Nick powitał swojego psa, jakby to był jego najlepszy przyjaciel.

- Przepraszam, że zajęło to tak długo, ale nie mogłam tu wcześniej przyjechać.

- Ciotka jest w kuchni. Oglądamy właśnie telewizję.

Wyglądali na zrelaksowanych domowym ciepłem. Anya czuła, że podobnie mogło być w milionach domów w całym kraju.

Sądząc po zapachu dymu, w menu znowu było mięso. Uwaga Nicka skupiona była na programie „Księżę ma Rację”. Na kanapie siedziała grubsza kobieta. Sortowała pranie. Spory obwód brzucha mógł być spowodowany nadwagą lub też ciążą. W tej pozycji trudno było odgadnąć. Anya nie miała zamiaru ryzykować z pytaniem o termin.

- To Desiree Platt. Jeszcze jedna stara znajoma z Zatoki. Czasami zostaje z nami dla towarzystwa. - Powiedział Nick.

- Kiedy jej mąż idzie do pracy.

Desiree przyłożyła jedną rękę poniżej brzucha, drugą złapała za plecy, jak kotwicę i wygięła się w łuk, z trudem wstając z kanapy. Teraz już było widać, że na pewno jest w ciąży.

- Witam.

- To pani jest tą lekarką, o której mówił mi Nick.

- Nie musisz gdzieś iść? - Nick zaszurał nogami jak uczeń.

- A tak, toaleta. Dzieciak korzysta z mojego pęcherza jak z trampoliny, cały dzień.

Pani Willard wyszła z kuchni i wytarła ręce o fartuch.

- Za chwilę będzie obiad. Może masz ochotę tym razem dołączyć do nas, kochanie? Znajdzie się dodatkowa porcja.

Anya wyczuła, że stara się ją bliżej poznać z Nickiem, który równie dobrze mógł okazać się gwałcicielem i mordercą.

- Nie dziękuję, nie mogę zostać. Muszę iść na ważne spotkanie.

- Nie ma pani obrączki. - Pani Willard chwyciła lewą rękę Anyi. - Wy kobiety sukcesu tracicie najważniejsze rzeczy.

- Dalej, dalej - wykrzyknął prowadzący programu.

- Jak idzie dochodzenie? - Spytała pani Willard, puszczając rękę gościa.

Anya przemyślała poważnie temat rozgłaszania informacji na temat śledztwa, ale błagalne spojrzenie w oczach tej kobiety sprawiły, że zapragnęła dać tej matce coś, jakąś nadzieję, jednocześnie nie ujawniając zbyt wiele.

- Odkryliśmy jeszcze jedno morderstwo, takie, którego Geoff nie mógł popełnić. Bardzo przypomina sprawę Eileen Randall i Elizabeth Dorman. Zdarzyło się to, kiedy był w więzieniu.

- Dziękuję, że mi pani to mówi. Postaram się jutro odwiedzić Geoffa i przekazać mu dobre wiadomości. - Oczy pani Willard zwilgotniały.

- Ta koszula, którą wzięła policja, a której Geoff, jak pani mówi, nie miał na sobie... czy była nowa?

- Mój Boże, nie. Nie mógłby sobie pozwolić na nowe rzeczy, kiedy w miejscowym sklepie z używaną odzieżą są ubrania w świetnym stanie.

- Więc tam ją kupił?

- Musimy jakoś wiązać koniec z końcem. - Pani Willard pokiwała potakująco głową. - Miał ze sobą tylko podarowaną parę spodni i koszulę. Nawet nie były na niego dobre.

Desiree wróciła z łazienki, wycierając ręce w za dużą koszulkę Black Sabbath, którą nosiła do czarnych legginsów.

- Jakie dobre wiadomości?

- Policja znalazła jakieś nowe dowody na to, że Geoff nie zabił Eileen Randall ani tej drugiej kobiety.

- Co? - Spytała, łapiąc się za brzuch. - Ale on to zrobił. Włamał się nawet do naszego domu. Bóg wie, co by się mogło stać, gdyby Nick i Luke nie przyszli w samą porę. Wszyscy wiemy, jaki jest.

Jej głos przeszedł w pisk i zaczęła dyszeć.

- O mój Boże, mam skurcz.

- Prawdopodobnie dziecko się poruszyło. - Anya nie wierzyła w jej aktorstwo.

- Wiem, że się przestraszyłaś. - Pani Willard zaprowadziła Desiree na kanapę. - Ale przecież nie skrzywdził cię. Chciał się gdzieś przez chwilę ukryć. Może się zmienił przez te wszystkie lata. - Wyglądziła fartuch. - Sprawdzę, co z obiadem. Potem pomogę ci poskładać rzeczy i odprowadzimy cię do domu. - Odwróciła się do Anyi. - Pani doktor, czy mogłaby pani przez chwilę zostać przy Desiree, żeby upewnić się, że wszystko w porządku?

Przez kilka dni odkąd się poznały, matka Geoffa wyglądała, jakby bardzo się postarzała. Nick wyglądał na podenerwowanego

i wyszedł z pokoju. Ciotka poszła za nim do kuchni, a Desiree uspokoiła się.

Anya bardziej niż kiedykolwiek wcześniej zapragnęła podbiec do drzwi i uciec. Na ekranie tłum ludzi krzyczał i wykonywał różne gesty.

- Ma pani chłopaka? - Kobieta otworzyła usta i pokazała coś jakby kawałek jedzenia przyczepiony do zęba.

- Naprawdę przyszedł tu tylko po to, by odnieść Nickowi psa. - Anya poczuła, że się rumieni, co ją zdenerwowało.

Dźwięki w telewizorze stały się głośniejsze, publiczność wykrzykiwała i pokazywała jakieś cyfry parze znajdującej się na scenie.

- Nie winię pani, jeśli śmiertelnie boi się pani zaangażować. Mężczyźni potrafią być prawdziwymi sukinsynami. - Jeszcze raz potarła swój brzuch, a jej koszulka poruszyła się, prawdopodobnie od kopnięcia malucha. - Mam szczęście, że mój facet jest dobry. Wzięliśmy ślub, kiedy już wiedzieliśmy, że dziecko jest w drodze, zanim straciłam figurę.

Sądząc z rozmiaru jej ramion i szerokich bioder figura, którą wspominała, była dość pełna. To coś na zębie nie było resztką jedzenia. To był jakiś kryształek wtopiony w szklivo.

- Gratuluję - wydusiła z siebie Anya, wycofując się do wyjścia.

- Nick to świetny facet - kontynuowała Desiree. - Może się pani trafić ktoś o wiele gorszy. I świetnie się całuje.

- Z pewnością - wypaliła Anya, zastanawiając się, czemu to mówi. - Naprawdę muszę już iść.

Desiree zaczęła się gramolić, jakby chciała wstać, a Anya powstrzymała ją gestem.

- Odprowadzę panią do drzwi - kobieta uśmiechnęła się i ociężale ruszyła w kierunku zamkniętych na klucz drzwi. Kiedy Anya wychodziła już na ganek, Desiree powiedziała po cichu:

- Mówię jak kobieta kobiecie, mam nadzieję, że kogoś pani znajdzie. - Wyglądała na zmęczoną, wygięła plecy i pomasaowała brzuch. - Wiem, że to maleństwo zada mi wiele bólu. Bóg wie, ile już zadało porannymi mdłościami, bólem pleców i upławami. I proszę nie wspominać o hemoroidach.

Anya nie miała nawet takiego zamiaru.

- A z tego, co wszyscy mówią, poród będzie bardzo bolesny. Ale muszę przez to przejść, żeby mieć to dziecko. - Rozmasowała sobie plecy. - Wie pani, moi starzy przyjaciele mieli takie mądre powiedzonko: „Jeśli nie można cię skrzywdzić, nie można cię kochać”.

Zanim Anya zdołała zareagować, drzwi zamknęły się z trzaskiem.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Anya wyszła na zewnątrz i stanęła przy samochodzie. Słowa Desiree dźwięczały jej w głowie.

„Jeśli nie można cię skrzywdzić, nie można cię kochać”.

Czy Desiree skądś wiedziała, że gwałcieł używał tego właśnie zdania? Czy przesyłała Anyi jakąś wiadomość? Czy sama została zgwałcona? Czy starała się jej przekazać, że dziecko było wynikiem gwałtu?

Te słowa były niepokojące. To nie było coś, z czym wypaliłyby normalne oczekujące matki. Odjechała zastanawiając się, czy ostrzeżenie Desiree dotyczyło Geoffa czy Nicka. Ta myśl sprawiła, że zaczęła sprawdzać w tylnym lusterku, czy ktoś jej nie śledzi. Po kilku minutach i przejechaniu na czerwonym świetle, trochę się rozluźniła. Zastanawiała się, dlaczego poczuła taki strach. Dlaczego Desiree powiedziała „moi starzy przyjaciele”. Jacy przyjaciele? Skąd dokładnie?

Wróciła myślami do tej krótkiej rozmowy. Desiree mówiła coś o tym, że mężczyźni to sukinsyny, ale ona znalazła sobie dobrego.

Włączyła radio. Wiadomości nagle wypełniły wnętrze samochodu. Uwaga Desiree mogła być całkowicie niewinna. Kobieta miała niedługo urodzić. Cały czas myślała o bólu, który ją czeka. Kiedy zwrócić na to uwagę, kobieta w ciąży była magnesem dla każdego, kto znał jakieś opowieści o strasznych porodach. Nawet nieznajomi czuli potrzebę uraczenia niedoszłych matek najstraszniejszymi opowieściami o wykańczających cierpieniach związanych z porodem, które kończyły się rozdarciami trzeciego stopnia, przypadkami urodzenia martwych dzieci lub kalek.

Przynajmniej takie miała doświadczenia Anya. Żadna z jej dobrze życzących panikujących przyjaciółek nie raczyła poinfor-

mować Anyi o tym, że dostępne są środki przeciwbólowe i że na sali porodowej nie dawali nagród za bycie męczennicą. Ani tego, że większość rodzących kobiet ponownie decydowało się na dziecko.

Jeśli Geoff Willard lub jego kuzyn byli gwałcicielami, a Desiree spędzała z nimi czas, było możliwe, że podłapała od nich to zdanie, nie mając pojęcia o jego złowrogim znaczeniu. Może wymyśliła je Lilian Willard. Dziwne wyrażenie określające „trudną miłość”. To nie mógł być zbieg okoliczności. Zbiegi okoliczności nie istniały.

Anya uderzyła w tablicę rozdzielczą i zatrzymała się na drodze M2. Natychmiast włączyła światła awaryjne, aby nikt w nią nie wjechał. Mijały ją liczne samochody. Nikt nie zwalniał ani nie zatrzymywał się. Dzięki Bogu, pomyślała, nie istnieje już coś takiego jak rycerstwo. Ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzyła, był zatrzymujący się mężczyzna. Za często widziała ofiary gwałtu. Zamknięta w samochodzie, wykręciła numer do Haydena.

- Jezu Chryste! Naprawdę tak do ciebie powiedziała?

Super. Detektyw nie zaczął od komentarzy, że panikuje lub przesadza z reakcją bez powodu.

- Gdzie teraz do diabła jesteś?

- Na M2. Wszystko w porządku. Jadę właśnie do domu. Słuchaj, powiedziała to niewinnie. Jestem tego pewna. Próbowaly mnie zeswatać z Nickiem Hudsonem.

- Chryste! Jak udało ci się stamtąd uciec, nie zwracając jego uwagi?

- Zachowałam się profesjonalnie, po prostu wymknęłam się ukradkiem.

- Nie ma to jak odrzucenie przez kobietę - powiedział Hayden. Jego głos brzmiał o oktawę wyżej. - Nie określiłbym cię jako typ uchylający się od pracy, przynajmniej dopóki ten show się nie skończy.

Pomyślała, jak niedorzeczne było jej poczucie winy, kiedy Ben oglądał godzinami kreskówki. Programy w telewizji raczej nie przypominały działalności opiekunki do dziecka, za to dostarczały wiele śmiechu i postaci do naśladowania. Musiała przyznać, że sama je lubiła, nawet bardziej niż wtedy, kiedy była mała. Dla Willardów telewizja była oknem na świat. To w zasa-

dzie ich jedyna forma rozrywki. I poza tym byli razem, oglądając ulubione programy. Zjednoczeni wspierali lub wygwizdywali tego albo tamtego zawodnika.

- A może pojedziesz prosto do domu, wypiszesz się i pogadamy jutro rano? - Powiedział Hayden. Anyi ulżyło.

Coś w jego tonie wskazywało na to, że był bardziej zmartwiony, niż chciał to pokazać. Właśnie miała się rozłączyć, kiedy powiedział:

- Czy możesz coś dla mnie zrobić? Obiecaj, że zamkniesz wszystkie drzwi i okna.

Anya poczuła się tak, jakby właśnie wyrwała się spod łopaty grabarza.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Następnego ranka Anya miała kaca ze zmęczenia. Znowu całą noc śniły się jej koszmary, tak jak przed egzaminami ustnymi w szkole medycznej. W powracającym co jakiś czas śnie siedziała na egzaminie i przyglądała się bezradnie, jak dwóch egzaminatorów robi sekcję jej ciała przy pomocy skalpeli.

Oparła się o ławę w kuchni i pijąc herbatkę ziołową, wysiliła się, by wszystko racjonalnie przemyśleć. Ponuro przyznała sobie, że naprawdę miała powód do zmartwień.

Veronika Slater wywarła na niej większe wrażenie, niż chciała przyznać. Największym zmartwieniem było to, że prawniczka zrujnował jej szansę na bycie konsultantką zarówno dla policji, jak i dla obrony. To nie dawało jej zbyt wielu możliwości w prywatnej praktyce. Jej dochody mogą znacznie zmaleć.

Sorrenti nie będzie chciała, żeby Anya dostarczała dowodów w żadnym procesie dotyczącym Geoffa Willarda. Fakt, że Veronika poprosiła ją o konsultację w tej sprawie - rozgłosiła to podczas wystąpienia na konferencji prasowej przed więzieniem, w którym publicznie jej dziękowała - nie był zaskakujący, jednak wciąż ją dręczył. Veronika nie miała najmniejszego zamiaru korzystać z odkryć Anyi. Nie miała obowiązku korzystać z jakichkolwiek opinii, które mogłyby zaszkodzić jej sprawie. Może musiała iść do dwudziestu specjalistów, aby znaleźć wśród nich jednego, który przychylnie spojrzełby na jej klienta i tak pewnie zrobiła. Media będą oczekiwać dowodów Anyi podczas procesu. Ich brak może zaszkodzić jej reputacji. Mogą uznać, że ciężko pracowała, by ukryć dowody.

Wszystko wymykało się spod kontroli. Nawet najprostsze prace domowe wydawały się ją przerastać. Nagle spostrzegła, że w domu jest bałagan i brud. To tyle, jeśli chodzi o plan

wynajęcia osoby do sprzątnięcia. Może nawet nie starczyć jej pieniędzy na spłacenie hipoteki do końca roku.

Wzięła śmieci z kuchni, żeby je wynieść i po drodze wrzucić brudne ubrania z wczoraj do pralki. Stała twarzą w twarz ze stosem prania, zbyt wielkim, by go zignorować. Zdecydowała przed przyjazdem Elaine wyprać białe rzeczy, odstawiła śmietnik i szybko wyszukała ubrania, których wcześniej czy później mogła potrzebować. Dodała proszek do prania i włączyła pralkę na cykl szybkiego prania.

Zawsze, kiedy robiła pranie, przypominał się jej proces, z którym miała do czynienia kilka lat temu. Niemowlę ucierpiało poważne rany głowy, ponieważ zostało położone na pralce w małej kołysce. Dziecko spało, ale kiedy zaczęła się faza suszenia, zostało odbite i upadło prosto na betonową podłogę. Matka najwyraźniej nie rozumiała, jak to się mogło stać. Niestety, głupota nie była wystarczającym powodem dla opieki społecznej, by odebrać matce dziecko.

Anya sprawdziła sekretarkę. Miała trzy wiadomości. Martin dał jej adres i numer telefonu jednej z matek przedszkolaków, więc Ben mógł się tam trochę pobawić. Matka miała zadzwonić w ciągu tygodnia. Anya nie rozpoznała imienia tego chłopca, ale nie było w tym nic dziwnego. Była odebrać syna z przedszkola tylko kilka razy.

Wiadomość od Dana Brody'ego. Pytał, czy mogą pogadać o sprawie Willarda. Anya znowu poczuła przyspieszony puls, słysząc jego arogancki ton. Nie chciała z nim rozmawiać, nie dzisiaj. Usunęła wiadomość, nie odsłuchawszy jej do końca.

Na końcu zadzwonił jej ojciec. Miał w przyszłym tygodniu przyjechać do miasta i pytał, czy mogą się spotkać.

Usiadła i zanotowała zdanie, które z taką naturalnością powiedziała Desiree. Zachowywała się trochę zaborczo wobec Nicka, jednak puentą było stwierdzenie, jak jej dobrze ze swoim „dobrym mężczyzną”.

Jak Desiree miała na nazwisko? Wysiłała pamięć. Watt? Putt? Patt? Brzmiało trochę jak jakaś część mózgu - Platt! To jest to! Zapisała je na kartce, by powtórzyć potem Haydenowi.

Zapisała także wszystko, co wiedzieli na temat morderstwa Dorman. Dwie koszule Geoffa zabrane z jego domu miały ślady

krwi rozpoznane jako krew Liz Dorman. Dowody DNA były dość wyraźnie przeciwko Willardowi, nawet biorąc pod uwagę sam typ ran podobny przy morderstwie Randall i Dorman - ich liczbę, dystrybucję i rodzaj. Ponadto, nie miał alibi na noc, kiedy umarła Liz Dorman.

Anya wywnioskowała, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że za obie śmierci odpowiedzialny jest ten sam morderca.

Czy gwałt Liz miał coś wspólnego z jej morderstwem? Ale zdjęcie, które zabrano podczas gwałtu zostało znalezione w śmietniku po morderstwie. Nie znała żadnego seryjnego przestępcy, który zbierałby pamiątki po swoich ofiarach, a potem jej zwracał.

Gwałt *musiał* mieć związek. Więc, czy Geoffrey Willard był seryjnym gwałtciem? Może pracował z partnerem? A może to Nick?

Elaine przybyła z pogodnym „dzień dobry” i zdjęła szal i płaszcz.

- Zaczęłaś dziś wcześniej - powiedziała. - Mogę w czymś pomóc?

- Jeszcze raz zastanawiam się nad sprawą. Właśnie, kiedy myślę, że mam już rozwiązanie, pojawia się nowy problem.

Wszystko gmatwa się od nowa.

- Czy mogę włączyć piec? - Elaine potarła dłoń o dłoń.

- Jasne - powiedziała Anya i znowu się zamyśliła.

Pani Willard powiedziała jej, że jedna z koszul Geoffa pochodziła ze sklepu z używaną odzieżą i nawet jeszcze jej nie nosił. Możliwe, że matka kłamała, by ochronić syna. Czy istniała możliwość, że kupił ubrania z DNA Liz? Weszła do Internetu i wpisała w wyszukiwarce Willard. Zwolniono go cztery tygodnie temu, a Liz umarła zaledwie tydzień temu. Nieprawdopodobne było, żeby nosił te same ubrania przez trzy tygodnie, tym bardziej, że nie były w jego rozmiarze. Hayden musiał sprawdzić daty na paragonach ze sklepu.

- Och! Anya! - zawołała z kuchni zdenerwowana Elaine.

Co teraz? Wstała. Nie zauważyła, że ma zimne place, dopóki nie przeszła przez pokój i nie poczuła ciepła w kuchni. Elaine była w pralni.

Anya niechętnie zgadzała się na to, by Elaine matkowała jej nawet w pracy. Czasami miało to związek z pracami domowymi. Dzisiaj lekarka nie miała nic przeciwko temu.

- Pralka skakała po podłodze jak szalona. Nie ułożyłaś odpowiednio prania w środku - powiedziała sekretarka i stanęła. W ręce trzymała dwie splecione różowe koszule, które pierwotnie były białe. - Nie mogę uwierzyć, że znowu to zrobiłaś.

Anya wrzuciła ubrania, nie sprawdzwszy, czy w pralce czegoś nie ma. Tymczasem w bębnie była czerwona skarpetka Bena. Jej ulubione spodnie zostały bezpowrotnie zniszczone. Nic nie zmierzało ku lepszemu.

- Jak będę wychodzić z pocztą, kupię ci jakiś odplamiacz - powiedziała Elaine. Może jeśli się to od razu upierze, jeszcze raz kolor zejdzie.

Denerwowanie się parą spodni nie ma sensu, pomyślała Anya. Wróciła do biura. Kiedy tylko usiadła, pomysł splukania farby w praniu nabrał sensu.

- Elaine, jesteś genialna! - Zawołała. - Właśnie pomogłaś mi w sprawie. Czemu sama wcześniej na to nie wpadłam. Muszę na chwilkę wyjść. Niedługo wracam.

Złapała z ławy w kuchni torebkę, włożyła szybko buty i przystanęła, żeby powiedzieć:

- Odplamiacz jest pod zlewozmywakiem. Kupiłam kilka na zapas. Na wypadek, gdyby znowu mi się to przytrafiło.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Anya znajdowała się w studenckim laboratorium medycyny sądowej na Uniwersytecie Technologii. Uniwersytet, znany z wysokiej rangi w medycynie sądowej, miał doskonały program studiów podyplomowych.

Dyrektor studiów był biochemikiem, pasjonatem nauki. Był osobą, która w największym stopniu przyczyniła się do powstania Światowego Kongresu Medycyny Sądowej, organizującego konferencje w Sydney i Montpellier, na południu Francji.

Jean Le Beau był przystojny. Miał kruczoczarne włosy, ciemnobrązowe oczy oraz rzęsy, które chciałyby pokazać każda firma reklamująca tusze do rzęs, gdyby był kobietą. To była jedyna kobieca cecha utalentowanego naukowca. Jean był potężny, a na jego twarzy zastygła wiecznie marsowa mina. Anya często zastanawiała się, dlaczego niezwykła inteligencja była ciągłym ciężarem.

- Cieść Unya - powiedział z akcentem, który topił najzimniejsze serca. Wiedziała, że to płytkie, ale na konferencjach medycznych, na których go widziała, zamężne kobiety wynajdywały najdziwniejsze powody, by z nim porozmawiać i po prostu usłyszeć jego głos. Po swoich prezentacjach zawsze dostawał owacje na stojąco. Nieźle, jak na kogoś, kto zanim przemówił, zdawał się mieć niewielką charyzmę.

- Przychodziś dzisiaj czegoś się nauczyć czy nauczać?

- Mam hipotetyczne pytanie, na które może ty, a może któryś z twoich studentów znajdziecie odpowiedź.

Jean-Pierre zmarszczył brwi jeszcze bardziej, kiedy wyciągał stołek z laboratorium i siadał na nim.

- Jestem gotowy. - Powiedział, jakby występował w jakimś quizie.

Anya znowu poczuła się, jak studentka siedząca w ławce na chemii. Dookoła znajdowały się białe tablice, zlewy i kurki z gazem.

- Zajmuję się sprawą zabójstwa, gdzie wielokrotnie pchnięto kobietę nożem w jej własnym domu. W mieszkaniu podejrzanego znaleziono koszulę z DNA zgodnym z DNA krwi na miejscu zbrodni. Jego matka twierdzi, że podejrzany kupił koszulę w sklepie z używaną odzieżą i uprał ją, ale nie miał jej na sobie.

- Ile było krwi na tej koszuli?

- To jest właśnie ciekawe. Niewielkie ślady, podobnie na innej koszuli skonfiskowanej podejrzanemu.

- Aha, rozumiem problem. Twoje pytanie brzmi: jak to możliwe? Dlaczego jest tak mało krwi? Rany są chaotyczne, krew tryska wszędzie. Tak?

Naukowiec użył rąk, by podkreślić tryskanie krwi.

- Właściwie - Anya uśmiechnęła się - zastanawiałam się, czy w laboratorium mógł zostać popełniony jakiś błąd, na przykład zanieczyszczenie próbek.

- Są inne możliwe wyjaśnienia. - Powiedział i skrzyżował ramiona na klatce piersiowej. - Koszula z morderstwa mogła być położona na innych koszulach na przykład w koszu do prania lub na półce. Wejdz, zobaczymy.

Anya poszła za nim długim wyłożonym płytkami korytarzem, z pomieszczeniami biurowymi po bokach. Schylił głowę, widząc kilku studentów obłożonych książkami i torbami.

Za rogiem zastukał do drzwi, które były otwarte na oścież, prawdopodobnie, aby przewietrzyć pomieszczenie. Pokój był jeszcze mniejszy niż biuro Anyi w wydziale. Sądząc po półkach zajmujących całą ścianę, można było odgadnąć, że kiedyś był tam magazyn.

Kobieta z brązowymi włosami przewiązanymi opaską pracowała na laptopie.

- Momencik, muszę to zapisać. - Zapisała informacje na przenośnym dysku i wyjęła go. Kiedy się odwróciła, na jej twarzy pojawił się ciepły uśmiech. - Przepraszam profesorze, nie zauważyłam, że to pan. - Wstała, wydawało się, że była zadowolona, iż może mu sprawić przyjemność.

- To pani doktor Crichton, lekarz medycyny sądowej, która przyszła tu z interesującą sprawą. Pani doktor, to jest Shelly Mann, jedna z naszych studentek, może będzie umiała nam pomóc.

W drzwiach Jean wyjaśnił Shelly o co chodziło, a jej oczy otworzyły się szeroko.

- Pani badanie może znaleźć zastosowanie w policji prędej, niż pani myśli - powiedział. Przez chwilę jego głos brzmiał jak głos dumnego ojca. - Proszę zabrać doktor Crichton do centrum badań.

Anya poczuła się, jakby za chwilę miała być uczestnikiem odkrycia tajnej broni. Zamiast tego, zaprowadzono ją do pomieszczenia, w którym było pół tuzina pralek.

Shelly wyprostowała się, wkraczała w środowisko, gdzie czuła się pewniej. Profesor przeprosił je na chwilę i zniknął na korytarzu.

- Piszę pracę na temat przenoszenia materiału DNA w praniu.
- Shelly wzięła biały podkoszulek, żeby jej to lepiej wyjaśnić.
- Wiemy, że dzieje się to ze spermą, ale właściwości krwi są nieco inne. Krew tężeje i łuszczy się podczas wysychania. Na początek kupiłam sześć identycznych koszulek i każdą z nich wyprałam. Skaleczyłam się w palec i nakapałam krwią na jedną z koszulek. Potem uprałam koszulkę z inną. - Studentka mówiła szybko, ponieważ doskonale znała przeprowadzony przez siebie eksperyment. - Po wysuszeniu, część materiału DNA z mojej koszulki przeniósł się na drugą. Zebrało się w szwach. Powtórzyłam ten proces i odkryłam, że z każdym kolejnym praniem coraz mniejsza ilość DNA przenosiła się na kolejne koszulki. Mimo tego, materiał DNA nadal był do rozpoznania.

- Trudno pozbyć się krwi bez zimnej wody. Czy to były prania w zimnej czy ciepłej wodzie?

- I tak i tak. Pod wpływem ciepła zostają plamy, więc prałam też w zimnej wodzie. Nawet wtedy, gdy plamy nie były widoczne gołym okiem, nadal pojawiały się pod wpływem luminolu. Mam zamiar powtórzyć cały ten proces z nasieniem.

Anya postanowiła nie pytać o źródło nasienia. Prawdopodobnie będzie to cierpiący chłopak studentki albo jeden ze studentów. I tak mieli niewielki budżet na badania.

Anya próbowała przyswoić sobie przekazane jej informacje. Jeśli to prawda, świadkowie mogliby po prostu w ramach obrony twierdzić, że prali swoje ubrania w pralni publicznej. Implikacje były ogromne.

- Czy pani praca została już opublikowana?
- Nie - odpowiedziała. - Cały czas pracuję nad wnioskami dotyczącymi fazy testowania krwi.

Pojawił się Jean Le Beau z dokumentami.

- Czy mogę pokazać doktor Crichton brudnopis? Dopisałem parę komentarzy.

Shelly przytaknęła.

- Jeśli da się to wykorzystać w śledztwie, będę zaszczycona.

Anya podziękowała obojgu i wróciła do samochodu. Mogła myśleć wyłącznie o DNA na koszulach należących do Willarda. Sterta prania, którą sortowała Desiree, była o wiele za duża jak na dwie osoby. Jeśli używała pralki w domu Willardów było jasne, że prała też ich rzeczy.

Pospiesznie zadzwoniła do Haydena Richardsa. W jego telefonie odezwała się automatyczna sekretarka.

- Hayden, proszę, zadzwoń do mnie. To pilne. Geoffrey Willard może być niewinny. Należy obserwować jego kuzyna, Nicka, zanim ślady się rozmyją.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

- Co sobie kurwa myślisz? - Meira Sorrenti niemalże wypluła z siebie te słowa.

Anya otworzyła drzwi wejściowe, marszcząc się i spoglądając znacząco na spacerującą w pobliżu matkę z dzieckiem.

- Porozmawiajmy o tym w środku. - Patrzyła na małą dziewczynkę, która szła ostrożnie, starając się nie nadepnąć na linie na chodniku, zanim rozproszył ją wybuch Sorrenti.

Detektyw zbliżyła się do Anyi. Mówiła przez zaciśnięte zęby. Wszystko w jej zachowaniu miało ją zastraszyć. Jak na razie było to skuteczne.

- Trzymaj się do cholery z dala od mojego śledztwa! Albo cię oskarżę o hamowanie wymiaru sprawiedliwości.

Sorrenti nie zdawała sobie sprawy z tego, że jej zachowanie było śmieszne. Anya zacisnęła pięści, ale stwierdziła, że lepiej dać się kobiecie wyżyć, zanim poradzi sobie z nią za pomocą logicznych argumentów. Matka z dzieckiem szybko przeszły przez ulicę i odeszły pośpiesznie. Sorrenti, jak się zdawało, nie zwróciła na to uwagi.

- Richards kazał śledzić Nicka Hudsona. O co tu do cholery chodzi? Moi ludzie marnują czas, kiedy już mamy człowieka, który zgwałcił i zabił Liz Dorman.

Zaczęła chodzić wzdłuż ścieżki, z rękami w kieszeniach spodni do garnituru.

- Masz pojęcie, ile tracimy pieniędzy na tym pieprzonym dowcipie? O co ci chodzi? Chcesz, żeby mnie wywalili z roboty, żeby Richards mógł wrócić do pracy?

- Staram się pomóc w uniknięciu poważnego błędu - Anya natychmiast pożałowała wyboru słów.

- Zabawne, z mojego punktu widzenia usilnie starasz się zrobić ze mnie głupca.

Znowu się do niej zbliżyła. Anya pozostała w drzwiach, co sprawiało wrażenie, że jest odrobinę wyższa od przeciwniczki.

- Tu chodzi o odkrycie prawdy. Jeśli pojedziesz do sądu z dowodami, które macie przeciw Geoffowi Willardowi, na pewno zostanie uniewinniony. Czy o to ci chodzi?

- Nie odwracaj kota ogonem. Staram się przyszpilić kutasa. Widziałam, co zrobił tamtej kobiecie. Mamy dowody DNA, które wiążą go z miejscem zbrodni. Koniec historii.

Anya pomachała na przywołanie pani „Buggalugs”, jak nazywał Ben ich najbliższą sąsiadkę, która wyszła sprawdzić skrzynkę na listy, mimo że listonosz tego dnia przynosił pocztę dużo później. Twierdziła, że jest głucha i ślepa, ale tak naprawdę wścibska kobieta pojawiała się zawsze, kiedy ktoś odwiedzał Anyę.

Obecność starszej sąsiadki chyba wpłynęła trochę na zachowanie pani detektyw.

- Dowody DNA, którymi dysponujecie, są podejrzane. Dystrybucja DNA nie zgadza się z atakiem. Poza tym DNA jest na więcej niż jednej koszuli.

- Więc?

- Więc nawet student pierwszego roku prawa poradzi sobie z tą sprawą i z łatwością doprowadzi do uniewinnienia Willarda. Nauka może stworzyć sprawę, ale jeszcze częściej może ją zniszczyć.

- Czy tym zajmujesz się z tą dziwką Slater? Tak desperacko pragniecie sławy, że za wszelką cenę chcecie udowodnić, że to nie Willard. I jeśli chodzi o telewizję, to był dość tchórzliwy sposób na poinformowanie nas, kogo wspierasz.

Porównanie jej z Veroniką Slater sprawiło, że Anya poczuła ogromny ciężar na piersi. Pomysł współpracy z tą kobietą po to, by rozwijać swoją karierę, wydał się jej obrzydliwy. Anya poczuła silną chęć uderzenia w coś twardego. Najpierw przyszła jej na myśl głowa Slater. W następnej sekundzie pomyślała o Sorrenti. Spróbowała zapanować nad swoją wściekłością i powoli rozluźniła pięści.

- Myślę, że powinnyśmy...

- Stop. Nie ma żadnego „my”.

Sorrenti wyglądała, jakby jej twarz miała za chwilę eksplodować.

- Nie masz nic wspólnego z tą sprawą. Nie chcę, żebyś się w to mieszała. Jesteś jak trucizna. Usadziłaś już Alfa Carneya, ale możesz być pewna, że mnie nie wydymasz.

Ruszyła do furtki, zatrzymując się na chwilę, by wykrzyknąć „Miłego dnia” pani Buggaluggs, która uśmiechnęła się i poma-chała jej.

- Ach - zatrzymała się tuż przed furtką i zawołała - Nick Hudson grozi nam procesem o nękanie. Jego prawnik wspominał też pani nazwisko.

Anya oparła się o futrynę, czując się jak po kilku rundach w boksie. W domu dzwonił telefon, więc z trudem pchnęła drewniane drzwi. Po Elaine nie było śladu. Pewnie poszła na

Anyi trzęsły się ręce, kiedy odbierała słuchawkę. Muzeum chciało ją poinformować, że zanalizowano DNA psa Hudsona. Nie zgadzało się z sierścią zwierzęcia na ciele Eileen Randall.

Nie było nic, co mogłoby łączyć Hudsona z morderstwem.

Anya opadła na obitą perkalem kanapę. Może Meira Sorrenti miała rację. *Szukała* dziury w całym w sprawie morderstwa Randall, bo Alf Carney przeprowadzał sekcję zwłok. Mimo wątpliwości dotyczących czasu zgonu, cały czas istniała możliwość, że to Geoff Willard zgwałcił i zabił dziewczynę, i zrobił to samo z Liz Dorman.

Ostatnią rzeczą, jaka była jej teraz potrzebna, był pozew sądowy. Próbowała się przekonać, że Geoffrey jest seryjnym przestępcą, ale coś w środku się temu opierało. Domniemany list miłosny i zdjęcie Melanie Havelock oraz zabita kobieta, kiedy był w więzieniu, nic się tu nie zgadzało. I dlaczego Louise Richardson opisywała, że ręka jej napastnika miała jakby dwa kolory? Postanowiła wrócić do początku i jeszcze raz przejrzeć dowody, które zebrała w sprawach napaści na tle seksualnym, na wypadek, gdyby się okazało, że coś przeoczyła - cokolwiek.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

Kiedy Anya przyjechała do swojego wydziału, Mary Singer siedziała zgarbiona przed komputerem. Jej poczochrane włosy były w jeszcze większym nieładzie niż zwykle.

- Właśnie miałam do ciebie dzwonić. Widziałas dzisiaj gazety?

Bieżące informacje były ostatnią rzeczą, która mogłaby dzisiaj zainteresować Anyę. Potrząsnęła przecząco głową.

- W „Heraldzie” jest artykuł o przesyłaniu zdjęć ofiar gwałtów na stronę internetową.

- O cholera! Biedna kobieta - powiedziała Anya. - W jakim hrabstwie?

Mary spojrzała na nią znad babcinych okularów.

- Anya, te informacje muszą wychodzić z jednego z naszych działów.

Telefony dzwoniły, lecz nikt ich nie odbierał.

- Od rana wydzwaniamy do nas ofiary gwałtu i sprawdzają, czy były tam ich zdjęcia.

To dokładnie dlatego Anya uważała, że nie należy wcale robić zdjęć. Czarno-biały szkic genitaliów nie był interesujący dla pedofilów ani przestępców seksualnych.

Taki skandal nieodwracalnie mógł zniszczyć wydział oraz zaufanie ofiar i społeczeństwa, nad którym tyle pracowali. Nie miała wątpliwości, że liczba pojawiających się u nich ofiar gwałtownie zmaleje.

- Nie możemy wiele zrobić, dopóki policja nie sprawdzi swoich komputerów. Będę u siebie w biurze.

Mary wróciła do komputera. Nie można było nic więcej powiedzieć, dopóki nie odkryją źródła przecieku.

Anya ukryła się w swoim bunkrze na ponad dwie godziny. Doceniała fakt, że nikt nie chciał spędzać tam niepotrzebnie

czasu. Dawało jej to szansę na przemyślenie dowodów, które aktualnie ją niepokoiły. Musiało być coś, co ominęła. Coś oczywistego.

Taką miała nadzieję, kiedy po raz kolejny kartkowała notatki. Melanie Havelock miała powierzchowne zadrapanie, które spowodowało krwawienie, ale po kilku dniach się zagoiło. Zadrapanie było wzdłuż tylnej ściany pochwy, prawdopodobnie od penetracji palcami podczas napaści.

Anya sprawdziła ponownie inne dokumenty. Louise Richardson i Jodie Davis nie składały oficjalnych zeznań na policji, ale dzienniki były cały czas przechowywane w zamkniętej szafce. Był tam również plik dotyczący Glorii Havelock. Anya sprawdziła narysowany wtedy diagram. Mimo że zaatakowało ją dwóch napastników, matka Melanie odniosła niewielkie obrażenia. Jednak zadrapania były dość niezwykłe. Anya oglądała uważnie swoje krótkie paznokcie. Manicure to coś, co miały inne kobiety. Polerowanie paznokci oznaczał dla niej szybkie machnięcie wielokolorowym pilnikiem przed okazją taką jak na przykład ślub. Żeby spowodować takie drapnięcie, przynajmniej jeden z napastników musiał mieć długie paznokcie. Większość mężczyzn nosiło jednak krótkie. Szczególnie ci, którzy pracowali

Pomyślała o rękach Geoffa Willarda. Były szorstkie, a paznokcie miał krótsze niż palce - efekt ich chronicznego obgryzania. Nie zwróciła uwagi na ręce jego kuzyna. Ale widziała gitarę w pokoju. Gitarzyści często mieli długie paznokcie przy kciukach, żeby łatwiej pociągać za struny.

Zanotowała swoje spostrzeżenia w firmowym notatniku jakiegoś koncernu farmaceutycznego. Istniała możliwość, że atakujący miał długie paznokcie. Ale nie wyjaśniało to, dlaczego Gloria Havelock miała obrażenia takiego samego typu. Widziała kilka przypadków, gdzie gwałciciele zadawali podobne rany, ponieważ wcześniej rozmawiali o swoich „metodach” na internetowych czatach lub w więziennych celach. Niektórzy z nich podłapywali nowe zwyczaje i uczyli się je stosować w praktyce.

Możliwe było, że jeden z gwałcicieli Glorii miał kontakt z mężczyzną, który popełnił te przestępstwa. Zanotowała słowa „komputer” i „więzienie”, podkreśliła je.

Cały czas zastanawiały ją słowa Desiree Platt o byciu krzywdzoną i kochaną. Czy miała kontakt z gwałcicielem jako przyjaciółka, czy jako ofiara? Nick wspominał, że zostawała z nimi, kiedy jej mąż był w pracy lub poza domem. Może była kiedyś zaatakowana i teraz bała się zostawać sama? A może miała romans z Nickiem Hudsonem, podczas gdy jej chłopaka nie było w pobliżu? Ilu mieli przyjaciół w Zatoce Fisherman?

Ofiara o imieniu Dell, którą tam spotkała, powiedziała, że większość mężczyzn pracowała w kopalni. To oznaczałoby mnóstwo mężczyzn, których trudno byłoby wytropić po dwudziestu latach.

Spróbowała z jeszcze innej strony i zadzwoniła do rządowego laboratorium analiz. Liczba gwałcicieli używających prezerwatyw gwałtownie wzrastała. Możliwe, że ze względu na strach przed chorobami przenoszonymi drogą płciową. Bardziej prawdopodobne było to, że w ten sposób przestępcy zapobiegali zostawieniu płynów biologicznych na miejscu zbrodni.

Do każdej napaści lekarz medycyny sądowej w wydziale brał ze sobą dodatkowy tampon na wypadek, gdyby zidentyfikowano lubrykant z prezerwatywy. Jeden ze studentów Jean-Pierra napisał przełomową pracę na temat identyfikacji lubrykantów w prezerwatywie. Każdy producent ma swoją własną formułę, która jest jak chemiczny odciska palca. Zidentyfikowanie marki mogło pomóc w złapaniu gwałciciela.

Przełączyli ją na inną linię i rozmawiała z głównym biochemikiem, Ethanem Gormleyem. Sprawdzał w komputerze nazwiska i daty kolejnych przypadków.

- Miała pani rację - powiedział. - W każdej z pobranych przez panią próbek był ten sam rodzaj lubrykantu, opartego na silikonie, co oznacza, że za każdym razem używał tej samej marki.

Anya słuchała uważnie. Seryjni gwałciciele, którzy używali prezerwatyw, zazwyczaj polegali na jednej marce. Według większości ludzi marki były podobne, ale widocznie nie dla niektórych gwałcicieli.

- No właśnie. To importowana marka Fluidity, żeby było oryginalniej.

- Dzięki, Ethan. Czy możesz mi przesłać mailem wyniki?

Zastanawiała się nad napaścią na Eileen Randall. Czy dwadzieścia lat temu ta marka istniała? Jakie były na to szanse?

Jej myśli przerwała ponagląca seria dzwonek.

Zanim spojrzała na pager, automatycznie zgarnęła papiery na jeden stosik. Jeden przeciek z wydziału był wystarczająco niebezpieczny, mógł być nawet spowodowany tym, że ktoś nagle przerwał pracę i wyszedł z pomieszczenia, nie chowając dokumentów.

Sprawdziła numer. Zdziwiło ją, że dzwonili ze szpitala. Zazwyczaj telefonowali do niej do pracy i kontaktowali się przez sekretarkę.

- Jest jakiś telefon z zewnątrz - powiedział jej operator. Po kliknięciu usłyszała sapanie Haydena Richardsa.

- Możemy się spotkać? To pilne.

- Słuchaj, Sorrenti postawiła sprawę jasno.

- Słyszałem o tym, ale mam informacje, które może chcesz poznać.

- Gdzie jesteś? - Westchnęła Anya.

- Przed twoją pracą. Właściwie możesz mi pomachać.

Zagadki w stylu płaszczka i szpady nie trafiały tego dnia w jej poczucie humoru. Nie miała na to cierpliwości, nie dzisiaj ani nigdy indziej. Najpierw Sorrenti, teraz Richards zachowuje się jak dzieciak.

- Pogadaj z kolegą z pracy, a mnie daj spokój - trzasnęła słuchawką.

Za moment wyszła z biura i poszła na spotkanie z detektywem. Idąc, z trudem panowała nad irytacją. „W jakie dziecinne gry bawią się ci ludzie?”

- Dobrze, że najpierw zadzwoniłem, żeby cię uspokoić.

- Hayden podniósł obie ręce w górę. - Hej, chciałem cię ochronić przed dalszymi pierdołami, które wciska Sorrenti.

Anya zatrzymała się i westchnęła parę razy.

- Nie potrzebuję ochrony, dzięki. Każdy problem możesz rozwiązać z nią. Mnie zostaw w spokoju.

- Mamy cholernie dużo roboty w wydziale, naciskają na Sorrenti, żeby przymknęła Willarda za tyle seryjnych przestępstw, ile tylko zostało w archiwach bez rozwiązania. Po skandalu ze zdjęciami, wygląda na to, że jeszcze przed końcem tygodnia

Sorrenti będzie świecić oczami przed mediami. Komisarz już podjął pewne kroki.

- Ale to był nakaz Wydziału Zdrowia.

- Tak, ale ona jest odpowiedzialna za ochronę dowodów z wydziału. A na dodatek jej wskaźnik aresztowań na nikim nie robi wrażenia.

Ochrona zdjęć cyfrowych powinna być zajęciem informatyków, ale to nie była sprawa Anyi.

- Więc po co ten tajemniczy telefon?

- Pomyśl o tym. Komisja Antykorupcyjna prowadzi śledztwo, w jaki sposób wydostały się te zdjęcia. Sprawdzają wszystkie nasze telefony, więc zadzwoniłem ze szpitala. Mogłem się umówić na wizytę u lekarza, żeby zbadał moją prostatę. Po ataku Sorrenti nie byłem pewien, czy gliniarz może na ciebie tak przypadkiem wpaść, nie narażając się na niebezpieczeństwo.

Anya zauważyła, że po raz pierwszy od dłuższego czasu świeciło słońce. Dobrze było czuć świeży powiew wiatru.

- Przejdźmy się.

Szli główną drogą prowadzącą od wejścia na Oddział Intensywnej Terapii. Po szosie jechał ambulans. Skręcił, by dostarczyć swój ładunek. Hayden sprawiał wrażenie bardziej spiętego niż zwykle.

- Tropimy Nicka Hudsona.

- Sorrenti powiedziała mi, że nakazałeś go śledzić. Nie była z tego powodu zbyt szczęśliwa.

- No tak, musiałem prosić o zgodę za jej plecami. Tym razem mój tyłek jest pod ostrzałem.

Świetnie, pomyślała Anya. Teraz jej decyzje miały wpływ na czyjąś karierę. Koło nich przeleciała niebiesko-zielona papuga, ledwo uniknęła zderzenia z samochodem, nawet zwolniła, jakby spodziewając się stłuczki. Uczniowie szli na zajęcia, niosąc plecaki i książki. Przy drzewie stał starszy mężczyzna. Dopalał resztkę tytoniu w skrzynie. Mdły zapach papierosa doleciał w ich kierunku.

Hayden zatrzymał się, jakby chciał wziąć oddech.

- Zapomniałam, że rzuciłeś.

- To jak alkoholizm. Kiedyś i tak do tego wrócisz, a czasami pragnienie jest naprawdę silne.

Po raz pierwszy zauważyła w nim bezbronność, był bardziej ludzki niż kiedykolwiek. Poczła się przez to trochę niezręcznie.

- Czy pojawiło się coś nowego w sprawie Nicka?
- Pasuje do profilu gwałciciela. Jego ciotka może wyglądać na drobną, ale to ona rządzi tym domem. Jest w jego życiu dominująca kobieta. Poza pracą na czarno w pubie, jest bezrobotny, więc ma czas, żeby rano nachodzić ofiary. Ma dużo wolnego czasu.

Anya przypomniała sobie o paznokciach.

- Czy ma długie paznokcie? Ktoś, kto zaatakował tamte kobiety, miał przynajmniej jeden paznokieć na tyle długi, by pokaleczyć pochwę. Geoffrey Willard prawie w ogóle nie ma paznokci.

- Sprawdź to, ale jego dłonie nie są w dwóch kolorach. Patrzyłem uważnie, kiedy byliśmy u niego. - Spędza dużo czasu z tą kobietą, Desiree, i jej partnerem, facetem o nazwisku Luke Gallop. Hej i posłuchaj tego, Gallop ma pracę. Jest wypychaczem. Zarabia na życie wypychaniem ryb.

Anya pomyślała o groteskowej pozie wypchanego kota, którego widzieli na kominku Liz Dorman.

- A co z kotami?
- Sprawdziłem to. Kot Dorman był zrobiony przez firmę, dla której kiedyś pracował Gallop.

Wiatr przybrał na sile, sypiąc na nich kurz ze ścieżki. Oboje odwrócili twarze, aby nie nasypało im się w oczy. W tle słychać było alarm samochodu, który wszyscy ignorowali.

- A co z jego skórą?
- Myślałem o tym. Siedział w więzieniu za oszustwo i drobne kradzieże. Akta oskarżenia mówią, że na prawej ręce ma wytatuowaną głowę psa. To go raczej wyklucza. Poza tym pracował w wielu miejscach na wybrzeżu. Detektywi, którzy go śledzą, widzieli go z Hudsonem i mówią, że jest mocno opalony. Z archiwum jego karty kredytowej wynika, że wyjechał gdzieś w noc morderstwa Dorman. Spędził noc w motelu na Południowym Wybrzeżu. Zaczynam myśleć, że opowieści świadków naocznych są zawodne.

- Niekoniecznie. - Powiedziała Anya. Z jej doświadczenia wynikało, że ofiary gwałtu potrafiły w świadomy sposób zobaczyć

wiele szczegółów, jeśli miały na to najmniejszą chociaż szansę. Musiało być jakieś logiczne wyjaśnienie na to, co te kobiety widziały. Skręcili ze ścieżki, minęli wymizerowaną kobietę na wózku inwalidzkim, która siedziała na słońcu z zamkniętymi oczami. Przez chwilę Anya zastanawiała się, czy nie sprawdzić jej pulsu, ale zobaczyła, że kołysze jedną nogą. Wiatr znowu stał się silniejszy, kolejny podmuch nawiał jeszcze więcej kurzu. Czekali, aż się uspokoi.

- Cały czas uważam, że Nick Hudson ma związek z morderstwem Dorman, jeśli nie z pozostałymi gwałtami. Kiedy Leonie Turnbull, lekarka praktykantka została zabita, odwiedzał jakiegoś kumpla na północy, niedaleko miejsca, gdzie zginęła.

- A co z wypychaczami?

- Może jego przyjaciel Gallop ma jakieś chody? Może Nick mu w czymś pomógł, dla pieniędzy? Nie ma żadnych zeznań podatkowych, które świadczyłyby o tym, że kiedykolwiek pracował. Cholera, musieliśmy coś tu przeoczyć.

- Kto napisał list miłosny do Geoffreya Willarda ze zdjęciem Melanie? Jeszcze tego nie wyjaśniłeś.

Hayden wzruszył ramionami i schował ręce w kieszeniach szerokich spodni. Przez parę chwil wyglądało to tak, jakby jego plecy były zbudowane z samego kręgosłupa i żeber.

- Wiem, jest wiele rzeczy, których nie potrafię wyjaśnić.

- Kiedy przeszukiwałeś dom Willarda, znalazłeś jakieś prezerwatywy?

- Zazwyczaj nie ma ich na nakazie rewizji, bo szukamy tych zużytych. Czemu pytasz?

Anya wybrała pustą ławkę i zatrzymała się przy niej. Usiedli na niej i poczekali, aż minie ich grupka pielęgniarek.

- Dzisiaj rano dzwoniłam do laboratorium, żeby sprawdzić ślady każdej z naszych ofiar gwałtu. Laboratorium rozpoznało lubrykant w prezerwatywach używanych przy tych ofiarach - Fluidity - użyto go przy Melanie, Jodie i Louise, kobiecie, którą poznałeś. Jeśli znaleźlibyście coś tej firmy w jego domu, może będzie to jakaś istotniejsza wskazówka.

Hayden wpatrywał się w swoje buty.

- Chwila, czy facet ma czas na użycie lubrykantu podczas gwałtu? Czy mówisz, że on ma jakiś problem natury seksualnej?

- Przepraszam, nie wyjaśniłam ci tego. Prawie wszystkie prezerwatywy w tym kraju są produkowane już z lubrykantem. Producenci używają go, by lateks się nie skleił. Zapobiega to również starzeniu, ale nie w nieskończoność. To dlatego na opakowaniach jest data ważności.

- Hm, w takim razie trzeba urządzić polowanie na prezerwatywy.

Wstali i ruszyli w drogę powrotną.

- Skąd ta marsowa mina pani doktor? Nie wygląda pani na szczęśliwą.

Anya nie mogła zrozumieć, dlaczego wiedzieli tylko o trzech kobietach, które zaatakowano w ten sam sposób. Seryjny gwałcieł zazwyczaj popełniał o wiele więcej przestępstw, nawet jeśli wziąć pod uwagę, jak wiele gwałtów pozostało niezgłoszonych.

- Sprawdziłam informacje w innych wydziałach do spraw przestępstw na tle seksualnym. Skoro gwałcieł, kimkolwiek jest, zaatakował co najmniej trzy kobiety w ciągu ostatnich trzech tygodni, dlaczego nie było wcześniej ani później więcej tego typu przypadków? Czyżby niedawno się tutaj wprowadził? Jeśli tak, to gdzie był wcześniej? Dlaczego nie odnaleźliśmy więcej zbrodni o podobnych poszlakach?

- Mnie też to zastanawia. - Przytaknął Hayden. - Jeśli Geoff Willard nie zabił tamtej dziewczyny dwadzieścia lat temu, oznacza to, że ktoś przyciął się i czekał przez długi czas w ukryciu tylko po to, by wyjść na powierzchnię, kiedy Willard został uwolniony.

- Więc morderstwo młodej lekarki podczas pobytu Geoffa w więzieniu było wielkim błędem.

- Na razie wygląda na to, że jedyny, jaki popełnił. Jeśli znalezienie prezerwatyw danej marki jest jedynym dowodem, jaki na niego mamy, jesteśmy ugotowani. Ktoś, kto zabił i zgwałcił te dziewczyny, jest sprytny. Sądząc po tym, co teraz mamy, jest wystarczająco sprytny, żeby mu się udało z tego wywinąć.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

Na ulicy słyhać było heavy metal, jakiś rytmiczny utwór z lat osiemdziesiątych. Anya zapukała nerwowo do drzwi. Adres państwa D. i L. Platt znalazła wcześniej w Internecie. Po chwili muzyka ucichła. Drzwi otworzyła jej Desiree. Mimo że było wczesne popołudnie, jej włosy były mokre i pachniały kokosem. Tym razem miała na sobie inny powyciągany podkoszulek. Ubrania dla kobiet w ciąży były tak drogie, że noszenie męskich ubrań było dużą oszczędnością dla domowego budżetu.

Widok Anyi wyraźnie ją zdziwił, co było zrozumiałe.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. Chciałam zobaczyć, jak się pani czuje po tych wczorajszych bólach.

- Ach, chodzi o te skurcze - zapiszczała Desiree. - Mam je coraz częściej.

- To normalne w późnej ciąży.

Stały przez moment w niezręcznej ciszy.

- Więc wszystko w porządku.

- Tak.

- Macie duży ogród. - Powiedziała Anya, nie zauważając żadnych innych pozytywnych aspektów zaniedbanego trawnika, porośniętego kilkumetrowymi chwastami.

- Luke tyle pracuje w weekendy, że trudno nam nad nim zapanować. Kiedyś zadbamy o niego, dla dzieci.

Anya starała się *coś* wymyślić, żeby zostać. Miała nadzieję, że uda się jej dowiedzieć czegoś na temat hasła używanego przez gwałciciela.

- Nie wiedziałam, że wypychacze dużo podróżują.

- A tak. Ma na przyczepie przenośną lodówkę, która przydaje mu się, kiedy jedzie daleko po większe zwierzęta, jak na

przykład wielkiego łososia. Dzięki temu zachowują lepszy kształt i są świeższe.

- Musi pani być ciężko, skoro pani mąż tyle podróżuje.
- Nie lubię tego. Kiedyś jeździłam z nim, teraz zajmuje mu to coraz więcej czasu, zostaje z kumplami i śpi w samochodzie.
- Poglaskała się po brzuchu. - Ale to się skończy, kiedy urodzę dziecko. Mam zamiar nakłonić go do rzucenia pracy i zatrzymać go w domu, przy nas.

Anya zakasłała i próbowała odchrząknąć.
- Czy mogłabym dostać szklankę wody, zanim pójdę?
- Jasne. - Desiree otworzyła drzwi. W środku na krzesłach leżały sterty magazynów i katalogów reklamujących produkty niezbędne dla noworodka. - Proszę usiąść, przyniosę coś do picia.
Kobieta wróciła ze szklanką z namalowanymi bohaterami kreskówek, taką, która niegdyś, była słoikiem masła orzechowego. Krawędź była nieskazitelnie czysta.

- Dziękuję bardzo.
Goszcząca ją kobieta usiadła z trudem w fotelu i przyglądała się uważnie lekarce. W rezultacie Anya poczuła się bardziej skrępowana niż zwykle.

- Coś, co pani wtedy powiedziała, wzbudziło moją ciekawość.
Desiree strąciła z ramienia pasmo włosów.
- Czy na temat Nicka? To dobry człowiek. Można trafić na kogoś o wiele gorszego niż on. - Sięgnęła po robótkę na drutach z wiklinowego koszyka stojącego obok jej fotela. Wyglądało na to, że limonkowe sweterki dla niemowląt były teraz w modzie. A może nie była pewna, co do płci dziecka i starała się wybrać neutralny kolor.

Anya zdecydowała się pociągnąć ten temat.
- Czy zna go pani długo?
Desiree uśmiechnęła się.
- Chodziliśmy ze sobą, kiedy byliśmy w liceum. Wtedy nie mógł utrzymać fujarki w spodniach, jeśli rozumie pani, co mam na myśli. Ale - dodała - teraz się zmienił. Wtedy był młody i głupi.
- Nie wiedziałam, że pochodzi pani z Zatoki Fisherman. To daleko stąd.

Desiree przestała robić na drutach i sięgnęła po zdjęcie w ramce stojące obok niej na nocnym stoliku.

- To ja, Nick i jeszcze kilku przyjaciół. Luke siedzi tutaj z przodu na trawie. To Badger, Carrot i kilku innych. Nie lubię zbytnio tych dwóch, ale cały czas są dobrymi kumplami Nicka i Luka. Po tylu latach.

Anya podeszła do Desiree, wzięła od niej zdjęcie i wróciła na swoje miejsce. Na wyblakłym zdjęciu widniały dziewczyny w waciakach z poczochronymi włosami i chłopcy z rybami. Każda twarz uśmiechała się z wiarą w przyszłość.

- Kiedy opuściła pani Zatokę?

- Zaraz po tym, jak wyjechał Luke. Kręciłam się trochę tu i tam. Przez kilka lat zbierałam owoce. Przez jakiś czas mieszkałam z jednym mężczyzną, prawdziwą ofiarą losu, nie mieliśmy nawet pieniędzy na życie. Parę lat temu spotkałam znowu Nicka, a przy nim był Luke. Już wtedy, w tamtym klubie wiedziałam, że to ten jedyny.

Anya oddała jej zdjęcie i piła powoli swoją wodę.

- Podoba się pani Sydney?

- Czasami ludzie są zbyt upierdliwi, ale to dobre miejsce na wychowanie dzieci. - Zrobiła jeszcze kilka rzędów. - W mieście jesteśmy bogatsi. Przynajmniej są tu wszyscy nasi przyjaciele. Wie pani, w Zatoce nie ma już zbyt wielu starych znajomków.

- Ja pochodzę z Anglii i około roku zajęło mi przyzwyczajenie się do nowego miejsca.

- W przyszłym tygodniu miną trzy miesiące, odkąd tu jesteśmy.

Anya chciała jakoś podsunąć temat napaści seksualnych, ale miała trudności z kierowaniem konwersacją. Desiree wyglądała na zmęczoną, pod małymi brązowymi oczami miała ciemne półkole. Cięża zawsze przynosiła tego typu zmęczenie.

Desiree pochyliła się nieco do przodu, piersi położyły się na jej wielkim brzuchu.

- Czytałam w gazecie, że opiekuje się pani zgwałconymi kobietami.

- To część mojej pracy - odpowiedziała, czując ulgę, że to Desiree zaczęła temat.

- To musi być okropne. Ktoś je napada, kiedy setki kobiet aż śwędzi, żeby uprawiać z kimkolwiek seks.

- Właśnie - odpowiedziała Anya zdziwiona tym komentarzem. Próbowała coś wyczytać z wyrazu twarzy przyszłej matki. - Czasami cięża może uwolnić wspomnienia z napaści.

Desiree pokiwała głową i odwinęła trochę włóczki z kłębka.
- Pytali mnie o to w klinice. Mówili, że ciąża może przywołać różne wspomnienia o nadużyciach i takich sprawach.

- To prawda. To część rutynowych pytań, jakie zadają przychodzącym tam kobietom.

Anya musiała odkryć swoje karty.

- Myślałam o tym, co pani wtedy powiedziała o konieczności odczuwania bólu, żeby być kochaną. To było takie głębokie.

Desiree zaśmiała się i machnęła ręką.

- Tak, chłopcy w domu często tak mówili przed uprawianiem seksu. Okazuje się, że w większości przypadków to była prawda. Przynajmniej do czasu, kiedy poznałam Luka, on mówi na odwrót. Ale skoro jest pani lekarzem, powinna pani wiedzieć na ten temat wszystko.

Anya zasmuciła się, słysząc, że młode dziewczyny są przymuszane do akceptowania bolesnego seksu, bo „tak po prostu ma być”.

- Czy Luke cieszy się na przyjście dziecka?

- Przyzwyczajają się do tego. - Desiree poprawiła się na siedzeniu. - Powiedzmy, że czasami trzeba naturze troszkę pomóc.

Anya nie zrozumiała, o co jej chodzi.

- Wy lekarki nie jesteście na tyle sprytne, prawda? - Zasztydziła z niej Desiree. - Przekłuwam jego prezerwatywy pinezką.

- Trzymała drut, jakby przekłuwając niewidzialny balon. - Maleńkie dziurki, których nigdy nie zauważy. To nasz maleńki sekret - powiedziała i oparła się wygodniej.

Anya nie mogła uwierzyć, że Desiree z dumą chwali się tym, że celowo zaszła w ciążę. Może po prostu pochodziły z różnych kultur. Coś kazało jej jeszcze raz zerknąć na fotografię.

- Jacy byli chłopcy z Zatoki?

Desiree zaśmiała się.

- Uważali, że ich gówna nie śmierdzą, bo grają w piłkę nożną. Pit-Bull Maulers nie przegrali od lat, więc pękali z dumy. Z wyjątkiem Luka. Zawsze był cichy. - Jedno oczko przerobić, jedno spuścić. - Dziewczyny ich uwielbiały. Traktowały jak gwiazdorów. Ja chyba też. Zawsze można było ich odróżnić po tatuażach.

- Jakich tatuażach?

- Z tyłu na ręce mieli wytatuowane pit-bulle. To oznaczało, że należeli do drużyny. Mieli je wszyscy oprócz Nicka. Narzekał na to, że te psy są brzydkie.

- Czy Luke miał tatuaż?

- Tak. Był jednym z nich, ale był o wiele miłszy dla dziewcząt niż inni.

Anya mogła sobie wyobrazić grupkę młodych chłopców w niewielkiej miejscowości, sądzących, że wszystko należy do nich z powodu ich sportowej waleczności. Jak jakiś gang trzymali się razem i szczycili się przynależnością do grupy. Tatuaże były ich znakiem rozpoznawczym. Niestety, młode dziewczyny najprawdopodobniej pomagały utrwać patologiczny wstręt mężczyźni do kobiet, robiąc z nich swoich idoli.

Jeśli nie można cię skrzywdzić, nie można cię kochać.

Nic dziwnego, że Geoffrey Willard nie mógł się do nich dopasować.

Każdy z nich mógł być mordercą Eileen Randall.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

- Co do cholery sobie myślałaś, idąc tam sama?

Po raz drugi w tym tygodniu Anya była atakowana przez policjanta. Hayden Richards niemal biegał po jej biurze z rękami w kieszeniach.

Anya nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego poszła do tego domu, z wyjątkiem chęci zyskania dodatkowych informacji na temat powiedzenia Desiree i tego, czy była ofiarą gwałtu. Teraz ta wymówka sprawiała wrażenie marnej, biorąc pod uwagę to, czego się dowiedziała.

Usiadła na krześle. Próbowwała pogodzić się z tym, co zrobiła. Była w pomieszczeniu tylko dlatego, że Hayden i Sorrenti chcieli dokładnie wiedzieć, co powiedziała jej Desiree.

- Przynajmniej wiecie, że Luke Platt, Badger i Carrot również mieszkali w Zatoce Fisherman, kiedy zabito Eileen Randall. Luke jest wypychaczem i miał kontakt lub przynajmniej wiedział o istnieniu Liz Dorman. Może go nawet rozpoznała i dlatego wrócił, by ją zabić.

Hayden stał pod tablicą. Na górze widniała oś czasu z nazwiskami kolejnych ofiar i datami przestępstw. Trzy ofiary morderstwa były podkreślone. Po lewej stronie Hayden napisał „Luke Platt”.

- Wiemy, że był na Południowym Wybrzeżu, kiedy umarła Dorman.

Sorrenti stała pod ścianą z zaciśniętymi zębami.

- Recepcjonistka z hotelu go pamięta. Powiedziała, że był bardziej uprzejmy niż ich zwyczajni klienci.

Ale Desiree mówiła, że nocował w samochodzie, kiedy go nie było w domu. Z drugiej strony, jeśli płacili mu gotówką, czemu nie miałby przemocować w motelu i porządnie się wyspać. Anya zastanawiała się, dlaczego pani detektyw była bardziej uprzejma niż zwykle.

Hayden wykreślił nazwisko Platt.

- Ma alibi mocne jak skała, i był w podróży, kiedy zginęła Leonie Turnbull.

Pozostali detektywi siedzieli w ciszy. Anya poczuła nagły przypływ wstydu, że próbowała się usprawiedliwiać. Przekroczyła pewną granicę, idąc tam sama i wszyscy w pomieszczeniu byli tego świadomi.

- Pożyczaliśmy wczoraj grupowe zdjęcie z domu Desiree Platt. - Zaczęła Sorrenti. - Pani Platt wykazała chęć współpracy, upewniwszy się, że jej mąż nie jest podejrzany. Wiemy, że grupa z Zatoki Fisherman mieszka w pobliżu. Grali razem w piłkę nożną i nazywali się Pit-Bull Maulers. Wydaje się, że każdy z nich, z wyjątkiem Nicka, miał na ręce tatuaż z głową pit-bulla.
- Willard też nie - wtrącił Hayden. Jego kuzyn grał, ale mówił, że nie chce mieć tatuażu, bo nie miał go Geoff.

Hayden i Sorrenti pracowali jak zgrany zespół.

Starszy policjant przejął dowodzenie.

- Jeden z tych ludzi może być podejrzany. Barry Lerner. Nazywają go Badger. W jego kartotece odnotowano użycie przemocy wobec kobiet. Był oskarżony o napaść na tle seksualnym, ale ofiara wycofała zeznania.
- Czy można porozmawiać z tą kobietą lub sprawdzić jej kartotekę medyczną? - Odważyła się Anya.

Hayden oparł się o tablicę.

- Po prostu zniknęła. Możliwe, że ją też zabił i pozbył się ciała.

Anyi przypomniał się domek dla dzieci w ogrodzie jednej z ofiar. Czy coś się wyjaśniło w sprawie domu Davisów? Jeśli śledził Jodie z tamtego domku dla dzieci, musiał tam zostawić po sobie jakieś ślady.

- Wiemy tylko, że Nick nie jest gwałcicielem. Nie dałby rady tak namieszać, żeby powiązać Lenera z tamtym gwałtem.

Na miejscu zbrodni nie było śladów DNA.

Sorrenti oparła ręce na biodrach.

- Chcę znać ruchy tego sukinsyna podczas ostatnich dwudziestu lat. Gdzie bywał, pracował i przychodził z wizytą. Sprawdźcie kartoteki wszystkich stanów, wynajmy, opłaty czynszu, bilingi telefoniczne, wszystko, co się da. Trzeba wyznaczyć kogoś, żeby go śledził. Chcę wiedzieć, gdzie jada, sypia, sra

i sika. Wszystko. - Przeszła szybko przez pomieszczenie. - Jeśli chodzi o resztę gangu z Zatoki, również chcę wiedzieć o nich wszystko, co się da. Sprawdźcie ich tatuaże i blizny. Nie opierajcie się przy tym o informacje z kartotek policyjnych. Sprawdzajcie to na własne oczy. Chcę wiedzieć *wszystko*, nieważne, jak się coś może wydawać nieistotne. Lerner jest teraz naszym głównym podejrzanym, ale nie wykluczam na razie żadnego z pozostałych.

Drugi detektyw wyglądał na zdziwionego.

- Dlaczego szukamy tych z tatuażami?

Sorrenti chyba już skończyła się cierpliwość.

- Bo wszyscy mieli takie same pieprzone tatuaże, jak w gangu. Może ktoś go sobie usunął i pozostały blizny. Blizny nie da się opalić na słońcu, więc wyglądają na bielsze niż pozostała część ręki. Ci ludzie trzymają się razem jak gówno koca. Może nawet siedzą w tym razem.

Jeden z młodszych detektywów upierał się.

- Tatuaże to część kultury. Po co mężczyźni chcieliby je usunąć, kiedy już wysilili się, żeby je mieć. To nie tatuaż z imieniem dziewczyny. A poza tym cały czas trzymają się razem.

- Może po prostu dorośli. - Powiedział Hayden. - I zdali sobie sprawę, że dobra wróżka praca nie przychodzi do ludzi, którzy mają na ciele krwiożercze psy.

Anyi przyszło do głowy jeszcze inne wyjaśnienie.

- Niektóre elementy resocjalizacji po więzieniu zawierają opcję usuwania tatuaży. System płaci dermatologom za ich usunięcie, zazwyczaj laserem. Te najbardziej widoczne mogły być także usunięte ze względów, które sugerował Hayden. Aby zwiększyć szansę znalezienia pracy po wyjściu z więzienia.

Anya musiała poruszyć ten temat mimo tego, że wiedziała, iż może to rozjątrzyć Sorrenti.

- Czy istnieje możliwość wstrzymania sprawy przeciwko Geoffreyowi Willardowi? Cały czas przebywa w areszcie. Przez to ślady prawdziwego zbrojcy mogą się rozmyć.

- Chyba pani żartuje. - Prychnęła Sorrenti. Gdyby żyły w innych czasach, pewnie naplułaby na Anyę tytoniem. - Nie ma mowy. Dopóki nie przejrzymy dokładnie sprawy Randall. Może ktoś wie, czy istnieją jeszcze jakieś dowody?

Hayden podkręcił wąsy.

- Ponieważ sprawa została zamknięta, a Willard uwięziony, nikt nie myślał o trzymaniu ubrań i pozostałych dowodów. Z tego co wiemy, zniszczono je przed laty.

Sorrenti przysiadła na stoliku, machając jedną nogą.

- Widziałam domniemane zeznania Willarda z nocy, kiedy zginęła Randall. Po obejrzeniu tego muszę się zgodzić z oceną Haydena. Willard nie potrafiłby tamtej nocy odróżnić gówna od gliny. Policja wrobiła go w te zeznania. Moglibyśmy się odwołać w tamtej sprawie, jeśli mielibyśmy jakieś dowody. Jak na razie nie mamy nic, co mogłoby połączyć Lenera ze śmiercią Randall.

- Lub Elizabeth Dorman - dodał Hayden.

- Może uda się wam dostać to, czego szukacie - powiedziała Anya. - Myślę, że wiem, gdzie może być wasz brakujący dowód.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

Morgan Tully słuchała przedstawianych przez Anyę zarzutów, siedząc przy biurku z kamienną twarzą.

- Doceniam to, co mówisz, ale nie mamy pieniędzy na badanie spraw zamkniętych dziesiątki lat temu. Ledwo dajemy sobie radę z próbkami pobranymi obecnie.

Odsunęła krzesło, wstała i zamknęła drzwi biura.

- Zbadanie tych dowodów zbrodni może zająć nawet osiem miesięcy. Obawiam się, że to nie jest nasz priorytet.

Anya wyłożyła na biurko papierowe brązowe torby. Sądząc po reakcji Morgan - spazmatycznym kichnięciu - była uczulona na kurz. Od kiedy Charlie Boyd odłożył je na półkę po procesie, cały świat o nich zapomniał. Aż do teraz. To nie pierwszy raz, kiedy policjant stara się ukryć dowody podczas procesu, szczególnie gdy chodzi o największy proces w jego karierze.

- To leżało w skrytce policyjnej przez dwadzieścia lat, podczas gdy Geoffrey Willard odsiadywał wyrok w więzieniu za zbrodnię, której prawdopodobnie nie popełnił. Przynajmniej wątpliwości są na tyle istotne, żeby ponownie zbadać jego sprawę.

Morgan wzięła chusteczkę jednorazową i odwróciła się, by wytrzeć nos.

- Musisz pogadać z BOP.

Anya już tego próbowała. W oficjalnym stwierdzeniu dyrektor Biura Oskarżeń Publicznych utrzymywał, że ława przysięgłych oskarżyła Geoffreya Willarda na podstawie dowodów, motywów i prawdopodobieństwa. Ponieważ w tamtym okresie dowody DNA nie były dowodami operacyjnymi, nie mógł być niewłaściwie oskarżony na podstawie dowodów DNA.

Trafiła na mur nie do przebicia. Nie zbadają ubrań Eileen Randall, dopóki nie będą mieli innego podejrzanego w sprawie

morderstw Dorman i Turnbull. Do tego czasu morderca mógłby odsłużyć dwa dożywocia. Badanie ubrań Randall było stratą czasu, ponieważ nikt nie chciał wydawać pieniędzy na sprawdzanie, czy zabójca był sprawcą kolejnego morderstwa, jeśli i tak nie zmieniałoby to wyroku. Zbrodnia i sprawiedliwość polegały na pieniądzach i praktyczności.

Z życia Geoffa Willarda skradziono dwadzieścia lat, ale nikt się tym nie martwił, ponieważ zdarzyło się to w przeszłości. Miałby większe szanse na uniewinnienie, gdyby nadal był w więzieniu.

- BOP nie chce mieć z tym nic wspólnego.

Morgan z powrotem usiadła.

- Rozumiem dlaczego. Potrzebuje innego powodu, aby ponownie zbadać sprawę śmierci Randall. - Klasnęła w dłonie, jakby próbując przywołać zdrowy rozsądek. - Czy rodzina tego chce?

- Nie ma żadnej rodziny, o której byśmy wiedzieli. - Anya stała z opuszczoną głową, opierając się dłońmi o biurko.

- Rozumiem.

- Mamy jeszcze dwa morderstwa z podobnym układem ran, jedno z nich popełniono, kiedy Geoffrey był w więzieniu. Jeśli na tej bieliźnie zostało DNA Barrego Lerner - włożyła rękę do brudnej torby - będziemy już cholernie blisko do udowodnienia mu winy.

- I tym samym niewinności Willarda.

Sędzia śledczy odepchnęła torbę na krawędź biurka i wytarła ręce w kolejną chusteczkę.

- I tu właśnie leży problem.

- Słucham? - Anya zdziwiona podniosła głowę.

- Po dwudziestu latach odsiadki za zbrodnię, której nie popełnił, został aresztowany po raz kolejny, za kolejną zbrodnię, której nie popełnił - wyobraź sobie rekompensatę.

W końcu Anya zrozumiała. Ze względu na wygodę, uniewinnienie Willarda nie było priorytetem, poza tym jego brak oszczędzał miliony dolarów z państwowej kasy. Zapobiegał też ogromnemu zakłopotaniu. Jak mogła być aż tak naiwna?

- Nie mogę zarządzić ponownego zbadania sprawy, jeśli nie znajdziesz w morderstwie Dorman czegoś bardziej istotnego.

- Może kolejne zwłoki? Jeśli będziemy mieć szczęście, morderca jeszcze kogoś zabije?

- Nie rób sobie tego. Ten system nie jest perfekcyjny i nigdy nie będzie. Jeśli będą w nim pracować ludzie tacy jak ty, coraz mniej ludzi będzie musiało przejść to, co zniósł Geoffrey Willard.

- Morgan odetchnęła głęboko.

Nie było to wielkim pocieszeniem. Skoro w badaniu dowodów chodziło o pieniądze, miała lepszy pomysł.

- A jeśli zdecyduję się zrezygnować z pieniędzy za raporty w sprawie Carneya?

Sędzia śledcza ponownie kichnęła i delikatnie oczyściła czubek nosa.

- Powiedziałabym, że powinno to wystarczyć na pokrycie kosztów badania ubrań.

Obie kobiety uśmiechnęły się porozumiewawczo.

Anya wyciągnęła rękę i wymieniła uścisk dłoni ze starszą kobietą.

- Jestem pani dłużniczką.

- Proszę stąd zabrać te zakurzone torby i będziemy kwita.

* * *

Po przybyciu do swojego wydziału, Anya czuła się jak zwycięzca. W końcu coś szło w pozytywnym kierunku. Po chwili zobaczyła poważną twarz Mary Singer.

- Czy dostałaś moją wiadomość?

Anya spojrzała na komórkę. Zapomniała ją w nocy naładować.

- Przepraszam, siadła bateria. - Pędząc do Morgan Tully, zapomniała wziąć z domu pager.

- W poczekalni jest kobieta. Siedzi tu od dwóch godzin i nie powiedziała ani słowa. Tak jakby była katatoniczna.

Anya przeszła do poczekalni pełnej krzeseł. Pomieszczenie to, w zależności od potrzeb, służyło jako poczekalnia. Czasem używano go do sesji doradztwa.

Na jednym z krzeseł siedziała młoda blondynka. Wyglądała przez okno. Ubrana była w spodnie od dresu i wiatrówkę, bose stopy oparła o krzesło, podciągnąwszy kolana pod brodę. Sposób, w jaki kołysała się do przodu i do tyłu, niezbyt mocno, ale bezustannie, był niepokojący.

Na zewnątrz Mary wyszeptała:

- Zachowuje się tak, odkąd tu przyszła.

- Czy wiemy, jak się nazywa?
- Na jej prawie jazdy napisane jest Emily Mirivac. Ma osiemnaście lat.
- Anya weszła do pomieszczenia jako pierwsza i klęknęła na podłodze na przeciw młodej kobiety.
- Emily, nazywam się Anya. Jestem lekarzem i chciałabym ci pomóc.

Emily przestała się kotłysać i zwróciła twarz w kierunku Anyi. Siniak z lewej strony twarzy obejmował część oka, ale większość siły uderzenia została przyjęta przez kość policzkową.

- Wygląda na bolesne. - Przeniosła ciężar ciała na jedno kolano i sięgnęła do barku-łódówki. Z zamrażarki wyjęła zimne opakowanie żelu i owinęła je w ręczniki papierowe, które leżały na tacy do herbaty.

- To pomoże. - Przyłożyła jej zimny okład i udało jej się nawiązać kontakt wzrokowy z Emily. Ich ręce spotkały się i to wystarczyło, by przełamać Emily. Z trudem przełknęła łzy.

- Pomodli się pani ze mną? - To pierwsze słowa, jakie wypowiedziała.

Anya zerknęła na Mary, która usiadła na krześle z tyłu pomieszczenia. Mimo wychowania w katolickiej rodzinie, dawno porzuciła zwyczaj modlenia się. Mary jeszcze mniej się znała na praktykach religijnych.

Wszystkie trzy kobiety pochylły głowy i Emily poprosiła o przebaczenie za to, co zrobiła i o siłę, aby dalej żyć. Anya zastanawiała się, co takiego zrobiła napastnikowi.

Zakończyła słowem „Amen” i pozostałe kobiety zawtórowały jej-

- Emily, czy możesz nam powiedzieć, co się stało? - Anya usiadła koło dziewczyny i spróbowała wyprostować zeszywniałe kolana.

Trzymając zimny opatrunek w jednej ręce, a rękę Anyi w drugiej, zaczęła wyjaśniać.

- Mama i tata wyjechali na kilka nocy. Taki obóz zorganizowany przez kościół. Mój młodszy brat został na noc u kolegi. Wróciłam do domu z czytania Biblii około dziewiątej trzynastego. Pamiętam, że zanim poszłam spać, zamknęłam drzwi

na klucz. Kolejną rzeczą, jaka pamiętam, było uczucie, że nie mogę oddychać. Ktoś na mnie leżał, przygniatał mnie do łóżka. Ścisnęła mocniej palce Anyi.

- Skrzywdził mnie. Tak się bałam. Nie ruszałam się. Powiedziałam mu, że chciałam się oszczędzić do ślubu. - Mruknęła kilkakrotnie i pojedyncza łza wymknęła się jej spod powieki i popłynęła po fioletowym policzku.

- Zgwałcił mnie - wydusiła z trudem. - Powiedział, że to dla mojego dobra. Powiedział: „Jeśli nie można cię skrzywdzić, nie można cię kochać”.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

Za pozwoleniem Emily, po badaniu, Anya zadzwoniła do Meiry Sorrenti. W mniej niż pół godziny przyjechała razem z Haydenem Richardsem.

Postanowili przesłuchać dziewczynę w tym samym pokoju, gdzie wcześniej siedziała, starając się ją uspokoić i przygotować na to, co przed nią.

Podczas gdy Emily kończyła prysznic i rozmawiała z Mary, Anya skorzystała z szansy na krótką rozmowę z detektywami.

- Ona ma wszystkie te same ślady, co pozostałe. Takie same skaleczenie w pochwie, to samo powiedzenie i ślad po nożu na obojczyku. Jest raczej mała i krucha, więc ślad jest bardzo wyraźny. Wygląda na to, że użyto tej samej broni.

- Czy zrobiłaś zdjęcie? - Meira odezwała się i zaraz przygryzła wargę.

- Nie. Tym razem, nie. - Wiedząc o przecieku, Anya nie chciała już fotografować obrażeń. - Zmierzyłam rany i zapisałam na diagramie.

Hayden był zaskakująco milczący i pozwalał Sorrenti na objęcie prowadzenia.

- Pieprzony Lerner - powiedziała Sorrenti, kołysząc się na placach.

- Siedzący go detektyw dorwał go dopiero dzisiaj rano. - Dodał Hayden. - To było tak, jakby o tym wiedział. Platt i jego dziewczyna przysięgali, że nic nie mówili, ale musiał być wystarczająco sprytny, by wyczuć, dlaczego tam weszłaś.

- Uważam, że to Platt wszystko wypaplała. - Meira zrobiła groźną minę.

- Przy okazji, znaleźliśmy w jego garażu kondomy. Wygląda na to, że znaleźliśmy też broń, która zabiła Liz Dorman. - Hayden

uśmiechnął się. - Była wyczyszczona, ale znaleźliśmy na niej ślady krwi, głównie na rączce.

- Co to za nóż? - Spytała Anya.

- Nóż do krojenia kości, z naprawdę ostrym końcem. Teraz już na pewno jest nasz.

Meira wetknęła ręce w kieszenie, jak dziecko przyłapanie na podkradaniu lizaka ze słoika.

- Wygląda na to, że miałaś rację co do Willarda. - Powiedziała.

Lerner trzymał się blisko domu Lillian Willard. Mógł ukryć zakrwawiony nóż w koszu na pranie albo nawet wytrzeć go do czysta w koszulę Geoffa.

Anya wiedziała, że to były najszczerze przeprosiny, na jakie detektyw Sorrenti była w stanie się zdobyć. Nie było sensu żywić urazy.

- Zaskoczył mnie sposób, w jaki badałaś anomalia.

Meira poprawiła grzywkę i poruszyła się nerwowo.

- Może jestem bezkrytyczna i chamska, ale zdecydowanie nie jestem głupia.

- Zgoda - obie kobiety uśmiechnęły się.

Idąc korytarzem, Emily bardziej przypominała dziecko niż dorosłą. Jej krucha sylwetka wydawała się w świetle jeszcze delikatniejsza. Anya opuściła pomieszczenie, by detektywi mogli przesłuchać dziewczynę.

Zastanawiając się nad tym na jak długo i jak bardzo zmienił się świat Emily, miała desperacką nadzieję, że Lerner zostanie zatrzymany, zanim jeszcze kogoś zabije lub skrzywdzi. Po cichu odmówiła modlitwę, na wypadek gdyby Bóg zechciał ją wysłuchać.

Hayden zadzwonił do Anyi na komórkę i dał jej sygnał, żeby poczekała. Odeszła dalej. Nie chciała podsłuchiwać.

- Cholera - powiedział, kiedy wyszedł po przesłuchaniu i potarł usta. - Dzwonili z laboratorium. Na nożu znaleziono dwa rodzaje krwi i żaden z nich nie należy do Lenera.

- To może oznaczać, że on nie jest mordercą.

- Albo była jeszcze jedna ofiara, tylko na razie jej nie znaleźliśmy. Moje pieniądze są zainwestowane w badanie dowodów ofiary gwałtu, która zniknęła, zanim zdążyła przeciwko niemu zeznawać.

- Lepiej oskarżmy go o współudział w zabójstwie i zamknijmy tego sukinsyna. - Wtrąciła Sorrenti.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

Anya zaparkowała samochód i weszła do domu. Dźwigała zieloną torbę pełną mleka, warzyw i pieczywa. Kiedy tylko znalazła się w środku, zamknęła drzwi na klucz. Poczła ulgę, kiedy zobaczyła, że Elaine wyszła na wieczór. Nie miała ochoty z nikim rozmawiać. Nie chciała, żeby ktoś okazywał jej współczucie w związku z tym, co widziała. Miała czas na to, aby przy delikatnym świetle wpadającym przez okno pokoju rozkoszować się spokojem i ciszą, zanim zapadnie zmrok. Po obiedzie miał przyjechać Ben na kolejny weekend, przynosząc ze sobą hałas, pieszczoty i śmiech. Nie mogła się doczekać.

Rozpakowała zakupy, zrzuciła buty i przejrzała pocztę. Rachunki, jeszcze więcej rachunków i list z Anglii od jej brata, Danego. Cała reszta mogła zaczekać, łącznie z mailami i wiadomościami na automatycznej sekretarce. W końcu nie była dla każdego na zawołanie i z przyjemnością mogła zostawić innym pracę, cokolwiek by się nie wydarzyło w jej biurze.

Usiadła po turecku na kanapie i zaczęła czytać list. Nie mogła się powstrzymać i jej uśmiech przerodził się w głośne salwy śmiechu. Danny wspaniale władał piórem i potrafił najnudniejszą anegdotkę o zgubieniu się w Londynie przerobić na przygodę jak z dreszczowca. Tęskniła za nim i zastanawiała się nad tym, czego jego listy nie mówiły. Nie było w nich nic na temat dziewczyny czy życia towarzyskiego. Pisał wiele o pracy jako specjalista od medycyny sądowej, ale brak szczegółów dotyczących jego życia osobistego sprawiał, że sądziła, iż jest samotny. Postanowiła, że zaczeka kilka godzin, aż Danny zacznie pracę w Anglii i zadzwoni do niego, jak już położy Bena spać.

Spojrzała na zegarek, sięgnęła po pilota i włączyła telewizor. Na chwilę jej uwagę przykuł jakiś teleturniej. Dużo lepiej było

jej jednak, kiedy wyłączyła dźwięk. Powoli się ściemniało, więc postanowiła wziąć szybki prysznic i odświeżyć się.

Kiedy się rozbierała, w myślach ujrzała twarz Barrego Lenera. Jeszcze raz po kolei przypomniała sobie wszystkie fakty. Nóż z krwią Elizabeth Dorman był obciążającym dowodem. Mogła sobie tylko wyobrazić, jak tamte kobiety się czuły, kiedy je zaskoczył. Czy strach powstrzymał je przed walką? Melanie Havelock musiała być sparaliżowana strachem, skoro została w pokoju, podczas gdy on częstował się obiadem. Wiedząc o aresztowaniu przestępcy, te kobiety mogły dzisiaj spać spokojnie. Miała nadzieję, że tym razem mają tego właściwego człowieka. Dlaczego wrócił i zamordował tylko dwie ze swoich ofiar? To pytanie wciąż wywoływało w niej dreszcz niepokoju.

Nastawiła piecyk gazowy na 42 stopnie Celsjusza i odkręciła gorącą wodę. Parująca woda oblewała jej napięte mięśnie ramion i szyi. Pomyślała o skutkach, jakie zbrodnie Lenera wywarły na tak dużej liczbie osób. Od czasu zbrodni Melanie bierze prysznic w kostiumie kąpielowym, zbyt przerażona, by rozebrać się do naga. Jodie Davis sprzedała swój dom i zniknęła razem z rodziną, prawdopodobnie udała się do Stanów. Louise Richardson może już nigdy nie pracować w wybranej przez siebie profesji.

Cała kabina prysznicowa była zaparowana. Odkręciła maksymalnie wodę, która jak wodospad spływała po jej skórze. Od gorąca piekło ją całe ciało, ale było to uczucie pulsującego masażu. Przyszło jej do głowy, że linia między przyjemnością i bólem jest cienka. Jakże to jednak dalekie od konieczności poczucia bólu, by móc doświadczyć miłości.

Każdy jej mięsień był zmęczony, jakby przebiegła maraton. Dzięki Bogu dotarła już do mety. Zamknęła oczy i rozkoszowała się upływem czasu.

Lista ofiar Lenera wydłużała się. Zbrodnie przynosiła długofalowe efekty, które rozprzestrzeniały się na całą społeczność. Nigdy nie było tylko jednej ofiary. Lerner nieodwołalnie zmienił życie rodzin i przyjaciół swoich ofiar. To było jak nieodwracalna reakcja chemiczna. Nikt już nie mógł wrócić do tego, kim był, zanim zbrodniarz zaatakował. Zmienił się nawet styl życia policjantów przeprowadzających dochodzenie. Każdy, kto miał do czynienia z napadami Lenera, miał na długie lata zapamiętać tę sprawę.

Odkąd został złapany przez policję, Anya nie miała do zrobienia już nic, oprócz skupienia się na Benie. Przewidywano deszcz, więc mogli spędzić cały dzień, grając w „Statki” lub „Pułapkę na Myszy”. Mogła też wybrać grę w karty koncentracji. Nawet małe dzieci lubią być pokonane przez wartościowego przeciwnika. Ta myśl sprawiła, że uśmiechnęła się z dumą.

Wyszła spod prysznic i szybko wsunęła niebiesko-grafitową spódnice, którą kupiła na ich ostatniej wyprawie na zakupy. Nie była zbyt praktyczna, ale jej syn lubił ten kolor i dotyk wełny. Na górę włożyła luźny sweter, jego ulubiony i ciepłe kaptcie. W końcu było jej ciepło.

Pochyliła głowę, by osuszyć ręcznikiem mokre włosy i zastygła nieruchomo, bo zobaczyła odbicie w lustrze. W drzwiach łazienki stał mężczyzna.

Serce zabiło jej szybciej, odrzuciła włosy do tyłu, mocno ściskając ręcznik w dłoniach. Gorąco i przyspieszony puls sprawiły, że na ułamek sekundy straciła kontakt z rzeczywistością, jakby łazienka nagle zniknęła i po chwili pojawiła się z powrotem.

- Odwróć się powoli! Niczego nie próbuj. - Powiedział, obracając w rękach jakiś metalowy przedmiot.

Odwróciła się do niego twarzą, starając się stłumić narastającą panikę. Uniósł brwi, które dojrzała pod ciemną czapkę. Gdzieś już widziała tę twarz.

- Oglądałem cię. - Uśmiechnął się ironicznie, wodząc wzrokiem od jej klatki piersiowej w dół i z powrotem. - Masz świetne ciało.

Był tam, kiedy brała prysznic. O Boże. Skok adrenaliny sprawił, że zachciało jej się wymiotować. Ale musiała myśleć trzeźwo. Szybko. Mała łazienka miała tylko jedno drzwi. To był jedyny ratunek. Jediną bronią, jaką mogła się posłużyć, była suszarka do włosów.

Jak gdyby przewidując jej kolejny ruch, sięgnął po krzyż, który wisiał na jego szyi i nacisnął przycisk. Ujrzała wystające z niego długie ostrze. Takie jak to, które opisywała Haydenowi; to, które zostawiło ślady na ciałach ofiar. Jezus, nóż wisiał cały czas na jego szyi.

Serce waliło jej jak młot. W ciągu ułamka sekundy podjęła decyzję. Owinęła ręcznik wokół lewej ręki.

- Co chcesz tym zrobić? Wysuszyć mnie na śmierć?

- Zaśmiał się.

Mocno chwyciła lewą dłonią wolny koniec ręcznika. Jeśli to nie podziała, będzie ją chciał zabić nożem. Ręcznik mógł zamortyzować jego pchnięcie. Zdenerwowana, czekała na odpowiedni moment.

Stał, patrzył na nią, a po chwili zrobił krok do przodu.

Właśnie wtedy Anya złapała z półki lakier do włosów i krzycząc ile sił, prysnęła mu sprayem w twarz. Drugą ręką uderzyła w nóż. Potrzebowała szansy na ucieczkę.

Siła jej uderzenia sprawiła, że potknął się i poleciał do tyłu. Złapał się za oczy. Pobieгла w kierunku otwartych drzwi do pokoju. Była tuż przy schodach.

Nagle jej głowa szarpnęła w tył, a całą skórę pod włosami przeszył ból. Skręcił jej włosy, by móc mocniej trzymać.

- Ty głupia suko!

Anya wbiła mu w ręce paznokcie, desperacko walcząc, by ją puścić. Nie zwracając uwagi na zmagania kobiety, pociągnął ją po podłodze do pokoju, w kierunku łóżka.

Jezu! Chciał ją zgwałcić! Wiedziała, że na plecach będzie bezradna i z trudem przekreśliła się na kolana. Ciężko dyszał, ale był zbyt blisko, by mógł się zamachnąć i uderzyć ją. Nie widziała noża. Walczyła, by wstać.

Jednym szybkim ruchem uniósł ją i rzucił na łóżko. Zanim zaczęła mu się opierać, usiadł jej na klatce piersiowej. Jego kolana mocno przyciskały ramiona kobiety. Z trudem oddychała, walcząc o każdy oddech.

Jego twarz wykłęcała się ze złości i z całej siły uderzył ją pięścią w klatkę piersiową tak, że niewielka ilość powietrza, którą miała w płucach, uciekła.

Potem znowu zobaczyła nóż i zebrała siły.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY

Ból wywołany ostrzem niemal wbijającym się Anyi w obojczyk sprawił, że zsunęła głowę z łóżka. Na moment odsunął od niej tors, cały czas przyciskając kolanami jej ramiona. Potem rozpiął pas i rozporek. Zapach ketonu w jego pocie sprawił, że zatkało ją.

Anya z trudem przełknęła ślinę i usiłowała skupić swoją uwagę na tym, jak go powstrzymać.

- Za chwilę będzie tu mój były mąż z synem. Ma klucz.
- Skłamała. - Uda ci się uciec, jeżeli pójdziesz już teraz. Nikomu nic nie powiem.

Słowa te zabrzmiały pusto. Nawet dla niej.

Mężczyzna przekrzywił głowę w bok.

- Nie patrz na mnie - zasyczał i uderzył ją pięścią w policzek.
- Nie rób hałasu.

Bicie jej serca było ogłuszające. Była pewna, że podoba mu się odgłos powietrza z trudem przepływającego przez jej płuca. Czy to go tak podniecało - strach i przerażenie?

- Kto jest na dole - powiedział, zapinając spodnie lewą ręką. Nóż pozostał przy jej gardle.

Anya była zbyt przerażona, by zacząć krzyczeć.

- Chodźmy - powiedział i podniósł ją do góry za włosy.

Kiedy już stała, wepchnął jej głowę pod swoje lewe ramię i ścisnął mocno, jak gracz amerykańskiego futbolu trzymający piłkę. Poślizgnęła się na podłodze, próbując rozluźnić jego uchwyt. Jej kaptcie zostały na łóżku. Nie miała kontroli nad swoimi nogami. Pod sobą widziała tylko podłogę pokoju. Dywanik na skutek walki podjechał aż pod okno. Pod łóżkiem stały jej buty. Nie mogła po nic sięgnąć. Próbowała wsunąć palce między jego ramię a swoje gardło. Brakowało jej oddechu. Starła się wydać z siebie jakiś dźwięk, udało się jej jedynie

kaszlnąć. Jeśli na dole ktoś na niego czekał, nie miałaby szans na ucieczkę. Może jedną gwałcił, a drugą zabijał.

Poczuła, jak zimny metal dociska się jeszcze bardziej do jej twarzy. Cała siła kobiety skoncentrowała się na wciąganiu powietrza wypełnionego odorem wydzielającym się z ciała napastnika.

Jej stopy powoli zjeżdżały w dół po schodach. Widziała tylko ciemność. Ile tam było schodów? Spróbowała sobie to przypomnieć. Dzięki temu mogłaby przewidzieć, kiedy już będą na dole. To mogła być jej pierwsza, a może jedyna szansa na ucieczkę.

Kiedy wyszli zza rogu pokoju, było widać błysk światła. Telewizor z wyłączonym dźwiękiem grał cały czas.

Próbowała się skupić. Musiała uciec. W jakiś sposób przejąć kontrolę. Jeśli policja miała Lenera, dlaczego Anya była atakowana? Może Lerner mordował kobiety, ale ich nie gwałcił?

- Kto tam? - Spytał napastnik.

Nie oczekiwał nikogo! Anya modliła się, by ktoś tam był, ktokolwiek, kto mógłby ją uratować.

Stali w ciszy, jak jej się wydawało kilka długich minut. Anya cały czas była pochylona i miała nóż przy twarzy. Po chwili rozluźnił uchwyt. Wystarczało to na tyle, że mogła oddychać.

- Chyba jednak jesteśmy sami - powiedział. - Na czym to stanęliśmy?

Anya postanowiła zagrać na zwłokę. Potrzebowała czasu. Pomyślała o zapachu jego oddechu. Ketony oznaczały, że dawno nie jadł.

- Pewnie jesteś głodny - wydusiła spod jego ramienia. - Nie chciałbyś najpierw czegoś zjeść?

Zatrzymał się na moment, a potem uwolnił, cały czas trzymając jednak jej wilgotne włosy. Przynajmniej mogła ruszać rękami.

- Co na obiad? - Spytał tak naturalnie, jakby był w domu ze swoją dziewczyną.

Anya przypomniała sobie jego profil. Chce odgrywać rolę kochającego chłopaka. Fantazjujący gwałciciel. Dzentelmen. Musiała zacząć z nim grać.

- Jest butelka wina. Można ją otworzyć. I trochę lazanii. Jest zimna, ale można ją odgrzać.

- Zrób to. - Chwycił ją mocniej za włosy. - Ale nie próbuj niczego. Cały czas mam ze sobą nóż. I nie patrz na mnie.

Trzęsącymi rękami wyjęła resztę lazanii i odpakowała ją. Przy każdym ruchu czuła ciągnięcie za włosy.

- Może zapalimy światło? Będę mogła włączyć piecyk? - Próbowała przybrać naturalny ton głosu.

- Żadnych światel. - Odpowiedział jej. - I użyj mikrofalówki. Masz piwo?

- Nie - odpowiedziała. - Myślałam, że wino jest bardziej romantyczne.

Poczuła, że uścisk na jej włosach rozluźnia się. Na razie jednak nóż pozostał nadal przy jej klatce piersiowej.

Po raz pierwszy poczuła, że może uda się jej namówić go, by zostawił ją w spokoju. Musiała zyskać zaufanie napastnika, otworzyć go. Miała nadzieję, że mężczyzna od profilu psychologicznego miał rację. Jeśli nie, wystawiała się na pewną śmierć.

Otworzyła wino.

- Nalej - powiedział, machnąwszy nożem w kierunku szklanki na suszarce. Podeszli do zlewu. Jego ręka wciąż znajdowała się w jej włosach. Na karku czuła jego gorący oddech.

- Ładnie pachniesz - wziął głęboki wdech. - Naprawdę ładnie.

Skóra na jej karku i ramionach skurczyła się. Przeszył ją niekontrolowany dreszcz.

Łyknął wino i podał jej szklankę do ponownego napełnienia. Mikrofalówka szumiała, jej światło padało na czyste ławy kuchenne.

Anya trzymała noże wysoko w kredensie, żeby żadne małe rączki nie mogły się do nich łatwo dostać. Ani ona. Nawet gdyby udało jej się dostać do noża, bała się, że mężczyzna będzie silniejszy i zwróci ostrze przeciwko niej.

Mikrofalówka zapiszczała. Z lazanii unosiła się para.

- Weź widelec - powiedział. Czapkę miał cały czas naciągniętą nisko na oczy. - Będę tutaj jeść. Możesz mnie karmić.

Ze sposobu, w jaki pożerał lazanie, można było się domyślić, że od dawna nie jadł. W jednej ręce miał nóż, drugą ścisnął jej włosy. Anya była uwięziona i nie miała szans na ucieczkę.

Musiała zaczekać. Migoczące światło telewizora nie było widocz-

ne z ulicy. Jakoś musiała dać znać Martinowi, że jest w domu. Jakoś musiała zapalić światła.

Czuła, że żując obserwował jej twarz i metalowe ostrze przyciśnięte do jej policzka.

Musiała grać zgodnie z jego fantazją. Tylko w ten sposób mogła się udać ucieczka.

- Czekałam, aż do mnie przyjdiesz - powiedziała.

Z trudem przełknął i popatrzył jej prosto w oczy.

- Skąd wiedziałaś, że tu przyjdę?

- Widziałam pozostałe dziewczyny. Chciałam wiedzieć, jak to jest być z tobą.

Pochylił się do przodu i otarł swoją twarz o jej. Mięśnie jej twarzy drgnęły z obrzydzenia, ale akcja udała się. Włosy Anyi zostały całkowicie uwolnione od uchwytu.

- Wiem, że nie chciałeś skrzywdzić żadnej z tamtych kobiet - wyszeptwała. - Po prostu okazywałeś im miłość.

Musiała być bardziej przekonywująca. Jej żołądek chciał się oczyścić, wymiotować na niego. Przełknęła ślinę.

- Chciałabym cię lepiej poznać, ciebie jako osobę.

Tylko nie płacz, mówiła sobie w myślach. Bądź spokojna.

- Wiem, jaki jesteś inteligentny i co sądzisz na temat miłości. Jej głos zadrżał, więc pogładziła włosy na jego czole. - Właśnie dlatego chcę być w porządku.

Szybkie tętno pulsowało jej na szyi.

- Będzie cudownie - powiedział. - Co jest jeszcze do jedzenia?

- Jeśli chcesz, w szafce jest czekolada.

- Daj mi - warknął i znowu ją złapał.

Z kawałkiem miętowej czekolady w ustach i drugim w ręce trzymającej nóż powiedział:

- Czas wziąć to, po co przyszedłem.

Stał jej na drodze do tylnych drzwi. Nie mogła biec, jego uchwyt był zbyt silny. Gdyby mogła ugryźć rękę trzymającą nóż, może by go upuścił.

Zanim zdążyła spróbować, popchnął ją do salonu i rzucił ją na kanapę. Kiedy jej plecy dotknęły poduszek, wylądował na niej, kolanami dociskając jej ramiona do boków. Tym razem pozwolił kobiecie normalnie oddychać. Mając nogi częściowo pod Anyią, podciągnął jej spódnicę, ale nie mógł wsunąć ręki między jej

nogi. Przez moment wyglądał, jakby chciał je rozciąć, ale cofnął się przed tym.

Oddech mężczyzny zrobił się szybszy i płytszy. Podniósł Anyi sweter, odsłaniając stanik. Nie spiesząc się, powoli odsunął materiał i zaczął lizać piersi. Odwróciła głowę i z trudem przełknęła ślinę, starając się nie płakać.

Jego usta szybko odnalazły drogę do jej ust. Nie walczyła, mimo że dławiła się, kiedy język napastnika miażdżył jej usta. Starła się uwolnić rękę, by zapalić światło.

Martin powinien już tu być. Musiała mu dać znać, że jest w domu.

- Muszę ci coś powiedzieć - odezwała się. - Mam teraz infekcję i nie chciałabym, żebyś się nią zaraził.

Przestał się siłować, próbując rozchylić jej uda.

- Nie ma sprawy. - Z kieszeni spodni wyciągnął prezerwatywę. Znowu rozpiął rozporek.

Wygięła plecy w łuk, usiłując usiąść.

- Ale i tak możesz się zarazić. Jestem lekarzem, pamiętasz? Prezerwatywa nie daje pełnej ochrony. To grzybica, sprawia, że cała skóra cię swędzi. Jest strasznie bolesna, kiedy skóra zaczyna schodzić.

Zmrużył oczy i skrzywił twarz. Myśl o infekcji w okolicy penisa chyba go zmartwiła.

- Poprawi mi się za kilka dni. Może wtedy wrócisz i będziemy to mogli zrobić tak jak trzeba? To może być magiczna noc.

Obiecuję.

Wymamrotał coś, czego nie zrozumiała.

- Obserwuje cię policja. Mogą tu być w każdej chwili. Musisz iść, zanim cię złapią.

Mężczyzna podniósł się, cały czas dociskając ją całym ciężarem ciała. Jego oczy zaczęły błędzić po pokoju.

Jezu! Może sobie pójdzie, pomyślała. Trzeba go tylko mocniej nacisnąć, Anya zaczęła naprawdę wierzyć w to, że uda jej się uciec.

Wzięła głęboki oddech.

- Przygotuję ci trochę jedzenia na drogę i spotkamy się tu z przyszłą sobotą, kiedy będzie tak ciemno, że nikt cię nie zobaczy.

Zaśmiał się.

- Jesteś głupią, pieprzoną kłamczucha.

Ktoś przestawił w kuchni krzesło i Anya poczuła przepelniającą ją falę ulgi. Martin!

Mężczyzna znowu przyłożył jej nóż do gardła i zamarł bez ruchu.

- To musi się skończyć. Tutaj i teraz! - Zabrzmiał kobiecy głos.

Po raz pierwszy Anya zobaczyła w oczach mężczyzny strach.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY

Martin zatrzymał samochód naprzeciwko domu sąsiadów Anyi. Starsza pani z pewnością będzie na to narzekać, ale i tak psioczyła na wszystko.

- Gotowy? - spytał.

- Tato, czemu dom mamy jest cały ciemny?

Martin spojrzał na zegarek.

- Pewnie ją coś zatrzymało. Jak zwykle.

Ben ucichł i dalej bawił się grą.

- Sprawdź to. - Wsiadł z samochodu i zastukał do głównych drzwi, przyglądając się małej zielonej roślince w doniczce obok ścieżki. Była to roślinka, którą dostali w dniu ślubu.

Prawdopodobnie na szczęście. Zawsze była zdrowsza, kiedy to Anya

się. Żadnej odpowiedzi.

Wrócił do samochodu i odkręcił szyby.

- Chyba musimy poczekać parę minut. Jej samochód stoi.

- Pokazał na niebieską toyotę corollę stojącą dwa samochody od nich.

- Może wyszła po chleb. - Ben zabił kilku kosmitów.

- Albo wzięła rano taksówkę. Dajmy jej jeszcze chwilę czasu.

- Powiedział, włączając radio.

* * *

Mężczyzna wpatrywał się w intruza.

Nikt się nie ruszył, słysząc pukanie do drzwi. Mężczyzna zakrył usta Anyi ręką, tłumiąc jej próby wołania o pomoc. Nie zastukano po raz drugi.

Oczy Anyi wypełniły się łzami.

- Zejdź z niej! - Głos obcej kobiety brzmiał znajomo. - Teraz! Nie odwracając oczu od kobiety, posłuchał jej rozkazu i powoli stanął przed nią.

Anya usiadła i cofnęła się, by od niego uciec.

- Zostań tu! - Pochylił się nad nią z nożem. - Jeszcze z tobą nie skończyłem.

W cieniu Anya z trudem mogła odróżnić sylwetkę kobiety i połyskiwanie metalu odbijającego światło telewizora. To wszystko nie miało sensu.

- Jak się tu dostałaś? - Był zdenerwowany.

Anya przygotowała się do ucieczki.

- Luke, znam cię. Zawsze zostawiasz otwarte tylne drzwi.

Anya zdała sobie sprawę, że to Desiree Platt była w jej domu z nożem w ręce. Nic nie miało sensu. Dlaczego Desiree miałaby przyjść jej z pomocą? Czy wiedziała, że jej mąż był gwałcicielem?

Luke milimetr po milimetrze zbliżał się do Desiree wzdłuż stolika.

- Des, co robisz?

- Nie wierzę, że mogłeś mi to zrobić - wykrzyknęła. - Ufałam ci.

- Uspokój się, Des. To nie jest tak, jak myślisz. - Wyciągnął w jej kierunku jedno ramię, jak gdyby oferując pokój. - Skąd wiedziałaś, że tu będę? Czy ktoś cię śledził?

- Nikt nie wie, że tu jestem.

Serce Anyi waliło jak młot. Jak kobieta w zaawansowanej ciąży mogła mieć władzę nad Lukiem? Zaczęła oddychać szybciej, trzęsły się jej ręce.

Desiree była wściekła.

- Widziałam, jak słuchałeś, kiedy Nick o niej opowiadał. Stąd wiedziałam, że do niej przyjdiesz.

Luke pochylił się w jej kierunku.

- Przepraszam. Tym razem zwrócę się po pomoc. Pójdę do psychologa, zrobię, co trzeba. To się już więcej nie powtórzy.

- Obiecałeś. Więcej żadnych kobiet. - Desiree płakała.

Cały czas zbliżał się do niej powoli.

- Nie zrób nic głupiego. Gdybyś po prostu mogła odłożyć nóż.

- Jeszcze nie... - zawiesiła głos.

Nie była dla niego równym przeciwnikiem. Gdyby się zmierzili, nie miałyby szans. Gdyby Anya się ruszyła, mógłby ją pchnąć w płuco. Ale Desiree była jeszcze bliżej.

Anya musiała odciągnąć jego uwagę, tak aby Desiree mogła sprowadzić pomoc.

Przeskoczyła przez poręcz kanapy, krzycząc:

- On ma nóż! Desiree, biegnij po pomoc!

Jej łokcie uderzyły w drewniane deski, Platt znowu miał w rękach jej włosy. Ból przeszył jej ramiona i kolana.

- Ty głupia, pieprzona suko! - Syknął i uderzył ją w tył głowy czymś, co przypominało trochę skałę.

Anyi zdawało się, że jej głowa eksploduje. Ogłuszona, szamotała się, by się uwolnić, dezorientowana przez dziwne, oślepiające uczucie.

Wciągnął ją z powrotem na kanapę i znowu poczuła metal przyciśnięty do policzka.

- Nawet nie próbuj się, kurwa, ruszyć.

Cała jej głowa pulsowała z bólu. Miała nadzieję, że Desiree uciekła. Mogła znieść wszystko, wiedząc, że za chwilę nadejdzie pomoc. Trzymając się za głowę, rozejrzała się po pokoju. Poczuła ucisk w klatce piersiowej. Desiree cały czas stała nieruchomo w miejscu.

- Ojciec mojego dziecka to dobry człowiek - powiedziała spokojnie. - Nie odbierzesz mi go.

Anya nie rozumiała. Nie potrafiła pojąć tego, co się działo.

- Masz rację Des. - Luke jedną ręką przesunął stół w lewą stronę, robiąc miejsce, by łatwiej było mu dojść do Desiree.

- A co z Elizabeth Dorman? - Anya uciskała bolącą głowę.

- Nie rozumiesz? - W głosie Luka czuć było napięcie.

Potrząsnął nożem. - To Willard. To on to zrobił, tak samo jak z zamordowaniem Eileen Randall.

Anya zawahała się, kiedy on przejmował kontrolę, nie miała szansy na ucieczkę. Jeśli przestałby panować nad sobą mógłby zrobić wszystko. Jednak musiała zaryzykować.

- Geoff Willard nie zabił Eileen. Kiedy ją znalazł, była już martwa. Wiem, bo mam na to dowody. - Gdyby teraz do niej podszedł, mogłaby zrobić unik i przetoczyć się. Może dosięgnąłby jej nóg, ale nie ciała.

- Kłamiesz. Willard zabił Eileen. Des to nawet widziała.
- Luke głośno zasapał.
- Zamknij się Luke! Ona ci miesza w głowie. Tak jak tamte.
- Nóż znowu błysnął w powietrzu. - Chce cię uwieść. Jest taka sama jak pozostałe.

Jakie pozostałe? Anya nie rozumiała. Co robiła Desiree? Cała ta scena wydała jej się surrealistyczna, jakby oglądała „Simpsonów” w telewizji.

Platt ruszył szybko do przodu i uderzył się kolanem w stolik do kawy.

Około dziesięciu metrów wystarczyłoby jej na dojście do frontowych drzwi. Mięśnie napięły się w gotowości do startu.

- Kochanie, musisz już iść - powiedziała spokojnie Desiree.
- Ja tu zostanę i rozwiążę to. Możemy się umówić w kiosku, gdzie jedliśmy lunch w zeszłym miesiącu.
- Co masz na myśli, mówiąc „rozwiążę to”? - Luke zastygł w bezruchu.

- Wybaczam ci Luke. Dziecko też. Wiem, że to nie twoja wina, że kobiety cię uwodzą. To były tylko romanse, które nie nie znaczyły.

Anya powoli zaczęła stawiać nogę na brzegu kanapy. Desiree była jeszcze bardziej niestabilna emocjonalnie niż się jej początkowo zdawało.

- Mówiłem, nie ruszaj się do cholery! - Luke wrzasnął na Anyę i znowu zbliżył się do niej z nożem.

- Widziałam cię. - Powiedziała Desiree. - Wiem, gdzie jeździłeś, kiedy miałeś pracować. Czasami nawet cię śledziłam. Widziałam tę sukę Dorman paradującą po domu przy zapalonych światłach. Zawsze podchodziłeś z tyłu domu, żeby nikt cię nie widział.

- Pociągnęła nosem. Jej głos się załamał. - Czekałam na zewnątrz, wiedząc, co się tam w środku działo noc po nocy. Czy masz pojęcie, jak się czułam, za każdym razem kiedy chciałeś się z nią zobaczyć?

Nagle wszystko stało się jasne. Desiree sądziła, że Luke romansował ze swoimi ofiarami. Obserwowała, jak je nachodził i może nawet siedziała pod domem, kiedy popełniał kolejne gwałty. Ta kobieta żyła swoimi urojeniami.

Anya próbowała ruszyć nogą, która już ścierpła. Luke stał nieruchomo.

- Romans? Ty głupia suko. Coś ty narobiła?
- Chroniłam, to co moje i naszego dziecka. Zrobiłam to dla nas. Dla naszej rodziny.
- O kurwa, kurwa, Des! - Zakotłosał się w miejscu, prawie do rytmu błysków w telewizorze. - Muszę pomyśleć. - Przykucnął.
- Musimy stąd uciec. Ale co z nią zrobimy?
Desiree pochyliła się, by położyć mu rękę na ramieniu.
- Możemy się gdzieś przeprowadzić. Zacząć wszystko od nowa. Zmienimy nazwiska i damy dziecku szansę. Może gdzieś w Nowej Zelandii.
Oboje mieli zamiar ją zabić. Anya przerzuciła drugą nogę przez poręcz kanapy i pobiegła, walcząc o życie.
- Nie! Des, nie! Zostaw ją.
Odwróciła się i zobaczyła idącą w jej kierunku Desiree. Jej nóż celował w ramię Anyi. Luke, skoczywszy jak kot, wylądował między kobietami. Desiree rzuciła się, potknęła i wylądowała w jego ramionach. Anya pędziła do drzwi, nie oglądając się więcej za siebie.
Zza pleców dobiegł ją stłumiony jęk, a po chwili potworny odgłos, jakby sikania. Ktoś został pchnięty nożem. Musiała szybko uciekać.
Włączyła i wyłączyła kilkakrotnie światła, żeby Martin wiedział, że jest w domu. Nic. *Cholera!* Ktoś chyba odciął zasilanie. Drzwi nie chciały się otworzyć. Zamknęła je wcześniej na klucz. Gdzie był klucz? *Cholera.*
Wbiegła do biura i pchnęła okno. Szczelnie zamknięte. Kotłosała się, próbując myśleć. Głowa jeszcze jej pulsowała z bólu. Krzesło. A jeśli wyrzuci je przez okno? Ktoś mógłby zauważyć.
Obeszła biurko, ale nie mogła zza niego wyciągnąć krzesła. Próbowała je podnieść, ale nie miała już siły w rękach. O Boże, musiała działać naprawdę szybko. Wtedy przypomniała sobie o tylnych drzwiach. Były otwarte.
Wyszła z biura gotowa na kolejny sprint w walce o życie. Nagle dojrzała postać blokującą jej drogę do przedpokoju.
Stała tam Desiree z nożem gotowym do ataku.
Sikający dźwięk musiał wydobywać się z Luka.
- Dziwko, co zrobiłaś? Zabiłaś go! - Kobieta prawie piszczała.
- Umrzesz, tak jak pozostałe.

Anya trzymała obie ręce przed sobą, pokazując, że nie ma broni. Ręce i nogi stanowiły jej jedyną obronę. Słyszała, jak Luke walczy o oddech.

Bardzo się bała. Desiree przyszła tu, by ją zabić. Troszczyła się tylko i wyłącznie o Luka.

- Jestem lekarzem, pamiętasz? Mogę mu pomóc. - Trzymała ręce na wysokości twarzy. - Jeśli mnie zabijesz, może się wykrwawić na śmierć.

- Jeśli umrze, podetnę ci gardło. - Desiree opuściła nóż.

Anya trzymała ręce przed sobą, wymacując rękami drogę w ciemnym mieszkaniu. Kiedy przeszła do salonu, odgłos sikania stawał się coraz głośniejszy i częstszy. Po raz kolejny poczuła szarpnięcie za włosy. To Desiree pociągnęła ją w kierunku Luka. Leżał na podłodze obok stolika. Anya uklękła i poczuła sączącą się na jej sukienkę wilgoć. Miał krwotok i najprawdopodobniej niewiele już było do zrobienia.

Gulgoczący dźwięk pochodził z rany kłutej. Cios przebił płuco. Sądząc po dźwięku, była to odma płucna. Wciągnane do płuc powietrze ścisnęło serce.

Boże, proszę nie pozwól, żeby teraz umarł, pomyślała. Kiedy szukała tętnicy szyjnej, zaczęła tracić nadzieję. Ledwo dało się wyczuć puls, był słaby i bardzo szybki. Nachyliła się, sięgając po kapę z kanapy i poczuła ciągnięcie za włosy.

- Czy możesz mi podać kapę? - Poprosiła. - Potrzebuję czegoś, by powstrzymać krwawienie. Desiree rzuciła jej kapę.

- Zrób to!

Luke tracił świadomość. Ulatywało z niego życie. Anya nacisnęła na jego klatkę piersiową, co miało niewielki wpływ na jego kondycję.

- Co się dzieje? Co to za dźwięk?

- To powietrze ucieka z rany - Skłamała Anya. - Jeśli będę dalej naciskać, jego ranę będzie oddychał wolniej i możliwe, że zemdleje. To sposób organizmu na oszczędzanie tlenu.

Miała tylko nadzieję, że Desiree nie wiedziała nic na temat pierwszej pomocy.

- To poważna sprawa. Trzeba wezwać ambulans. W mojej torebce jest telefon komórkowy. Wskazała na kuchnię.

- Nie próbuj niczego głupiego. - Powiedziała, idąc po torebkę. Anya wiedziała, że była obserwowana. Ręce trzymała w spokoju, ale kolanami próbowała zetrzeć ile tylko się dało świecącej cieczy. Nawet Desiree musiała zauważyć, że stracił zbyt dużo krwi, żeby przeżyć.

- To nie działa! - Podeszła i przycisnęła nóż między łopatki Anyi.

Anya wzdrygnęła się, kiedy przypomniała sobie, że telefon jej się rozładował i znowu zapomniała go naładować.

- A linia stacjonarna? - popędziła ją.

- Nie działa. - Powiedziała Desiree bez emocji. - Musisz go uratować. Przycisnęła nóż mocniej, przecinając jej skórę.

- Pamiętaj, jeśli on umrze, ty również.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DRUGI

Martin ściszył radio i po raz kolejny spojrzął na zegarek. Cholera! Dlaczego jego była żona musiała być aż tak denerwująca? Wiedziała, że przywiezie Bena. Wydawałoby się, że czasami mogłaby zostawić swoją pracę odrobinę wcześniej, by się z nim spotkać.

Jej telefon komórkowy nie odpowiadał, telefon stacjonarny również. Musiał przyznać, że to nie było w jej stylu. Zaczął się rozglądać po ulicy. Ani śladu Anyi. Gdzie u licha była? Wewnątrz przylegającego tarasu jakaś postać obserwowała ich zza zasłony.

- Hej Ben, jak się nazywa sąsiadka mamy z domu obok?
- Pani Buggaluggs.

Martin zarechotał ze śmiechu. Anya miała dar do dawania ludziom przezwisk. Miał tylko nadzieję, że starsza pani nie pogńiewa się, jeśli Benowi się to przy niej wyrwie. Tak jak się to zdarzyło z Grant-Allenami, niedaleko jego domu. Przewali rodzinę Łącznicy i Ben codziennie w czasie porannego spaceru pozdrowiał żonę sąsiada „Dzień dobry pani Łącznik”.

Otworzył elektryczne okno po stronie syna i wysiadł z samochodu.

- Zaraz wracam. Będziesz mnie widział. Tylko się przywitam z sąsiadką.

Ben grał dalej, nie zwracając na nic uwagi.

Martin zapiął marynarkę i ramieniem pchnął bramę. Starsza, wiecznie zajęta pani zostawiła specjalnie rozklekotaną bramę, by słyszeć każde jej skrzypnięcie.

Światło na ganku było zapalone. Zastukał do drzwi i odwrócił się, by spojrzeć na syna. Ben pomachał mu i zaczął się przyglądać z nagłym zainteresowaniem.

Drzwi otworzyły się na kilka cali, tak jakby nie wiedziała, kto do niej przyszedł.

- Witam, jestem byłym mężem Anyi, pani najbliższej sąsiadki. Zastanawiałem się, czy może widziała ją pani dzisiaj po południu?

Kobieta otworzyła drzwi szerzej i otuliła się ciasniej swetrem. Martin zauważył jej stare artretyczne ręce.

- Nie chcę rozsiewać plotek. - Powiedziała, zerkając w kierunku jego samochodu. - Czy jest pan z małym?

- Przyjechał tu, żeby spędzić weekend z matką. Tylko, że jej nie ma. Chociaż samochód stoi przed domem.

- Myśli pan, że mogła czekać z tym na wizytę syna?

- Słucham? - powiedział Martin. - Czekać na co?

Pochyliła się do przodu i z przesadą do niego mrugnęła.

Martin po raz pierwszy zauważył jej poźółkłe zęby.

- Z zabawianiem. Z zabawianiem tego mężczyzny, który do niej przyszedł.

Ten pomysł sprawił, że Martin poczuł się niezręcznie. Nigdy nie wyobrażał sobie swojej byłej żony z innym mężczyzną, mimo że sam był z innymi kobietami. Anya zawsze sprawiała wrażenie poślubionej pracy. Może z wyjątkiem tego lalusiowatego prawnika Brody'ego, który jakiś czas temu koło niej węszył.

Jego irytacja przerodziła się w troskę. To nie miało sensu. Anya nie zrobiłaby tego Benowi ani jemu. Jedną z rzeczy, za które ją szanował, było to, że przedkładała potrzeby emocjonalne syna nad własne. Zaczął się czuć niewyraźnie. Jakby coś nie było w porządku.

- Jest pani *pewna*, że jest w domu?

- Tak jak powiedziałam. Nie lubię rozpowiadać plotek - odpowiedziała i zamknęła drzwi.

Zastukał jeszcze raz i poczekał, aż wróci. Nie mogła odejść od drzwi dalej niż na kilka kroków, ale kazała mu czekać koło minuty. Zaczął przytupywać prawą nogą, jak zawsze, kiedy był czymś zdenerwowany.

- Przepraszam, że panią kłopotczę, ale czy mogłaby pani zerknąć na mojego syna, podczas gdy ja pójde do domu obok?

Rozważała przez chwilę tę prośbę.

- Sądzę, że może tu posiedzieć na ganku. Nie lubię dzieci w domu.

Martin popędził do samochodu i chwycił Bena.

- Włóż sweter. Na dworze jest zimno.

- Ale tato! - Jego ręce zniknęły i za chwile pojawiły się ubrane w sweter.

- Tylko na minutkę. Idę sprawdzić, czy dom jest zamknięty na klucz.

- Ale tato ona jest okropna.

- Csssiiii. Nie mów tak. To potrwa tylko minutkę, OK?

Martin zaczął się pocić, prowadząc Bena wzdłuż ścieżki.

- Pilnuję - powiedziała kobieta przez częściowo otwarte drzwi. Martin nie był pewien, czy to groźba, czy pocieszenie, ale chwilowo nie miał innego wyjścia. Skoro Ben był na zewnątrz, mógł przynajmniej usłyszeć gdyby syn go wołał.

Martin przeskoczył płot do ogrodu Anyi, lądując na grządce z fiołkami. Nasłuchiwał, ale nie dochodził go żaden dźwięk. Z tyłu domu zobaczył otwarte okno i żołądek podjechał mu do gardła.

Anya nigdy nie zostawiała nic otwartego. Miała obsesję na punkcie zamykania wszystkiego. Była to jedna z rzeczy, które go w niej drażniły. Coś było nie tak i to bardzo.

Instynkt nakazał mu zastukać w tylne drzwi, ale gdyby Anya miała problemy, to mogłoby jedynie pogorszyć sprawę. A co, jeśli już coś się jej stało? Jak miałby sobie z tym poradzić? Była taką dobrą matką. Ben nigdy by sobie z tym nie poradził. A co, jeśli uprawiała seks? Wytarł spocone dłonie w spodnie, wypchnął tę myśl z głowy. Zdecydował, że włamie się tylnymi drzwiami.

Może ustąpią przy kopnięciu. Uderzenie ramieniem było dobre tylko w filmach. Rozejrzał się za czymś, co mogłoby spełnić rolę tarana. I wtedy przyszło mu to do głowy. A co, jeśli w środku było więcej niż jeden mężczyzna? Jak będzie walczył? Nigdy w życiu nie brał udziału w walce. A co jeśli mieli broń?

Ben mógłby stracić oboje rodziców, jeśli nie przemyśli tego dokładnie. Jego serce biło coraz szybciej. Postanowił wezwać pomoc, zanim tam wejdzie. Pobiegnął z powrotem i ponownie przeskoczył płot.

Pani Buggaluggs siedziała na ganku koło Bena.

- Czy żona wpuściła tego mężczyznę frontowymi drzwiami?
- Spytał.

- Nie, zakradł się z tyłu. Pewnie jest żonaty. - Dodała.

- Proszę wezwać policję, ktoś się włamał, idę pomóc.

Usłyszeli dźwięk tłuczonego szkła i Martin wiedział, że nie ma wyboru.

- Wiedziała, że ta kobieta przyniesie kłopoty. - Powiedziała starsza pani, kiedy Martin ponownie przeskoczył płot.

ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY TRZECI

Puls Luka Platta stał się nieregularny. Z każdym oddechem zwalniał. Jeszcze kilka bulgoczących oddechów i było po nim. Zrobił wydech i dźwięki ucichły. Anya wzięła do ręki jego dłoń. Jego blizna odbijała światło. Biała plama. Była bliska zwymiotowania. Usunął sobie tatuaż.

Desiree cisnęła telefonem w telewizor. Ekran się rozbił, iskrząc dookoła. Anya odwróciła wzrok. Miała nadzieję, że ktoś usłyszał ten dźwięk. Może najbliższa sąsiadka.

- Chodźmy Luke. Już wystarczy. Będziesz spał, ale przecież cały czas możesz nas słyszeć. - Anya cały czas naciskała na kapek, udając, że wyczuwa nieistniejący już puls. - Dobrze ci idzie. - Zerknęła na Desiree, jednak nie udało się jej zobaczyć twarzy kobiety. Dzięki uszkodzeniu telewizora, światło odbijało się w jej siatkówce oczu przy każdym mrugnięciu. Miała cholerną nadzieję, że Desiree nie może wyraźnie zobaczyć twarzy Luka. Nawet bez dobrej widoczności, nóż w plecach Anyi mówił jej, że każdy ruch jest bardzo ryzykowny.

- Desiree, mów do niego. Powiedz mu, jak się czujesz. To pomoże.

Kobieta w ciąży zaczęła płakać, ale nóż zatopił się o milimetr głębiej. Anya wygięła trochę plecy, starając się uniknąć głębszego zanurzenia końca ostrza.

- Nie chciałam tego zrobić, kochanie. Chciałam cię tylko chronić.

- Dobrze ci idzie, Luke. Trzymaj się. Chyba powstrzymaliśmy krwawienie. - Anya zaczęła znowu szukać nieobecnego pulsu. Użyła części kapy, by zasłonić zbierającą się dookoła ciała krew, sączącą się na podłogę. - Jesteś w szoku. Muszę trzymać cię w cieple. - Nie miała pojęcia, jak długo jeszcze uda się jej tak grać. Wkrótce oczywiste stanie się to, że Luke nie żyje.

Jej uwagę przykuł dźwięk dochodzący z kuchni. Desiree wydawała się go nie zauważyć. Za chwilę usłyszała go znów. Boże, miała nadzieję, że Desiree nikogo ze sobą nie przyprowadziła.

Kątem oka dostrzegła cień. Stał nieruchomo. Zaczęła mówić, by dać znać tej postaci, kimkolwiek ona była, gdzie są.

- Nie mogę pomóc Lukowi, kiedy wbijasz mi ten nóż w plecy. I tak nie mogę uciec i dobrze o tym wiesz.

- Zamknij się. Po prostu go napraw i tyle.

Cień był już blisko, po chwili szybko się ruszył.

Anya za późno uchyliła głowę. Coś ciężkiego odrzuciło jej głowę do tyłu. Upadła na prawą stronę, łapiąc się za twarz i słysząc łomot lądowania.

- Anya, bierz nóż. - Martin był bez tchu. - Szybko! Przewróciłem ją na podłogę.

Anya czołgała się po omacku. Nóż musiał upaść gdzieś w połowie drogi. Przez sapanie i prychnanie nie mogła nic znaleźć w ciemnościach. Mógł być wszędzie. Usłyszała zbliżający się dźwięk syren. Nigdy nie słyszała niczego, co brzmiałoby dla jej ucha tak miło, z wyjątkiem głosu Martina, przed chwilą.

Światła były zgaszone, ale sprzęty domowe nie. Podczołgała się z powrotem do kanapy i stojącej koło niej lampy. Włączyła ją, starając się powstrzymać oddech.

Martin leżał na Desiree, która szarpała się z nim, by się uwolnić. Wyglądali razem jak żółw leżący na plecach.

- Przyciśnij jej ręce kolanami - doradziła Anya.

Martin złapał jej nadgarstki, wpełzł na nią, unikając brzucha, i usiadł na niej okrakiem, unieruchamiając jej łokcie. Kobieta syczała i pluła jak zwierze złapane w pułapkę.

W ciągu kilku sekund tylnymi drzwiami weszła policja, krótko po nich przybyli Hayden Richards i Meira Sorrenti.

- Potrzebujemy ambulansu. Mamy tu rannego od noża.

- Wrzasnął do słuchawki swojego telefonu komórkowego Hayden.

Anya osunęła się na podłogę, cała obolała i wykończona.

- Gdzie jest Ben?

- Bawi się z jednym z funkcjonariuszy. - Meira pochyliła się nad nią. - Jest coś w mężczyznach w garniturach, co przyciąga dzieciaki.

- Platt nie żyje. - Powiedziała. - Pchnęła go nożem, kiedy stanął między nami.

- Kłamiesz! To ty go zabiłaś! - Zaszlochła Desiree. - Powiedziałaś, że wszystko będzie w porządku.

Pojawili się policyjni fotografowie i rozpoczęli pracę na miejscu zbrodni tak dobrze jak umieli. Mimo ludzi, którzy chodzili tam i z powrotem i rozmazywali ślady.

Nadjechała załoga ambulansu. Jeden mężczyzna podbiegł do Anyi, która dopiero teraz zdała sobie sprawę, że cała jest we krwi Luka.

- Wszystko w porządku. - Powiedziała. - To nie moja krew.

- Brzydki cios w twarz. - Meira stała u jej boku. - Czy to Platt?

- Nie, to mój były mąż. - Uśmiechnęła się, aż warga rozciągnięta w uśmiechu pękła i zaczęła krwawić. - Czym mnie uderzył?

- Najwyraźniej swoim butem. Wsunął się między ciebie i Desiree, żeby was rozdzielić. Tylko trochę się przeliczył. - Martin stał w milczeniu po drugiej stronie pokoju. Obserwował ruch w domu. Widział śmierć w pracy jako pielęgniarz na intensywnej terapii, ale nigdy nie był wpłątany w przestępstwo. Trząśł się cały. Hayden podszedł do niego i wyprowadził na zewnątrz.

Anya myślała tylko o tym, że po otrząśnięciu się z początkowego szoku, wyglądał na tyle dobrze, by zobaczyć go Ben. Najpierw musiała się umyć.

Meira poprosiła jednego z oficerów zajmujących się miejscem przestępstwa, aby najpierw pobrał próbki i sfotografował Anyę, by mogli zabrać jej ubrania jako dowody zbrodni i pozwolili jej się umyć.

- Proszę tak potrzymać ręce. - Poprosił oficer w rękawiczkach. A biały bawełniany tampon zanurzył się w jednej z plam krwi. Potem następny.

- Czy podrapała pani napastnika?

- Nie. To znaczy tak. Chyba tak. Kiedy mnie trzymał za szyję. Oficer zdjął próbki spod jej paznokci, a potem je obciął, wkładając ścinki do specjalnego pojemnika.

- No to czas powiązać nasze informacje. - W głosie Meiry słychać było współczucie.

- Wszystko będzie gotowe, jak już będziemy mieć ubrania.
Czy mogłaby pani podczas rozbierania stanąć na tym papierze?
- Znam rutynę. - Odpowiedziała Anya.
- Chodźmy. - Meira wzięła Anyę pod ramię. - Pomogę ci wejść po schodach.

Meira czekała, aż znajdą się same w łazience.

- Czy zechcesz mi powiedzieć, co się stało?

Wyczerpawszy cały zapas adrenaliny, Anya z trudem zebrała energię, żeby przetrwać kilka ostatnich godzin.

- Przyszedł mnie zgwałcić, ale mu się to nie udało. - Słowa wychodziły z jej ust, ale miała wrażenie, że mówi o czymś innym. - Desiree przyjechała i go powstrzymała.

Detektyw odczuła widoczną ulgę.

- Użyłaś swojego sprytu. To on uratował ci życie. - Powiedziała. - Silna z ciebie kobieta. Dasz sobie z tym radę. - Klepnęła Anyę w ramię, jakby chciała usunąć jakikolwiek sentymentalizm tej chwili. - Poczekam tu, kiedy będziesz brać prysznic. Kolejność dowodów i takie tam.

Kiedy Anya zamknęła łazienkę, usłyszała:

- Na dole jest słodki dzieciak, który nie może się doczekać spotkania z tobą. Mogłabyś się pospieszyć?

Patrząc na prysznic, Anya zdecydowała, że umyje się w umywalce. Widok gapiącego się na nią podczas kąpieli Platta był zbyt świeży. Zdjęła nasiąknięte krwią ubrania, wzięła myjkę do twarzy i zaczęła ścierać z siebie plamy krwi.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY CZWARTY

- Witamy z powrotem. - W drzwiach biura stał Hayden z kaktusem doniczkowym w objęciach. Roślina przewiązana była żółtą wstążką.

- Na co to?

- Nazwałem to „Crichton”. Jest twardy, praktyczny i może przetrwać niemal wszystko. Jest jak róża, tylko zamiast kolców ma szpilki.

Anya odsunęła krzesło i wstała.

- To naprawdę miły gest - powiedziała i wzięła roślinę. - Dziękuję.

- Jak było na wakacjach?

- Dobrze - odpowiedziała. - Słone powietrze to było coś, czego ja i Ben potrzebowaliśmy.

- A twój były? - Hayden wsunął ręce w kieszenie.

- Ma się dobrze. - Odstawiła roślinę na biurko. - Chyba miło było spędzić razem trochę czasu. Nie jest tak zły na moją pracę, jak sądziłam. Jak na ironię, zaczęła mu się podobać. - Przesunęła roślinę na środek biurka. - Masz ochotę na kawę?

- Czemu nie?

Para udała się do pomieszczenia socjalnego. Okolice wypełniało światło, a otaczające budynek drzewa dawały miejscu poczucie spokoju. Ktoś uprzejmy nastawił już czajnik z kawą. Hayden usiadł na plastikowym, wyściełanym krześle i wyciągnął nogi.

- Sądziłem, że może chcesz najnowszych informacji.

Anya była już na to gotowa. Przygotowała się na wysłuchanie wszystkich szczegółów.

- Okazało się, że Lerner to zwykły zbir. Platt popełnił około dwudziestu ośmiu gwałtów. Niektórych szczegółów nam brakuje. Ale działa się to w różnych stanach, poza tym wydobywanie

informacji od ofiar nie należy do łatwych. Nie jest to dziwne, biorąc pod uwagę, jak wiele się przemieszczał. Powinniśmy mu być za to wdzięczni. Dzięki temu Desiree było trudniej go śledzić po nocach. Inaczej zabiłaby wszystkie jego ofiary.

- Dlaczego nie zabiła pozostałych?

- Zaczęli ze sobą chodzić dopiero trzy lata temu.

Oczywiście, pomyślała Anya. Desiree mówiła jej to.

- A zanim zaczęła spotykać się z Lukiem?

Hayden wyjrzał przez okno.

- Przedtem żyła w odległej wiosce z jakimś rolnikiem. Rzadko kiedy opuszczali swoją posiadłość. Mówił, że mu nie chciała na to pozwolić. Miała świra na punkcie kontrolowania, cały czas oskarżała go o niewierność.

- Czy jeszcze żyje tymi urojeniami? - Anya chciała to wiedzieć.

- Z technicznego punktu widzenia i według badań, nie. Nawet, ufając psychiatrze, można przypuszczać, że Desiree była zdrowa psychicznie. Uważał za całkiem rozsądne z jej strony uznanie, że Luke miał romanse. Cała ta tajemniczość, wykradanie się z domu, kłamstwa. Tak mógłby się zachowywać każdy niewierny mąż.

Ponadto, śledził swoje ofiary, więc chodził wielokrotnie do tego samego domu. Jeśli ktoś miałby urojenia, mógłby pomyśleć, że miał romans. Kilka razy, kiedy za nim poszła, nie widziała rękawiczek. Trzymał je w kieszeni, dopóki nie wszedł na tył domu. Nie widziała, żeby zakradał się przez okno do Liz Dorman, a przynajmniej tak twierdzi. W każdym razie, odróżniała dobro od zła, kiedy zabijała kolejne ofiary.

- Na szczęście, nie wszystkie żony tak postępują. - Anya nalała kawę do filiżanek. - Jeśli psychiatra twierdzi, że jest zdrowa, zostanie oskarżona o dwa morderstwa, może nawet trzy. Co z krwią na nożu?

- To była krew Desiree. Musiała się skaleczyć podczas jednego z trzech zabójstw.

- Trzech? Kto jest trzeci? - Podesunęła Haydenowi kawę.

- Eileen Randall. Przyznała się do wszystkiego. Powiedziała nam nawet, jak podłożyła narzędzie zbrodni do garażu Lenera po tym, jak u nich byłaś. Wiedziała, że weszemy w pobliżu.

Wybrała go ze względu na jego reputację osoby nadużywającej przemocy domowej.

- Desiree była bardzo wyrachowana. Czuję się lepiej, że to nie Willard popełnił te zbrodnie.

Usiadła koło detektywa, czując dumę z tego, że pomogła w oczyszczeniu niewinnego mężczyzny.

- Tak. Widocznie kochała się w Nicku Hudsonie, kiedy ten był z Randall. Była patologicznie zazdrosna przez strasznie długi czas.

Anya nie mogła uwierzyć, że czternastolatka mogła zabić koleżankę z powodu chłopaka. Może Desiree nie była całkiem szalona, ale na pewno była trochę nie zrównoważona psychicznie. Mimo tego, że uniknęła etykiety paranoiczki, była psychopatką, biorąc pod uwagę to, że nie wyrażała najmniejszych oznak żalu za to, co zrobiła. Pozwoliła nawet, by Geoff Willard wziął na siebie jej winę i spędził dwadzieścia lat w więzieniu.

- A co z powiązaniem Melanie Havelock i Willarda?

- Znowu Desiree. Jego też chciała wystawić. Platt dostał to zdjęcie od korespondencyjnego kolegi - Gideona Lee, faceta, który zgwałcił jej matkę i ukradł jej portfel. Współcześni gwałciciele mają swoją sieć. Wygląda na to, że Desiree znalazła zdjęcie z imieniem i adresem, zanim przeprowadzili się do Sydney i postanowiła je przekazać Willardowi. Na szczęście dla innych kobiet nie znalazła innych jego pamiątek. Zazwyczaj przechowywał je w przenośnej lodówce. Teraz zrobiło się z niej straszne miejsce!

Anya chciała wrócić do tematu Willarda.

- Jak go wrobiła?

- Znalazła zdjęcie Melanie - zanim dobrał się do niej Luke - i napisała tamten ohydny liścik. Miała nadzieję, że kiedy Geoff wyjdzie, podnieci go to i skrzywdzi dziewczynę. Albo przynajmniej coś będzie próbował. We fragmencie nagrany dla wiadomości widać ją przed więzieniem, jak Geoff wychodzi, a ona wkłada mu coś do kieszeni. Jasne jak słońce. W każdym razie po gwałcie Melanie, poszła ją zabić, ale Melanie nie było. To było wtedy, kiedy dziewczyna postanowiła na trochę zamieszkać z kuzynami.

Anyę zastanawiało, dlaczego Desiree nie zabiła Melanie wcześniej. Może jednak miała jakieś wyrzuty sumienia związane

z zabójstwami. A Willard nie był niczemu winien. Anya zamyśliła się nad jego niesprawiedliwym traktowaniem, od chwili narodzin aż do dziś.

- A psia sierść na miejscu zbrodni? Czy potrafisz to wyjaśnić?
- Ach, to ci się spodoba - powiedział Hayden i łyknął kawę.
- Pasuje do wstrętnego kundla, którego znaleźliśmy w pokoju Desiree. Jej ukochany szczeniaczek ze starych, dobrych czasów.

Anya wyprostowała się. Po przejściach tamtej nocy jeszcze trochę bolały ją plecy. Siniaki się zagoiły, ale wysiłek związany z nachylaniem się nad Platem i długotrwałe napięcie zebrały plon. Dzięki Bogu, rana między łopatkami była powierzchowna.

- A gdzie jest teraz Sorrenti?
- Cały czas w pracy. - Hayden wstał i sięgnął po biszkopt z kremem. - Informatycy chyba odkryli źródło przecieku zdjęć ofiar gwałtu. Ślady prowadzą do domu jednego z twoich kolegów po fachu.

Anya pochyliła się do przodu, nie mogła sobie wyobrazić zdjęć genitaliów ofiar gwałtu w Internecie.

- Cholera, niemożliwe, żebyś była aż tak dobra! Na pewno tego jeszcze nie słyszałaś. Wygląda na to, że twoja przyjaciółka Lyndsay Gatlow postanowiła przestudiować zdjęcia w domu i przesłała je mailem na swoje konto pocztowe. Nie zorientowała się, że młodszy syn zobaczył je i przesłał do swoich znajomych, a oni dalej i dalej. Wiesz, jak to idzie. - Zaczął chrupać ciastko, coraz więcej okruszków lądowało w jego wąsach. - Za czasów mojej młodości, chłopcom wystarczały modelki w bikini.

Anya zauważyła ironię w tym, że główna orędowniczka pilotażowego programu sama przypadkiem go zniszczyła. Czasem życie bywało sprawiedliwe.

Biedny Geoff Willard, pomyślała. Przynajmniej teraz mógł oczyścić swoje nazwisko z zarzutu i żyć dalej.

- Czy Willardowie starają się o rekompensatę? Może mogę jakoś pomóc?

Hayden pochylił się w jej kierunku.

- To zabawne, Willard został aresztowany za nachodzenie dziewczyny, która pracuje w jakimś sklepie z tanią odzieżą.
- Musimy mu pomóc. - Anya odstawiła filiżankę na stół.
- On przeszedł przez piekło.

- Będziesz musiała to ponownie rozważyć. Próbkę, którą dostałaś od starego gliniarza z północy, ta z DNA, wróciła.
- I...
- Sperma na bieliźnie Eileen Randall i w jej pochwie pochodzi od Geoffa Willarda.
- Ale w jaki sposób? - Anya przygryzła dolną wargę. Oparła się, próbując zrozumieć, co się tam wydarzyło. Było tylko jedno możliwe wyjaśnienie. Wyciągnął Eileen z wody i zgwałcił jej martwe ciało. To wyjaśniałoby niewielkie plamy krwi na jego koszuli. Rytmiczne naciskanie na jej ciało podczas stosunku spowodowałoby wyciek niewielkiej ilości krwi z ran na klatce piersiowej.
- Mnie też dobrą chwilę zajęło połączenie tych kropek. Mimo wszystko wydaje się, że ten typ jest zboczony. Po prostu miał tantym razem szczęście.
- Anya myślała szybko. To dlatego Desiree była taka pewna, że nie złapią jej za morderstwo Randall.
- Desiree wiedziała, co zrobił Willard. Prawdopodobnie była świadkiem tego całego zajścia. - Anya przypomniała sobie o Dell, kobiecie z którą rozmawiała w Zatoce Fisherman. Być może to Willard był odpowiedzialny za jej krzywdę.
- Rodzina jest na tyle sprytna, że wie, że jeśli zwrócą się o rekompensatę, wszystko może wyjść na światło dzienne. Poza tym, sędzia może pomyśleć, że jeśli Willard był na tyle chory, by zrobić to młodej dziewczynie, do czego jeszcze może być zdolny?
- Anya stanęła przy oknie, patrząc się na liście poruszane lekkim wiatkiem. Myślała o morderstwie Dorman i o tym, w jaki sposób Desiree mogła wystawić Willarda, brudząc jego koszulę krwią.
- A co z plamami krwi na koszuli Willarda po śmierci Dorman? Jak to zrobiła Desiree?
- Miała klucze do jego domu. Przyszła i wyjęła jego koszulę z pralki, kiedy wszyscy spali. Myślę, że dotykała ich nożem. Albo, jak wcześniej podejrzewałaś, ślady krwi przeniosły się podczas prania.
- Co wyjaśnia ich dziwny układ.
- Musieliby jeszcze omówić sprawę Luka Platta.
- Czy Quentin Lagardia przygotował coś na temat Luka?

Hayden skończył pić kawę i oblizał usta.

- Był jedyńkiem, miał gwałtowną matkę. Zawsze dobrze się uczył. Potem jakoś zaczął się kolegować z przestępcami seksualnymi i zaczął fantazjować. Kontrola zwariowanej Desiree musiała pogorszyć jego stan.

Quentin nie sądzi, żeby Platt naprawdę wierzył, że krzywdzi te kobiety. Może nawet nie wiedział o tym, że Leonie Turnbull umarła, ponieważ wyprowadzili się stamtąd. To było drugie, po Eileen, morderstwo Desiree.

Dla Anyi ta historia miała sens. Wkroczył pomiędzy nią i Desiree, żeby powstrzymać cios. Na swój przewrotny sposób próbował ją chronić.

- I kiedy ujawniono, że na ciele Liz Dorman odkryto DNA Willarda, Platt myślał, że to wszystko sprawka Geoffa? Pewnie uznał, że Willard go śledził.

- Tak. - Hayden wstał i podciągnął spodnie. - Chyba czas wracać do roboty.

- Hej, a u ciebie wszystko w porządku? Cały czas chudniesz.

- No. Jestem jedyńką osobą, która na to nie narzeka. Mój lekarz twierdzi, że to zapalenie jelit i każe mi brać prednizon.

Niestety, apetyt powraca.

Anya odczuła ulgę, słysząc, że nie była to zła diagnoza.

Odprowadziła go do drzwi. Wiedziała, że wkrótce znowu spotkają się w jakiejś nowej sprawie. Życie wracało do normalności.

Zamknęła drzwi i podziwiała kaktusa. Ze stosu zamkniętej poczty wystawała kartka od Dana Brody'ego. Zastanawiała się, czy nie chce uciąć ich współpracy dzięki Veronice Slater i jej złośliwym kłótniom. Nie ma sensu opóźniać nieuniknionego, pomyślała i otworzyła kopertę.

W środku była składana kartka ze zdjęciami ogrodu w angielskim stylu. Otworzyła ją.

„Z przykrością dowiaduję się o twoich niefortunnych układach z panią Slater w związku ze sprawą Willarda. W żaden sposób nie aprobuje jej zachowania. Dla Twojej informacji, dostała ustną i pisemną naganę od prawników naszej agencji w formie skargi do Stowarzyszenia Prawników. Oczywiście, masz prawo do złożenia własnej skargi, jeśli taki będzie Twój wybór. Pani

Slater aktualnie otrzymała wyrok w zawieszeniu i zakaz wspól-pracy z Tobą. Jeśli chodzi o Twoje przyszłe sprawy, będziesz miała do czynienia bezpośrednio ze starszymi prawnikami, takimi jak ja.

Jeśli chodzi o ostatnią sytuację obłączenia w Twoim domu, pozwolę sobie na najszczerze życzenia szybkiego i pełnego powrotu do zdrowia.

*Z najlepszymi życzeniami,
Dan"*

Coś na kształt przeprosin. Może to najwyższy czas, żeby kupić los na loterii. Plany Veroniki Slater zostały odkryte i teraz kobieta stała twarzą w twarz z konsekwencjami swoich czynów. Jej małe przedstawienie mogło nawet w pewien sposób wzmocnić reputację Anyi. Jeszcze bardziej poniżające dla Veroniki było to, że to koledzy, z którymi pracowała, udzielili jej nagany.

Może w końcu ci dobrze czasami wygrywają.

Położyła kartkę na biurku koło kaktusa, usiadła wygodnie i po raz pierwszy tego dnia poczuła, że ma wszystko pod kontrolą. Życie było po prostu normalne. I w momentach takich jak ten nie chciała, żeby było inaczej.